


Powiat
Toruński

ISBN 978-83-67153-94-2



ISBN on-line 978-83-67153-95-9

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POWIATU TORUŃSKIEGO

Tom 6

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POWIATU TORUŃSKIEGO

Tom 6



SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POWIATU TORUŃSKIEGO

STAROSTWO POWIATOWE
W TORUNIU

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POWIATU TORUŃSKIEGO

Tom VI

Pod redakcją

Macieja Krotofila
Waldemara Rozynkowskiego

Toruń 2025

Recenzent
Prof. Mirosław Golon

Autorzy tekstów
Dariusz Chrobak, Barbara Łaukajtys, Andrzej Pabian, Waldemar Rozynekowski
Marcin Seroczyński, Mikołaj Seroczyński, Katarzyna Tomkowiak
Andrzej Walczyński, Bartłomiej Wicherek, Przemysław Zieliński
Adam Szczepan Żywiczyński

Redakcja wydawnicza
Andrzej Pabian

Projekt okładki
Piotr Kabaciński

Korekta
Izabela Kabacińska

Projekt graficzny, przygotowanie do druku
Studio KROPKA dtp – Piotr Kabaciński

Publikacja wydana i sfinansowana ze środków
Powiatu Toruńskiego

ISBN 978-83-67153-94-2
e-ISBN 978-83-67153-95-9

Printed in Poland
Toruń, Wydanie I
Druk ukończono w 2025 r.

Wydawnictwo
Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa
„Dom Organizatora”
ul. Czerwona Droga 8a, 87-100 Toruń

SPIS TREŚCI

Słowo Starosty Toruńskiego	7
Jan Achtabowski (1909–1998) – kapelan 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich i Legionu Kanadyjskiego, kapłan w Egerze, Zagrzebiu, Bejrucie, Teheranie, Jerozolimie i Kanadzie, aktywny członek Służby Pomocy Katolickiej Polakom (Marcin Seroczyński)	9
Bolesław Barczyński (1900–1939) – mistrz kowalski, właściciel zakładu kowalskiego, członek Kurkowego Bractwa Strzeleckiego, chorąży OSP, członek rady miasta Chełmży, ofiara zbrodni na Barbarce (Bartłomiej Wicherek)	21
Maria Gabryelewicz (1901–1939) – aktorka, żona właściciela restauracji „Pod Strzechą” w Toruniu, ofiara zbrodni na Barbarce (Bartłomiej Wicherek) ..	33
Feliks Antoni Gzella (1881–1939) – kierownik szkół w Płużnicy i Brąchnowie, działacz społeczny, ofiara Selbstschutzu (Bartłomiej Wicherek)	41
Paweł Hans (1903–1939) – nauczyciel i kierownik szkół na Warmii, krzewiciel polskości, społecznik, członek Polskiego Związku Zachodniego, ofiara Selbstschutzu (Bartłomiej Wicherek)	51
Damazy Jaworski (1899–1940) – nauczyciel, kierownik szkoły w Toruniu, harcerz, społecznik, więzień Fortu VII w Toruniu i obozów koncentracyjnych (Bartłomiej Wicherek)	63
Władysław Kłosowski (1899–1983) – powstaniec wielkopolski, weteran I i II wojny światowej, podporucznik Wojska Polskiego (Marcin Seroczyński) ..	77
Władysław Jan Kornafel (1879–1950) i Bolesław Czyżewski (1881–1953) – pierwsi powojenni notariusze w Chełmży (Barbara Łaukajtys)	81
Józef Łacki (1899–1945) – leśniczy, dowódca Armii Krajowej w Dobrzejewicach, ofiara reżimu komunistycznego (Andrzej Pabian)	93

Kazimiera Maćkowiak (1884–1939) – nauczycielka w szkołach w Bierzgłowie i Złotorii, krzewicielka polskości, ofiara zbrodni na Barbarce (Bartłomiej Wicherek)	105
Henryk Janusz Leonard Malewski (1906–1991) – ziemianin, inżynier, oficer, społecznik (Adam Szczepan Żywicznyński)	115
Ignacy Malinowski (1910–1965) – konspirator z Kuczwą (Barbara Łaukajtys)	127
Leszek Kazimierz Masłowski (1928–2019) – sybirak, artysta, społecznik (Mikołaj Seroczyński)	133
Paweł Owsianik (1902–1988) – uczestnik rewolucji w Rosji, wojny polsko-bolszewickiej, II wojny światowej, zwolennik endecji, łagiemnik, działacz emigracyjny (Andrzej Walczyński)	153
Witold Owsianowski (1900–1939) – kierownik szkół we Wrzosach i w Rogówku, działacz społeczny, członek organizacji patriotycznych, uczestnik kampanii polskiej 1939 r., ofiara zbrodni na Barbarce (Bartłomiej Wicherek)	171
Joachim Pieczewski (1897–1965) – rolnik w Zelgnie, działacz plebiscytowy na Warmii (Przemysław Zieliński)	185
Ks. Paweł Prabucki (1893–1942) – żołnierz, proboszcz w Gostkowie, kapłan Eucharystii, męczennik, Sługa Boży (dk. Waldemar Rozynkowski)	197
Stanimir Jan Rypyś (1916–2018) – major Wojska Polskiego, artylerzysta z Pogórza i Torunia, bohater kampanii polskiej 1939 r., członek konspiracji (Katarzyna Tomkowiak)	215
Janina Sakrajda (1910–1990) – nauczycielka w Grzywnie, zaangażowana w tajne nauczanie w czasie wojny w Toruniu, żołnierka Armii Krajowej w powiecie lipnowskim (Katarzyna Tomkowiak)	237
Józef Sakrajda (1911–1990) – nauczyciel w Grzywnie, uczestnik kampanii polskiej 1939 r., jeńiec niemieckich oflagów, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Toruniu, działacz ludowy w Lubiczu i Krobi (Katarzyna Tomkowiak)	257
Szymon Zagrabski (1897–1941) – uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, pilsudczyk, działacz PPS, więzień Stutthofu, zamordowany przez hitlerowców (Dariusz Chrobak)	277



Szanowni Państwo,

Z ogromną satysfakcją oddaję w ręce Czytelników kolejny tom *Słownika biograficznego powiatu toruńskiego* – wydawnictwa, które stało się ważnym elementem pielęgnowania pamięci o ludziach współtworzących dzieje naszej Małej Ojczyzny.

Powiat toruński ma bogatą i wielowątkową historię, w której splatają się losy ludzi różnych zawodów, przekonań i środowisk. W niniejszym tomie przywołane zostały postacie, które swoją pracą, służbą i postawą wpisały się w historię ziemi toruńskiej – zarówno w czasach pokoju, jak i w momentach najtrudniejszych prób. Ich biografie są nie tylko świadectwem minionych wydarzeń, lecz także źródłem inspiracji dla współczesnych mieszkańców powiatu.

Dzięki pracy Autorów i Redaktorów – dr. hab. Macieja Krotofila, prof. UMK oraz dk. prof. dr. hab. Waldemara Rozyńkowskiego, możliwe stało się ocalenie od zapomnienia kolejnych nazwisk osób, które zasługują na trwałe miejsce w naszej zbiorowej pamięci.

Niech ten tom będzie wyrazem szacunku dla tych, którzy swoją postawą budowali lokalną wspólnotę i przyczyniali się do rozwoju naszej ziemi. Niech przypomina, że historia powiatu toruńskiego to przede wszystkim historia ludzi – ich pracy, pasji, odwagi i miłości do Ojczyzny.

W imieniu samorządu powiatu toruńskiego dziękuję wszystkim, którzy wnieśli swój wkład w powstanie tego wydawnictwa, a Czytelnikom życzę, by jego lektura była nie tylko spotkaniem z przeszłością, ale i zachętą do dalszego odkrywania bogatej historii naszego regionu.


Mirosław Graczyk
Starosta Toruński

M a r c i n S e r o c z y Ń s k i



KS. JAN ACHTABOWSKI

(1909–1998)

kapelan 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich i Legionu Kanadyjskiego,
kapłan w Egerze, Zagrzebiu, Bejrucie, Teheranie,
Jerozolimie i Kanadzie,
aktywny członek Służby Pomocy Katolickiej Polakom

Ksiądz Jan Antoni Achtabowski urodził się 3 maja 1909 r. w Chełmży. Jego rodzice: Franciszka z domu Cywińska (ur. 15.09.1867 w Srebrnikach) i Antoni (ur. 1.08.1866 w Płużnicy), wzięli ślub w Gostkowie nie daleko Torunia. Małżonkowie zamieszkali w Chełmży, najpierw w domu przy ul. Kolejowej, a kilka lat później w kamienicy przy ul. Głowackiego, gdzie mieszkali do końca I wojny światowej. Antoni Achtabowski rozpoczął pracę w miejscowej cukrowni, w której przepracował 55 lat. Rodzina Achtabowskich była bardzo liczna. Jan był najmłodszym dzieckiem z jedenaściorga rodzeństwa (troje z nich zmarło w wieku dziecięcym). Kiedy Jan Achtabowski przyszedł na świat, przyjmujący poród dr Lewicki miał powiedzieć: *Jeżeli urodził się w takie święto, to na pewno będzie z niego prawdziwy Polak.*

Po zakończeniu I wojny światowej rodzina Achtabowskich przeprowadziła się do kamienicy przy ul. Dworcowej 10. Jan Achtabowski w wieku sześciu lat rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej dla Chłopców w Chełmży. Tu doświadczył germanizacji ludności polskiej w ramach kulturkampfu. Na młodym chłopcu odcisnęło to silne piętno, towarzyszące mu nawet w dorosłym życiu. Ks. Jan Achtabowski wspominał: *Wszyscy byliśmy skupieni i poważni, a być może po prostu wystraszeni. Najgorszy z wszystkich nauczycieli był nauczyciel od niemieckiego,*



Janek Achtabowski z siostrą Marią, która wspierała go materialnie podczas nauki

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.

który nawet w czasie przerwy potrafił podsłuchiwać, czy uczniowie nie rozmawiają pomiędzy sobą po polsku. Jeśli udało mu się kogoś złapać, to wówczas za takie „przestępstwo” bił nas po twarzy.

W szkole wyrażał swoją niechęć do języka niemieckiego i twierdził stanowczo, że w domu on i jego rodzice rozmawiają po polsku.

Dzieciństwo Jana Achtabowskiego upłynęło w patriotycznej atmosferze domu rodzinnego. Tłem historycznym jego młodości były wydarzenia I wojny światowej, o której w domu dyskutowano. W pamięci małego Janka zapisały się chełmińskie obrazy głodu i biedy okresu Wielkiej Wojny. Najstarszy brat, Antoni, zaginął na froncie rosyjskim w okolicach miejscowości Gumbinnen (Gąbin). Drugi brat, Ignacy, również służył w armii niemieckiej, był czterokrotnie ranny, ale przeżył wojnę i wrócił do Chełmży. Walczył w powstaniu wielkopolskim. Ojciec Janka z racji wieku został wcielony do formacji pomocniczych i pracował w koszarach w Podgórzu (dzisiejsza dzielnica Torunia), gdzie nadzorował pracę wojskowej elektrowni. Ojciec, gdy miał wolną niedzielę, zabierał chłopca na mszę do pobliskiego kościoła pw. św. Piotra i Pawła.

Jan Achtabowski miał kilka siostr: Rozalię, Antoninę, Pelagię i Marię. Ta ostatnia do wybuchu II wojny światowej pracowała jako księgowa w Wytwórni Wódek Gatunkowych i Likierów oraz hurtowni artykułów kolonialnych. To właśnie dzięki jej finansowemu wsparciu Jan Achtabowski mógł uczęszczać do gimnazjum a potem studiować.

Młody Jan obserwował konflikty między mniejszością niemiecką a ludnością polską, które narastały szczególnie w roku 1917 oraz po zakończeniu I wojny światowej. Nie bez znaczenia były dla niego wydarzenia z końca stycznia 1919 r., zwane powstaniem chełmińskim, i krótkie walki o wyzwolenie Chełmży. Skończyły się one represjami i roczną okupacją Chełmży przez oddziały Grenzschtzu. 21 stycznia 1920 r. Jan Achtabowski z rodziną witał wkraczające do Chełmży Wojsko Polskie. Po latach tak wspominał to radosne wydarzenie: *Stałem na rynku i z niecierpliwością wpatrywałem w ulicę, z której miało wjechać wojsko. Nagle rozdzwoniły się dzwony, a wszyscy najpierw głośno krzyczeli – „niech żyją”, a później zaczęli śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła” – zacząłem wtedy płakać.*

Na koniec tak zwanego „roku w niewoli Rossbacha” przypadło rozpoczęcie przez Jana nauki w ośmioklasowym gimnazjum humanistycznym. Kształcenie rozpoczął w lutym 1920 r., a w 1928 r. zdał maturę. W gimnazjum kilka lat był harcerzem. Najwięcej czasu poświęcał jednak obowiązkom kadeta w ramach przysposobienia wojskowego, prowadzonego przez oficerów 63 Pułku Piechoty z Torunia.



Jan Achtabowski jako uczeń gimnazjum humanistycznego
Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.

Jak podkreślał Jan Achtabowski, na jego życie gimnazjalne duży wpływ wywarł ks. Feliks Baniecki, katecheta gimnazjalny, który oprócz nauki religii prowadził kółko ministrantów, do którego należał Janek. Jako jedenastoletni chłopiec przystąpił do pierwszej komunii świętej. Należał również do Sodalicii Mariańskiej Męskiej.

Po maturze zdecydował się na naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. Tam mieszkał w jednym pokoju z Leonem Poeplauem, wówczas klerykiem, a później księdzem, założycielem organizacji konspiracyjnej „Miecz i Pług” zamordowanym w Auschwitz.



Jan Achtabowski w dniu otrzymania świadectwa maturalnego, 1928 r.
Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.

Jan Achtabowski w seminarium grał na skrzypcach w orkiestrze symfonicznej (składającej się wyłącznie z kleryków). Orkiestra wykonywała utwory klasyczne i muzykę popularną. Często uczestniczył w wykładach nadobowiązkowych, dotyczących różnych dziedzin życia, takich jak: psychologia, filozofia, telepatia, telekineza czy hipnoza.

17 grudnia 1932 r. Jan Achtabowski w katedrze pelplińskiej otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Stanisława Wojciecha Okoniewskiego. Mszę prymicyjną odprawił w bazylice św. Trójcy w Chełmży 27 grudnia 1932 r. Od 1 stycznia 1933 r. został wikarym w parafii pw. św. Szymona



Legitymacja Jana Achtabowskiego jako studenta
pierwszego roku teologii

w Seminarium Duchownym w Pelplinie, 1929 r.

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.

i Judy Tadeusza w Wąbrzeźnie. Był też katechetą w szkole powszechnej. Po rocznym pobycie w Wąbrzeźnie, na krótko został przeniesiony do parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Golubiu, a następnie pełnił posługę w Tczewie, gdzie był wikarym przy kościele farnym pw. św. Krzyża. Nauczał również religii w tczewskim Liceum Handlowym. Kolejną parafią ks. Jana Achtabowskiego było Sarnowo. Podczas trzyletniej posługi w tamtejszym kościele pw. św. Marcina Biskupa był częstym gościem w domu gen. Józefa Hallera, który w latach 30. ubiegłego wieku mieszkał w niedalekim Gorzuchowie. Często bywałem zapraszany do domu Hallerów, gdzie traktowano mnie prawie tak, jak członka rodziny. Pamiętam, że obok spotkań i rozmów z Generałem, który w tym czasie był w Sarnowskiej parafii prezesem Akcji Katolickiej, prowadziłem także długie i być może ciekawsze rozmowy z synem generała Hallera Erykiem – wspominał ks. Jan Achtabowski. W Sarnowie nadzorował prace przy rozbudowie i upiększaniu cmentarza parafialnego.

Kolejno był wikarym w Mszanie niedaleko Brodnicy, na Kaszubach w parafii pw. św. Wawrzyńca, w Luzinie koło Wejherowa oraz parafii pw. św. Mikołaja w Papowie Biskupim niedaleko Chełmży. 1 października 1938 r. został wikariuszem parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Grzegorzcu, niedaleko rodzinnego miasta, a 1 stycznia 1939 r. otrzymał nominację na proboszcza tejże parafii.

KS. JAN ACHTABOWSKI

Podczas posługi w Grzegorzu o księdza kapitana „upomniało” się wojsko. 1 lutego 1939 r. ks. Jan Achtabowski został mianowany kapelanem rezerwy Wojska Polskiego. Nominację potwierdzono dokumentem przysłanym z Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. 1 kwietnia tego samego roku został wyznaczony do dyspozycji Ministerstwa Spraw Wojskowych i 25 sierpnia 1939 r. powołany do służby czynnej na stanowisko kapelana z przydziałem do 2 Pułku Szwoleżców Rokitniańskich w Starogardzie Gdańskim. Z wybuchem II wojny



Jan Achtabowski jako kleryk w pelplińskim seminarium
Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.



I Komunia Święta na parafii w Sarnowie, której ks. Jan Achtabowski był proboszczem w latach 30. XX w.

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.

światowej wyruszył z pułkiem na pozycje. Wskutek nacierającego wroga oraz ostrzału z samolotów, pułk wycofał się w okolice Grudziądza, dając jednocześnie osłonę oddziałom piechoty i artylerii. Przeważające niemieckie siły pancerne rozbiły pułk pod Przechowem nad Wisłą. Podczas starcia Jan Achtabowski został ogłuszony wybuchem bomby i stracił na dłuższy czas przytomność. 3 września 1939 r., z kilkoma żołnierzami, na prowizorycznej tratwie, którą ciągnęły konie, przeprawił się przez Wisłę w okolicy Chełmna. Ze względu na stan zdrowia przewieziono go do toruńskiego szpitala okręgowego, a 4 września przetransportowano do szpitala we Włocławku w celu wykonania niezbędnych badań. Wraz z 400 rannymi żołnierzami wyruszył pieszo z Włocławka do Gąbina, a stamtąd do Garwolina, gdzie odkomenderowano go do Szwadronu Zapasowego. Kolejno przez Warszawę udał się do Lublina, w którym zameldował się 9 września 1939 r. Stąd został odesłany do Batalionu Saperów w Lublinie, a cztery dni później do komendy garnizonu w Łucku, by stawić się na koncentrację kawalerii do Równego i Krzemieńca. Stamtąd 16 września 1939 r. wyruszył z kolumną do Tarnopola. 17 września do miasta wkroczyły sowieckie oddziały pancerne i zajęły pozycje na ulicach.

Nocą, z trójką oficerów, ks. Jan uciekł do Brzeżan. Tam 18 września zgłosił się do formowanej kolumny ochotniczej, której celem było przedostanie się w rejon granicy węgierskiej lub rumuńskiej. 20 września 1939 r. ks. Achtabowski przekroczył granicę węgierską. Chciał dołączyć do armii polskiej we Francji, jednak na Węgrzech jego oddział rozbrojono i skierowano do obozu dla internowanych w Egerze. Jak informował w swojej relacji, warunki w obozie nie były złe. Umieszczono go w barakach na terenie starego tureckiego fortu. Obóz był pilnowany przez strażników, ale Węgrzy byli życzliwie nastawieni do Polaków. Biskup węgierski udzielił mu zgodę na prowadzenie pracy duszpasterskiej i odprawianie mszy św., otrzymał nawet naczynia liturgiczne. Zaczął ponadto pełnić posługę duszpasterską w miejscowości Füzesabony, gdzie wspierał więźniów obozu wojskowego i policyjnego. Kapelan włączył się w organizację konspiracyjnych przerzutów oficerów polskich do Budapesztu i dalej do Francji. Sam też uciekł z obozu. W dniach od 18 do 20 czerwca 1940 r. zorganizowano dwie ucieczki. Pierwsza zakończyła się niepowodzeniem, ale druga się powiodła. Ks. Jan Achtabowski przez granicę z Jugosławią uciekł do Zagrzebia i czekając na nowe rozkazy, rozpoczął tam niemal natychmiast posługę kapłańską. Jako duszpasterz udzielał się także w miejscowości Kutjewe.

14 stycznia 1941 r. ks. Achtabowski został przeniesiony do parafii Remetienec. 11 marca 1941 r. otrzymał rozkaz natychmiastowego stawienia się w Zagrzebiu i podporządkowania się dalszym rozkazom wojskowym, które nakazywały niezwłoczne opuszczenie Jugosławii. 21 marca 1941 r. kapelan Achtabowski został przerzucony do Grecji. Udał się do Salonik, dotarł do Aleksandropolis. Kolejno przekroczył granicę z Turcją i stawił się w Mersin. Stamtąd, 12 kwietnia 1941 r., dopłynął do palestyńskiego portu w Hajfie. Został kapelanem w obozie Khayat Beach, gdzie stacjonowała Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. Ks. Jan otrzymał tam zakwaterowanie i możliwość pełnienia swoich kapłańskich obowiązków.

7 maja 1941 r. znalazł się na liście tak zwanej „rezerwy oficerskiej”, a 15 września tego samego roku otrzymał przydział do Ośrodka Zapasowego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, po czym dostał rozkaz wyjazdu do Jerozolimy, w której zamieszkał w Starym Domu Polskim. Odwiedził Betlejem, Bazylikę Zwiastowania, Nazaret, Betanię Piotrową, Kafarnaum oraz wiele innych miejsc związanych z życiem, działalnością i ukrzyżowaniem Jezusa Chrystusa. Uzyskał również zgodę patriarchy łacińskiego na pracę duszpasterską wśród Polaków

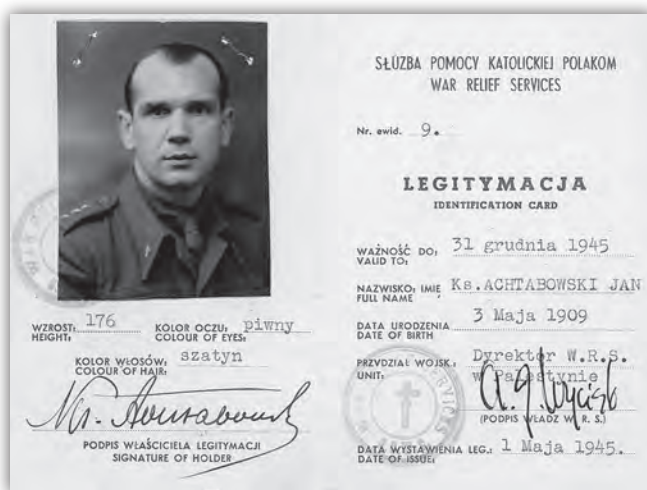
KS. JAN ACHTABOWSKI

w Palestynie. Zajmował się także nauczaniem dzieci polskich uchodźców w jerozolimskiej szkole powszechnej.

Z dniem 1 marca 1942 r. ks. Jan Achtabowski został powołany do służby czynnej, do Batalionu Ćwiczebnego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. 26 kwietnia 1942 r. otrzymał przydział do bazy ewakuacyjnej w Teheranie. Spotkał tu ludzi uciekających ze Związku Sowieckiego wraz z Wojskiem Polskim. W Teheranie pełnił obowiązki duszpasterskie w parafii wojskowej. Zajmował się również administrowaniem (cementarzem, kaplicą) oraz finansami.

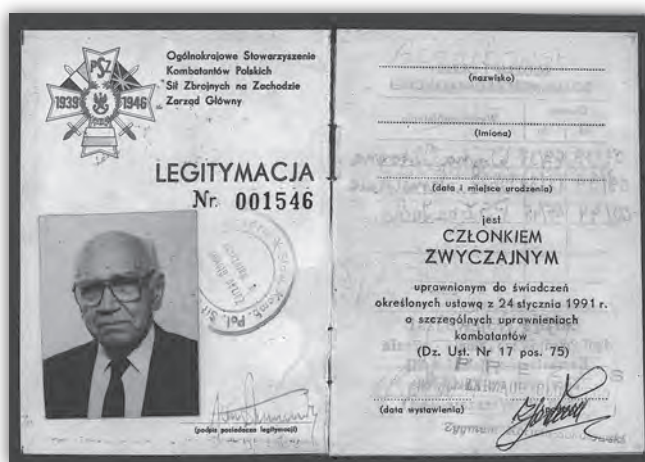
W czerwcu 1943 r. ks. Achtabowski powrócił do Jerozolimy. Pracował przede wszystkim w „Tygodniku Katolickim” wydawanym przez Katolickie Duszpasterstwo Polski. Działał również w polskich szkołach, sierocińcach i świetlicach. 1 listopada 1944 r. powołano go na kapelana garnizonu w Jerozolimie.

1 sierpnia 1945 r. został mianowany reprezentantem War Relief Services National Catholic Welfare Conference (Służba Pomocy Katolickiej Polakom) na Egipt, Palestynę, Liban, Iran i Indie. Organizacja ta zajmowała się pomocą dla polskich uchodźców. Ks. Jan Achtabowski rozszerzył jej działania. Utworzył nowe biuro w Jerozolimie. Wydawał biuletyn „Nasza Świetlica”, informujący o działalności polskich placówek, w których organizował codzienne życie dla polskich uchodźców. Dbał



Legitymacja Służby Pomocy Katolickiej Polakom
ks. Jan Achtabowskiego

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.



Legitymacja ks. Jana Achtabowskiego jako członka
Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie
Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.

o kościół, modlitwę, działał w placówkach edukacyjnych. Urządzał poganki, czytania, wycieczki, zamieszczał tablice pamiątkowe, organizował lekcje śpiewu dla Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i propagował sport. Zatroszczył się o organizację biblioteki. Kierował chłopców do seminarium. Starał się o ubrania dla potrzebujących. Wszelki sprzęt, który służył polskim uchodźcom, dzięki ks. Achtabowskiemu był wysyłany na adres Caritasu do kraju, również do diecezji chełmińskiej.

Po II wojnie światowej ks. Jan Achtabowski nadal prowadził i dbał o polskie szkoły, sierocińce, harcerstwo i świetlice. Z biegiem czasu pracy było mniej. W obliczu narastających krwawych walk między Żydami a Arabami, ks. Achtabowski podjął decyzję o wyjeździe do Bejrutu, a 27 kwietnia 1950 r. do Kanady. 25 maja 1950 r. wpłynął do portu w Quebecu. Dwa lata pracował jako wikary w parafii Windsor, potem w Leamington, nie zrywając więzi z Polonią. Po krótkim pobycie w Leamington, ks. Achtabowski rozpoczął starania o przeniesienie do Chatham, gdzie 29 listopada 1957 r. wmurowano kamień węgielny pod budowę świątyni. W Chatham ks. Jan Achtabowski sprawował funkcję proboszcza przez sześć lat. Po tym okresie objął parafię w Stevenson, a później w Watford, w którym pełnił posługę do października 1974 r., kiedy przeszedł w stan spoczynku i przeniósł się do London. Cały czas intensywnie uczestniczył w życiu kulturalnym Polonii kanadyjskiej. Był duszpasterzem i kapłanem „Legionu Kanadyjskiego”, skupiającego weteranów wojennych.

W 1993 r. ks. Jan Achtabowski wrócił do Polski i zamieszkał w Toruniu. Spotykał się z kombatanami, został honorowym kapelanem toruńskiego środowiska kombatanów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, których sztandar poświęcił w 1996 r. Przed śmiercią zdążył ufundować chodnik na tzw. starym cmentarzu w Chełmży.

Zmarł 29 grudnia 1998 r. w Toruniu. Jest pochowany na tzw. starym cmentarzu w Chełmży. W Chełmży i w Gminie Chełmża w miejscowości Nowa Chełmża są ulice jego imienia.

BIBLIOGRAFIA

Źródła niepublikowane

- Spuścizna ks. Jana Achtabowskiego w zbiorach Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.
- Wywiad z Teresą Zielińską siostrzenicą ks. J. Achtabowskiego przeprowadzony przez autora 6 X 2005 r. (w zbiorach autora).
- Uchwała nr XLII/265/09 Rady Gminy Chełmża z dnia 3 czerwca 2009 r. w sprawie nadania nazwy ulicom w Nowej Chełmży.

Opracowania

- „Nasza Świątlica”, Biuletyn wewnętrzny Służby Pomocy Katolickiej Polakom, R. I, nr 1, styczeń–luty 1945, Jerozolima.
- Pachon L., *Sarnowo: zarys dziejów parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem Świętego Marcina Biskupa*, Sarnowo–Toruń 2010.
- Pietrzak J., *Przedstawiciele elit społecznych II RP wśród uchodźstwa wojennego w Iranie (1942–1945)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, 2021, z. 2.
- Rozyrkowski W., *Szkice z dziejów gminy Papowo Biskupie*, Toruń 2014.
- Słownik biograficzny Chełmży i okolic, red. Dariusz Meller, Toruń 2001.
- Stachulski J., *Kawalerski tryptyk*, Pelplin 1998.
- Szymański J., *Duszpasterze Polonii i Polaków za granicą*, t. 1, Lublin 2010.
- Walkusz J., *Niezlomny żołnierz na Bożym posterunku. Ks. Jan Achtabowski 1909–1998*, „Duszpasterz Polski Zagranicą”, 1999, nr 3, s. 405–410.
- Wichnowski W., *Szwolężer w sutannie*, „Gazeta Pomorska” nr 188 z 12 VIII 1998 r.

Netografia

- Ordynariat Polowy Wojska Polskiego, <https://ordynariat.wp.mil.pl/internetowy-slownik-kapelanow-sluzby-stalej-i-rezerwy-wojska-polskiego-1921-1939/kapelani-1921-1939-biogramy-a/achtabowski-jan-1909-1998/> (dostęp: 29.05.2025).
- Parafia Grzegorz, <http://www.pgrzegorz.gminachelmza.pl/html/historia.html> (dostęp: 29.05.2025).

B a r t ł o m i e j W i c h e r e k



BOLESŁAW BARCZYŃSKI

(1900–1939)

– mistrz kowalski, właściciel zakładu kowalskiego,
członek Kurkowego Bractwa Strzeleckiego, chorąży OSP,
członek rady miasta Chełmży, ofiara zbrodni na Barbarce

Bolesław Barczyński urodził się 22 października 1900 r. w położonych nieopodal Chełmży Kończewicach (pow. toruński) w rodzinie Władysława i Rozalii z d. Ernest. Jego rodzice doczekali się pięciorga dzieci. Prawdopodobnie najstarsza była Władysława (ur. 1897), w 1904 r. urodziła się Wanda. Małżeństwo doczekało się jeszcze trzeciej córki, Cecylii, której data przyjścia na świat nie jest znana. Najmłodszym dzieckiem Barczyńskich był Bronisław (ur. 1907).

Pierwsze nauki Barczyński pobierał najpewniej w rodzinnych Kończewicach. Ukończył szkołę przed rokiem 1913. Chcąc zostać w przyszłości kowalem, kontynuował naukę. Niestety nie wiadomo, gdzie mógł kształcić się w wybranym kierunku. Jego nazwisko nie figuruje w ewidencji uczniów cechu kowali i kołodziejów z obszaru miasta Chełmży i jego okolic. Prawdopodobnie więc nabywał wiedzę i pierwsze zawodowe



Władysław i Rozalia Barczyńscy z dziećmi. Wśród nich Bolesław (na środku)
Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.

szlify gdzie indziej. W pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości odbył służbę wojskową. Świadczy o tym zachowana fotografia Barczyńskiego z tego okresu.

Po powrocie z wojska Barczyński zamieszkał w Chełmży i otworzył tam swój warsztat. 7 marca 1926 r. został przyjęty do cechu kowali i kołodziejów z terenu Chełmży i okolic miasta. W związku z odejściem jednego z ławników czeladzi, młody kowal (za zgodą członków cechu) zajął jego miejsce. Został wówczas ponadto wybrany na ławnika komisji egzaminacyjnej przy cechu kowali i kołodziejów z Chełmży. Wydaje się, że w 1926 r. był już cenionym i zdolnym kowalem, skoro powierzono mu tak odpowiedzialną funkcję. Pierwszy egzamin, w którym uczestniczył jako członek komisji, odbył się najpewniej 10 lipca 1926 r. Podeszli do niego dwaj uczniowie, Stanisław Sakowski oraz Józef Niespodziany. Obaj zdali go na ocenę dobrą.

Dom i kuźnia Barczyńskiego mieściły się w obrębie jednej posesji. Wejście do zakładu znajdowało się najpewniej od ulicy Szewskiej, pod

numerem 36, ale żeby dostać się do domu, należało udać się na kolejną ulicę – Mickiewicza 13. Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie Barczyński otworzył swój warsztat. Został zarejestrowany 1 stycznia 1928 r. Najpewniej zaczął prowadzić go jednak wcześniej.

W 1929 r. Barczyński awansował w strukturach cechu, w którego szeregach cały czas aktywnie się udzielał. Został jego sekretarzem. Funkcję tę pełnił przynajmniej do 1933 r.



Bolesław Barczyński (od lewej, w dolnym rzędzie), podczas służby w Wojsku Polskim, prawdopodobnie w latach 1920–1925. Wśród żołnierzy Władysław Starzyński (od prawej, w dolnym rzędzie), późniejszy sołtys Kończewic
Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.



Bolesław Barczyński prawdopodobnie w towarzystwie dwóch uczniów, 1926 r.
Być może fotografia została wykonana po pierwszym egzaminie ocenianym
przez Barczyńskiego

Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.

Prawdopodobnie w 1930 r. Barczyński zawarł związek małżeński z Jadwigą Walkowską. Małżonkowie doczekali się czworga dzieci: Łucji (ur. 1932), Kazimierza (ur. 1934), Marii (ur. 1937) i Władysława (ur. 1939).

W 1930 r. zdecydował się na rozwój interesu. Wystąpił wówczas z wnioskiem o udzielenie pożyczki. Z powierzonych środków zakupił m.in. bardziej nowoczesne narzędzia i maszyny.

Należy podkreślić, że w swojej pracy Barczyński nie kierował się jedynie chęcią wzbogacenia. Słynął z bezinteresownych działań, którymi

BOLESŁAW BARCZYŃSKI



Fotografia ślubna Bolesława i Jadwigi Barczyńskich
Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.

przyczyniał się do rozwoju miasta. Bezpłatnie postawił płot wzdłuż dzisiejszej ul. Toruńskiej, za symboliczną cenę wykonał także ogrodzenie wokół Bazyliki Katedralnej Świętej Trójcy.

W 1933 r., chcąc przyczynić się do dalszego rozwoju miasta, wystartował w wyborach do Rady Miejskiej Chełmży, które odbyły się



Bolesław Barczyński (z rowerem) w trakcie stawiania nowego płotu przy ob. ul. Toruńskiej. Po lewej stronie prawdopodobnie Julian Wiśniewski, sekretarz policyjny, naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej, działacz społeczny zamordowany na Barbarce
Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.



Bolesław Barczyński (w górnym rzędzie, ósmy od lewej) wśród członków
Ochotniczej Straży Pożarnej przed jej siedzibą w Chełmży
Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.



Bolesław Barczyński (w środku, z zabandażowaną głową) podczas wspólnych ćwiczeń ratowniczych
Ochotniczej Straży Pożarnej i Przysposobienia Wojskowego Kobiet w 1934 r.
Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.



Bolesław Barczyński (ósmý od lewej) wśród członków Ochotniczej Straży Pożarnej oraz członkiń Przysposobienia Wojskowego Kobiet, przy nieistniejącym pomniku św. Floriana, który znajdował się na placu ćwiczeń Ochotniczej Straży Pożarnej przy ul. Sądowej, 1933 r.

Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.

26 listopada. W głosowaniu otrzymał 466 głosów, które wystarczyły, aby został radnym.

Oprócz pracy zawodowej i działalności społecznej, Barczyński długi czas działał w szeregach miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Służąc w niej, doczekał się stopnia chorążego, a z czasem został zastępcą naczelnika, Juliana Wiśniewskiego.

Mimo wielu obowiązków, Barczyński udzielał się w jeszcze jednej organizacji – założonym 19 czerwca 1928 r. chełmińskim Kurkowym Bractwie Strzeleckim. Niejednokrotnie uczestniczył w uroczystościach organizowanych przez bractwo, w trakcie których pełnił m.in. funkcję sztandarowego.

Prawdopodobnie krótko przed wybuchem II wojny światowej naraził się jednemu z miejscowych Niemców, którego miał spontanicznie przerzucić przez płot, gdy ten manifestował swoje prohitlerowskie poglądy. Po wybuchu wojny poszkodowany postanowił się zemścić na Barczyńskim.



Bolesław Barczyński (w tyle ze sztandarem)
podczas pochodu chełmińskiego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego
Źródło: zbiory rodzinne M. Barczyńskiego.

Pierwsze oddziały niemieckie wkroczyły do Chełmży 6 września 1939 r., rozpoczynając trwający kilka lat okres okupacji niemieckiej. Od pierwszych dni w mieście i okolicach rozpoczęły się aresztowania, często przeprowadzane w bestialski sposób. W pierwszych miesiącach wojny organizowali je przede wszystkim członkowie zbrodniczej organizacji Volksdeutscher Selbstschutz, do której należeli przedstawiciele przedwojennej mniejszości niemieckiej. Po wybuchu wojny to oni stali się głównym narzędziem eksterminacyjnej polityki III Rzeszy. Reżimowi Hitlera zależało bowiem na jak najszybszym wyeliminowaniu polskiej warstwy przywódczej. Osiągnięcie tego celu było możliwe dzięki funkcjonariuszom Selbstschutzu, którzy doskonale znali swoich sąsiadów i wiedzieli jaki wykonują zawód, kto spośród nich wyróżnia się patriotyczną postawą czy zaangażowaniem w sprawy społeczne. Dokonując aresztowań, nie rzadko kierowali się osobistymi zatargami czy chociażby chęcią łatwego wzbogacenia. Członkowie Selbstschutz Westpreussen, który operował na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, przy stosunkowo niewielkim udziale innych formacji, takich jak np. Einsatzgruppen, przyczynili się do śmierci – według różnych szacunków – ok. 30 tys. Polaków.

Zbrodnie dokonane przez nich w ponad 400 miejscach, dzięki Tomaszowi Ceranowi zostały w 2017 r. określone „zbrodnią pomorską 1939”.

W połowie października 1939 r., po miesiącu przepełnionym spontanicznymi aktami terroru, na terenie powiatu toruńskiego przystąpiono do szerszej akcji. 17 października w niemal wszystkich miejscowościach powiatu – także w Chełmży – rozpoczęły się masowe aresztowania. Dzień wcześniej dowódca oddziału miejscowego Selbstschutzu z miasta i okolic – Botho Eberhardt – rozkazał swoim podkomendnym dostarczyć ok. siedemdziesięciu Polakom z Chełmży i pobliskich wsi specjalne pismo, wzywające do stawienia się 17 października przed dworcem kolejowym w Chełmży w celu przejścia dwutygodniowego kursu w Toruniu. Był to jedynie podstęp. Zgrupowanych mężczyzn załadowano do pociągu towarowego, wywieziono do Torunia i wszystkich uwięziono w kazamatach XIX-wiecznego pruskiego Fortu VII. W połowie października utworzono w nim Zivilinternierungslager (obóz dla internowanych osób cywilnych). Obiekt stał się centralnym więzieniem na terenie II inspektoratu Selbstschutzu.

Terror siany przez funkcjonariuszy Selbstschutzu – lub w ostateczności wezwanie do stawienia się na dworzec – sprawiły, że Barczyński zaczął obawiać się o swoje życie. Wiedząc, że jest szczególnie obciążony w oczach Niemców, chcąc ocalić życie, postanowił wyjechać z Chełmży. Znalazł schronienie w Wielu (pow. nakielski), gdzie ukrywał się kilka tygodni. Niemcy nie dawali jednak za wygraną. Nie mogąc go odnaleźć, postanowili posłużyć się szantażem. Kazali rodzinie, by przekazała mu, że jeśli nie powróci do miasta, zamiast niego zostaną zabici jego żona i dzieci. Barczyński podjął bardzo trudną decyzję. Postanowił wrócić do Chełmży i oddać swe życie za rodzinę. Został schwytany 21 listopada 1939 r., podczas ostatniej przeprowadzonej przez członków Selbstschutzu fali zatrzymań mieszkańców Chełmży. Przez pewien czas mógł być więziony w budynku przedwojennego gimnazjum humanistycznego (ob. budynek przy ul. gen. Józefa Hallera 23). Następnie trafił do toruńskiego Fortu VII.

Warunki w więzieniu uwłaczały ludzkiej godności. W skrajnie przepełnionych celach znajdowała się jedynie wyściółka ze słomy, która służyła za posłanie. Wyżywienie było bardzo skromne. Ponadto więźniowie często byli ofiarami szykan ze strony wartowników, którymi od końca października byli głównie członkowie Selbstschutzu. Polaków wzywano również na przesłuchania, w czasie których byli bici i torturowani.

Zabierani z cel osadzeni często już do nich nie wracali. Byli wożeni w nieznane miejsce. Prawdopodobnie co tydzień wyczytywano

nazwiska osób, którym kazano zabrać wszystkie rzeczy i opuścić izby. Następnie kierowano je do odciętej od reszty fortu ciemnicy. Według wspomnień więźniów dojścia do niej były zabezpieczone karabinami maszynowymi. Po pewnym czasie – nierzadko po wcześniejszych torturach – wywożono ich zajeżdżającymi na teren fortu ciężarówkami. Pozbawiano ich przy tym bagażu, wierzchniego odzienia i butów, które zostawały na terenie więzienia. Puste samochody wracały po kilkudziesięciu minutach, by zabrać kolejnych więźniów.

Pod koniec listopada 1939 r. w jednym z takich transportów bramę fortu przekroczył Barczyński. Ciężarówka, podobnie jak inne transportujące więźniów, zatrzymała się na skraju drogi, nieopodal osady leśnej na Barbarce. Polaków zabierano ok. sto metrów w głąb lasu, gdzie ich rozstrzeliwano, a następnie grzebano w masowych mogiłach. Miejsce zbrodni maskowano igliwem oraz sadzono na nim drzewa, chcąc w ten sposób wymazać ofiary z pamięci. Świadkiem egzekucji Barczyńskiego miał



Symboliczny grób Bolesława Barczyńskiego
w miejscu spoczynku 87 ekshumowanych ofiar na Barbarce
Fot. B. Wicherek

być obserwujący ją z ukrycia pracownik leśny Wincenty Kluska, który później opowiedział jej przebieg rodzinie zamordowanego. Według niego, kowal stojąc przed plutonem egzekucyjnym na chwilę przed śmiercią miał powiedzieć: *Cieszę się, że umieram Polakiem.*

Niedługo po aresztowaniu Barczyńskiego jego rodzina została wyrzucana z domu, a warsztat kowalski ograbiony przez Niemców i zniszczony. Mimo zeznań Kluski, krewni cały czas wierzyli, że któregoś dnia ich bliiski powróci. Jego ciało nie zostało odnalezione w trakcie przeprowadzonych po wojnie ekshumacji. Zostało ono najpewniej spalone w 1944 r., kiedy Niemcy w ramach tzw. akcji 1005 zacierali ślady po dokonanej zbrodni.

Mimo starań hitlerowców, pamięć o kowalu z Chełmży przetrwała. Dzięki wnukom (Michałowi i Romanowi Barczyńskim) oraz prawnukom (Przemysławowi, Łukaszowi i Marcinowi Barczyńskim) zamordowanego, jedna z ulic w Kończewicach, położona niedaleko domu, w którym się wychowywał, została nazwana jego nazwiskiem, a nieopodal „kopca pamięci” (między Kończewicami a Chełmżą) ufundowano tablicę upamiętniającą jego osobę. Symboliczny grób Barczyńskiego znajduje się w miejscu straceń na Barbarce.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy, sygn. 59/350.
- Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Bydgoszczy, sygn. Ds. 52/67.
- Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Chełmży, sygn. 94/2295, 94/2745, 94/2749, 94/2750, 94/2884, 94/2885, 94/2886.
- Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Chełmży, Cech kowali i kołodziejów z terenu i okolic Chełmży, sygn. 95/3, 95/4.

Źródła niepublikowane

- Zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chełmży, Księga pamięci w 50-lecie wybuchu II wojny światowej poświęcona poległym i pomordowanym przez okupanta mieszkańcom Miasta i Gminy Chełmża oraz Regionu w latach 1939–1945.

Inne źródła

- Wywiad z wnukami Bolesława Barczyńskiego – Michałem i Romanem Barczyńskimi, przeprowadzony przez autora.
- Wywiad z J. Niedziałkowskim – synem zamordowanego na Barbarce Ludwika Niedziałkowskiego, przeprowadzony przez autora.

Opracowania

- Grochowina S., Sziling J., *Barbarka: miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik–grudzień 1939)*, Toruń 2009.
- Jaszowski T., Sobecki C., *Niemy świadek: zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Forcie VII i lesie Barbarka*, Bydgoszcz 1971.
- *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945: województwo toruńskie*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1983.
- Szadkowski B., *Nigdy nie zgaśnie: szkic 150 lat straży pożarnej w Chełmży z historii Polski w tle 1868–2018*, Chełmża 2019.
- Wicherek B., *Zbrodnie pomorska 1939 roku – Chełmża i okolice*, „Rocznik Grudziądzki”, t. 31, 2023, s. 147–158.

Netografia

- *Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*, <https://straty.pl> (dostęp: 4.02.2025).

Bartłomiej Wicherek



MARIA GABRYELEWICZ

(1901–1939)

aktorka,

żona właściciela restauracji „Pod Strzechą” w Toruniu,
ofiara zbrodni na Barbarce

Maria Gabryelewicz urodziła się 17 marca 1901 r. w niewielkiej wsi Biezanów (ob. w granicach administracyjnych Krakowa). Była córką Franciszka Kramarza i Barbary z d. Cisoń. Rodzina kultywowała tradycję szlachecką. Małżeństwo Kramarzów doczekało się licznego potomstwa – oprócz niej mieli jeszcze czworo dzieci, z których najstarsza była Zofia (ur. 1896), następnie na świat przyszły córki Joanna oraz Helena (ich daty urodzenia nie są znane), a najmłodszy był Tadeusz (ur. 1915).

Rodzice przywiązywali wielką wagę do wykształcenia. Wszystkie dzieci posłali do seminarium nauczycielskiego, które pomyślnie ukończyły, zdając egzaminy maturalne. Ich dalsze losy były różne. Tadeusz po wybuchu II wojny światowej walczył o wolność i niepodległość ojczyzny. Joanna po latach wyszła za mąż za por. Stefana Grodeckiego, słynnego obrońcy Westerplatte, adiutanta mjr. Henryka Sucharskiego.

MARIA GABRYELEWICZ



Fotografia Marii Gabryelewicz
z okresu kariery aktorskiej
Źródło: zbiory Ł. Kłańskiej-Kanarek.

Maria była najbardziej niezależną córką Kramarzów. Pragnęła jak najszybciej się usamodzielnić. Nie chciała zostać nauczycielką, czego oczekiwali od niej rodzice, dlatego po ukończeniu seminarium postanowiła wyjechać z Biezanowa. Zdecydowała, że zostanie aktorką teatralną. Niewiele wiadomo na temat jej kariery na deskach teatralnej sceny. Można jednak przypuszczać, że z czasem znalazła się na Pomorzu, bowiem najprawdopodobniej w jednym z miast położonych na północy kraju poznała swojego przyszłego męża.

26 kwietnia 1925 r. Maria wyszła za mąż za Leona Stanisława Gabryelewicza. Ich ślub odbył się w Biezanowie. Nowożeńcy na stałe zamieszkali w Toruniu. Tam z czasem otworzyli własny interes. Leon został właścicielem restauracji i winiarni, „Pod Strzechą” przy ul. Chełmińskiej 22. Trudno określić, kiedy dokładnie małżeństwo weszło w jej posiadanie. Według książki adresowej miasta Torunia w 1923 r. pod tym adresem mieściła się restauracja „Zacisze”, której właścicielem był Władysław Kozłowski. Warto wspomnieć, że do 1922 r. lokal należał do Hermanna Fische. Wzmianka dotycząca Gabryelewiczów pojawia się po raz pierwszy w książce adresowej z 1932 r. Według tego źródła małżeństwo mieszkało wtedy w kamienicy przy Chełmińskiej 22. Należy zwrócić uwagę, że restaurację „Pod Strzechą” nadal prowadził Kozłowski. Kolejna zachowana księga – z 1936 r. – zawiera informacje, że właścicielem restauracji był Leon Gabryelewicz. Został nim zatem najprawdopodobniej między 1932 a 1936 r. Co więcej, zgodnie ze źródłem posiadał wtedy także na własność lokal przy ul. Podmurnej 101 i prawdopodobnie również mieszkanie w kamienicy pod tym numerem. Zastanawiające jest to, że w tym



Odcisk pieczętki z adresem prowadzonej przez małżeństwo restauracji odbity na jednej z rodzinnych fotografii
Źródło: zbiory L. Kłańskiej-Kanarek.

samym miejscu funkcjonowała restauracja, której właścicielem był Kozłowski. Nazwiska obu mężczyzn wzajemnie się przeplatają, co może sugerować, że znali się lub może nawet w jakimś stopniu współpracowali. Jest to jednak tylko niepotwierdzona hipoteza autora. Faktem natomiast jest to, że interes prowadzony przez małżeństwo Gabryelewiczów bardzo dobrze prosperował.

Właściele restauracji nie mieli własnych dzieci. Bardzo bliski był im syn jednej z sióstr Marii, Zygmunt. Chłopiec co roku przyjeżdżał do wujostwa niemalże na całe wakacje. Uwielbiał spędzać z nimi czas, chodzić nad Wisłę oraz zwiedzać toruńskie zabytki. Gabryelewiczowie traktowali go prawie jak rodzonego syna i to właśnie on miał w przyszłości zostać ich spadkobiercą.

Mimo że Maria w dość burzliwych okolicznościach opuściła dom, bliscy nie przestali być dla niej ważni. Prowadziła korespondencję z rodzicami i rodzeństwem, a w miarę możliwości widywała się z nimi. Była bardzo wesołą, ciepłą i gościnną osobą, która uwielbiała cieszyć się życiem. Szczególnie lubowała się w futrach oraz biżuterii, w których uwielbiała się prezentować.

Szczęśliwe i dostatnie życie małżeństwa Gabryelewiczów przerwał wybuch II wojny światowej. Niedługo po wkroczeniu wojsk niemieckich do Torunia – 7 września 1939 r. – ulice miasta zmieniły swój pogodny charakter. Pozamykane sklepy i restauracje przestały cieszyć mieszkańców. Z upływem dni coraz bardziej powszechne stawały się aresztowania ludności polskiej. Od 17 do 21 października 1939 r. miała miejsce największa akcja, podczas której z domów zabrano setki mieszkańców Torunia. Każdego dnia szczelnym kordonem wojskowym otaczano jedną

z pięciu części miasta (Bydgoskie Przedmieście, Stare Miasto, Chełmińskie Przedmieście, Mokre, Jakubskie Przedmieście). Schwytych w pierwszych tygodniach okupacji umieszczano w naprędcie utworzonym więzieniu, tzw. „okrąglaku”. Osadzeni, przetrzymywani w skrajnie przepełnionych celach, byli okrutnie katowani w trakcie przesłuchań i podczas przymusowej pracy przy porządkowaniu mostów wysadzonych przy wycofywaniu się Wojska Polskiego z Torunia. Z biegiem czasu areszt przy ul. Piekary 53 przestał wystarczać oprawcom. W połowie października 1939 r. władze niemieckie zorganizowały większe więzienie, położone daleko od zabudowań miasta, w Forcie VII XIX-wiecznej pruskiej twierdzy pierścieniowej. W jego murach władze okupacyjne utworzyły Zivilinternierungslager (obóz dla internowanych osób cywilnych). Z czasem przetransportowano do niego Polaków przetrzymywanych w „okrąglaku”. Kazamaty fortu stały się miejscem osadzenia mieszkańców schwytych w późniejszych łapankach, w tym mających miejsce od 17 do 21 października.

Aresztowano także Marię i Leona Gabryelewiczów. Okoliczności ich aresztowania były szczególnie tragiczne. Do ich schwytania miał się przyczynić serdeczny przyjaciel małżeństwa, którym prawdopodobnie kierowała chęć zagarnięcia dobytku restauratora i jego żony. Niedługo przed wybuchem wojny Gabryelewiczowie spieniężyli część majątku, a pieniądze ukryli w mieszkaniu. O tym, gdzie znajdowała się skrytka poinformowali jedynie swojego długoletniego przyjaciela. Trudno stwierdzić, kiedy dokładnie małżeństwo zostało pojmane. Przypadkowym świadkiem zdarzenia była sąsiadka mieszkająca w tej samej kamienicy. Widziała, jak wyprowadzali ich Niemcy w cywilnych ubraniach, wyróżniający się charakterystyczną zieloną opaską na rękawie. Niestety, nie pamiętała ona dokładnej daty pojmania. Mogło to być zarówno we wrześniu, jak i w październiku 1939 r.

Mężczyźni, którzy wyprowadzili małżeństwo z domu, z pewnością związani byli z organizacją Volksdeutscher Selbstschutz, powołaną w pierwszych tygodniach po wybuchu wojny. Wchodzący w jej skład przedstawiciele przedwojennej mniejszości niemieckiej służący w szeregach Selbstschutzu Westpreussen, stali się głównym narzędziem eksterminacyjnej polityki III Rzeszy na Pomorzu Gdańskim. Przyczynili się do śmierci – według różnych szacunków – ok. 30 tys. Polaków z przedwojennego województwa pomorskiego.

Wiadomo że 28 października Maria, oraz najpewniej jej mąż, zostali osadzeni w Forcie VII. Na terenie obiektu znajdowała się wówczas tylko jedna cela kobieca. W więzieniu panowały warunki uwłaczające ludzkiej



Maria Gabryelewicz w jednym z ukochanych przez nią futer
Źródło: zbiory Ł. Kłańskiej-Kanarek.

godności. Cele przystosowane niegdyś do zakwaterowania kilkunastu żołnierzy, gromadziły kilkudziesięciu osadzonych. Wyżywienie było niezwykle skromne, a za posłanie służyła niewielka kupka słomy na drewnianej podłodze. Osadzone w forcie więźniarki były traktowane trochę lepiej niż więźniowie zajmujący pozostałe cele. W ich izbie znajdował się stół z ławkami, o czym nie mogło być mowy w celach zajmowanych przez mężczyzn. Mimo że kobiety najpewniej nie były bite czy torturowane, znęcano się nad nimi psychicznie. Rzucano w ich kierunku wyzwiska i bezpodstawne oskarżenia.

Maria Gabryelewicz panicznie obawiała się o swoje życie. 29 października, a zatem dzień po osadzeniu, z jej celi zwolniono kilka kobiet. Wśród nich była Bronisława Dziukowska. Gabryelewicz prosiła wówczas opuszczające fort więźniarki, by w razie jej śmierci zidentyfikowały jej szczątki. Zwróciła im uwagę m.in. na bluzkę zapinaną na zamek błyskawiczny, schowany w kieszeni ołówek i lusterko (mogła to być broszka) oraz złoty medalik zawieszony na złotym łańcuszku. Wszystkie te rzeczy miały potencjalnie posłużyć do jej identyfikacji. Obawy Gabryelewicz szybko okazały się uzasadnione. Najpewniej 30 października Konstancja Cander, pełniąca obowiązki Staubenälteste (starszej w celi), dowiedziała się od jednego z członków Selbstschutzu, że kilku kobietom z jej izby postawiono zarzuty.

31 października w całym forcie przez długi czas panował zamęt. Odczytywano długą listę nazwisk więźniów. Wywołanym kazano zabrać rzeczy i opuścić cele. Z pomieszczenia, w którym przetrzymywano kobiety, zabrano tamtego dnia Marię Gabryelewicz oraz Józefę Basarewską, Stanisławę Jaworską, Jadwigę Leszczyńską, Kazimierę Maćkowiak, Wandę Palenicównę i Helenę Tułodziecką. Po ich wyjściu jeden z funkcjonariuszy Selbstschutzu – według jednej z relacji był to sam komendant placówki, Karl Friedrich Strauss – miał powiedzieć do pozostających w izbie kobiet, by cieszyły się, że w niej zostają. Po pewnym czasie więźniów zaczęto wywozić ciężarowymi samochodami zakrytymi plandeką. Maria Gabryelewicz wychodząc z celi, zabrała ze sobą ciepłe futro, które jednak zostało jej odebrane, gdyż koleżanki, które pozostały, widziały, że wsiadła do ciężarówki bez niego.

Samochody opuszczające teren fortu wracały puste po ok. 20 minutach. Po wyjeździe za bramę jechały przez Wrzosey, a następnie skręcały w las. Kilkaset metrów za przejazdem kolejowym zatrzymywały się pośród drzew, nieopodal osady na Barbarce. Po wyjściu z samochodów więźniów pod przymusem kierowano w głąb lasu i rozstrzeliwano nad wykopanymi dołami. Po zakończeniu egzekucji ciała zasypywano a miejsca maskowano, by masowe mogiły nigdy nie zostały odnalezione, a pamiętać o zamordowanych przestała istnieć.

Mogiłę zamordowanych 31 października 1939 r. Polaków udało się odnaleźć po zakończeniu wojny. Co ważne, w odróżnieniu od pozostałych grobów więźniów Fortu VII, ta zawierała ludzkie szczątki. Ciała w pozostałych jamach śmierci zostały wydobyte w 1944 r., a następnie – w wyniku tzw. akcji 1005 – spalone. W trakcie prac ekshumacyjnych 19 października 1946 r. rozpoznano trzynaście osób.

Wśród wydobytych ciał znajdowały się szczątki kobiety z czterema złotymi zębami, ubranej w charakterystyczną bluzkę zapinaną na zamek błyskawiczny. W kieszonce miała ołówek i broszkę, a na szyi zawieszony złoty medalik. Bronisława Dziukowska, która przeżyła wojnę i była podczas ekshumacji, dzięki zapamiętanym szczegółom rozpoznała ciało Marii Gabryelewicz, spełniając przy tym ostatnią prośbę zmarłej. Ciała wszystkich zamordowanych złożono do trumien, a następnie 20 października pochowano na Barbarce w tej samej jamie grobowej, z której zostały wydobyte. Ich mogiła – w tym Marii Gabryelewicz – znajduje się tam do dziś.

Leon Gabryelewicz również został zamordowany na Barbarce. Szczegóły jego śmierci nie są znane.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Bydgoszczy, sygn. Ds. 52/67. ■ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, sygn. 1844/1090. ■ Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta miasta Torunia, sygn. 1/D. 761.

Źródła publikowane

- *Księga adresowa miasta Torunia wraz z Podgórzem i powiatem Toruń-Wieś*, Toruń 1923. ■ Krzyżanowski A., *Księga adresowa i informacyjna miasta Torunia*, Toruń 1932. ■ Jakubowska Z., *Zofia Jakubowska*, [w:] *Najtrudniejsza lekcja: wspomnienia nauczycieli ziemi bydgoskiej z lat 1939–1945*, wyd. B. Głębowicz, Warszawa 1974, s. 99–109. ■ Rainke M., *Książka adresowa miasta Torunia: według stanu z czerwca 1936 r.*, Toruń 1936.

Inne źródła

- Wywiad z cioteczną wnuczką Marii Gabryelewicz, Ł. Kłańską-Kanarek, przeprowadzony przez autora.

Opracowania

- Grochowina S., Sziling J., *Barbarka: miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik–grudzień 1939)*, Toruń 2009. ■ Jaszowski T., Sobiecki C., *Niemcy świadek: zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Forcie VII i lesie Barbarka*, Bydgoszcz 1971. ■ *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945: województwo toruńskie*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1983. ■ Wicherek B., *Stanisława Jaworska – jedna z ofiar zbrodni na Barbarce*, „Rocznik Toruński”, 2023, s. 245–267.

MARIA GABRYELEWICZ

Netografia

- *Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*,
<https://straty.pl> (dostęp: 13.02.2025).

B a r t ł o m i e j W i c h e r e k



FELIKS ANTONI GZELLA

(1881–1939)

kierownik szkół w Płużnicy i Brąchnowie,
działacz społeczny, ofiara Selbstschutzu

Feliks Gzella urodził się 15 listopada 1899 r. w Miedźnie (pow. świecki), w rodzinie rolnika Antoniego i Katarzyny z d. Reckiej. Nie był jedynym dzieckiem małżeństwa, bowiem na świat przyszło jeszcze przynajmniej dwoje dzieci – syn i córka, których imiona nie są znane.

W wieku sześciu lat Gzella rozpoczął naukę w miejscowej trzyklasowej szkole ludowej. Po jej ukończeniu, aby dalej się kształcić, musiał opuścić rodzinną miejscowość. W 1913 r., mający wówczas 14 lat młodziemiec, wyjechał do Elbląga, gdzie przez kolejne dwa lata uczył się w preparandzie nauczycielskiej. Po jej ukończeniu wyjechał do Tucholi. W 1916 r. rozpoczął tam edukację w seminarium nauczycielskim, lecz już rok później musiał przerwać kształcenie, bowiem został powołany do odbycia służby wojskowej w armii pruskiej. Bramę koszar przekroczył 25 czerwca 1917 r. Do życia cywilnego powrócił 1 marca 1919 r., kończąc służbę w zaborczym wojsku. Podjął przerwana naukę, którą

postanowił niezwłocznie ukończyć, i 3 lipca 1919 r. przystąpił do egzaminu maturalnego, który pomyślnie zdał.

Niemal od razu rozpoczął pracę. Miał przy tym dużo szczęścia, ponieważ udało mu się otrzymać posadę w szkole, w której sam jeszcze nie tak dawno rozpoczynał edukację. Od 1 sierpnia 1919 r. pracował w rodzinnej miejscowości – Miedźnie. Został zatrudniony na stanowisku drugiego nauczyciela. Mimo otrzymania posady, nie spoczął na laurach i dalej się doksztalał. Jesienią 1919 r. brał udział w kursie uzupełniającym dla nauczycieli Polaków na powiat świecki.

Początki dorosłego życia Gzelli nie były łatwe. Mimo że nie założył jeszcze własnej rodziny, na jego barkach spoczywała duża odpowiedzialność, gdyż opiekował się i utrzymywał siostrę, która została wdową. Miała ona dwójkę dzieci: urodzonego w 1915 r. Benedykta oraz Henryka, który przyszedł na świat w roku 1918.

Pobyt Gzelli w powiecie świeckim nie trwał długo. Był to jednak najprawdopodobniej efekt jego własnych starań. 7 listopada 1919 r. dowiedział się o brakach kadrowych w powiecie wąbrzeskim i poprosił o przeniesienie do Płużnicy. Tamtejszy nauczyciel, nieznan z imienia Skański, miał się starać o inną posadę. Gzella chciał to wykorzystać i zając jego miejsce. Prosząc o przeniesienie, przypuszczałnie miał nadzieję na poprawę warunków bytowych. Niedługo po przyłączeniu Pomorza do odradzającego się państwa polskiego, jego prośba została pozytywnie rozpatrzona. Do Płużnicy przybył w kwietniu 1920 r. Niedługo później rozpoczął tam pracę jako nauczyciel tymczasowy w jednoklasowej Publicznej Szkole Powszechnej. 12 maja tego samego roku, o godzinie ósmej rano, przed szkolnym budynkiem odbył się uroczysty apel. Rozpoczęto go od wspólnego odśpiewania *Boże coś Polskę*, następnie dzieci poznały nowego nauczyciela, który zobowiązał się do uczciwego i sumiennego wypełniania swoich powinności. Tym postanowieniem Gzella pozostał wierny cały okres pracy w Płużnicy. Uzupełnieniem uroczystości było złożenie przez niego 26 czerwca 1920 r. przysięgi zawodowej przed powiatowym Inspektorem Szkolnym w Wąbrzeźnie.

Przez lata spędzone w Płużnicy Gzella zabiegał o rozwój tamtejszej szkoły. Stosunkowo niedługo po jego przybyciu – w 1922 r. – placówka zyskała statut dwuklasowej, a na początku lat 30. była już trzyklasową szkołą drugiego stopnia, w której pracowało trzech nauczycieli.

Podczas pracy w Płużnicy Gzella cieszył się bardzo dobrą opinią wśród mieszkańców i pracowników kuratorium. Był wielokrotnie chwalony za podejście do pełnionej służby nauczycielskiej. Według zachowanych

opinii pracował z zamiłowaniem, osiągając przy tym zadowalające rezultaty. Autorytet wśród miejscowej ludności zdobył nie tylko sumiennym wykonywaniem obowiązków, ale również dodatkowymi aktywnościami i pracą społeczną. Był m.in. działaczem Związku Powstańców i Wojaków, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego, Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Związku Zachodniego. Ponadto miał prowadzić miejscowy oddział „Kasy Stefczyka” oraz być sekretarzem koła rolniczego. Po 1927 r. został członkiem spółdzielni, której celem była elektryfikacja okolicy.

Prawdopodobnie w 1924 r. Gzella poznał nauczycielkę, Franciszkę Jaworską (ur. 19.10.1905), która rozpoczęła pracę w pobliskim Orłowie (pow. wąbrzeski). Pochodziła z Byszałdu (pow. iławski). Praca w szkole nieopodal Płużnicy była jej pierwszą posadą, którą otrzymała po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Lubawie. Szkołę ukończyła z dobrymi wynikami.

1 października 1925 r. w Płużnicy Franciszka i Feliks wstąpili w związek małżeński. Świadkami zawarcia sakramentu było dwóch nauczycieli z pobliskich szkół, Józef Kamiński z Józefkowa (pow. wąbrzeski) i Jan Neumann z Bocienia (pow. toruński).

Para doczekała się trójki dzieci: Jerzego Feliksa (ur. 24.11.1926), Stefana (ur. 23.08.1928) i Aleksandry Marii (ur. 20.09.1932).

Gzella z pewnością był człowiekiem, dla którego wartości, takie jak rodzina znaczyły bardzo wiele. Udowodnił to niejednokrotnie w trakcie swojego życia. Oprócz tego, że przez pewien czas wspierał finansowo siostrę z rodziną, utrzymywał także swojego młodszego brata, który postanowił pójść w jego ślady i również zostać nauczycielem. Gzella finansował jego edukację w grudziądzkim seminarium nauczycielskim. Pedagogiem pragnął zostać także brat jego żony, Jan Jaworski. Jego matka, która straciła męża podczas wojny, w związku z trudną sytuacją materialną nie była w stanie sfinansować jego edukacji. Z pomocą pośpieszył Gzella, dzięki czemu Jaworski ukończył seminarium nauczycielskie w Lubawie.

W trakcie pobytu w Płużnicy Gzella rozwijał się i pisał po szczeblach kariery. 19 czerwca 1926 r. złożył drugi egzamin nauczycielski. Zdał go na ocenę dostateczną. Dzięki temu, oraz dotychczasowej sumiennej pracy, z dniem 1 października 1927 r. został mianowany stałym nauczycielem publicznych szkół powszechnych. W pierwszej dekadzie 1929 r. uczęszczał na kurs języka i kultury polskiej w Krakowie. Najprawdopodobniej w 1932 r. został mianowany kierownikiem szkoły, w której pracował.



Feliks Gzella (w środku) z nauczycielami i uczniami szkoły w Płużnicy, 1932 r.

Źródło: J. Marcinkowski, *Feliks Gzella, nauczyciel, kierownik szkoły w Płużnicy i Brąchnowie*, <https://pluznickiehistorie.pl/biografie/gzelle-feliks/> (dostęp: 24.06.2025).

W kolejnych latach (25.02.1933, 21.02.1934 i 5.11.1935) przystępował do egzaminów Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Poznaniu. Wszystkie zdał, dzięki czemu pod koniec 1935 r. zyskał dodatkowe kwalifikacje z dziedziny przyrodniczo-geograficznej.

Po kilkunastu latach pracy w Płużnicy, Gzella został pilnie przeniesiony do Publicznej Szkoły Powszechnej w Brąchnowie. Na początku 1937 r. placówka ta straciła dotychczasowego kierownika, Maksymiliana Sampa, który zginął w nieszczęśliwym wypadku 21 stycznia 1937 r. Podobnie jak Gzella, był to człowiek, który prężnie działał na rzecz miejscowej ludności (w Ochotniczej Straży Pożarnej, Towarzystwie Wojaków i Powstańców; założył miejscowe koło Polskiego Czerwonego Krzyża, a także koło krajoznawcze). Na temat ostatnich godzin życia Sampa niewiele wiadomo. Został postrzelony najprawdopodobniej przez nieznaną z imienia Śledziównę – nauczycielkę szkoły w Brąchnowie, podczas wygłupów, do których miało dojść w czasie kolędy. W związku z tragicznym zdarzeniem zaistniała konieczność obsadzenia wakującego etatu. To właśnie Gzellę, ze względu na jego dodatkową działalność społeczną, pracowitość i sumienność, uznano za najlepszego kandydata na kierownika szkoły.

Zgodnie z decyzją Inspektora Szkolnego Leona Adamowicza, Gzella z rodziną przeniósł się do Brąchnowa. Pracę w tamtejszej cztero-klasowej Publicznej Szkole Powszechnej II stopnia rozpoczął 1 marca



Franciszka i Feliks Gzellowie (w środku) ze swoimi uczniami.

W górnym rzędzie, dwunasty od lewej syn Gzellów

Źródło: zbiory Szkoły Podstawowej im. św. Jana Pawła II w Brąchnowie.

1937 r. W placówce tej uczyć zaczęła także jego żona. Małżeństwo pracowało w Brąchnowie do wybuchu II wojny światowej.

W nowym miejscu zamieszkania Gzella również działał dla dobra mieszkańców. Do jego zasług zaliczyć można otwarcie czytelní ludowej. Pragnął krzewić naukę, dlatego prowadził w niej bezpłatne zajęcia doszkalaćące dla chęćnych. Starał się rozwijać miejscow¹ Ochotnicz¹ Straż Pożarn¹.

Wybuch wojny w 1939 r. przerwał dotychczasowe życie rodziny Gzellów. Od pierwszych dni okupacji na całym Pomorzu rozszalał się przerażający i nieporównywalny do reszty ziem polskich terror. Był to efekt działań m.in. członków zbrodniczej organizacji Volksdeutscher Selbstschutz, która zrzeszała przedstawicieli przedwojennej mniejszości niemieckiej. Ich realnym zadaniem nie była jednak samoobrona, która przychodzi na myśl, biorąc pod uwagę nazwę organizacji. Funkcjonariusze Selbstschutzu Westpreussen (operującego na Pomorzu) stali się głównym i niezwykle skutecznym narzędziem eksterminacyjnej polityki III Rzeszy w pierwszych miesiącach okupacji. Przyczynili się do śmierci – według różnych szacunków – ok. 30 tys. mieszkańców przedwojennego województwa pomorskiego. Przerażająca skala zbrodni była możliwa



Feliks Gzella (po prawej) ze swoimi uczniami w przyszkolnym ogródku
Źródło: zbiory Szkoły Podstawowej im. św. Jana Pawła II w Brąchnowie.

ponieważ Niemcy należący do tej organizacji dobrze wiedzieli, kogo należy aresztować. Doskonale znali swoich sąsiadów, ich profesje, orientowali się, kto wyróżnia się patriotyczną postawą czy działalnością społeczną. Dokonując aresztowań, nierzadko kierowali się również osobistymi zastrzeżeniami czy chociażby chęcią łatwego wzbogacenia się na majątku zatrzymanych Polaków. Zbrodnie popełnione w co najmniej 400 miejscach Pomorza od 2017 r. określane są terminem „zbrodni pomorskiej 1939”.

8 października 1939 r. członkowie Selbstschutzu zabrali Feliksa Gzellę z jego mieszkania. Tego samego dnia zatrzymano jeszcze czterech wybitnych działaczy społecznych. W odległym o kilkanaście kilometrów od Brąchnowa Papowie Toruńskim zjawili się w mieszkaniu Stanisława Woźdowody. Czterej mężczyźni, którzy go pojмали, początkowo poszukiwali brata właściciela posesji – Walentego. Nie znalazłszy go, skatowali dwóch przypadkowych mężczyzn, po czym odjechali, zabierając ze sobą Stanisława. Walenty nie uszedł jednak z życiem. Został złapany przez inną grupę Selbstschutzu na terenie Łubianki. Zatrzymano wówczas także Alfonsa Rariwera oraz Jana Podwójskiego z Pędzewa. Wszystkich pojmanyh umieszczono w prowizorycznym areszcie w Łubiance. Z jednej z zachowanych relacji wynika, że w nocy Niemcy mogli pastwić się nad osadzonymi.

Następnego ranka mężczyźni zostali przewiezieni do siedziby miejscowej grupy Selbstschutzu w Lulkowie. Kilka godzin później kazano im wsiąść do samochodów, które zajęły przed budynek. Obserwowały to żony zatrzymanych, które przybyły, by dowiedzieć się czegoś o losie swych mężów. Jedną z nich była Franciszka Gzellowa. Kobiety, które przyjechały do Lulkowa na rowerach, postanowiły udać się za oddalającymi się w kierunku lasu samochodami. Zostały jednak zatrzymane przez Niemca jadącego w jednym z aut, który zabronił im podążanie za konwojem i uszkodził opony w rowerach. Następnie samochody ruszyły w kierunku lasu nieopodal Lulkowa. Gzellowa i Raiwerowa, ryzykując życie, postanowiły dalej śledzić konwój, ale szybko straciły go z oczu. Niedługo usłyszały, niosący się od strony lasu, huk strzałów z karabinów.

Samochody transportujące mężczyzn zatrzymały się niedługo po tym, gdy przekroczyły skraj lasu. Aresztowanym mężczyznom rozkazano wysiąść. Następnie (przypuszczalnie) ustawiono ich nad wykopanym wcześniej dołem. Wszyscy zostali rozstrzelani. W egzekucji uczestniczył dowódca



Uroczystości pogrzebowe zamordowanych w Lulkowie Polaków
Źródło: zbiory Szkoły Podstawowej im. św. Jana Pawła II w Brąchnowie.



Pomnik w Lulkowie w miejscu zamordowania Polaków
Fot. B. Wicherek

Selbstschutzu na powiat toruński, Helmut Kurt Zaporowicz. Pojmanie, a następnie stracenie piątki Polaków wymagało zaangażowania i współdziałania kilku miejscowych oddziałów Selbstschutzu, co wcześniej na terenie powiatu prawdopodobnie nie miało miejsca. Obecność wymienionego z nazwiska dowódcy organizacji, oraz fakt, że była to pierwsza tak szeroko zakrojona akcja w okolicach Torunia, świadczyć mogą o tym, że nie była to oddolna inicjatywa lokalnych członków Selbstschutzu a działanie zarządzone przez Zaporowicza.

Rodzinom zamordowanych utrudniano poznanie prawdy na temat losów zamordowanych bliskich. Władze niemieckie nie udzielały odpowiedzi na pytania w ich sprawie. Wśród ludności krążyły jedynie plotki, według których mężczyźni mieli zostać wywiezieni do nieznanego nikomu obozu.

Niedługo po zakończeniu działań wojennych rozpoczęto działania mające na celu zbadanie pomorskich miejsc zbrodni. W listopadzie 1945 r., w obecności komendanta posterunku MO Stanisława Matusiaka oraz miejscowej ludności – w tym rodzin ofiar – otworzono mogiłę w lesie



Miejsce spoczynku zamordowanych w Lulkowie, w tym Feliksa Gzelli
na cmentarzu w Biskupicach
Fot. B. Wicherek

nieopodal Lulkowa. Najprawdopodobniej odnalazła ją żona jednego z rozstrzelanych tam Polaków, Zofia Woziwoda, która poszukając informacji o zaginionym mężu, pod koniec okupacji natrafiła w lesie na miejsce z charakterystycznie zapadniętą ziemią. Po rozkopaniu odsłonięto jamę grobową, w której odnaleziono pięć ciał, wszystkie w stadium pełnego rozkładu. Przy zwłokach odnaleziono rzeczy osobiste, w tym m.in. grawerowane obrączki. Pozwoliło to na zidentyfikowanie wszystkich pięciu mężczyzn zamordowanych 9 października 1939 r. Wśród nich był Feliks Gzella.

Po zakończeniu prac ekshumacyjnych szczątki ofiar złożono do trumien i przewieziono do Biskupic (pow. toruński). Na tamtejszym cmentarzu odbył się uroczysty pogrzeb zamordowanych, których pochowano we wspólnej mogile. Ich grób znajduje się tam do dziś.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, sygn. 454/4372. ■ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, sygn. 1844/188. ■ Archiwum Państwowe w Toruniu, Inspektorat Szkolny w Toruniu 1920–1939, sygn. 245/265, 245/131; Inspektorat Szkolny w Toruniu 1945–1950, sygn. 702/48.

Inne źródła

- Kronika Szkoły Podstawowej im. św. Jana Pawła II w Brąchnowie.

Opracowania

- Bochen J., Lewandowski A., *„Ci co nie zawiedli” Toruńscy nauczyciele i pracownicy oświaty w latach wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945: martyrologia*, Toruń 1984.
- Bojarska B., *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień–grudzień 1939)*, Poznań 1972. ■ Grochowina S., *Selbstschutz w Toruniu i powiecie toruńskim*, [w:] *Zapomniani kaci Hitlera: Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, red. I. Mazanowska, T. Ceran, Bydgoszcz–Gdańsk 2016, s. 175–198. ■ Jastrzębski W., *Terror i zbrodnia: eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1974.
- *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945: województwo toruńskie*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1983. ■ Walczak M., *Straty osobowe polskiego środowiska nauczycielskiego w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1984. ■ Walczak M., *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939–1945*, Wrocław 1987.

Netografia

- Marcinkowski J., *Feliks Gzella, nauczyciel, kierownik szkoły w Płużnicy i Brąchnowie*, <https://pluznickiehistorie.pl/biografie/gzelle-feliks/> (dostęp: 25.03.2025).



PAWEŁ HANS

(1903–1939)

nauczyciel i kierownik szkół na Warmii,
krzewiciel polskości, społecznik,
członek Polskiego Związku Zachodniego, ofiara Selbstschutzu

Biogram Pawła Hansa należy zacząć od wyjaśnienia, że z uwagi na pochodzenie jego nazwisko niejednokrotnie było przeinaczane w dostępnych publikacjach, a nawet na tablicach pomników upamiętniających także jego osobę. Wielokrotnie występuje jako Paul Hans, Paweł Hausa czy Paweł Hanc. Analizowane dokumenty wyraźnie świadczą o tym, że zapisy te są nieprawidłowe. Mówiąc o nim, należy używać nazwiska Paweł Hans.

Paweł Hans urodził się 29 czerwca 1903 r. w Naterkach (pow. olsztyński). Jego ojcem był Józef Hans, gospodarz, matką Barbara z d. Kuspiel. Małżeństwo doczekało się dwóch synów, starszego Wiktora oraz młodszego Pawła. Była to rodzina wierna polskim patriotycznym ideałom. Józef Hans był mężem zaufania w trakcie przygotowań do plebiscytu na Warmii.

Najmłodsze lata życia Paweł spędził w rodzinnym domu, zdobywając wiedzę na temat rolnictwa. W wieku sześciu lat rozpoczął edukację w niemieckiej szkole ludowej w Naterkach, którą ukończył mając lat 14. W 1914 r., w pobliskiej parafii w Sząbruku, przystąpił do pierwszej komunii świętej. W tym też roku rozpoczęła się I wojna światowa, która miała duży wpływ na młodego chłopca. W pierwszych tygodniach walk jego rodzinna miejscowość została przejęta przez Rosjan. Paweł Hans wraz z kilkoma rówieśnikami miał dostać się wówczas do niewoli, z której został zwolony dopiero po niemieckim zwycięstwie w bitwie pod Tannenbergiem.

W 1919 r. Paweł uczęszczał na prywatne lekcje języka polskiego (do nieznanego z imienia nauczyciela Brzezińskiego). W tym samym roku, prawdopodobnie 10 października, wraz z bratem podjęli naukę na kursie dla nauczycielskich sił pomocniczych w Olsztynie, który ukończył z dobrymi wynikami egzaminem 27 maja 1920 r.

Paweł Hans zaangażował się w działania mające na celu krzewienie polskości na Warmii. Udzielał prywatnych lekcji języka polskiego młodzieży pozaszkolnej w Naterkach. Wraz z bratem włączyli się w walkę plebiscytową – on zajmował się m.in. dystrybucją gazet i pism, podczas gdy Wiktor, związany z „Sokołem”, osłaniał wiece organizowane przez Polaków. Działalność ta po przegranej przez Polskę plebiscycie miała przynieść negatywne skutki dla braci. W drugiej połowie 1920 r. starszy z nich, w obawie przed represjami, zdecydował się wyjechać do Polski. Paweł w życiorysie pisał natomiast, że Niemcy uniemożliwiali mu funkcjonowanie. W związku z trudną sytuacją, zdecydował się pójść w ślady brata i również wyemigrował do Polski.

15 stycznia 1921 r. został zatrudniony w Ostaszewie (pow. toruński), jako nauczycielska siła pomocnicza. 29 stycznia, w związku z objęciem tej posady, złożył przysięgę urzędniczą. Po upływie kilku miesięcy, w trakcie wakacji, ukończył kurs matematyczno-przyrodniczy w Toruniu. Pod koniec 1922 r. zdał egzamin z grupy matematyczno-fizycznej.

Pracę w Ostaszewie zakończył w 1923 r. Od 1 marca został zatrudniony jako nauczyciel w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej w Chełmży. Mający wówczas 20 lat Paweł Hans, chcąc się dalej rozwijać, jeszcze w maju 1923 r. zwrócił się z prośbą o udzielenie mu dwuletniego urlopu na odbycie czwartego kursu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Lubawie. Jego wniosek został przychylnie rozpatrzony. Podczas pobytu w Lubawie nawiązał znajomości z kolegami pochodzącymi z Warmii. Prawdopodobnie dzięki nim zetknął się ze Związkiem Polaków w Niemczech. Kurs ukończył 14 maja 1925 r., zdając egzamin dojrzałości.



Paweł (po lewej) i Wiktor (po prawej) Hansowie
Źródło: zbiory A. Kaysa.

18 maja 1925 r. Hans zwrócił się z prośbą o zatrudnienie go w szkole w Orzechówku (pow. wąbrzeski). Pismo, które skierował do Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, zaopiniował dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Lubawie. W krótkich słowach wyrażał się on bardzo pozytywnie o absolwencie szkoły, m.in. chwalił jego bardzo dobre zachowanie. Zdaniem dyrektora był pilnym i bardzo poważnym pracownikiem. W kuratorium nie uwzględniono jednak prośby młodego nauczyciela.

Hans kontynuował pracę w Chełmży, w tej samej placówce, w której uczył przed wyjazdem do Lubawy. Po trzech latach nieprzerwanego pełnienia tam służby nauczycielskiej, z dniem 31 stycznia 1929 r. uzyskał pełne kwalifikacje zawodowe. Jego praca była na ogół dobrze oceniana. Dzieci, którymi się opiekował potrafiły pisać, płynnie czytać, a na zadawane pytania odpowiadały głośno i wyraźnie.

Życie Hansa zmieniło się niedługo po zdobyciu pełnych kwalifikacji zawodowych. Podjął wówczas zapewne trudną decyzję życiową. W kwietniu 1929 r. postanowił wyjechać do Niemiec i tam pracować w polskim szkolnictwie. Aby mógł pełnić służbę poza granicami kraju, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego musiało udzielić mu urlopu. Otrzymał go (bezterminowo) już w połowie kwietnia. Nim Hans wyjechał do Zakrzewa (pow. złotowski), gdzie miał objąć posadę nauczyciela, udał się na Warmię, by po latach odwiedzić rodzinę. Czteroklasowa szkoła, w której niebawem miał zacząć pracę, była nową placówką oświatową, uruchomioną z drobnym opóźnieniem. Mimo iż po powrocie z rodzinnych stron szkoła jeszcze nie działała, Hans zdecydował się nie tracić czasu i rozpoczął pracę na rzecz miejscowej ludności. Postanowił opiekować się młodzieżą poza zajęciami szkolnymi. Pracę w szkole oficjalnie rozpoczął 3 czerwca 1929 r. Jego działalność przed objęciem obowiązków nauczyciela, późniejsza praca, a także dodatkowe aktywności, które podejmował (był np. instruktorem sportowym w Towarzystwie Młodzieży), sprawiły, że mieszkańcy darzyli go sympatią.

Niespełna rok później na krótki czas Hans prawdopodobnie zmienił miejsce pracy. 23 kwietnia 1930 r. udał się w podróż do Wielkiej Dąbrówki (pow. nieznan), z której powrócił kilka dni później. Według jednego z pism, był to wyjazd na własne ryzyko. Inny dokument mówi, że 23 maja tego samego roku nauczyciel został z powrotem przeniesiony z Wielkiej Dąbrówki do Zakrzewa. Nie pozostał w nim jednak długo. Rozporządzeniem z 20 września został przeniesiony do szkoły w Skicu (pow. złotowski), miejscowości położonej niedaleko dotychczasowego miejsca pracy, w której zawitał późnym popołudniem 12 października 1930 r. Oprócz pracy zawodowej, także tam aktywnie działał na rzecz miejscowej ludności: współpracował z Towarzystwem Młodzieży, prowadził zespół muzyczny i opiekował się biblioteką.

Niespełna dwa lata później, w drugiej połowie 1932 r., Hans został ponownie przeniesiony. Otrzymanie przez niego nowej posady wiązało się jednak z pewnymi perturbacjami. O zmianie miejsca pracy dowiedział się prawdopodobnie podczas urlopu, który spędzał w domu rodzinnym na Warmii. Jego rzeczy pozostawione w Skicu zostały spakowane i koleją wysłane do Mikołajek Pomorskich (pow. sztumski). Sam Hans w tym czasie udał się do Sztumu, gdzie przed objęciem nowej posady zgłosił się do Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Następnie pojechał do położonej nieopodal Mikołajek Pomorskich, Dąbrówki Pruskiej (pow. sztumski), w której objął nową posadę.

Kontynuowanie działalności edukacyjnej i krzewienie polskości na Powiślu przysporzyło mu wielu problemów. Prawdopodobnie 2 lipca 1933 r. Hans wraz z kolegami brał udział w polskiej zabawie szkolnej w Postolinie (pow. sztumski), podczas której został bardzo dotkliwie pobity przez bojówkarzy hitlerowskich. Na skutek doznanego uszczerbku na zdrowiu całe wakacje chorował. Aby dojść do pełni sił i od nowego roku szkolnego dalej pracować w szkole, musiał się zapożyczyć w Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech na kwotę 300 marek niemieckich. Sumę tę spożytkował na wprawienie zębów, które wybili mu napastnicy.

Nie był to koniec problemów. Prawdopodobnie popadł w konflikt z kierownikiem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech na Powiśle, Janem Boeningkiem. Boeningk zawiadomił bowiem konsulat, że nauczyciel z Dąbrówki Pruskiej prowadzi wywrotową działalność przeciwko polskiej szkole, świetlicy i pracownikom – w szczególności przeciwko nauczycielowi Kostenskiemu z Mikołajek Pomorskich. Ponadto, według Boeningka, Hans nie udzielał się poza szkołą, pisał skargi i obrażające listy na swoich kolegów z pracy, nie reagował także na jakiegokolwiek upomnienia. Wydaje się jednak, że był to zwykły objaw niechęci kierownika do Hansa. Gdyby kwestie poruszone przez Boeningka były prawdziwe, Hans najpewniej zostałby odwołany ze stanowiska i odelegowany do kraju. Tak się jednak nie stało.

Lata spędzone przez Hansa w Dąbrówce Pruskiej to okres doskonalenia się i pracy nad sobą. Według zachowanych relacji początkowo był on gadułą, wprowadzającym czasem zamieszanie. Pod wpływem krytyki stał się jednak bardziej powściągliwy i zdecydowany. Choć w aktach, inaczej niż Kostenski, nie był szczególnie chwalony, ostatecznie obaj nauczyciele otrzymywali bardzo podobne, wysokie oceny w raportach. Mimo kilku negatywnych opinii, które były najpewniej przejawem niechęci do niego, Hans był uważany za dobrego nauczyciela, angażującego się w życie miejscowej społeczności.

Ze względu na propolską działalność Hans stał się jednak solą w oku Niemców. W 1935 r. w trakcie kontroli pracy w szkole został aresztowany. Powodem zatrzymania były dwie książki z prowadzonej przez niego biblioteki, które uznano za antyniemieckie. Mimo interwencji Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego władze niemieckie uznały, że Hans przekroczył posiadane uprawnienia i odebrały mu możliwość dalszego nauczania. Zwolniono go z więzienia dopiero po interwencji Władysława Sparczyńskiego, Naczelnika Wydziału Szkół Powszechnych z Kuratorium



Paweł Hans
Źródło: zbiory A. Kaysa.

Okręgu Szkolnego Pomorskiego. W odwecie za uwięzienie Polaka miał on przyczynić się do zamknięcia dwóch niemieckich szkół na Pomorzu. W odpowiedzi na ten ruch, w pierwszej połowie 1936 r. polski nauczyciel mógł opuścić więzienie, a następnie został wydany z Niemiec. Po powrocie do kraju zdecydował się wrócić na teren powiatu toruńskiego.

Początkowo prawdopodobnie uczył w Papowie Toruńskim (pow. toruński). Od 1 września 1937 r. został zatrudniony w szkole I stopnia w Silnie (pow. toruński), w której został kierownikiem. W miejscowości tej zdecydowanie przeważała ludność niemiecka; było tam jedynie kilka polskich rodzin. Do szkoły w Silnie uczęszczały również dzieci z okolicznych wsi: Grabowca oraz Wilczej Kępy. Według zachowanego sprawozdania z wizytacji, która odbyła się 15 czerwca 1939 r., do placówki uczęszczało wówczas 17 dzieci z rodzin polskich i 40 z niemieckich. Wynika z niego również, że Paweł Hans był dobrym nauczycielem, do którego rodzice dzieci nie mieli z reguły żadnych zastrzeżeń. W czasie, gdy nauczał w Silnie, szkoła była zadbane i udekorowana, a uczniowie dobrze się sprawowali. Oprócz zajęć lekcyjnych prowadził koło Ligii Ochrony Powietrznej i Przeciwigazowej (w 1939 r. liczące 22 członków) oraz koło Uczestników Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych (12 członków w 1939 r.). Ponadto aktywnie działał w Polskim Związku Zachodnim. Nie zapominał także o rodakach, których pozostawił na Warmii. Co dwa tygodnie przygotowywał dla nich audycję w rodzimej gwarze w Rozgłośni Polskiego Radia w Toruniu. Używając pseudonimu,

miał ją zawsze zaczynać słowami: *Mówi do was Kuba spod Watemborka* (Barczewa).

Najprawdopodobniej podczas pobytu w Silnie poznał nieznaną z imienia mieszkankę Wilczej Kępy, Borowską, której się oświadczył.

Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. przerwał jego dotychczasowe życie. Paweł Hans, jako plutonowy rezerwy, stanął do obrony granic w szeregach polskiej armii.

Po poniesionej klęsce, prawdopodobnie dostał się do niewoli w okolicach Białej Podlaskiej. Po kilku dniach został z niej zwolniony i udał się w drogę powrotną do Silna, do którego dotarł najpewniej na początku października 1939 r. W obawie o swoje życie ukrył się u narzeczonej. We wrześniu 1939 r. w okolicach obydwu wsi zamordowano bowiem Bronisława Malanowskiego oraz Stanisława Józwiaka, o czym Hans zapewne dowiedział się po powrocie. Za śmierć Polaków odpowiedzialni byli miejscowi Niemcy, których część wstąpiła w szeregi zbrodniczej organizacji Volksdeutscher Selbstschutz. Tamtejszą grupą dowodził August Blümke.

Przypuszczalnie niedługo później miejscowi Niemcy dowiedzieli się o jego przyjeździe. Gdy został odnaleziony, gnali go przez pola, kopali i bili kolbami karabinów, rzucali wyzwiska i zaciągnęli nad przepływającą nieopodal wsi Wisłę. Okoliczni mieszkańcy wspominali błagalny głos rozchodzący się po okolicy. Były to słowa Pawła Hansa, który prosił prześladowców o darowanie życia. Niemcy, którym przewodniczył Blümke, wrzucili go do kanału łączącego rzekę z jednym ze stawów.



Miejsce, w którym prawdopodobnie zamordowano Pawła Hansa

Fot. B. Wicherek



Pomnik ku czci pamięci ofiar terroru hitlerowskiego z gromady Silno
Fot. B. Wicherek

Nauczyciel gwałtownymi ruchami starał się wydostać z wody. Wówczas jeden z członków Selbstschutzu postrzelił go w twarz. Według zeznań jednego ze świadków zdarzenia, Niemcy mieli zabrać wszelkie cenne przedmioty, które Hans posiadał przy sobie. Wykazali się przy tym niezwykłym okrucieństwem, gdyż oprócz zegarka i pieniędzy, wyrwali nauczycielowi złote zęby.

Oprawcy pochowali Pawła Hansa nieodaleko miejsca zbrodni. Dwa dni później do Silna przyjechali nieznani niemieccy funkcjonariusze z Torunia. Celem ich wizyty było przeprowadzenie dochodzenia w związku z zabójstwem nauczyciela. Kilku mieszkających w okolicy Polaków zmuszono do wydobycia ciała zamordowanego. Następnie załadowano je na wóz i przewieziono do pobliskiego gospodarstwa miejscowego sołtysa – Emila Böhlkego. Na miejscu, w obecności świadków, zbadano szczątki zamordowanego. Ustalono, że August Blümke celowo zabił Pawła Hansa. Przybyli do Silna Niemcy rozbroili Blümkego, przekazując jego broń innemu funkcjonariuszowi formacji, pozbawili go ponadto funkcji miejscowego dowódcy Selbstschutzu.

Na początku października 1939 r. członkowie Selbstschutzu zaprzestali oddolnych egzekucji swoich Polskich sąsiadów, aby w połowie miesiąca przystąpić do masowej akcji, polegającej na aresztowaniu – ich zdaniem – niebezpiecznych sąsiadów, a następnie ich koncentracji i mordowaniu. Egzekucja w Silnie mogła być samowolnym odstępstwem od tego założenia, dlatego wobec sprawcy wyciągnięto konsekwencje. Według relacji mieszkańców Silna, Blümke miał otrzymać jeszcze jedną karę: został zmuszony do przewiezienia zwłok Hansa na położony nieopodal wsi cmentarz i ich pochowania.

Po latach niedaleko mogiły nauczyciela postawiono pomnik ku czci ofiar terroru hitlerowskiego w latach 1939–1945 z terenu tamtejszej gromady, a okoliczni mieszkańcy ufundowali Hansowi nagrobek. Obecnie



Mogiła w bezpośrednim sąsiedztwie pomnika, w której mógł zostać
pogrzebany Paweł Hans
Fot. B. Wicherek



Pomnik w hołdzie pomordowanym mieszkańcom regionu w Złotorii

Fot. B. Wicherek

jest on zaniedbany. Nie widać na nim nazwiska zamordowanego, przez co grób Hansa jest bezimienną mogiłą. Niegdyś miejscem tym opiekowali się harcerze z tutejszej szkoły, dziś powoli zostaje ono zapomniane.

Mówiąc o upamiętnieniu Pawła Hansa, należy wspomnieć także o pomniku w położonej nieopodal Silna Złotorii. Jego nazwisko (błędnie zapisane jako Paweł Hanc) umieszczono na monumencie poświęconym m.in. pomordowanym w 1939 r. mieszkańcom okolicy. O nauczycielu krzewiącym polskość na Warmii nie zapomnieli także rodacy z rodzinnych stron. Jego nazwisko widnieje na tablicy umieszczonej na zamku w Olsztynie, upamiętniającej okolicznych mieszkańców zamordowanych w czasie II wojny światowej.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum Akt Nowych, Ambasada RP w Berlinie, sygn. 474/1967, 474/1971, 474/1974, 474/1975, 474/1991. ■ Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Bydgoszczy, sygn. S. 9/76. ■ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, sygn. 454/4398. ■ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, sygn. 1844/493. ■ Archiwum Państwowe w Toruniu, Inspektorat Szkolny w Toruniu, sygn. 245/231, 245/266. ■ Bundesarchiv Ludwigsburg, Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen, sygn. B 162/15849
- Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie, sygn. 322/1026.

Opracowania

- Bochen J., Lewandowski A., *„Ci co nie zawiedli” Toruńscy nauczyciele i pracownicy oświaty w latach wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945: martyrologia*, Toruń 1984.
- Filipkowski T., *W obronie polskiego trwania: nauczyciele polscy na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach międzywojennych*, Olsztyn 1989.
- Grochowina S., *Selbstschutz w Toruniu i powiecie toruńskim*, [w:] *Zapomniani kaci Hitlera: Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940*. Wybrane zagadnienia, red. I. Mazanowska, T. Ceran, Bydgoszcz–Gdańsk 2016, s. 175–198.
- Giziński S., *Złotoria w historii i legendzie*, Rypin 1999.
- Kamiński H. S., *Losy nauczycieli i pracowników oświaty miasta Torunia i powiatu toruńskiego w latach wojny 1939–1945*, „Rocznik Toruński”, 1991, s. 91–125.
- Jastrzębski W., *Terror i zbrodnia: eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1974.
- Oracki T., *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983.
- Pawłowski M., *Gmina Obrowo: historia i teraźniejszość*, Toruń 2016.
- Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945: województwo toruńskie*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1983.
- Walczak M., *Straty osobowe polskiego środowiska nauczycielskiego w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1984.
- Walczak M., *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939–1945*, Wrocław 1987.

Netografia

- *Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*, <https://straty.pl> (dostęp: 15.11.2024).

B a r t ł o m i e j W i c h e r e k



DAMAZY JAWORSKI

(1899–1940)

nauczyciel, kierownik szkoły w Toruniu,
harcerz, społecznik,
więzień Fortu VII w Toruniu i obozów koncentracyjnych

Damazy Jaworski urodził się 11 grudnia 1889 r. we wsi Walentów (pow. lipnowski) w rodzinie Walentego Jaworskiego i Bronisławy z domu Zielińskiej. Miał starszego brata – Ludwika i młodszą siostrę – Zofię. Ich ojciec pochodził z małorolnej rodziny. Był on jednak niezwykle ciekawy świata i starał się kształcić we własnym zakresie. Pisał także wiersze. Wszystkie dzieci Jaworskich odziedziczyły po nim zamiłowanie do nauki. Cała trójka zdecydowała się związać swoją przyszłość z nauczaniem. Ludwik po latach został dyrektorem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Augustowie. Zofia zdobyła wykształcenie niezbędne do pracy jako nauczycielka. Starła się o posadę, jednak prawdopodobnie ze względu na problemy zdrowotne nie rozpoczęła pracy w szkole.

W 1913 r. Jaworski ukończył Publiczną Szkołę Powszechną w Makówcu, położonym kilka kilometrów od rodzinnej wsi. W kolejnym



Od lewej: Bronisława Jaworska, Zofia Jaworska, Damazy Jaworski z córką,
żona Damazego – Stanisława oraz Walenty Jaworski przed domem we Wrzosach

Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

roku planował kontynuować naukę i wstąpić do seminarium nauczycielskiego w Wymyślinie. W realizacji tego celu przeszkodziły mu jednak komplikacje związane ze stanem materialnym rodziny. Gdy sytuacja się unormowała, plany Jaworskiego pokrzyżowała inna przeszkoda, bowiem placówkę, w której chciał się kształcić, zamknięto z powodu wybuchu wojny. Mimo licznych przeciwności nie zrezygnował z planów; edukację w Wymyślinie rozpoczął tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Czas spędzony w seminarium nauczycielskim poświęcał nie tylko na naukę. Jego brat zaraził go pasją, która okazała się tak silna, że oddawał się jej do końca życia. Było nią harcerstwo, z którym przygodę Jaworski rozpoczął w szkolnej drużynie. Edukację ukończył 6 czerwca 1923 r., uzyskując bardzo dobre oceny na egzaminie maturalnym.

Niebawem otrzymał pierwszą posadę. 1 sierpnia 1923 r. Jaworski został mianowany nauczycielem w Publicznej Szkole Powszechnej w Podgórzu (ob. w granicach administracyjnych Torunia, do którego został przyłączony w 1938 r.). Oprócz pełnienia obowiązków zawodowych, przy

tamtejszej placówce założył drużynę harcerską dla chłopców. Jego pobyt w Podgórzu nie był długi – pracował tam do 1 lutego 1925 r.

Zdolności i starania Jaworskiego jako nauczyciela zostały docenione. Odwołanie go z funkcji nauczyciela w Podgórzu wiązało się z przeniesieniem na znacznie wyższe stanowisko. Został zatrudniony w preparandzie nauczycielskiej w Lubiczu, do którego wyjechał w połowie lutego 1925 r. Jej kierownikiem był wówczas ks. Franciszek Drzymalski. Była to szkoła, której głównym zadaniem było przygotowywanie uczniów do podjęcia pracy nauczycielskiej w szkołach powszechnych. Edukacja w preparandzie trwała dwa lata.

Nieco ponad rok później – 30 kwietnia 1926 r. – Jaworski przystąpił do drugiego egzaminu nauczycielskiego. Zdał go z bardzo dobrymi wynikami. Wkrótce, w trakcie wakacji, odbył ćwiczenia wojskowe.

Jaworski zdecydował, że od nowego roku szkolnego powróci do szkoły, jednak nie po to, by nauczać, a samemu się dokształcać. Postanowił rozpocząć studia w Państwowym Wyższym Kursie Nauczycielskim w Toruniu na kierunku humanistycznym. Nauka trwała rok. Była to kolejna okazja, podczas której objawił się jego niezwykły talent do zdobywania wiedzy. Ponownie z egzaminów uzyskał same bardzo dobre oceny. Należy odnotować, że w międzyczasie awansował w strukturach harcerstwa, dosłużył się bowiem stopnia instruktora. Mimo licznych sukcesów, rok 1927 był z pewnością trudny dla Jaworskiego. Prawdopodobnie wówczas (ew. w następnym roku) przeszedł poważną operację kręgosłupa, którą przeprowadził znany toruński lekarz dr Zdzisław Dandelski.

Po ukończeniu edukacji w Toruniu, wyjechał do Lubawy (pow. iławski), gdzie został nauczycielem szkoły ćwiczeń Państwowego Seminarium Nauczycielskiego (szczegóły dotyczące tej pracy nie są znane).

Przypuszczalnie niedługo przed wyjazdem do Lubawy, najpewniej latem 1927 r., na jednym z obozów harcerskich Jaworski poznał Stanisławę Tykarską. Pełniła ona wówczas obowiązki nauczycielki w niewielkiej Publicznej Szkole Powszechnej w Rogowie (pow. rypiński). 1 sierpnia 1928 r. Damazy i Stanisława zawarli związek małżeński.

Nowożeńcy zamieszkali w niewielkiej wówczas wsi Wrzosa (ob. w granicach administracyjnych Torunia). Charakter tej miejscowości, położonej pośrodku dużej polany otoczonej drzewami, dobrze oddaje jej wcześniejsza, niemiecka nazwa – Schönwalde, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza piękny las. Było to malownicze miejsce położone w pobliżu Torunia. Prawdopodobnie już miesiąc po ślubie Damazy wraz z ojcem zdecydowali się sprzedać rodzinne gospodarstwo i kupić dom



Zdjęcie ślubne Damazego i Stanisławy Jaworskich.
Uwagę zwraca krzyż harcerski przypięty do kłapy pana młodego
Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

we Wrzosach. Młode małżeństwo przez pewien czas skazane było jednak na rozłąkę. Obydwoje kierowali prośby o przeniesienie ich do placówek znajdujących się niedaleko miejsca, w którym pragnęli wspólnie zamieszkać. Stanisława otrzymała posadę stosunkowo szybko. Od początku roku szkolnego 1928/1929 została zatrudniona jako nauczycielka w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej nr VII w Toruniu. Jaworski, mimo kilkakrotnie kierowanych prośb, nową posadę otrzymał dopiero w 1929 r., kiedy to został przeniesiony do szkoły ćwiczeń Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu. Niedługo później został awansowany na kierownika tej placówki.

Po przeprowadzce do Wrzosów nie zaniedbał działalności w harcerstwie. W 1928 r. objął opiekę nad IV Drużyną Harcerską im. Józefa Hallera. Rok później, prawdopodobnie z jego inicjatywy, zmieniła ona patrona, którym został Kazimierz Pułaski. Wiązało się to ze sto pięćdziesiątą rocznicą śmierci bohatera walk o wolność dwóch narodów – polskiego i amerykańskiego. Była to jedna z najbardziej aktywnych drużyn działających w mieście. Jako pierwsza wystąpiła w pełnym umundurowaniu. W trakcie zawodów z okazji święta wiosny 26 kwietnia 1931 r. zajęła czołową pozycję. Podczas Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych, najpewniej wraz z opiekunem, obsługiwała specjalną stację meteorologiczną. Osiemnastu z jej członków brało również udział w toruńskim kursie przewodnickim. Jaworski wraz ze swoimi harcerzami brał udział w zawodach strzeleckich ZHP, o czym zaświadcza jedna z zachowanych fotografii.

DAMAZY JAWORSKI



Damazy Jaworski (pośrodku, w górnym rzędzie) wraz z harcerzami na korespondencyjnych zawodach strzeleckich ZHP w 1930 r.
Źródło: fot. ze zbiorów A. Walczaka, cyt. za: J. Jankowski, *Rozwój i działalność harcerstwa męskiego w Toruniu w latach 1920–1939*, [w:] *Śladami lilijki w grodzie Kopernika*, red. L. Welker, Toruń 2002, s. 30.

Jaworscy doczekali się trzech córek. Pierwsza, Barbara, przysłała na świat 26 września 1929 r. Po kilku latach, 6 sierpnia 1933 r., narodziły się bliźniaczki: Anna i Wanda.

Jeszcze przed narodzinami pierwszej córki, Damazy otrzymał kartę mobilizacyjną do służby wojskowej. W związku z tym 4 marca 1929 r. wyjechał do Brodnicy. Wrócił po czterech dniach, 8 marca.



Damazy i Stanisława Jaworscy na obozie harcerskim w Gdyni
22 lipca 1931 r.

Źródło: zbiory L. Tykarskiego.



Damazy i Stanisław Jaworscy z córkami Anną, Barbarą i Wandą
Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

W październiku 1932 r. Jaworski wystosował pismo do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z prośbą o udzielenie mu pozwolenia na pracę w Szkole Powszechnej Wieczorowej w Toruniu. Chciał uczyć w wymiarze 3 godzin tygodniowo, które miał realizować niezależnie od pełnionych dotychczas obowiązków służbowych. Trudno powiedzieć, czy było to spowodowane zamiłowaniem do nauczania, czy chociażby chęcią podwyższenia dochodów.

W tym samym roku podjął także dodatkową aktywność w ramach harcerstwa. Został kierownikiem Wydziału Programowego ZHP. Rok później doczekał się kolejnego zaszczytu – został mianowany kierownikiem Wydziału Propagandy Chorągwi Pomorskiej. Funkcję tę pełnił do wybuchu wojny w 1939 r. Ponadto, 22 czerwca 1934 r., został ponownie awansowany na harcmistrza.

Jaworscy w trosce o rozwój i wychowanie młodych harcerzy niejednokrotnie działali razem. Organizowali zbiórki i uroczystości przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim. W ten sposób starali się integrować dzieci z podmiejskiej drużyny Stanisławy z rówieśnikami z miasta, którymi opiekował się Damazy. Niejednokrotnie finansowali wyjazdy na obozy dzieciom z ubogich rodzin. Dzięki temu wielu młodych harcerzy mogło wyjechać poza miejsce zamieszkania i tym samym poszerzać swoją wiedzę, pielęgnować miłość do ojczyzny i ciekawie spędzać dzieciństwo.

Prawdopodobnie w 1935 r. Jaworscy zdecydowali się na rozbudowę domu. Po skończeniu prac przypominał on mały dworek. Według projektu z 17 maja tego samego roku dolna kondygnacja miała mieć



Damazy Jaworski podczas świąt Bożego Narodzenia
u rodziny Stanisławy

Od lewej: Jan Tykarski (brat Stanisławy; jedna z ofiar zbrodni pomorskiej 1939 r.,
zamordowany w tzw. „Domu Kaźni” w Rypinie w listopadzie 1939 r.),

Damazy Jaworski, Genowefa Tykarska (siostra Stanisławy),
Leonarda Tykarska (matka Stanisławy) oraz Stanisława Jaworska

Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

siedem pokoi o rozmiarach około 20 m² każdy, kuchnię, spiżarnię, sień i dwie klatki schodowe z wejściem na strych. Plan górnej kondygnacji nie zachował się. Do budynku miało prowadzić jedno wejście z murewaną werandą, nad którym znajdował się balkon. Prace nad rozbudową ukończono prawdopodobnie w 1937 r. Małżeństwo zamieszkało w domu wraz z rodzicami Damazego oraz jego siostrą. Budynek ten zachował się do dzisiaj (ob. ul. Rzepakowa 1 w Toruniu).

W roku szkolnym 1936/1937 zlikwidowano Seminarium Nauczycielskie, w którym pracował Jaworski. W jego miejsce powołano Państwowe Pedagogium, w którym Damazy znalazł zatrudnienie jako kierownik szkoły ćwiczeń. W nowej placówce uczył do wybuchu II wojny.

Rok 1937 był także czasem zmian w harcerstwie. Nastąpił podział drużyny harcerskiej, którą opiekował się Damazy. Od tej chwili Jaworski stał na czele IX Pomorskiej Drużyny Harcerzy „Żubry”. W tym samym roku został też członkiem Honorowego Sądu Harcerskiego przy Zarządzie Okręgu Pomorskiego ZHP. Podczas działalności w harcerstwie Jaworski niejednokrotnie uczestniczył w zagranicznych obozach, m.in. w Holandii, Szwecji, na Łotwie, Węgrzech oraz w Wielkiej Brytanii.



Na werandzie wyremontowanego domu Jaworskich
Od lewej: Barbara Jaworska, Zofia Dulińska z d. Jaworska (na dole),
Halina zatrudniona jako pomocnica domowa, Bronisława Jaworska
z Wandą Jaworską na kolanach, Wilhelm Duliński, Walenty Jaworski
z Anną Jaworską na kolanach.
Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

Brał także udział w obozach krajowych. Uczestniczył m.in. w Międzynarodowym Zlocie Skautów Wodnych w Garczynie.

Dzięki życzliwości i działalności na rzecz lokalnej społeczności, którą podjęli od momentu zamieszkania, małżeństwo Jaworskich trwale zapisało się w pamięci mieszkańców Wrzosów. Jako że długi czas mieli jedyny radiodbiornik we wsi, organizowali w domu wspólne odsłuchiwanie audycji radiowych. Pomagali dzieciom, które miały trudności z nauką, udzielając im bezpłatnych lekcji. Służyli także radą i pomocą.

Damazy i jego żona osiągnęli pełen sukces, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Zdobywając wykształcenie, awansowali społecznie, zyskując przy tym dostatnie i godne życie. Do końca pozostali niezwykle wartościowymi ludźmi. Cieszyli się ogromnym szacunkiem wśród kolegów z pracy, sąsiadów i miejscowej ludności.

Jaworscy byli również bardzo rodzinni. Mimo wielu obowiązków znajdowali czas, by regularnie odwiedzać rodzinne strony. Często bywali w Rogowie u rodziny Stanisławy.

Życie rodziny Jaworskich zostało brutalnie przerwane przez wybuch II wojny światowej. 17 października na terenie powiatu toruńskiego rozpoczęto zmasowaną akcję, której celem było aresztowanie wszystkich Polaków, którzy mogliby zagrażać interesom III Rzeszy. Za jej realizację



Damazy Jaworski ze swoimi harcerzami

Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

odpowiedzialni byli głównie członkowie zbrodniczej organizacji Volks-deutscher Selbstschutz. Stali się oni głównym narzędziem eksterminacyjnej polityki hitlerowskiego reżimu w pierwszych miesiącach okupacji. Przyczynili się do śmierci – według różnych szacunków – ok. 30 tys. polskich mieszkańców przedwojennego województwa pomorskiego. Członkowie formacji doskonale wiedzieli kogo należy aresztować. Często byli to ich przedwojenni sąsiedzi. Szczególnie narażeni byli nauczyciele, duchowni, sołtysi, uczestnicy powstań narodowych oraz członkowie wszelkich organizacji patriotycznych. Wyłapujący polską ludność Niemcy niejednokrotnie kierowali się osobistymi zatargami lub chęcią łatwego wzbogacenia się.

17 października w domu Jaworskich pojawili się prawdopodobnie dwaj lub trzech funkcjonariusze Selbstschutzu. Spodziewając się w jakim celu pojawili się Niemcy, Jaworski chcąc bronić rodzinę, stawiał im opór. Krzyczał, że niezależnie od tego, gdzie go zabierają, on sam zawsze taki był i taki pozostanie. Z pewnością miał wówczas na myśli ideały, którym pozostawał wierny całe życie. Małżeństwo zostało siłą oderwane od dzieci, a następnie wyprowadzone z domu, do którego już nigdy nie wróciło. Wszystkie przesłanki i źródła wskazują, że do ich zatrzymania przyczynił się mąż siostry Jaworskiego, Wilhelm Duliński. Był Niemcem



Damazy i Stanisława Jaworscy

Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

związanym z ruchem nazistowskim jeszcze przed wybuchem wojny. Po wyprowadzeniu małżeństwa na zewnątrz, aresztowano jeszcze przynajmniej trzy miejscowe nauczycielki – Łucję Dhalke, Genowefę Szubertową oraz Helenę Dobrowolską. Następnie Walenty Jaworski, zapewne zmuszony przez funkcjonariuszy Selbstschutzu, odwiózł wozem aresztowanych do Torunia. Ich celem okazał się budynek Starostwa Powiatowego (ob. Urząd Miasta Torunia przy ul. Wały Generała Władysława Sikorskiego 8). Stamtąd, po pewnym czasie mężczyźni zostali pognani pieszo do Fortu VII, dzieła obronnej toruńskiej twierdzy pierścieniowej, usytuowanego na północno zachodnich obrzeżach miasta. Do jego kazamat trafiły również kobiety zgromadzone w starostwie. Te zostały tam przewiezione samochodami osobowymi.

Warunki w więzieniu były tragiczne. Cele, które za czasów stacjonowania tam wojska mogły pomieścić ok. 20 żołnierzy, stały się miejscem osadzenia od 30 do nawet 50 osób. Chłód w wyziębionych

pomieszczeniach, cienka warstwa słomy służąca za posłanie oraz bardzo ubogie wyżywienie stały się codziennością dla około tysiąca dwustu osadzonych tam mieszkańców miasta i powiatu. Więźniowie codziennie padali ofiarami szykan, byli przesłuchiвани i bici. W związku z tak bestialskimi warunkami panującymi w więzieniu, obawiając się o dalszy los, Jaworski potajemnie napisał wiadomość do Dulińskiego. Prosił, aby ten pomógł uratować chociaż jego żonę.

Cele, w których osadzeni zostali małżonkowie znajdowały się prawdopodobnie obok siebie. Mimo to, nie mieli oni możliwości, by widzieć się na terenie fortu. Harcerze doskonale znali alfabet Morse'a, dzięki niemu małżonkowie pod osłoną nocy komunikowali się ze sobą. W pewnym momencie dźwięki wysyłane z celi Jaworskiej ucichły. Zaniepokojony Damazy próbował dowiedzieć się, dlaczego Stanisława przestała odpowiadać na jego sygnały. Wśród brudnej i zakrwawionej bielizny, którą w paczkach przysyłał do domu, przemycił nawet wiadomość do rodziny. Pytał, czy Stanisława wróciła do domu; zapewne miał nadzieję, że jego szwagier zlitował się nad jej losem. Tłący się w nim płomień nadziei zgasł, gdy dowiedział się, że nikt ze wsi nie widział jej we Wrzosach. Jaworska nie doczekała się pomocy. Najprawdopodobniej 31 października została wywieziona na Barbarkę, gdzie została rozstrzelana i pochowana wraz z grupą innych zamordowanych tego dnia więźniów fortu.



Beztróskie chwile spędzone w Rogowie.

Stanisława Jaworska z córkami, 1938 r.

Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

Podczas przetrzymywania w forcie Jaworski z pewnością był bity i torturowany, bowiem do domu regularnie przysyłano należącą do niego, niezwykle mocno zakrwawioną bieliznę do wyprania. Zapewne z każdym tygodniem jego stan zdrowia się pogarszał. Dalej korzystał z możliwości potajemnego kontaktowania się z rodziną. Dzięki temu zaprzyjaźniona z nim rodzina innego aresztowanego, byłego kierownika na Wrzosach – Witolda Owsianowskiego – dowiedziała się, że ich bliski został wywieziony z więzienia w połowie listopada.

Jaworski pozostał w więzieniu do 8 stycznia 1940 r. Wówczas duża grupa więźniów została wywieziona samochodami w kierunku miasta. Znajdował się w niej także Jaworski. Samochody zatrzymały się nad brzegiem Wisły, gdzie nieszczęśnicy musieli je opuścić. Pozostając cały czas pod eskortą Niemców, zmuszono ich do przejścia po lodzie na drugą stronę rzeki. Za dworcem kolejowym zostali doprowadzeni na rampę towarową i załadowani do wagonów. Pociąg wkrótce ruszył w kierunku Gdańska. Na miejscu czekały samochody ciężarowe, które miały zabrać więźniów w dalszą drogę. Jaworski został zabrany prawdopodobnie najpierw do obozu internowanych jeńców cywilnych w Nowym Porcie (Zivilgefangenenlager Neufahrwasser), a następnie przewieziony do obozu internowanych jeńców cywilnych w Sztutowie (Zivilgefangenenlager Stutthof, od 7.01.1942 r. włączonego przez Inspektorat Obozów Koncentracyjnych do systemu obozów koncentracyjnych jako Konzentrationslager Stutthof).

Najpewniej w kwietniu 1940 r. trafił do kolejnego obozu. W transporcie znajdowali się również inni więźniowie przetrzymywani w Forcie VII. Jaworski dotarł wraz z nimi do Oranienburga. Figurował tam jako numer 21 038. Z relacji osadzonych współwięźniów można dowiedzieć się, że po przybyciu do nowego obozu był już bardzo wycieńczony. Niedługo po przyjeździe, prawdopodobnie 25 maja 1940 r., został zamordowany. Według zachowanych źródeł miał się do tego przyczynić blokowy Hugo Kreye, niezwykle brutalny sadysta, który często pastwił się nad więźniami. Został on jednak powieszony prawdopodobnie 5 maja 1940 r., a zatem niespełna miesiąc przed śmiercią Jaworskiego. Trudno powiedzieć czy nieścisłość ta jest dowodem na to, że nauczyciel został zamordowany jeszcze w kwietniu, czy też zamordowano go w innych okolicznościach.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, Jaworski Damazy, M:1360/2225 Pom.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy, sygn.: By 56/111, By 837/26.
- Archiwum Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu, Rękopis 608, Luśniak J., *Pomorska Komenda Harcererek: relacje i wspomnienia*, s. 191–214; Rękopis 609, Luśniak J., *Pomorska Komenda Harcererek*, s. 285–286.
- Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Bydgoszczy, sygn. Ds. 52/67.
- Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, sygn. 454/4525; ■ Archiwum rodzinne L. Tykarskiego.

Źródła publikowane

- Gajdus W., *Nr 20998 opowiada*, Pelplin 2001.

Opracowania

- Bochen J., Lewandowski A., *„Ci co nie zawiedli” Toruńscy nauczyciele i pracownicy oświaty w latach wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945: martyrologia*, Toruń 1984.
- Grochowina S., Sziling J., *Barbarka: miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik–grudzień 1939)*, Toruń 2009.
- Jankowski J., *Harcerstwo toruńskie w latach 1917–1939*, „Rocznik Toruński”, 1978, s. 121–144.
- Jankowski J., *Rozwój i działalność harcerstwa męskiego w Toruniu w latach 1920–1939*, [w:] *Śladami lilijki w grodzie Kopernika*, red. L. Welker, Toruń 2002, s. 19–42.
- Jaszowski T., Sobecki C., *Niemcy świadek: zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Fortu VII i lesie Barbarka*, Bydgoszcz 1971.
- Jezierska M. E., *Transporty więźniów Fortu VII w Toruniu do Stutthofu*, Stutthof: zeszyty muzeum, nr 4, 1981, s. 159–186.
- Kamiński H. S., *Losy nauczycieli i pracowników oświaty miasta Torunia i powiatu toruńskiego w latach wojny 1939–1945*, „Rocznik Toruński”, 1991, s. 91–125.
- Syroka L., *Ks. Franciszek Drzymalski*, [w:] *Słownik biograficzny powiatu toruńskiego*, t. 4, red. M. Krotofil, W. Rozynkowski, Toruń 2019, s. 40–44.
- Welker L. J., *Harcierz z toruńskich Wrzosów. Losy: Damazy Jaworski (1899–1940) nauczyciel, instruktor harcerski, społecznik, ofiara hitleryzmu*, „Nowości Dziennik Toruński”, R. 38, nr 46 z 24.02.2005 r., s. 32.
- Welker L. J., *Adam Walczak (1915–2003), harcerz, oficer Wojska Polskiego i Armii Krajowej*, „Rocznik Toruński”, 2013, s. 253–259.
- Walczak M., *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939–1945*, Wrocław 1967.
- Walczak M., *Straty osobowe polskiego środowiska nauczycielskiego w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1984.
- Wicherek B., *Stanisława Marianna Jaworska (1902–1939) – nauczycielka, harcerka, działaczka społeczna z Wrzosów*, [w:] *Słownik biograficzny powiatu toruńskiego*, t. 5, red. Krotofil M., Rozynkowski W., Toruń 2022, s. 86–98.
- Wicherek B., *Stanisława Jaworska – jedna z ofiar zbrodni na Barbarce*, „Rocznik Toruński”, 2023, s. 245–267.
- Zakrzewska A., *Jaworski Damazy: nauczyciel, działacz harcerski, zamordowany więzień obozów hitlerowskich*, [w:] *Toruński słownik biograficzny*, t. 7, red. K. Mikulski, Toruń 2014, s. 91–93.

Netografia

- *Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*,
<https://straty.pl> (dostęp: 7.06.2025).

M a r c i n S e r o c z y Ń s k i



WŁADYSŁAW KŁOSOWSKI

(1899–1983)

powstaniec wielkopolski, weteran I i II wojny światowej,
podporucznik Wojska Polskiego

Władysław Kłosowski urodził się 16 października 1899 r. w Chełmży. Jego ojcem był Julian Kłosowski, z zawodu brukarz, a matką Antonina z domu Kurkierewicz. Władysław Kłosowski od siódmego roku życia uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Chełmży, którą ukończył w 1913 r. W roku 1914 rozpoczął naukę zawodu u mistrza brukarskiego w Chełmży. Trzy lata później otrzymał tytuł czeladnika brukarskiego. W czasie, kiedy Władysław Kłosowski uczył się rzemiosła, wybuchła I wojna światowa. Rok przed jej końcem Władysław, jako siedemnastolatek, został wcielony do armii niemieckiej i po krótkim przeszkoleniu wysłany na front zachodni. Krótko przed zakończeniem wojny otrzymał czternastodniowy urlop, z którego już nie powrócił do wojska. Pozostał w rodzinnym mieście, w którym w tym samym czasie powołano Straż Ludową. Jej pierwszym zadaniem było pozbycie się stacjonującego w niedalekich Pluskowicach oddziału niemieckiego pod dowództwem Gerharda Rossbacha.

W Chełmży, w styczniu 1919 r., doszło do starcia ludności polskiej z oddziałami Grenzschutzu. Zginęło kilku Polaków, a miasto ustąpiło pod przeważającymi siłami niemieckimi. W historii miasta czas do 1920 r. znany jest jako „rok w niewoli Rossbacha”.

Władysław Kłosowski służył w Straży Ludowej od 27 listopada do 26 grudnia 1918 r. Od 27 grudnia 1918 do 28 stycznia 1919 r. był członkiem Wojskowej Organizacji Pomorza, której celem było przyłączenie Pomorza do odradzającej się Polski. Po rozbiciu organizacji przez oddziały niemieckie Władysław Kłosowski postanowił uciec przez ówczesną granicę niemiecko-polską na Drwęcy i zgłosił się do Wojsk Wielkopolskich. 29 stycznia 1919 r. przekroczył granicę w Mątwach niedaleko Kruszwicy i wstąpił do V Kompanii Powstańczej, w szeregach której toczył walki pod Gniewkowem, Rojewem i Opoczkami. W tej ostatniej miejscowości, w kwietniu 1919 r., został ranny w biodro odłamkiem granatu. Z relacji Władysława Kłosowskiego wynika, że dowódcą kompanii był wówczas kpt. Głowacki.

Rana odniesiona w boju okazała się niegroźna i po krótkim pobycie w szpitalu Władysław Kłosowski został skierowany do Poznania. Tam został zwerbowany do 63 Pułku Piechoty i służył w nim, w I kompanii, do czerwca 1919 r. W styczniu 1920 r. powrócił na Pomorze, gdzie został zdemobilizowany 31 marca 1922 r.

Władysław Kłosowski w okresie międzywojenny dzielił los wielu weteranów i ludzi pracy. Zimą bywał bez zatrudnienia, a latem pracował w wyuczonym zawodzie jako brukarz.

W 1925 r. Władysław zawarł związek małżeński z Antoniną. Z tego związku urodziła się córka.

W okresie międzywojennym Władysław Kłosowski nie należał do żadnej partii politycznej. Jedyną organizacją, której poświęcał swój czas był Związek Weteranów Powstań Narodowych RP 1914–1919, do którego wstąpił 6 grudnia 1934 r. Celem związku było zespolenie wszystkich uczestników walk o niepodległość Polski w jedną organizację, podzieloną na okręgi, działającą na terenie państwa polskiego.

W poszukiwaniu pracy Władysław Kłosowski udał się do Gdyni. Tam został zatrudniony przy budowie dróg. Pracował do wybuchu II wojny światowej. Już od pierwszego dnia wojny został powołany do obrony przeciwlotniczej i wraz z innymi stawiał opór agresji niemieckiej. Po zdobyciu Gdyni przez wojska niemieckie dostał się do niewoli. Po sześciu tygodniach został zwolniony i wrócił do rodzinnej Chełmży. Został zatrudniony w chełmżyńskiej cukrowni, a po zakończonej

kampanii buraczanej 1940 r. skierowano go do pracy w charakterze brukarza w firmie Kiserlinga w Toruniu. Razem z Władysławem Kłosowskim pracowali jeńcy sowieccy i brytyjscy, którzy byli bardzo źle traktowani, cierpieli głód. Polacy próbowali im pomóc, organizując zbiórki chleba, który Władysław Kłosowski przerzucał w teczce jeńcom. Tę „akcję dożywania”, jak ją nazywali robotnicy, prowadzono systematycznie do jesieni 1943 r., kiedy została zdemaskowana przez niemieckiego wartownika. Podejrzanie padło na Władysława Kłosowskiego, którego aresztowało i kilkakrotnie przesłuchiwało Gestapo. Z braku dowodów Kłosowski uniknął obozu koncentracyjnego, ale został zwolniony z pracy i wysłany do budowy dróg na terenie Łotwy. W akcji pomocowej jeńcom wojennym brali również udział inni chełmżanie: Franciszek Recki oraz Zygmunt Wilmański.

W kwietniu 1944 r. na skutek nalotu bombowców Kłosowski został ranny i przysypany ziemią. W szpitalu w Rydze spędził cztery miesiące. W wyniku odniesionych ran doznał trwałej i znacznej utraty słuchu.

We wrześniu 1944 r. powrócił do Chełmży i ponownie został zatrudniony w firmie Kiserlinga, wykonując prace na terenie Łubianki, niedaleko swojego rodzinnego miasta.

Po wojnie rozpoczął pracę w wyuczonym zawodzie brukarza. Pracował w Wojskowym Zjednoczeniu Budowlanym w Chełmży i Gdyni.

Od 1959 r. był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, a od 1961 r. Związku Inwalidów Wojennych PRL. W chełmżyńskim kole ZBoWiD pełnił funkcję zastępcy prezesa koła, a w chełmżyńskim Związku Inwalidów Wojennych był skarbnikiem.

Odniesione rany podczas walk powstańczych i w II wojnie światowej spowodowały, że pod koniec lat 60. XX w. Władysław Kłosowski zachorował i po rocznym pobycie w sanatorium otrzymał orzeczenie o całkowitej niezdolności do pracy i przyznaniu II grupy inwalidzkiej.

Za udział w walkach wyzwoleniczych oraz za pracę niepodległościową na terenie Chełmży 19 czerwca 1938 r. został odznaczony Medalem Niepodległości oraz Odznaką Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich, przyznaną 27 listopada 1921 r. W okresie PRL został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym oraz dyplomem uznania w ramach obchodów 50. rocznicy Powstania Wielkopolskiego przyznanym przez komitet honorowy obchodów w Poznaniu. Rada Państwa uchwałą z dnia 8 maja 1979 r. przyznała Władysławowi Kłosowskiemu awans na stopień podporucznika.

Władysław Kłosowski zmarł 13 lipca 1983 r. w Chełmży.

BIBLIOGRAFIA

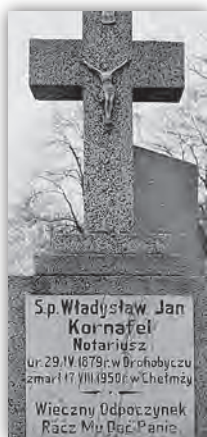
Źródła niepublikowane

- Spuścizna Władysława Kłosowskiego w zbiorach Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży. ■ Kronika Związku Bojowników o Wolność i Demokrację za rok 1982, część II, koło nr 7 w Chełmży w zbiorach Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży. ■ Kroniki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację za lata 1949–1982, koło nr 7 w Chełmży w zbiorach Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.

Opracowania

- *100 lat chełmżyńskiej jedynki*, Chełmża 2014. ■ Bełkot J., Wojciechowski M., *Powrót: dokumentacja ustanowienia suwerenności polskiej na Pomorzu w latach 1918–1920*, Toruń 1988. ■ Birecki P., Seroczyński M., *Ilustrowane dzieje Chełmży w 770. rocznicę jej powstania*, Chełmża 2021. ■ *Historia Torunia. W czasach Polski Odrodzonej i okupacji niemieckiej (1920–1945)*, red. M. Biskup, Toruń 2006. ■ *Kalendarz Kościelny, Połaniec Bł. Juty na rok 1928*. ■ Korda K., *Ks. ppłk Józef Wrycza biografia historyczna*, Gdańsk 2016. ■ Meller D., *Nie damy naszej Chełmży, starcie z Grenzschutzem 28 stycznia 1919 – tło – przebieg – pamięć*, Chełmża 2017. ■ Seroczyński M., *Chełmżyńskie Miejsca Pamięci – pomniki, tablice, kamienie*, Chełmża 2013.

Barbara Łaukajtys



WŁADYSŁAW JAN KORNAFEL

(1879–1950)

BOLESŁAW CZYŻEWSKI

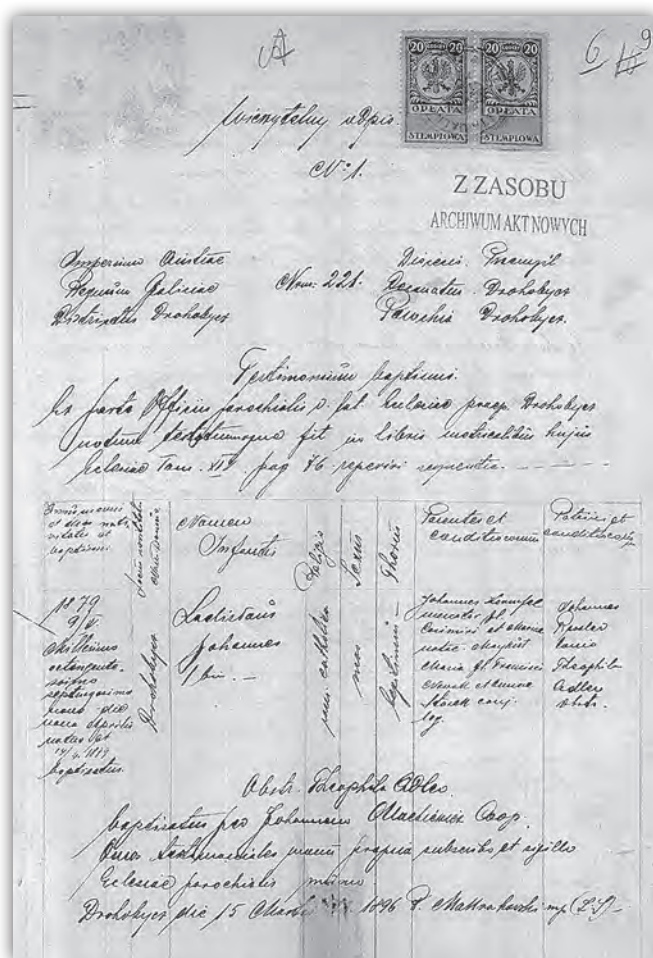
(1881–1953)

– pierwsi powojenni notariusze w Chełmży

Zakończenie okupacji niemieckiej i zajęcie Chełmży przez oddziały 70 Armii 2 Frontu Białoruskiego rozpoczęły nowy rozdział historii miasta. Uruchomienie działalności Sądu Grodzkiego w Chełmży było trudne ze względu na braki kadrowe. Władze zdecydowały się na powoływanie przedwojennych urzędników, bowiem stan prawny notariatu II Rzeczypospolitej obowiązywał przez kilka pierwszych lat Polski ludowej.

Pierwsze powojenne nominacje na urząd notarialny w Chełmży otrzymali pochodzący z Kresów Wschodnich – Władysław Jan Kornafel i Bolesław Czyżewski. Losy tych osób – pozornie różne – złączyły się. Mimo że w żaden sposób nie byli początkowo związani z Chełmżą, to poświęcili ostatnie lata swego życia odbudowie urzędu notarialnego w prowincjonalnym miasteczku, mierząc się ze zmianami ustrojowo-politycznymi, biedą i koszmarem wojny, która wpłynęła na rozwój ich karier.

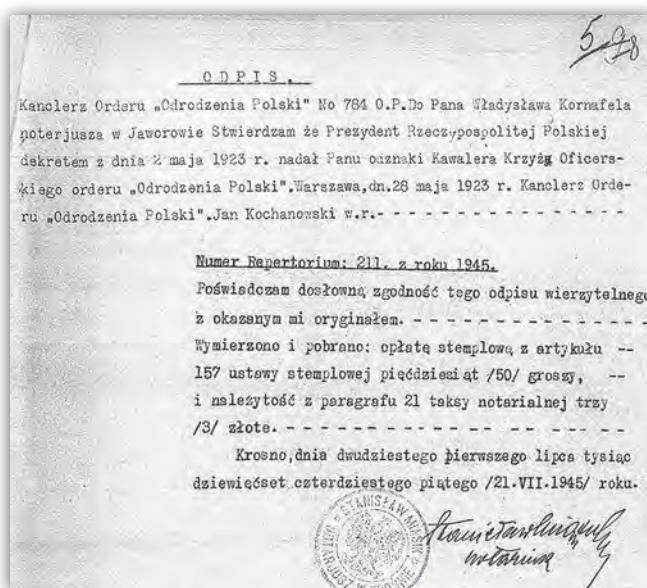
Władysław Jan Kornafel urodził się 9 kwietnia 1879 r. w Drohobyczu (ob. Ukraina) jako syn kupca Jana Kornafela i Marii z domu Nowak. Szkołę powszechną i gimnazjum ukończył w pobliskim Samborze. Edukację kontynuował na uniwersytecie we Lwowie. Od 1907 r. rozpoczął samodzielną pracę w notariacie, uzyskując też prawo do występowania jako obrońca w sprawach karnych. Rok później Władysław założył rodzinę; pojął za żonę Zofię Aleksandrę z domu Krajczy. Ich ślub odbył się w Samborze. Do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości Jan działał na polu krzewienia oświaty, zakładając czytelnie ludowe.



Odpis świadectwa chrztu Władysława Jana Kornafela

Źródło: Archiwum Akt Nowych w Warszawie,

Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie, sygn. 27/227.



Odpis aktu nadania Władysławowi Janowi Kornafelowi
Oficerskiego Krzyża Orderu Odrodzenia Polski, Polonia Restituta
Źródło: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo
Sprawiedliwości w Warszawie, sygn. 27/227.

Dekretem Ministerstwa Sprawiedliwości nr 10461/20 z dnia 9 czerwca 1920 r. otrzymał nominację na urząd notarialny w Jaworowie (woj. lwowski).

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Władysław nie zrezygnował ze swej aktywności na polu społecznym. Kiedy 15 czerwca 1933 r. powstało Koło Przyjaciół Harcerstwa w Jaworowie, przyjął stanowisko prezesa. Dzięki jego finansowej pomocy uruchomiono miejscowe Seminarium Nauczycielskie. Kornafel wspierał czytelnie ludowe, domy ludowe oraz kółka rolnicze. Jego starania zostały docenione i 2 maja 1923 r. został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Stanisława Wojciechowskiego – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za opór przeciwko polityce Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem został pozbawiony na pewien czas posady.

Kancelaria Władysława Kornafela przestała funkcjonować z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r. Wówczas Kornafel został aresztowany, a jego lokal oraz mieszkanie doszczętnie ograbione. Na skutek przejścia Jaworowa przez wojska sowieckie został uwolniony, aż do czasu ponownego wkroczenia wojsk niemieckich w roku 1941.

W kolejnych latach wojny Kornafel ukrywał się w Samborze, potem w Kobyłce pod Warszawą. W sierpniu 1944 r. został schwytany przez

 RZECZPOSPOLITA POLSKA
 MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
 Nr B.1734/45
 Do
 Obywatela Włodzisława Janna 2 im. KORNAFELA
notariusza w Jaworowie
Przodczu ul. Żelazna "Irena"
 zam.
 Na mocy art. 6 prawa o notariacie z dnia 27 października 1933 r. (Dz. U. R. P.
 Nr 84, poz. 1054) ~~notariusza~~ Obywatela ~~notariusza~~ notariusza
 okręgu Sądu Okręgowego ~~Teruntul~~.
 Z ZASOBU
 ARCHIWUM AKT NOWYCH
 Minister Sprawiedliwości
 /-/ H. Świątkowski

Akt przeniesienia
Władysława Jana Kornafela
na urząd notarialny
w Chełmży
Źródło: Archiwum
Akt Nowych w Warszawie,
Ministerstwo Sprawie-
dliwości w Warszawie,
sygn. 27/227.

Pierwsza powojenna
sprawa w Chełmży
spisana w księdze
notarialnej
przez Władysława
Jana Kornafela
Źródło: Archiwum
Państwowe w Toruniu,
Akta notariusza Władysława
Jana Kornafela z Chełmży,
sygn. 730.

№ 1. repertorium notarialnego na rok 1945.
Dnia dzisiejszego poświadczam, że niniejszym podpisem robicie mi znany: Obywatela Podporucznika Wojsk Polskich Edwarda Centkowskiego, zamieszkałego w Toruniu ulicą Mostowa 1. 5 i Ob. Gospodarskiego Sylwestra w Chełmku Rybnik 10. zamieszkałego, tego ostatniego działającego jako kierownika i niemieckiej Fabryki Papy Tachowej w Chełmku, na umowie dzierżawy, która przewiduje, że przychód z niemieckiej Fabryki Papy Tachowej zamierzają ciężyć trzy tomy w wartości 10000 na pięć dni w miesiącu. Wzmiankę umowy obeszliście strony na czas obrotu notarialnego, lecz nie bliżej, jak trzy miesiące od dnia zawarcia umowy. ~ Wartość interesu podlega stronie na kwotę czterech tysięcy pięćset złotych.
Po upływie lat 88 u. o. s. pobratem od wartości 45000 złotych 1% anglo-sterdyżenie pięćset złotych i wpisatem na dochód Ministerstwa Warów do wydatku w tymże w por. 1.
Wskazywać notarialnego pobratem w kwocie sto pięćdziesiąt dwa złotych.
Chełmnia dnia trzydziestego listopada, pięćdziesiąt czterech lat czterdziestego piątego roku.

Władysław Jan Romaszko
notariusz

Gestapo i uwięziony w Nowym Dworze Mazowieckim, a następnie osadzony w więzieniu karno-śledczym Gestapo w Forcie III Twierdzy Modlin. Władysław zdołał zbiec z transportu więźniów do KL Auschwitz. Do czasu wkroczenia wojsk sowieckich ukrywał się w Zakopanem. Wraz z żoną Zofią przeszedł przez Urząd Repatriacyjny w Krakowie. Ciężko chory na skutek pobytu w więzieniu musiał zmierzyć się z obowiązkiem wyżywienia rodziny – żony i córki z dwojgiem małych dzieci.

W obliczu grożącej nędzy, zgłosił się do pracy w charakterze notariusza i Dekretem Ministra Sprawiedliwości z 25 września 1945 r. nr B.O.11734/45 został powołany na urząd w Chełmży, który pełnił aż do śmierci 17 sierpnia 1950 r. Został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym. Losy jego dzieci – Mariana ur. w 1909 r., Zofii ur. w 1912 r. i Adama ur. w 1916 r. pozostają nieznane.

*

Bolesław Czyżewski urodził się w Czyżewszczyźnie (ob. Białoruś) 15 lipca 1881 r. w rodzinie Antoniego i Ewy z Müllerów. W 1912 r. ukończył Instytut Ekonomiczny w Chabarowsku (w azjatyckiej części Rosji) ze stopniem kandydata nauk komercyjnych. W 1916 r. został mianowany notariuszem na miasto Czyta w obwodzie zabajkalskim. Po przejęciu miasta przez władze sowieckie w 1923 r. zdołał przedostać się do Chin, a następnie – w sierpniu 1925 r. – do Polski.

Od początku stycznia 1926 do połowy 1927 r. pracował w Sądzie Okręgowym w Wilnie jako zastępca słynnego notariusza związanego z Muzułmańską Gminą Wyznaniową Murzy-Murzicza. Od połowy 1928 r. piastował urząd w Nowej Wilejce. 9 lutego 1929 r. przeniósł się na równoległe stanowisko do Lidy (ob. Białoruś), otrzymując obowiązki przy wydziale hipotecznym. W 1933 r. jego nazwisko występuje na liście członków Zrzeszenia Obrońców Sądowych dla Sądów Apelacyjnych w Warszawie, Lublinie i Wilnie. Bolesław Czyżewski z niewiadomych przyczyn został odwołany ze stanowiska z dniem 1 stycznia 1934 r. i do chwili wybuchu wojny pracował jako zastępca notariusza Szemiotka w Wilnie.

Bolesława pasjonowała turystyka, dlatego w 1933 r. przystąpił do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Touring Klub/oddział w Lidzie. Zapewne pod koniec lat 30. XX w. poznał swoją przyszłą żonę – Zofię Bojarczyk, córkę sędziego Bolesława Bojarczyka. Zofia była wówczas świeżo upieczoną lekarką, której kariera nabrała tempa dzięki współpracy z prof. Rosse, kierującym pracami badawczymi nad mózgiem

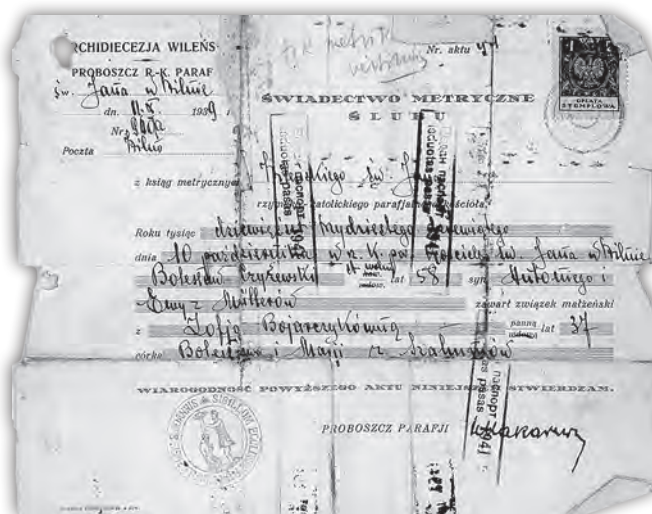


Legitymacja członkowska Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
wydana dla Bolesława Czyżewskiego w roku 1933
Źródło: zbiory B. Łaukajtys.

zmarłego Józefa Piłsudskiego (młoda lekarka asystowała profesorowi podczas jego prac). Bolesław i Zofia pobrali się w kościele św. Jana w Wilnie 10 października 1939 r.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium wschodniej Polski, władze sowieckie rozpoczęły wprowadzanie wielkiego planu deportacji w głąb Rosji Sowieckiej milionów Polaków. Zofia – ze względu na swoją profesję – pozostała w Wilnie, gdzie pracowała jako ordynator w Szpitalu Neurologicznym. Została aresztowana przez władze sowieckie 21 października 1945 r. i zesłana do obozu w Kutaisi (ob. Gruzja). Bolesław został przewieziony w głąb ZSRR, a następnie przesiedlony do południowego Kazachstanu. Ratunkiem dla niego okazał się zwrot w polityce, jaki nastąpił na skutek zawarcia układu Sikorski–Majski i powstania armii gen. W. Andersa. Czyżewski zdołał przedostać się do punktu zbornego, a następnie w sierpniu 1942 r. został ewakuowany do Teheranu wraz z polskimi dziećmi, którymi opiekował się jako kierownik ochronki.

Profesorowie, adiunkci, adwokaci i notariusze, którzy przybyli jako cywile do armii Andersa, we wrześniu 1942 r., z inicjatywy prof. Wiktorra Sukiennickiego z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, przy poparciu Poselstwa RP w Teheranie, utworzyli Towarzystwo Studiów Irańskich (TSI), aby w ten sposób kontynuować działalność naukową. Sekcja prawnicza prowadzona przez doktora Wiktora Turka zajmowała się m.in. sprawami prawa polskiego. Na zlecenie Ministerstwa Sprawiedliwości RP



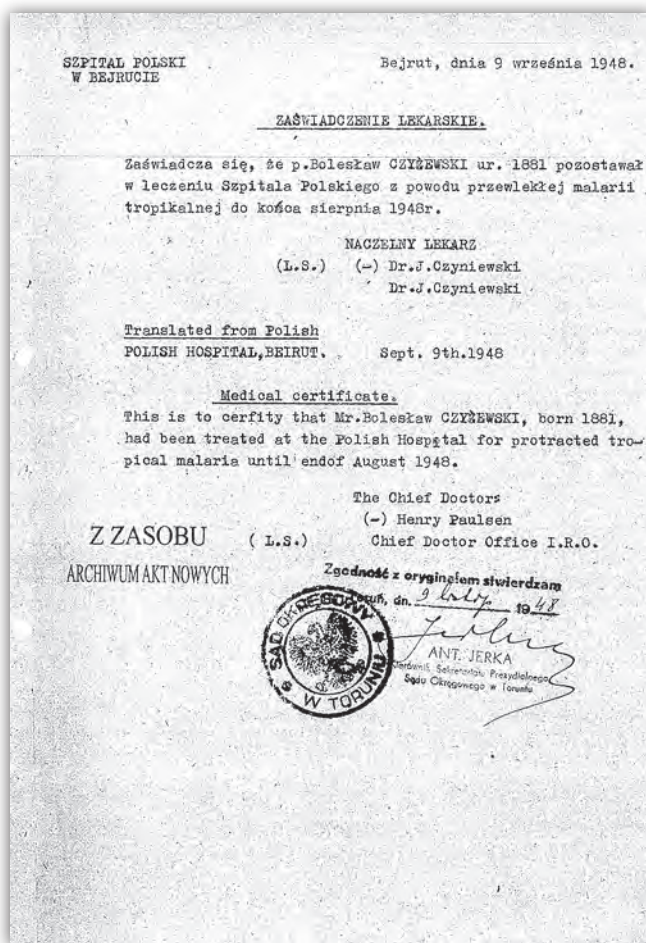
Świadectwo ślubu Bolesława Czyżewskiego i Wandy Bojarczyk
Źródło: zbiory B. Łaukajtys.

finansującego te działania, Bolesław Czyżewski przedstawił swą pracę naukową pod nazwą: „Tytuł własności dla drobnych wiejskich nieruchomości”.

Z inicjatywy dwunastoosobowej grupy adwokatów, sędziów, prokuratorów i notariuszy w listopadzie 1942 r. utworzono Stowarzyszenie Prawników Polskich w Iranie. Funkcję prezesa Stowarzyszenia objął sędzia Kazimierz Aleksander Abramowicz, zaś Czyżewski przyjął obowiązki jednego z członków zarządu.

Bolesław zaangażował się również w działalność Zespołu Pracy nad Odbudową Polski, pisząc artykuły na tematy polityczne w założonym przez działaczy „Biuletynie”. Zespół w warunkach emigracyjnych próbował stworzyć ugrupowanie reprezentujące „nowoczesny” konserwatyzm społeczno-polityczny, w umiarkowany sposób nawiązując do tradycji obozu piłsudczykowskiego. O zaangażowaniu się w spory polityczne świadczy zachowana notatka służbowa konsula w Teheranie S. Rosmańskiego dla posła RP w Teheranie z 27 stycznia 1945 r., w której konsul udzielił reprimendy Czyżewskiemu za ataki na rząd Mikołajczyka na łamach „Biuletynu”.

Malaria tropikalna spowodowała, że z początkiem 1945 r. Bolesław został przewieziony do Libanu, gdzie leczono go klinicznie w Szpitalu Polskim w Bejrucie do sierpnia 1948 r. Po odzyskaniu zdrowia, powrócił do Polski. W październiku 1948 r. Urząd Repatriacyjny skierował go do Bydgoszczy, a następnie dołączył do żony w Toruniu.



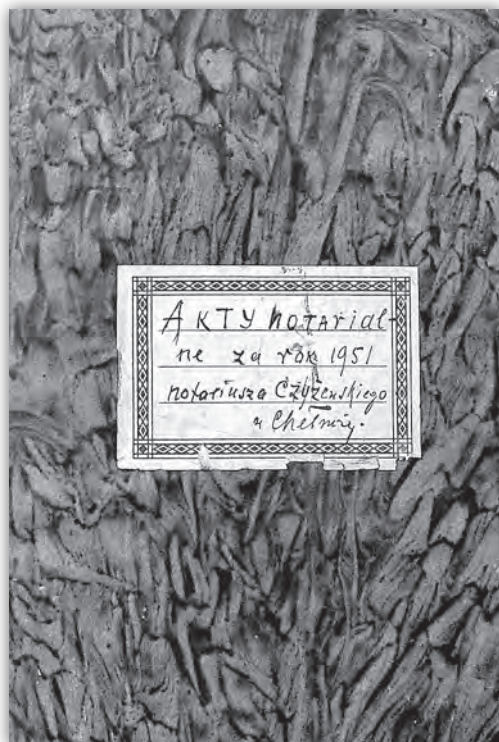
Zaświadczenie o pobycie Bolesława Czyżewskiego
w Szpitalu Polskim w Bejrucie
Źródło: zbiory B. Łaukajtys.



Fotografia przywieziona do Polski przez Bolesława Czyżewskiego,
wykonana w obozie dla polskich uchodźców
ewakuowanych ze Związku Sowieckiego, Iran 1942
Źródło: zbiory B. Łaukajtys.

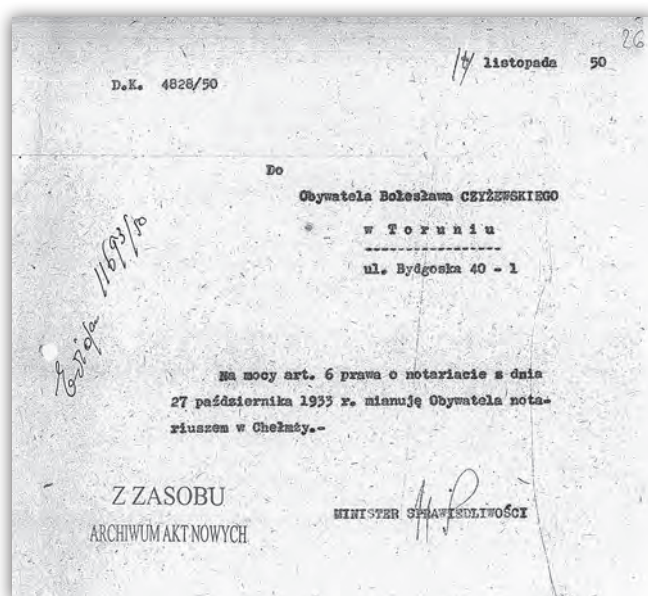


Fotografie przywiezione do Polski przez Bolesława Czyżewskiego
wykonane w obozie dla polskich uchodźców ewakuowanych ze Związku Sowieckiego, Iran 1942
Źródło: zbiory B. Łaukajtys.



Okładka księgi notarialnej prowadzonej przez Bolesława Czyżewskiego w Chełmży
Źródło: Archiwum Państwowe w Toruniu,
Akta notariusza Bolesława Czyżewskiego
z Chełmży, sygn. 729.

Powołanie
Bolesława Czyżewskiego
na urząd notarialny
w Chełmży
Źródło: Archiwum Akt
Nowych w Warszawie,
Ministerstwo Sprawie-
dliwości w Warszawie,
sygn. 41/6.



Dekretem Ministra Sprawiedliwości z 1948 r. został powołany na urząd notarialny najpierw w Wąbrzeźnie, a 18 stycznia 1951 r. objął urząd w Chełmży. Obowiązki notariusza pełnił aż do śmierci 4 sierpnia 1953 r.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

■ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie: sygn. 41/6, 27/227; Naczelnictwo – Dział Zarządów Oddziałów i Kół Przyjaciół Harcerstwa, sygn. 683; Zbiór akt repatriacyjnych, sygn. 825D/112/IV. ■ Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta notariusza Władysława Jana Kornafela z Chełmży, sygn. 730. ■ Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta notariusza Bolesława Czyżewskiego z Chełmży, sygn. 729. ■ Archiwum Państwowe w Krakowie, Państwowy Urząd Repatriacyjny sygn. 40. ■ Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości 1945, nr 1. ■ Monitor Polski nr 280 z 4 grudnia 1931 r., nr 80 z 6 kwietnia 1929 r.

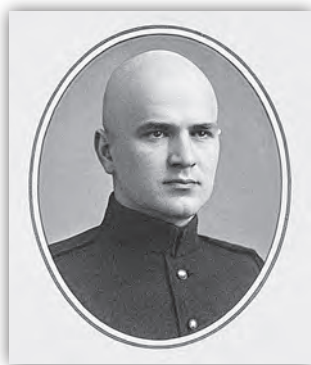
Czasopisma

■ „Polska Walcząca. Żołnierz Polski na Obczyźnie”, R. 16–17, 1943, lista nr 3 osób ewakuowanych z ZSRR. ■ „Kalendarz Sądowy na rok 1933”, Warszawa 1933. ■ „Kalendarz Wileński Informacyjny”, Wilno 1928. ■ „Głos Drohobycko- Borysławsko- Samborsko- Stryjski: Bezpartyjny Tygodnik Informacyjny”, nr 15 z 28 czerwca 1930 r. ■ „Kalendarz i Informator Sądowy na rok 1934”, Warszawa 1934. ■ „Przegląd Notarialny”, 1922, nr 1.

Opracowania

■ Draus J., *Towarzystwo Studiów Irańskich w Teheranie w latach 1942–1945*, „Rocznik Nauk Społecznych”, t. 13, 1985, z. 2. ■ Pietrzak J., *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej*, Łódź 2012. ■ *Toruński słownik biograficzny*, red. K. Mikulski, Toruń 2004.

A n d r z e j P a b i a n



JÓZEF ŁĄCKI

(1899–1945)

leśniczy, dowódca Armii Krajowej w Dobrzejewicach,
ofiara reżimu komunistycznego

Józef Łącki urodził się 9 marca 1899 r. w Pogódkach, wsi położonej w powiecie kościerskim, leżącej wówczas w granicach zaboru pruskiego. Jego ojciec, Jan (de Lonski), mieszkający w Pogódkach był młynarzem, natomiast matka, Paulina z domu Zurr, prawdopodobnie pochodziła z Prus Wschodnich. 20 grudnia 1917 r., jeszcze jako poddany pruski, został powołany do odbycia czynnej służby w armii niemieckiej, z której został zwolniony 16 marca 1918 r. Od grudnia 1921 do listopada 1923 r. odbył służbę w Wojsku Polskim.

Po zakończeniu służby wojskowej podjął edukację w jednej z najbardziej prestiżowych szkół – w Państwowej Szkole dla Leśników w Margoninie. W okresie zaborów istniała w tym miejscu Królewska Szkoła Leśna. Do placówki przyjmowano kandydatów, którzy ukończyli siedem klas szkoły powszechnej oraz odbyli roczną praktykę w lasach dowolnej formy własności. Nauka w szkole trwała jedenaście miesięcy i podzielona była na trzy okresy. Wykładane przedmioty miały dostarczyć adeptom



Józef Łącki (w środku, drugi od lewej) jako absolwent Państwowej Szkoły dla Leśników w Margoninie, 1926 r.
(zbiory rodzinne Justyny Limon, wnuczki Stanisława Bulskiego, kolegi z rocznika Józefa Łąckiego)

niezbędnych wiadomości z zakresu leśnictwa, wykorzystując nabytą już przez nich podczas praktyk wiedzę. Po pomyślnym zdaniu egzaminu, uczeń otrzymywał tzw. tymczasowe świadectwo. Warunkiem uzyskania pełnego wykształcenia i dyplomu było odbycie rocznych praktyk w lasach państwowych. Po spełnieniu wszystkich warunków, absolwent mógł podjąć pracę w administracji leśnej. Józef Łącki został absolwentem szkoły w roku szkolnym 1925/1926.

Po ukończeniu szkoły niezwłocznie podjął pracę w Lasach Państwowych. 1 września 1926 r. został zatrudniony jako pracownik prowizoryczny (na czas określony), natomiast 17 lutego 1930 r. został pracownikiem mianowanym i kierował Leśnictwem Cieszyny w Nadleśnictwie Mszano (ob. teren Nadleśnictw Golub-Dobrzyń i Brodnica).

Prawdopodobnie w wyniku porozumienia zawartego w 1933 r. między Lasami Państwowymi a Wojskiem Polskim, które zakładało zarówno

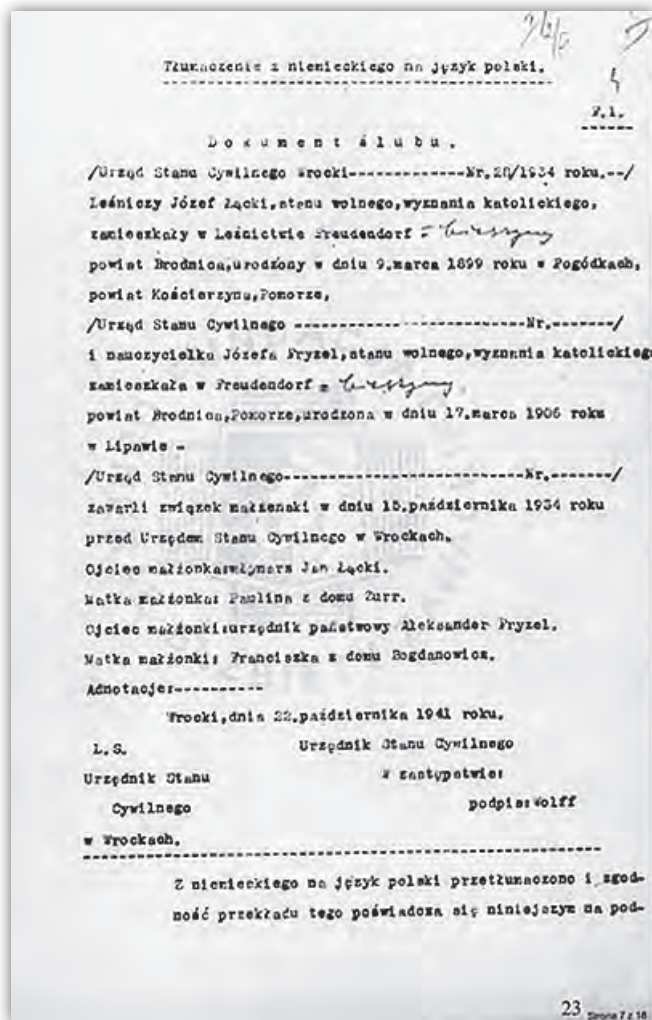
wykorzystanie terenów leśnych do celów obronnych, jak i włączenie personelu leśnego jako zaplecza wojskowego, Łącki odbył szkolenie w ramach Przysposobienia Wojskowego Leśników (PWL) – jednej z największych wówczas organizacji paramilitarnej. Jej działalność, prowadzona pod wspólnym nadzorem dyrekcji Lasów Państwowych oraz Dowództw Okręgów Korpusów (DOK), miała na celu nie tylko propagowanie kultury fizycznej i sportu, lecz przede wszystkim przygotowanie leśników do zadań, jakie mogły przypaść im w czasie wojny. Pod koniec lat 30. XX w. ponad 12 tysięcy uczestników zrzeszonych w 464 kołach przeszło ogólne przeszkolenie wojskowe, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień wywiadu, kontrwywiadu i dywersji.

15 października 1934 r. Józef Łącki zawarł we Wrockach związek małżeński z Józefą Fryzel (oboje wyznania katolickiego), urodzoną 17 marca 1906 r. w Lipawie. Józefa, ukończywszy Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Królowej Jadwigi w Toruniu, w latach 1931–1936 pracowała jako nauczycielka we Wrockach oraz w okolicach Cieszyna. Jej ojciec, Aleksander, był urzędnikiem państwowym, który prawdopodobnie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wraz z kilkoma tysiącami polskich rodzin opuścił Lipawę (na Łotwie) i osiedlił się w Polsce.

W maju 1939 r. Łącki wraz z rodziną przeprowadził się do Dobrzejewic, gdzie objął stanowisko leśniczego w miejscowym Leśnictwie Dobrzejewice, należącym wówczas do Nadleśnictwa Lipno z siedzibą w Skępem.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski we wrześniu 1939 r. Łącki pozostał na stanowisku leśniczego w Leśnictwie Dobrzejewice. Podpisał III grupę niemieckiej listy narodowej (DVL), jak wielu mieszkańców okupowanych ziem Pomorza leżących w granicach dawnego zaboru pruskiego. Podczas spotkania z pracownikami leśnictwa oświadczył, że jest Niemcem i będzie oczekiwał rzetelnej i uczciwej pracy. Zapewnił jednocześnie, że jako przełożony będzie sprawiedliwy wobec robotników leśnych.

Nie ulega wątpliwości, że podpisanie przez Łąckiego Deutsche Volksliste miało na celu ułatwienie kamuflażu i działalności konspiracyjnej, co zwiększyło jego wiarygodność w oczach niemieckich władz okupacyjnych. W roku 1940 rozpoczęły się nasilone wywózki Polaków na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Łącki otrzymał wówczas limit na zatrudnienie 20 robotników leśnych. W obawie przed deportacją do Rzeszy do pracy w lesie zgłosiło się jednak znacznie więcej chętnych. Łącki zatrudnił 40 osób, uzasadniając tę decyzję dużym zakresem prac w leśnictwie. Ponadto udało mu się utrzymać na stanowiskach czterech „gajowych”



Dokument ślubu z Urzędu Stanu Cywilnego zawartego przez Józefa Łąckiego i Józefę Fryzel przetłumaczony na język polski.

Odpis z 22 października 1941 r.

Źródło: Fundacja Generał Elżbiety Zawadzkiej.

Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej

oraz Wojskowej Służby Polek

w: Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa.

narodowości polskiej, wśród których znajdował się m.in. por. Stanisław Makowski, zarazem członek polskiej organizacji konspiracyjnej.

Od 1940 r. Łącki był już żołnierzem konspiracyjnej organizacji wojskowej Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) i współpracował z działającą na tym terenie ogólnopolską organizacją wojskową pod nazwą Polska

Organizacja Zbrojna „Znak” (POZ „Znak”), wprowadzając ją od lutego 1942 r. do Armii Krajowej, zgodnie z rozkazem gen. Władysława Sikorskiego. W 1941 r. Józef Łącki objął stanowisko komendanta lokalnego zgrupowania działającego w ramach POZ „Znak”, która po scaleniu z Armią Krajową stała się największą organizacją konspiracyjną w powiecie lipnowskim. W latach 1940–1942 leśniczy Łącki odegrał istotną rolę w organizacji struktur ZWZ AK oraz ich scaleniem z POZ „Znak” w zachodniej części obwodu Lipno (gm. Dobrzejewice).

Zdaniem Józefa Sadowskiego ps. „Zagończyk” (komendant POZ Obwodu Lipno od grudnia 1942 r.) organizacja POZ „Znak” wg ostatnich raportów ewidencyjnych skupiała ponad 1140 zaprzysiężonych członków, w tym sześciu oficerów, 18 podchorążych i 420 podoficerów. Do głównych zadań organizacji należały: werbunek nowych członków, tworzenie oddziałów wojskowych, działalność wywiadowcza i kontrwywiadowcza, organizacja szkoleń sabotażowo-dywersyjnych oraz kolportaż instrukcji i odezw. POZ „Znak” wydawała także pismo „Iskra Wolności”, które po scaleniu POZ z Armią Krajową stało się organem prasowym Obwodu Lipno AK. Członkowie POZ prowadzili również działalność informacyjną i uświadamiającą, mającą przygotować społeczeństwo do ewentualnego masowego powstania zbrojnego przeciwko okupantowi. Jednym z podejmowanych działań był nasłuch radiowy. W swoich późniejszych wspomnieniach z 1990 r. mówił o tym Andrzej Ramlau (wówczas gajowy z Jesionki), późniejszy nadleśniczy Nadleśnictwa Dobrzejewice. Podkreślał, że wspólnie z leśniczym Łąckim regularnie słuchali radia. Było to możliwe, ponieważ Łącki – jako osoba wpisana na Niemiecką Listę Narodową – mógł legalnie posiadać odbiornik radiowy.

Struktura konspiracyjna pod okupacją niemiecką na obszarze między Drwęcą a Wisłą, aż po Nowogród, została podzielona na obwody, rejony, placówki, plutony oraz drużyny. Po scaleniu w 1942 r. podziemnych organizacji, POZ „Znak” została włączona w struktury Armii Krajowej. Od tamtej chwili – formalnie – placówka POZ w Dobrzejewicach, w której komendantem był leśniczy Józef Łącki, znalazła się w strukturach Obwodu AK Lipno, Inspektoratu AK Włocławek, Okręgu AK Pomorze. W rzeczywistości proces scaleniowy trwał ponad rok i jeszcze w 1943 r. część struktur funkcjonowała pod nazwą Polska Organizacja Zbrojna.

Mirosław Krajewski podaje, że w rejonie IV AK obwodu lipnowskiego (zastępcą komendanta rejonu IV był Zbigniew Ramlau ps. „Zygmunt”), obejmującego placówki w Dobrzejewicach, Czernikowie, Mazowszu i Nowogrodzie, wysokim stopniem konspiracyjnym organizacji

Łącki Józef Lipno I
 inf Andrzej Ramlau 17.07.90
 AK
 leśniczy Leśnictwa Dobrzejewice do wybuchu wojny.
 Po wybuchu wojny porzucił miasteczko z matką
 dzięki wiedzy nie naraził się na wysiedlenie i tu
 Łącki podpisał 10 Głups Volkslisty. Staliniści poznali
 tego w 2. w. 2. Ukrywał się do końca wojny
 zatrudniał kobiety zagrożone kładą wywózki
 na roboty w swoim leśnictwie. Dostarczał w po-
 mocy dla ludności i zapewnianiu w opatrzności
 wywózki na roboty przymusowe. Przez cały wojnę
 utrzymywał z Niemcami kontakt słuchając radia
 które jako obywatel niemiecki posiadał. Po zakoń-

Fragment relacji Andrzeja Ramlaua, nadleśniczego Nadleśnictwa Dobrzejewice z 17 lipca 1990 r.
 Źródło: Fundacja Generał Elżbiety Zawadzkiej. Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
 oraz Wojskowej Służby Polek w: Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa.

wyróżniała się placówka w Dobrzejewicach. W jej strukturach ukształtowały się dwa rejon: Lipno I oraz Dobrzejewice II, obejmujący placówki Dobrzejewice, Czernikowo i Nowogród, Mazowsze. Placówką w Dobrzejewicach dowodził Józef Łącki. Dobrze zakonspirowana leśniczówka w Dobrzejewicach stała się ważnym punktem przerzutów osób zagrożonych aresztowaniem. Często odbywały się tu spotkania czołowych działaczy podziemia. Józef Łącki utrzymywał ścisłe kontakty m.in. z ks. Józefem Rosińskim, proboszczem z Łączyńska II. To właśnie on 1 maja 1941 r. w kościele łączyńskim odebrał przysięgę partyzancką członków lokalnego sztabu, w tym samego Łąckiego. Do grona znajomych Łąckiego należeli również: Stanisław Florkiewicz, kowal z Osieka; Andrzej Ramlau z Jesionki; Józef Sadowski z Lipna; Herman Templin z Krobi – Niemiec, oraz Stefan Nitecki, aptekarz z Lubicza. Ten ostatni odmówił podpisania Volkslisty, za co Niemcy odebrali mu aptekę. W obliczu trudnej sytuacji materialnej Niteckiego, Łącki wspierał go, regularnie wysyłając pościółki z żywnością.

W latach 1940–1945 leśniczówka w Dobrzejewicach pełniła funkcję nie tylko ośrodka działalności konspiracyjnej przeciwko okupantowi

niemieckiemu, lecz także schronienia dla osób zagrożonych aresztowaniem, wywodzących się ze środowisk inteligenckich i politycznych. Z relacji Włodzimierza Jana Sakrajdy wynika, że w okresie okupacji przez leśniczówkę w Dobrzejewicach przewinęło się, a niejednokrotnie znalazło ocalenie, ok. 40–60 osób. Wśród nich znajdowali się m.in. ks. Franciszek Żur – późniejszy kanonik z Kartuz i proboszcz kolegiaty Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kartuzach, grupa młodych podchorążych, członków Armii Krajowej, w tym Adam Libera (późniejszy członek Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość), fotografik Olgierd Gałdyński, Tadeusz Lindnera, który po wojnie wyjechał do Australii, doktor Laskowski spod Brodnicy, znany później w Toruniu psychiatra, a w czasie wojny zaufany lekarz AK dla obszaru Toruń–Brodnica. Leśniczówka stanowiła ponadto punkt przerzutowy dla Polaków zagrożonych aresztowaniem, kierowanych następnie na teren Generalnego Gubernatorstwa.

10 lipca 1942 r. z inicjatywy Józefa Łackiego i Andrzeja Ramlau w lasach dobrzejewickich odbyła się narada terenowego sztabu Armii Krajowej. Uczestniczyli w niej m.in.: Józef Łacki, Stanisław Kita ze Szczutowa, Marian Leszczyński z Makówca ps. „Goździk” (od grudnia 1942 r. komendant placówki Kikół, Rejonu I AK Lipno), Janina Sakrajda ps. „Hanka” z Torunia (koleżanka szkolna Józefy Łackiej, zatrudniona jako robotnica w leśniczówce w Dobrzejewicach), Jan Rzepecki



Na terenie leśniczówki w Dobrzejewicach.

Józef Łacki z grupą znajomych
okresowo mieszkających w leśniczówce.

Stoją od prawej: pierwsza Józefa Łacka,
czwarty jej mąż Józef Łacki,
obok niego Janina Sakrajda

Źródło: kolekcja W. Sakrajdy (syna); reprodukcja
cyfrowa T. Chrzanowski.



Latem przed stogiem siana.
W środku Józef Łacki z synem
na ramionach, po lewej stronie
żona Józefa, pierwsza z prawej
Janina Sakrajda

z drugim synem Łackiego
Źródło: kolekcja W. Sakrajdy (syna);
reprodukcja cyfrowa T. Chrzanowski.

z Czernikowa, Ignacy Bogdalski z Kawęczyna, Feliks Burak z Dobrzejewic (członek OSP, aresztowany w 1942 r. i stracony w nieznanych okolicznościach), Szymplik z Łążyńka, Roman Tarnowski ps. „Pancerz” z Osówki (od 1942 r. komendant Armii Krajowej w Lipnie), Paczkowski z Dąbrówki, Grzegorz Krawiec, Stanisław Florkiewicz ps. „Błyskawica” (kował z Osieka nad Wisłą), Feliksa Orszt z Włocławka (łączniczka płk. Jana Pałubickiego i uczestniczka Powstania Warszawskiego), Mieczysław Olszewski (piekarz i naczelnik Straży Pożarnej w Lubiczu), Stefan Nitecki (farmaceuta z Lubicza). Łącznikiem komendanta Łackiego na obwód lasów skrwileńskich był Stanisław Kita ze Szczutowa. Podczas narady Rzepecki z Czernikowa przekazał sztabowcom informacje o losach polskich oficerów w sowieckich obozach w Ostaszkowie i Kozielsku. Rodziny pomordowanych zaczęły się martwić, gdy w 1940 r. nagle urwała się korespondencja z najbliższymi.

5 maja 1943 r. żandarmeria oraz Gestapo przeprowadziły masowe aresztowania członków Armii Krajowej na terenie byłych powiatów rypińskiego i lipnowskiego. Istnieją przesłanki, że akcja ta była wynikiem zdrady części szeregowych członków organizacji. W trakcie rewizji w miejscowości Skępe Niemcy przejęli maszynę do pisania, powielacz, spisy członków, a także przygotowane legitymacje organizacyjne. W tym samym czasie ujęto grupę żołnierzy AK wraz z całym sztabem komendy Obwodu AK „Postój”. Wśród aresztowanych znaleźli się m.in. dowódca obwodu Józef Sadowski ps. „Zagończyk”, Zbigniew Ramlau ps. „Zygmunt”, Roman Tarnowski ps. „Pancerz”, komendant obwodu AK, a także Władysław Przedpełski z Krobi, Bronisław Chmielewski i inni działacze konspiracji.

W kolejnych dniach maja 1943 r. zatrzymano również Stanisława Kitę ze Szczutowa – łącznika Józefa Łackiego, działającego na obszarze skrwileńsko-okalewskim. Istniało poważne ryzyko dekonspiracji sieci, jednak dzięki niezłomnej postawie Stanisława Kity, który pomimo brutalnych tortur nie zdradził żadnego współtowarzysza, uniknięto dalszych aresztowań. Placówka kierowana przez Łackiego kontynuowała działalność konspiracyjną – odbudowywała struktury organizacyjne, udzielała wsparcia rodzinom poległych i więzionych żołnierzy podziemia, a także niosła pomoc oficerom uwięzionym w niemieckich i sowieckich obozach.

Po masowych aresztowaniach działaczy AK w powiecie lipnowskim reorganizacji struktury podjął się Zbigniew Klubiński ps. „Wichura” (ur. w Obrowie, ranny w kampanii polskiej 1939 r., komendant obwodu AK od 1943 r., więzień w Sztutthofie). Niestety, starty były zbyt liczne

i nie udało mu się otworzyć dawnych struktur. Zrezygnowano z podziału na rejony, a obwód tworzyły placówki, z którymi łączność utrzymywano bezpośrednio z komendy. Dowódcą placówki Dobrzejewice był dalej Józef Łącki.

Po wkroczeniu Sowieców na tereny powiatu lipnowskiego znalazły się osoby skłonne do współpracy z nowym okupantem. Kierując się niskimi pobudkami, sporządzili pisemne doniesienie na Józefa Łąckiego. Dokument ten został przekazany komendantowi NKWD, który stacjonował w domu rodziny Smolińskich. Gospodarze później potwierdzili ten fakt. W wyniku denuncjacji, w lutym 1945 r. leśniczy Łącki został natychmiast aresztowany i osadzony w budynku szkoły powszechnej w Obrowie, gdzie część pomieszczeń przeznaczono na areszt. Wkrótce wywieziono go do Związku Sowieckiego. Podjęta przez mieszkańców próba obrony okazała się spóźniona – petycja podpisana przez grupę torunian i okolicznych mieszkańców, których Łącki wspierał i ratował w czasie okupacji niemieckiej, dotarła wprawdzie do komendanta sowieckiego w Toruniu, lecz dopiero po deportacji Łąckiego. Liczne podpisy sprawiły jednak, że ostatecznie podjęto decyzję o jego zwolnieniu z obozu przejściowego na terenie ZSRS. Autorzy donosu z Kawęczyna pozostali bezkarni.

Ostatnie miesiące życia i okoliczności śmierci Józefa Łąckiego nie zostały jednoznacznie wyjaśnione. Ignacy Bogdalski z Kawęczyna, jego podkomendny z placówki AK w Dobrzejewicach, wspominał, że po aresztowaniu przez NKWD Łącki został osadzony w Obrowie, a następnie ślad po nim zaginął. Z kolei Stanisław Giziński i Marek Pawłowski, powołując się na relacje mieszkańców Dobrzejewic, Zawałów i okolic, pisali, że Łącki został wywieziony na Ural lub Syberię, gdzie – wycieńczony i chory – zmarł w sierpniu 1945 r., być może w Czelabińsku. Choć interwencja okazała się skuteczna i Łącki wraz z kilkoma innymi więźniami został uniewinniony, to decyzja o zwolnieniu przysłała za późno.

Zbieżny opis okoliczności aresztowania Józefa Łąckiego przedstawił Włodzimierz Sakrajda. W okresie okupacji niemieckiej przebywał on okresowo wraz z matką Janiną Sakrajdową ps. „Hanka” w leśniczówce Łąckich w Dobrzejewicach. Po zakończeniu wojny rodziny Łąckich i Sakrajdów utrzymywały bliskie kontakty. Według relacji Sakrajdy, przyczyną aresztowania Łąckiego był donos złożony przez trzech mieszkańców wsi Kawęczyn. Po zatrzymaniu osadzono go, wraz z grupą innych Polaków, w budynku szkoły w Obrowie, a następnie deportowano do łagru na terenie Związku Sowieckiego. Wśród współwięźniów

Łackiego miał być nauczyciel z Dobrzejewic, prawdopodobnie Józef Czarnowski, późniejszy dyrektor tamtejszej szkoły (1950–1963). Według niego, Łacki trafił do obozu przejściowego dla jeńców wojennych w okolicach Mohylewa (dzisiejsza Białoruś). Z kolei na podstawie protokołów z przesłuchań świadków Maksymiliana Zielińskiego i Jana Krola z Torunia, którzy zeznali, że przebywali w tym samym obozie co Józef Łacki, ustalono, że zmarł on w obozowym szpitalu na Uralu 22 września 1945 r. Jeden ze świadków oświadczył, że przyczyną śmierci była dyzenteria.

Po aresztowaniu męża, Józefa Łacka wraz z dziećmi Andrzejem i Jerzym przeniosła się do Torunia, gdzie zamieszkała u znajomych przy ul. Łaziennej. Po otrzymaniu informacji o śmierci męża nawiązała kontakt z rodziną w Jantarze, która przyjęła ją do siebie i pomogła zagospodarować się w nowym miejscu. Jantar był wówczas małą wsią położoną w województwie pomorskim, w gminie Stegna, na pograniczu Mierzei Wiślanej i Żuław Wiślanych. Tam Józefa podjęła pracę w reaktywowanej w październiku 1945 r. polskiej szkole powszechnej (wcześniej, od 1906 r., była to szkoła niemiecka) jako nauczycielka. W latach 1952–1955 pełniła funkcję kierownika szkoły. Pracowała tam do emerytury. Ostatnie lata życia spędziła w Kartuzach, gdzie w tym czasie mieszkał ks. senior Franciszek Żur – jej dawny katecheta z toruńskiego gimnazjum nauczycielskiego, który w czasie okupacji ukrywał się w leśniczówce w Dobrzejewicach. Zmarła w Kartuzach ok. 1990 r. i tam została pochowana.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

■ Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu: akta osobowe: Józef Łacki, sygn. K-980/2761 T: M - 1702/2662 Pom Lipno POZ-AK, w: https://kpbc.umk.pl/Content/269151/%C5%81%C4%85cki_Jan_M_1702_2662_Pom.pdf (dostęp: 28.08.2025); akta osobowe: Sadowski Józef ps. „Zagończyk”. T:M - 13/662, Pom Lipno POZ-AK w: https://kpbc.umk.pl/Content/203631/PDF/Sadowski_Jozef_13_622_Pom.pdf (dostęp: 28.08.2025).

Źródła publikowane

■ Chrzanowski T., *Ocalić od zapomnienia. Rozmowa z Włodzimierzem Janem Sakrajdą, świadkiem życia i działalności Józefa Łackiego, leśniczego z Dobrzejewic w latach 1939–1945*, „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich, Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu”, 2017, nr 1 (82), s. 36–39. ■ *Germanizacja miejscowości w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie 1939–1945*, oprac. M. Kubicki, Gdańsk–Warszawa 2022.

JÓZEF ŁĄCKI

Opracowania

- *85 lat Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu*, red. T. Chrznowski, Toruń 2012.
- Chrzanowski T., *Leśniczy Józef Łącki (1899–1945)*, „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich, Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu”, 2017, nr 1 (82).
- Giziński S., *Niepospolici znad Drwęczy*, Toruń 2004. ■ Głuszko M., *Polacy w Lipawie – historia znana, nieznana, zapomniana*, Warszawa 2018. ■ Krajewski M., *Nowy słownik biograficzny ziemi dobrzyńskiej*, t. 1 i 2: A–Ł, Rypin 2014. ■ *Leśnicy dla Niepodległej. Biografie 28 leśników, ich rodzin i bliskich*, red. T. Chrzanowski, Toruń 2018. ■ Suszyński S., Krajewski M., *Działalność POZ „Znak” i ZWZ-AK na Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1939–1945*, „Przegląd Historyczny”, 1980, z. 4. ■ *W cieniu wojny i okupacji: ziemia dobrzyńska w latach 1939–1945*, red. M. Krajewski, t. 18, Włocławek 1995. ■ *Z dziejów Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu 1925–2010*, red. T. Chrzanowski, Toruń 2010. ■ Zieliński Z., *Przysposobienie Wojskowe Leśników w latach 1933–1939*, „Niepodległość i Pamięć”, 2005, t. 12/1 (21).

Netografia

- *Józef Łącki absolwent Państwowej Szkoły dla Leśników w Margoninie*, https://www.facebook.com/photo.php?fbid=4105318112818457&set=p.4105318112818457&type=3&locale=pl_PL w: *Historia lasem pisana – dzieje leśnictwa w Polsce*. 2020 r. (dostęp: 27.08.2025).
- *Informacja o Romanie Tarnowskim, komendanta AK Okręg Lipno*, www.historycy.org, https://stutthofmuseum.blogspot.com/2017/05/dzieje-pewnego-imada_9.html (dostęp: 7.09.2025).
- *Armia Krajowa na Pomorzu*, <http://www.historycy.org/historia/index.php/t72918.html> (dostęp: 28.08.2025).
- *Rzepecki*, kpbk.ukw.edu.pl/Content/271119/KM_01958_1929_06.pdf (dostęp: 7.09.2025).



KAZIMIERA MAĆKOWIAK

(1884–1939)

nauczycielka w szkołach w Bierzgłowie i Złotorii,
krzewicielka polskości, ofiara zbrodni na Barbarce

Kazimiera Maćkowiak przysła na świat 24 lipca 1884 r. w rodzinie Michała Nowackiego i Magdaleny z d. Gabryelewicz. Jej rodzice mieszkali w centralnej Wielkopolsce, w Bninie (pow. poznański, ob. w granicach administracyjnych Kórniku). Oprócz Kazimiery rodzice mieli jeszcze piętkę dzieci: Mariannę (ur. 1882), Stanisławę (ur. 1887), Bogumiłę (ur. 1889), Józefa (ur. 1893) i Jana (ur. 1895).

W wieku sześciu lat Kazimiera rozpoczęła edukację w miejscowej pięcioklasowej szkole. Były to czasy wzmożonej germanizacji, dlatego Kazimiera języka polskiego uczyła się na prywatnych lekcjach. Po ukończeniu szkoły uczęszczała na kurs krawiecki i robót ręcznych, jednocześnie pomagając ojcu w prowadzeniu biura doradcy prawnego.

W 1906 r., nie mogąc przez dłuższy czas znaleźć pracy, Kazimiera zdecydowała się na wyjazd w głąb Niemiec. Trafiła do Castropp (nieopodal Dortmundu). Została tam zatrudniona jako kasjerka w spółdzielni



Fotografia Kazimieri Maćkowiak
z czasów panieńskich

Źródło: zbiory rodzin Kuliś i Włodarczyk.

górnictwa. Wkrótce poznała kilku rodaków, a wśród nich Michała Maćkowiaka, górnika w tamtejszej kopalni. W 1907 r. Kazimiera i Michał zawarli związek małżeński.

Maćkowiakowie doczekali się trzech córek. Najstarsza, Helena, urodziła się w 1908 r., kolejno na świat przyszły Irena (1910) i Janina (1912).

Po dziesięciu latach pobytu w Niemczech, trochę przez przypadek, Kazimiera odkryła swoje powołanie. W Castrop mieszało wielu Polaków, którzy chcieli, by ich dzieci uczyły się języka polskiego, ale nie było osób, które mogłyby udzielać prywatnych lekcji. Kazimiera, chcąc walczyć z postępującą germanizacją, postanowiła zaopiekować się dziećmi polskich robotników. Bez przygotowania i odpowiednich warunków, w domu zaczęła prowadzić dla nich zajęcia. Uczyła je nie tylko pisać



Fotografia ślubna Kazimieri i Michała Maćkowiaków
Źródło: zbiory rodzin Kuliś i Włodarczyk.

i czytać, ale przez gry i zabawy zapoznawała je z patriotycznymi treściami. Był to niezwykle przejaw miłości Maćkowiakowej do wciąż zniewolonej ojczyzny oraz troski o zachowanie polskości.

Dodatkowe zajęcie, będące zapewne źródłem wielkiej satysfakcji, pochłoneń ją na tyle, że postanowiła związać z nim resztę swojego życia. Aby to było możliwe, rozpoczęła kształcenie pedagogiczne wymagane do podjęcia pracy w placówkach oświatowych. 15 listopada 1919 r. rozpoczęła kurs pedagogiczny sił pomocniczych nauczycielskich Polaków dla Westfalii i Nadrenii. Jego organizatorem był Komitet Wykonawczy w Bochum. Wykłady obejmowały katechizm i język polski. Kurs ukończyła 1 marca 1920 r. Kilka miesięcy później, 15 lipca 1920 r., zdecydowała się na kolejne zajęcia organizowane przez ten sam organ, na których mogła nauczyć się, jak prowadzić lekcje. Ponadto sprawdzono jej wiedzę, m.in. z historii naturalnej, geografii, arytmetyki, historii Polski i literatury polskiej. Drugi kurs ukończyła egzaminem



Kazimiera Maćkowiak z najmłodszą córką Janiną
Źródło: zbiory rodzin Kuliś i Włodarczyk.

30 marca 1921 r. Dało to jej możliwość pełnienia funkcji nauczycielki pomocniczej w szkołach powszechnych.

Po zdobyciu wymaganych kwalifikacji przez Kazimierę, rodzina Maćkowiaków zdecydowała o powrocie do ojczyzny, która kilka lat wcześniej odzyskała niepodległość. Osiedlili się na Pomorzu, na terenie powiatu toruńskiego. Pierwsze lata spędzili prawdopodobnie w Zamku Bierzgłowskim. To właśnie tam, w Katolickiej Szkole Powszechnej, Maćkowiakowa została zatrudniona jako nauczycielka pomocnicza. Choć oficjalnie objęła etat 1 września 1921 r., to w rzeczywistości pracę rozpoczęła prawdopodobnie kilka dni później. Jej mąż został pomocnikiem biurowym na toruńskim dworcu kolejowym. Warto zaznaczyć, że niedługo po przyjeździe do Polski zrzekł się obywatelstwa niemieckiego.

Kolejna zmiana w życiu Kazimieri nastąpiła 16 września 1927 r. Z przyczyn służbowych została przeniesiona do dwuklasowej Katolickiej Szkoły Powszechnej w Złotorii, w której objęła równorzędną posadę.

Wiązało się to z przeprowadzką rodziny do oddalonej kilkanaście kilometrów od Zamku Bierzgłowskiego wsi.

Aby dalej wykonywać swój zawód, Maćkowiakowa musiała przystąpić do egzaminu, którego zdanie było warunkiem utrzymania kwalifikacji potrzebnych do pełnienia obowiązków tymczasowego nauczyciela szkół powszechnych. Tak też się stało.

Kilka lat później, 8 czerwca 1931 r., Kazimiera zdała praktyczny egzamin dla nauczycieli Publicznych Szkół Powszechnych. Dzięki niemu uzyskała pełne kwalifikacje zawodowe potrzebne do pracy jako nauczycielka. W związku z tym, od 28 sierpnia 1931 r. pełniła już funkcję nauczycielki stałej. Jeszcze w tym samym roku została kierowniczką placówki w Złotorii.

Katolicka Szkoła Powszechna mieściła się w centrum wsi i była dość dobrze wyposażona. W głównym budynku znajdowały się dwie sale o powierzchni ok. 40 m² każda. W gmachu było również trzypokojowe mieszkanie dla nauczyciela. Naprzeciwko szkoły stała duża stodoła, a między zabudowaniami pralnia, stajnia i chlew. W miejscu dzisiejszej



Kazimiera Maćkowiak przed budynkiem szkoły
w Złotorii

Źródło: zbiory rodzin Kuliś i Włodarczyk.

szkoły, która położona jest bliżej kościoła, znajdował się wtedy szkolny plac apelowy, a po drugiej stronie rozciągał się duży sad.

Według zachowanych dokumentów Kazimiera Maćkowiak była przykładną nauczycielką. Dbała o poziom prowadzonych lekcji, była stanowcza, posiadała umiejętności wychowawcze. Niejednokrotnie dbała o interesy miejscowej młodzieży. Ponadto przywiązywała wagę do zachowania porządku w szkole. Kontynuowała również działalność mającą na celu krzewienie polskości. Starła się zaszczepić uczniom miłość i przywiązanie do ojczyzny. Angażowała ich także w organizację świąt i uroczystości patriotycznych. Współpracowała z wójtem Franciszkiem Cieszyńskim, uczestnicząc w pracach o charakterze repolonizacyjnym. Należała do utworzonego w 1927 r. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego.



Kazimiera Maćkowiak (dolny rząd, czwarta od lewej) na konferencji nauczycieli w Chełmży.

Na fotografii znajdują się również Leon Filcek (trzeci rząd od dołu, czwarty od prawej), kierownik szkoły w Świerczynkach; Franciszek Litkiewicz (drugi rząd od dołu, szósty od prawej), kierownik szkoły w Kamionkach; Jan Monarski (dolny rząd, pierwszy od lewej), kierownik szkoły w Grzywnie oraz Witold Owsianowski (górny rząd, czwarty od prawej), kierownik szkół we Wrzosach i w Rogówku. Wszyscy spośród wymienionych zostali zamordowani w 1939 r. w podtoruńskiej Barbarce. W dolnym rzędzie, szósty od lewej, Leon Znaniecki, kierownik szkoły w Nawrze, więzień Fortu VII wywieziony do obozu koncentracyjnego, zamordowany w Dachau w 1940 r.

Źródło: zbiory rodzin Kuliś i Włodarczyk.



Kazimiera Maćkowiak (po prawej) z uczniami przed budynkiem szkoły w Złotorii.

Po lewej prawdopodobnie Alfons Błasziewicz – drugi nauczyciel.

Fotografia wykonana od strony drogi i istniejącego wówczas sadu.

W tle widoczny jest również budynek, w którym mieściła się m.in. pralnia

Źródło: zbiory rodzin Kuliś i Włodarczyk.

Wybuch II wojny światowej przerwał spokojne życie Maćkowiaków. W pierwszych dniach wojny przerażający terror rozpętał się przede wszystkim na Pomorzu Gdańskim. Przez pierwszy miesiąc okupacji mieszkańcy zastraszani byli spontanicznymi egzekucjami przeprowadzanymi przez miejscowych Niemców, członków organizacji Selbstschutz. Po około miesiącu przystąpiono do akcji zakrojonej na większą skalę. Członkowie Volksdeutscher Selbstschutz stali się głównym narzędziem eksterminacyjnej polityki III Rzeszy w pierwszych miesiącach okupacji. Ich najważniejszym atutem była dobra znajomość lokalnego środowiska. Doskonale znali swoich przedwojennych sąsiadów. Najważniejszym celem zbrodniczego reżimu było bowiem aresztowanie wszystkich Polaków uznanych za niebezpiecznych dla III Rzeszy, w tym działaczy niepodległościowych, nauczycieli, duchownych czy społeczników. Funkcjonariusze Selbstschutzu nierzadko kierowali się również osobistymi zatargami lub chęcią łatwego wzbogacenia się drogą kradzieży majątku aresztowanych Polaków. Władze hitlerowskie dawały na to przyzwolenie. Członkowie Selbstschutz Westpreussen, który operował na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, przy stosunkowo niewielkim

udziale innych formacji (takich jak Einsatzgruppen), przyczynili się w ten sposób do śmierci – według różnych szacunków – około 30 tys. Polaków. Zbrodnie dokonane przez nich w ponad 400 miejscach od 2017 r. (dzięki Tomaszowi Ceranowi) określane są „zbrodnią pomorską 1939”.

17 października członkowie Selbstschutzu przeprowadzili masowe zatrzymania Polaków – ich zdaniem niebezpiecznych dla III Rzeszy – w większości wsi powiatu toruńskiego. Miejscowe oddziały (Orte) operowały najczęściej na terenie kilku wsi. Aresztowanych koncentrowano w jednym, wcześniej ustalonym miejscu (w prywatnych zabudowaniach, szkołach, na placach). Następnie, często zmaltretowanych i pobitych, pod eskortą transportowano do Torunia, zwykle najpierw do gmachu, w którym przed wojną mieściło się Starostwo Powiatowe (ob. Urząd Miasta Torunia przy ul. Wały Generała Władysława Sikorskiego 8). Jeszcze tego samego dnia wszystkich zebranych eskortowano do Fortu VII (elementu XIX-wiecznej pruskiej twierdzy pierścieniowej) w północno-zachodniej części miasta. W jego kazamatach w połowie października 1939 r. utworzono Zivilinternierungslager (obóz dla internowanych osób cywilnych).

W tym czasie miejscową grupą Selbstschutzu operującą m.in. w rejonie Złotorii, ale także Silna, dowodził August Blümke. 17 października jego podkomendni zabrali z domów kilkunastu mieszkańców Złotorii. Wśród nich była Kazimiera Maćkowiak. Aresztowanych zgromadzono na placu nieopodal kościoła, a następnie pognano do Torunia do gmachu Starostwa Powiatowego, a później do Fortu VII.

W XIX-wiecznych kazamatach znajdowała się wówczas tylko jedna cela kobieca. Więźniarki były traktowane nieco lepiej niż mężczyźni. W izbie znajdował się stolik z ławkami, o czym nie mogło być mowy w pozostałych celach. We wszystkich pomieszczeniach za posłanie służyła słoma. Według zeznań osadzonych, kobiety – w przeciwieństwie do mężczyzn – nie były bite, ale znęcano się nad nimi psychicznie. Ich cela znajdowała się prawdopodobnie niedaleko pokoju przesłuchań, z którego bardzo często dobiegały krzyki i płacz torturowanych mężczyzn. Obrzucono je także wyzwiskami i bezpodstawnymi oskarżeniami.

Mąż Kazimiery, obawiając się o los żony, zdołał ustalić, gdzie została uwięziona. Udał się pod bramę fortu, by dostarczyć jej paczkę z najpotrzebniejszymi rzeczami (m.in. ciepłym kocem). Prawdopodobnie nie miał okazji jej go wręczyć, ponieważ podczas próby przekazania rzeczy sam został pojmany i uwięziony. Zwolniono go po ok. dwóch tygodniach, być może 28 października, kiedy z fortu wypuszczono na wolność przynajmniej kilkanaście osób.

31 października od ścian więzienia długo odbijało się echo wyczytywanych nazwisk. Wywołanym kazano zabrać swoje rzeczy i opuścić cele. Z izby, w której przetrzymywano więźniarki, zabrano tego dnia Kazimierę Maćkowiak, Józefę Basarewską, Marię Gabryelewicz, Stanisławę Jaworską, Jadwigę Leszczyńską, Wandę Palenicównę i Helenę Tułodziecką. Jeden z członków Selbstschutzu (według jednej z relacji komendant placówki Karl Friedrich Strauss) do kobiet pozostałych w celi powiedział, by cieszyły się, że w niej zostają. Najpewniej popołudniu do fortu zajęły zakryte plandeką samochody ciężarowe, którymi zaczęto wywozić wyczytanych więźniów. Opuszczający mury katowni nie mieli bagaży, obuwia, odzienia wierzchniego. Pozostałe w celi więźniarki były świadkami wywożenia ich koleżanek. Samochód, do którego kazano im wsiąść, był wysoki. Przyniesiono więc szafę, by w ten sposób utworzyć stopień, ułatwiający wejście do ciężarówki.

Samochody opuszczające fort wracały po ok. 20 minutach. Po wyjeździe za bramę kierowały się w lewo, później jechały przez Wrzosey, a następnie skręcały w las. Kilkaset metrów za przejazdem kolejowym zatrzymywały się pośród drzew, nieopodal osady na Barbarce. Więźniom kazano opuścić pojazdy, po czym prowadzono ich ok. sto metrów w głąb lasu, nad doły śmierci, przy których ich rozstrzeliwano. Po zakończeniu egzekucji jamy grobowe zasypywano, a następnie maskowano igliwem i obsadzano drzewami.

Mogiłę zamordowanych tego dnia – podobnie jak inne, w których pogrzebano zwłoki więźniów fortu – odnaleziono po zakończeniu wojny. Co ważne, w odróżnieniu od pozostałych, ta zawierała ludzkie szczątki. Ciała z pozostałych jam zostały wydobyte przez Niemców w 1944 r., a następnie spalone podczas tzw. akcji 1005. W trakcie ekshumacji udało się rozpoznać trzynaście osób. Szczątki Kazimierzy Maćkowiak nie zostały rozpoznane. Można jednak przypuszczać, że tam były, ponieważ zidentyfikowano rozstrzelane wraz z nią Marię Gabryelewicz i Stanisławę Jaworską. Po zakończeniu ekshumacji ciała złożono do trumien i uroczyscie pochowano na Barbarce.

Pamięć o nauczycielce i kierownicze szkoły z biegiem lat nie uległa zatarciu. W 2023 r. na murach budynku, w którym niegdyś pracowała, a w którym obecnie mieści się biblioteka, odsłonięto tablicę upamiętniającą jej osobę. Jej nazwisko zostało również odnotowane na położonym kilkaset metrów dalej pomniku. Te miejsca pamięci mają przypominać mieszkańców regionu zamordowanych w trakcie drugiej wojny światowej oraz latach powojennych.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

■ Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Bydgoszczy, sygn. Ds. 52/67. ■ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, sygn. 454/2460, 1844/1090. ■ Archiwum Państwowe w Toruniu: Inspektorat Szkolny w Toruniu 1920–1939, sygn. 245/234, 245/249; Inspektorat Szkolny w Toruniu 1945–1950, sygn. 702/48; Starostwo Powiatowe w Toruniu 1920–1939, sygn. 83/190.

Źródła opublikowane

■ Jakubowska Z., *Zofia Jakubowska, [w:] Najtrudniejsza lekcja: wspomnienia nauczycieli ziemi bydgoskiej z lat 1939–1945*, wyd. B. Głębowicz, Warszawa 1974, s. 99–109.

Inne źródła

■ Wywiad z prawniczką Kazimierą Maćkowiak – M. Kuliś, przeprowadzony przez autora.
■ Wywiad z wnuczką Kazimierą Maćkowiak – Emilią Włodarczyk, przeprowadzony przez autora.

Opracowania

■ Bochen J., Lewandowski A., *„Ci co nie zawiedli” Toruńscy nauczyciele i pracownicy oświaty w latach wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945: martyrologia*, Toruń 1984.
■ Giziński S., *Niepospolici znad Drwęcy*, Toruń 2004. ■ Giziński S., *Złotoria w historii i legendzie*, Rypin 1999. ■ Grochowina S., Sziling J., *Barbarka: miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik–grudzień 1939)*, Toruń 2009.
■ Jaszowski T., Sobiecki C., *Niemcy świadek: zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Forcie VII i lesie Barbarka*, Bydgoszcz 1971. ■ Kamiński H. S., *Losy nauczycieli i pracowników oświaty miasta Torunia i powiatu toruńskiego w latach wojny 1939–1945*, „Rocznik Toruński”, 1991, s. 91–125. ■ *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945: województwo toruńskie*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1983. ■ Walczak M., *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939–1945*, Wrocław 1967. ■ Walczak M., *Straty osobowe polskiego środowiska nauczycielskiego w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1984.
■ Wicherek B., *Stanisława Jaworska – jedna z ofiar zbrodni na Barbarce*, „Rocznik Toruński”, 2023, s. 245–267.

Netografia

■ *Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*, <https://straty.pl> (dostęp: 15.11.2024).

A d a m S z c z e p a n Ż y w i c z y Ń s k i



HENRYK JANUSZ LEONARD MALEWSKI

(1906–1991)

ziemianin, inżynier, oficer, społecznik

Henryk Janusz Leonard Malewski urodził się 11 lipca 1906 r. w majątku ziemskim Kacze Bagno (Entenbruch) w pobliżu Nowego Miasta Lubawskiego (Neumark), parafii Kurzętnik (Kauernik) powiecie lubawskim (Löbau), wówczas w Prusach Zachodnich (ob. pow. nowomiejski, woj. warmińsko-mazurskie). Majątek ziemski Kacze Bagno zajmował wówczas 123 ha (116 ziemi ornej, 5 ha łąk, i 2 ha dróg; hodowano 20 koni, 60 sztuk bydła, w tym 30 krów, oraz 40 owiec i 75 świń), w dobrach była cegielnia. Nazwisko Malewski wywodzi się z Mazowsza i pochodzi od dziedzicznej wsi Malewo w ziemi wyszogrodzkiej. Herb Jastrzębiec został nadany rodowi w XV w. przez książąt mazowieckich. Henryk był drugim dzieckiem Pawła Malewskiego (1857–1909) i trzecim dzieckiem Petroneli z Siudowskich Malewskiej (1864–1906). Z pierwszego małżeństwa Petronela miała córkę Melanię Szczech. Wcześniej, bo w wieku trzech lat, Henryk został zupełnym sierotą. Starsza rodzona siostra

Irena zmarła jeszcze przed śmiercią rodziców. Dzieciństwo Henryk J. L. Malewski spędził w majątku Pniewite należącym do brata Petroneli, Leonarda i Emilii Siudowskich. Po śmierci wuja Leonarda zamieszkał u wuja Anastazego Siudowskiego w Toruniu i uczęszczał do gimnazjum siedmioklasowego, które ukończył w roku 1924. W latach 1924–1927 odbywał praktykę rolniczą w miejscowości Pusta Dąbrówka w powiecie brodnickim. Po zdanych egzaminach, od roku 1927 rozpoczął studia w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie na Wydziale Rolniczym. 27 czerwca 1930 r. zdał egzamin końcowy po obronie pracy pt. „Stosowanie nawozów zielonych”. Już 11 sierpnia 1930 r. został



Melania Szczech i Henryk J. L. Malewski, ok. 1914 r.

(wszystkie fotografie z: Archiwum rodzinne.

Dokumenty, rękopisy wspomnienia i fotografie zgromadzone przez Henryka J. L. Malewskiego).



Anastazy Siudowski – fotografia
z okresu międzywojennego

powołany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, a następnie 17 września 1930 r. przeniesiony do Szkoły Podchorążych w Jarocinie (Batalion Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 7a). Podchorążówkę ukończył w stopniu plutonowego podchorążego z wynikiem dobrym, z lokatą 17/112 (27.06.1931). 30 czerwca 1931 r. został przeniesiony do 65 Starogardzkiego Pułku Piechoty stacjonującego w Grudziądzu. Po awansowaniu na sierżanta podchorążego (8.08.1931) został przeniesiony do rezerwy 16 września 1931 r. Już w następnym roku odbył sześciotygodniowe ćwiczenia rezerwy (18.07.–27.08.1932) w drugiej kompanii 65 pp. Uzyskał w tej jednostce pozytywną opinię, do awansu na oficera (podporucznika), który otrzymał ze starszeństwem z 1 stycznia 1933 r. z lokatą 17/92. W macierzystym pułku odbył jeszcze ćwiczenia rezerwy (21.09.–16.09.1934). Kolejne ćwiczenia rezerwy odbył już w Składnicy Materiału Intendenckiego nr 8 w Toruniu (15 maja–20 czerwca 1936 r.), do której został przeniesiony 22 kwietnia 1936 r.

Po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej, jeszcze w 1932 r., podjął pracę w Pomorskim Towarzystwie Rolniczym i Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Wydziale Rolnictwa i Reform Rolnych w Toruniu. 17 listopada 1936 r. ożenił się z Felicją Marańską (8.05.1909–10.12.1996), pochodzącą z rodziny ziemiańskiej. Po śmierci ojca Stanisława Marańskiego (4.12.1933) jego żona z teściową były współwłaścicielkami majątku w Nowej Chełmży – (171 ha, 162 ha ziemi ornej, 7 ha pastwisk, hektar nieużytków; hodowano konie, krowy, świny i kury). Młody, dobrze



Henryk J. L. Malewski jako
sierżant podchorąży 65 Pułku
Piechoty, wrzesień 1931 r.

wykształcony w zakresie rolnictwa Henryk J. L. Malewski zaangażował się w pracę w tym gospodarstwie, rozwijając uprawy i hodowlę. Małżeństwo doczekało się dwóch córek, Barbary (28.08.1937–15.04.2002) i Hanny (ur. 19.06.1939).

Henryk dbał o tężyznę fizyczną; wysportowany, mierzący 177 cm wzrostu był aktywnym członkiem Polskiego Związku Narciarskiego, Klubu Narciarskiego w Chełmży i Polskiego Związku Kajakowego.

24 sierpnia 1939 r., zgodnie z „mobilizacją alarmowo-osłonową do organizowania jednostek zaopatrzenia dla formujących się dywizji”, podporucznik Henryk J. L. Malewski został wcielony do Składowicy Materiału Intendenckiego nr 8 w Toruniu. 5 września 1939 r. o godz. 22:30 dostał rozkaz wyjazdu do Chełma Lubelskiego własnym samochodem marki „Hansa” wraz z załogą, którą stanowili kpt. Adam Góral i por. rez. Gołębiewski. Do Chełma Lubelskiego i Składowicy Materiału Intendenckiego oficerowie dotarli 7 września 1939 r. o godz. 18:00. 12 września 1939 r. wyjechali z Chełma Lubelskiego do miejscowości Rejowiec w celu rozładunku amunicji, stamtąd 15 września 1939 r. do miejscowości Krasnystaw, gdzie zostali przydzieleni do 29 Brygady Piechoty dowodzonej przez płk. Jana Bratrę, którego 23 września 1939 r. zastąpił płk Pawło Szandruk. Brygadę podporządkowano 39 Dywizji Piechoty (rezerwowej) gen. brygady Bruno Edwarda Olbrychta. Brygada składała się z żołnierzy, którzy utracili kontakt z macierzystymi jednostkami lub pochodzili z oddziałów zdeorganizowanych. Formacja ta wzięła



Zdjęcie rodzinne na tle dworu w Nowej Chełmży,
od lewej: Kazimiera de domo Komyszcze Marańska,
Stanisław Marański, Felicja de domo Marańska Malewska, NN, NN.
Siedzą od lewej: Mieczysław Marański, NN,
fotografia z okresu międzywojennego

udział w tzw. drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim (22–27.09.1939). Całe zgrupowanie i przeorganizowane oddziały ruszyły o świcie 24 września 1939 r. w celu przzerwania rygła wojsk niemieckich w kierunku Szczepieszyn–Krasnobród–Terespol–Lwów. Oddziały kierowały się na Bełzec i Rawę Ruską; ppor. Henryk J. L. Malewski był wówczas dowódcą plutonu. Natarcie zostało przzerwane pod naporem nieprzyjaciela. Gen. Olbrycht wydał rozkaz przedzierania się na własną rękę małymi oddziałami w celu uniknięcia kapitulacji całej brygady. 26 września 1939 r. ppor. Henryk J. L. Malewski wraz z oddziałem wycofał się w kierunku na Lublin do miejscowości Piaski. 27 września 1939 r. o godz. 0:30 ppor. Malewski w grupie czterech oficerów próbował przebić się swoim autem do Warszawy z ominięciem Lublina. Oficerowie napotkali jednak po drodze silną placówkę niemiecką i trafili do niewoli. Najjutrz niemiecki dowódca odcinka (batalionu) skierował pasażerów autem „Hansa” bez konwoju do punktu zbiorczego w Puławach z przepustką na przejazd do Radomia. Ppor. Henryk J. L. Malewski zawrócił jednak do miejscowości Piaski (24 km od Lublina) po kpt. Adama Górala oraz w celu złożenia meldunku. Następnie na podstawie wystawionej niemieckiej przepustki grupa oficerów usiłowała przedrzeć się przez Wojśławice i Puławy do Warszawy. 28 września w Puławach samochód z oficerami został ponownie zatrzymany przez Niemców. Hauptman (kapitan) Willinger nie uznał przepustki, zarekwirował „Hansę”, a wziętych do niewoli



Zdjęcie ślubne Felicji i Henryka Malewskich, listopad 1936 r.

oficerów dołączył do transportu jeńców skierowanych do obozu jenieckiego w Radomiu, zorganizowanego w koszarach im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. 30 września ppor. Henryk J. L. Malewski i kpt. Adam Góral uciekli z obozu w cywilnych ubraniach, z podrobionymi przepustkami, w grupie zwalnianych cywilów. Fiakrem udali się do stacji kolejowej w Skarżysku-Kamiennej. Stąd pociągami towarowymi przemieszczali się przez Kielce, Częstochowę, Koluszki i Łódź do Kutna. Z Kutna Malewski już samodzielnie pojechał przez Włocławek do Torunia, do którego dotarł 3 października 1939 r. o godz. 22:30. Na pasażerów czekali już jednak żandarmi, którzy odprowadzili wszystkich do fortu vis à vis dworca Toruń Główny. Rano dokonano selekcji i zwolniono kolejarzy. Do tej grupy dołączył także Malewski. W odpowiedniej chwili odłączył się od kolumny i przeprawił na drugi brzeg łodzią (most kolejowy na Wiśle został wysadzony 7.09.1939). Udał się do wuja Anastazego Siudowskiego. Następnie z napotkanym właścicielem Fabryki Maszyn Rolniczych Lohrke o 17:45 pojechał pociągiem do Chełmży. Tam zameldował się w „Ortskommandantur” (miejscowej komendanturze), gdzie o zamieszkaniu Henryka J. L. Malewskiego w Nowej Chełmży zaświadczył jego towarzysz podróży pan Lohrke. Tak ppor. Henryk J. L. Malewski zakończył swój udział w kampanii polskiej 1939 r. Oczekiwała go rodzina, uprzedzona telefonicznie przez Lohrke’go.

Wspominając swój udział w kampanii Henryk J. L. Malewski opowiedział mi przebieg odprawy w sztabie brygady. Tematem jej było podjęcie decyzji, w którym kierunku mają przebijać się „na własną rękę” poszczególne pododdziały. Były dwie możliwości: przejście na tereny zajęte przez

wojska hitlerowskie lub sowieckie. Każdy oficer miał prawo wypowiedzieć się w tej sprawie. Najpierw udzielono głosu najmłodszym oficerom. Ppor. Henryk J. L. Malewski, jako jeden z pierwszych, stwierdził, że udaje się w kierunku ziem zajętych przez Niemców, ponieważ zna ich język, kulturę i sposób traktowania jeńców. Rosjan nie znał i nie wiedział, jak potraktują składających broń żołnierzy polskich. Kolejni oficerowie, o coraz wyższych stopniach, mieli różne zdania. Część z nich uważała, że jeśli trzeba składać broń, to przed Słowianami. Jak tragiczny był skutek oddania swojego losu w ręce „Słowian”, znamy z historii polskich oficerów zamordowanych na rozkaz Stalina.

W majątku Nowa Chełmża, do którego dotarł Henryk J. L. Malewski po powrocie z wojska, zaszły istotne zmiany. Gospodarstwo zostało przejęte przez Adolfa Mullera, właściciela majątku Skąpe. W gospodarstwie przebywało pięciu żołnierzy niemieckich do obsługi koni i pięciu do obsługi punktu obserwacyjnego Luftwaffe. Właściciele nie mieli dostępu do gospodarstwa. 27 października 1939 r. Henryk J. L. Malewski nawiązał kontakt z tworzącym się ruchem oporu (dr Połom i Bronisław Nelkowski), jednak ludność miejscowa stała się nieufna i ostrożna z uwagi na prowokacje okupanta i jego działalność konfidencką. 4 listopada 1939 r. do Nowej Chełmży przyjechali motocyklem dwaj żandarmi z Niemieckiej Żandarmerii Polowej i po rewizji dworu aresztowali oficera Wojska Polskiego ppor. Henryka J. L. Malewskiego. Jeniec z grupą innych zatrzymanych oficerów został osadzony w jednej z sal w Szkole Żeńskiej przy ul. Hallera 17 w Chełmży. 7 listopada 1939 r. został przewieziony ciężarówką do Fortu XV Henryk Dąbrowski w Toruniu (zbudowanego jako fort VII Hermann von Salza). W forcie znalazło się 124 oficerów przetrzymywanych w trudnych warunkach do 17 listopada 1939 r. Tego dnia 76 oficerów zostało przewiezionych wagonami kolejowymi III klasy do Stargardu Szczecińskiego. Ppor. Henryk J. L. Malewski (numer jeńca 20 486) trafił do obozu Stalag II D w Stargardzie Szczecińskim; część jeńców zakwaterowano w namiotach. 7 grudnia 1939 r. jeniec nr 20 486 został przewieziony kolejną do Arnswalde (Choszczno) Oflag II B w koszarach 25 Pułku Piechoty Zmotoryzowanej (Infanterie-Regiment (mot.) 25) i zakwaterowany w garażach koszarowych, na betonowej posadzce z podściółką z wełny drzewnej. 29 grudnia 1939 r. został przekwaterowany do bloku koszarowego, do czternastoosobowej sali. Warunki mieszkalne uległy poprawie, jednak wyżywienie pozostało złe. Monotonie życia obozowego przerywały wieści od rodziny, informacje z frontu, naloty bombowe aliantów (od 5.08.1940), czy też przeloty samolotów sowieckich na Berlin

(10.11.1941). Nadzieję przywracały ucieczki jeńców. Najbardziej zaskakującą była ucieczka ośmiu oficerów przez główną bramę obozową, którą wojskowi opuścili obóz bez nadzoru, jako ... spóźniona grupa jenieckiej kolumny roboczej. Ważnym wydarzeniem było przybycie do obozu jeńca majora Henryka Sucharskiego, dowódcy obrony Westerplatte (14.12.1940).

16 maja 1942 r. ppor. Henryk J. L. Malewski został przewieziony kolejną do obozu Oflag II D Gross Born (Kłomino), zlokalizowanego na jednym z największych poligonów wojskowych w Niemczech. Obóz składał się z kilku kompleksów baraków drewnianych z wielopiętrowymi pryzmami. Warunki były gorsze niż w obozie w Arnswalde. Rytm życia obozowego był jednak podobny, mijały kolejne dni, święta i rosła nadzieja na rychły koniec wojny.

Felicja z Marańskich Malewska z matką i córkami została usunięta przez hitlerowców z majątku Nowa Chełmża, do którego już nigdy nie wróciła. Zamieszkały w Chełmży w jednej izbie. Felicja musiała podjąć pracę biurową w niemieckiej firmie Schwanith i Schulz handlującej materiałami budowlanymi.

Zbliżanie się frontu do obozu spowodowało jego ewakuację. Był to wyjątkowo uciążliwy czas niewoli jenieckiej. 28 stycznia 1945 r. ppor. Henryk J. L. Malewski w grupie oficerów i szeregowych został wyprowadzony z obozu Oflag II D Gross Born w marszu ewakuacyjnym na zachód. 29 marca 1945 r. kolumny dotarły do obozu Stalag X B Sandbostel. 11 kwietnia 1945 r. o godz. 16:00 oficerowie i szeregowi rozpoczęli marsz do kolejnego obozu – Oflagu X C Lübeck, do którego dotarli



Hanna i Barbara Malewskie, ok. 1947 r.



Podporucznik
H. J. L. Malewski
oficer łącznikowy
Polskiej Misji Repatriacyjnej
przy brytyjskiej armii Renu,
lipiec 1946 r.

21 kwietnia 1945 r. Wędrówka z Pomorza Zachodniego do Lubeki trwała 72 dni (w tym 26 dni spędzono na postojach). Jeńcy pokonali 814 km w trudnych warunkach zimowych i wczesnowiosennych, śpiąc w przygodnych miejscach (cegielnie, budynki gospodarcze w majątkach ziemskich i chłopskie zabudowania). Mimo zaopatrzenia z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, często doskwierał im głód. 2 maja 1945 r. obóz w Lubece wyzwolili żołnierze 23 Pułku Huzarów 11 Dywizji Pancernej 2 Armii Brytyjskiej. Pobyt ppor. Henryka J. L. Malewskiego w niewoli niemieckiej trwał 2006 dni.

Po uwolnieniu z obozu Henryk J. L. Malewski wymagał hospitalizacji i trafił do ośrodka dla rekonwalescentów w Dissau. Po powrocie do zdrowia pracował w Polskiej Misji Repatriacyjnej RP w Bad Öynhausen przy kwaterze Głównej Brytyjskiej Armii Renu (15.04.1946–30.04.1947) jako oficer łącznikowy Polskiej Misji Repatriacyjnej na strefę brytyjską w Niemczech, w okręgu westfalsko-nadreńskim w m. Iserlohn. Od 1 maja 1947 r. do 31 października 1948 r. pełnił funkcję oficera łącznikowego Polskiej Misji Wojskowej Wydziału Konsularnego na strefę Brytyjską w Niemczech. Od 1 listopada 1948 r. do 31 października 1949 r. pracował jako przedstawiciel polskiego MSZ na stanowisku kierownika Agencji Konsularnej w Bohum, prowadząc reemigrację górników polonijnych z Zagłębia Ruhry do kraju. 6 października 1949 r. wyjechał pociągiem reemigracyjnym nr 3/49 do Polski.

Powrót do powojennej Polski nie oznaczał odzyskania majątku w Nowej Chełmży. W znacjonalizowanym majątku utworzono

Państwowe Gospodarstwo Rolne. Pozbawiona dochodów rodzina zamieszkała w Chełmży, w kamienicy przy Rynku Garncarskim 1. W kraju jako cywil Henryk J. L. Malewski podjął pracę zawodową. W latach 1950–1953 był zatrudniony w Spółdzielni Mleczarskiej w Bydgoszczy, Oddział w Toruniu. W roku 1953 podjął pracę w Centrali Nasiennej w Bydgoszczy, Oddział w Chełmnie, od 1961 r. na stanowisku dyrektora Centrali Nasiennej w Chełmnie. 29 czerwca 1971 r. przeszedł na emeryturę, nie zaniechał jednak aktywności społecznej. W latach 1949–1985 Henryk Malewski był kronikarzem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację koła w Chełmży. Interesował się szczególnie działalnością ruchu oporu na Pomorzu i udziałem w nim chełmżan. Jego staraniem w styczniu 1987 r. odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci Józefa Gierszewskiego, kierownika szkoły żeńskiej w Chełmży (1935–1939), w latach 1942–1943 komendanta Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Henryk J. L. Malewski był także wieloletnim członkiem zespołu historycznego przy Chełmżyńskim Towarzystwie Kultury, w którym przygotowywał dokumenty do monografii *Dzieje Chełmży* wydanej w 1994 r., a także wsparł to wydawnictwo finansowo. Od wznowienia w 1990 r. „Gazety Chełmżyńskiej” był członkiem jej zespołu redakcyjnego.

1 stycznia 1992 r. została powołana Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa (po zmianie nazwy w 2003 r. — Agencja Nieruchomości Rolnych), której zadaniem było przejęcie państwowych gruntów rolnych i gospodarowanie zasobami dawnych Państwowych Gospodarstw Rolnych. Z czasem grunty i zabudowania wystawiano na sprzedaż. Majątek Nowa Chełmża nie został zwrócony przedwojennym, prawowitym właścicielom, został sprzedany osobie prywatnej. Rodzina nie otrzymała żadnego zadośćuczynienia.

Henryk Janusz Leonard Malewski zmarł nagle 7 grudnia 1991 r. w Chełmży. Został pochowany na starym cmentarzu w Chełmży w grobowcu rodziny Marańskich. Uchwałą nr XX/127/95 Rady Miejskiej Chełmży z dnia 7 listopada 1995 r. w sprawie nadania nazw nowo projektowanym ulicom na osiedlu domków jednorodzinnych Górna w Chełmży, jednej z ulic nadano imię Henryka Janusza Leonarda Malewskiego.

- Henryk Janusz Leonard Malewski otrzymał następujące wyróżnienia:
- odznakę 25-lecia Związku Polaków w Niemczech – „Wiary i Wytrwania” – w dowód zasług na polu społeczno-reemigracyjnym, nr 764/49 z dnia 14 maja 1949 r.;
 - odznakę Tysiąclecia – za działalność społeczną w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego Nr B-8971;

- dyplom uznania Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa z dnia 29 czerwca 1971 r. jako długoletni działacz związkowy i gospodarczy;
- Złoty Krzyż Zasługi – za pracę dla dobra nasiennictwa polskiego i aktywność społeczną, nr 649-71-37 z dnia 27 sierpnia 1971 r.;
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski;
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski z 1989 r.

Przewijające się w tekście nazwisko Marańska było również panieńskim nazwiskiem mojej prababki. Więzi rodzinne z bohaterem biogramu uprawniają mnie do osobistej refleksji. Zapamiętałem wujka Henryka jako człowieka dystyngowanego, o wielkiej kulturze osobistej. Równocześnie przystępnego, bezpośredniego w kontaktach, cierpliwie i z uwagą słuchającego innych. Zawsze odpowiadającego z uśmiechem na powitania. Warto również przytoczyć ocenę dwudziestoosmioletniego Henryka z akt wojskowych z 1934 r.: *Ogólna ocena. Energiczny o dużej inicjatywie. Charakter wyrobiony, stanowczy. [...] Fizycznie b. dobrze rozwinięty, na trudy bardzo wytrzymały, Prezencja b. dobra. Dobry sportowiec, logiczny i konsekwentny. Dobry dowódca i wykonawca. Wiadomości wojskowe na stopniu dowódcy plutonu zupełnie opanowane. Dość dobry wychowawca. Nadaje się na dowódcę plutonu strzeleckiego.*

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum rodzinne. Dokumenty, rękopisy wspomnienia i fotografie zgromadzone przez Henryka J. L. Malewskiego. ■ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Akta Personalne i Odznaczeniowe, Henryk Janusz Leonard Malewski 11.07.1906, sygn.: AP 6126.

Źródła inne

- Wywiad z córką Henryka J. L. Malewskiego, Hanną Malewską i zięciem prof. dr. hab. Markiem Zaidlewiczem, przeprowadzony przez autora.

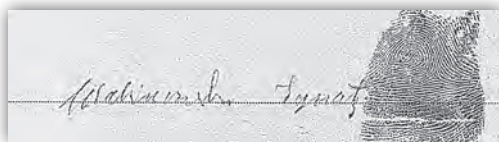
Opracowania

- *Dzieje Chełmży*, red. M. Wojciechowski, Chełmża 1994. ■ *Książka adresowa Gospodarstw Rolnych ponad 50 hektarów woj. pomorskiego opracował wydział prawno-ekonomiczny pomorskiej izby rolniczej w Toruniu, zebrał i zestawiał S. Manthey, Toruń 1929, s. 594–595.* ■ *Księga adresowa gospodarstw rolnych województwa pomorskiego, Toruń 1929, s. 594–595.* ■ *Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1930 Annuaire de la Pologne (y compris la v.l. de Dantzig), Warszawa, s. 1178.* ■ *Podchorążówka, Podchorążówka, Baon Rezerwy 7a, Jarocin 1931/1932.*

Netografia

■ <http://pbc.gda.pl/dlibra/docmetadata?id=48464> (dostęp: 13.11.2019). ■ <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19240610609> (dostęp: 13.11.2019). ■ http://www.polskie-zabytki.pl/m/obiekt/10187/Nowa_Chel%20mza (dostęp: 13.11.2019). ■ <http://kpbc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=2764&from=publication> (dostęp: 13.11.2019). ■ https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Tomaszowem_Lubelskim (dostęp: 13.11.2019) ■ <https://www.bip.chelmza.pl/7852,kadencja-1994-1998> (dostęp: 13.11.2019) ■ <https://ww2talk.com/index.php?threads/lubeck-may-1945.3647/> (dostęp: 20.10.2024). ■ <https://web.archive.org/web/20070928103524> (dostęp: 13.11.2019). ■ <http://www.memorial-montormel.org/?id=95> (dostęp: 20.10.2024). ■ <https://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=4&t=132208> (dostęp: 20.10.2024). ■ <https://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=4&t=132208> (dostęp: 3.11.2019).

Barbara Łaukajtys



Odcisk palca i własnoręczny podpis umieszczony
w karcie personalnej więźnia

Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie,
sygn. AMS, I-III-10079.

IGNACY MALINOWSKI

(1910–1965)

konspirator z Kuczwał

Ignacy Malinowski przyszedł na świat 21 kwietnia 1910 r. jako najmłodsze dziecko w wielodzietnej rodzinie Franciszka Malinowskiego i Anny Wasilewskiej. Ignacy z rodzicami i siostrami, Walerią (ur. 30.03.1895) i Julianną (ur. 8.04.1897), oraz braćmi bliźniętami, Antonim i Franciszkiem (ur. 29.11.1899), mieszkali we wsi Kuczwał. W kolejnych latach rodzina przeprowadziła się do Bydgoszczy. Franciszek Malinowski zmarł jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, w roku 1927. Brat Antoni trafił podczas kampanii polskiej 1939 r. do Stalagu XXI B w Szubinie.

Ignacy Malinowski przed wojną założył rodzinę, żeniąc się z Anasztazją Norkowską. Pracował jako urzędnik w sztabie Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII. W okresie kampanii polskiej 1939 r. brał udział w walkach Armii Pomorze w randze podoficera. Po jej rozbiciu został schwytany. Podobnie jak wielu innych, wrócił z niewoli w lutym 1941 r. i zamieszkał w Toruniu przy ul. Podgórznej. Ignacy uważał, że mimo wrześniowej klęski, nadal obowiązuje go przysięga wojskowa, toteż szybko zaangażował się w działalność konspiracyjną. Został wprowadzony do siatki tajnej organizacji o nazwie Polska Armia Powstania (PAP).

A.

Nr. 57.

Willemin, am 17. April 1910

Der dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Persönlichkeit nach

bekannt,

dem Herrn Ignacy Malinowski

wohnhaft in Musawally

kefchiffur Religion, und zeigte an, daß von der

Anna Malinowski geborene Kankowske

finnische Offizierin

kefchiffur Religion,

wohnhaft in Musawally

am 17. April 1910

tausend neunhundert und sieben

um 11 Uhr ein

geboren worden sei und daß das Kind

erhalten habe.

Vorgesehen, genehmigt und

Der Standesbeamte.

Willemin

Zettel des St. d. 65. v. Torun
Torun
Torun

Torun
Torun
Torun

1910

Akt urodzenia Ignacego Malinowskiego
Źródło: Archiwum Państwowe w Toruniu,
Urząd Stanu Cywilnego Sławkowo, sygn. 1090.

Polska Armia Powstania była organizacją niepodległościową o charakterze wojskowym. Jej głównym zadaniem było przygotowanie powstania na terenie Pomorza. W kierownictwie PAP znaleźli się przedwojenni oficerowie z garnizonu toruńskiego. Na czele PAP stała Komenda Główna z siedzibą w Toruniu. W latach 1940–1943 funkcję komendanta głównego pełnił J. Stachowiak ps. „Franciszek”. W organizacji wyodrębniono dwa piony: jeden do prowadzenia łączności, sabotażu, dywersji i wywiadu, drugi – z myślą o przewidywanym powstaniu. Struktury terenowe funkcjonowały m.in. w Chełmży, Chełmnie, Gdańsku, Gdyni, Grudziądzu, Inowrocławiu i Kościerzynie.

28 kwietnia 1941 r. Malinowski złożył przysięgę, stając się członkiem tejże organizacji. Przyjął pseudonim „Chmura”. Przysięgę odbierał mjr Edward Słowikowski ps. „Biały Grot”. Malinowski został przydzielony do jego grupy specjalnej, której kwatera mieściła się przy ul. Małe Garbary w Toruniu. Wkrótce zaczął pełnić funkcję łącznika Komendy Głównej i kierownictwa komórek terenowych PAP.

Ignacy posługiwał się językami polskim i niemieckim. Podczas podróży trwających od 1941 r. do lutego 1942 r. z Torunia na obszar Borów Tucholskich, gdzie stacjonowały oddziały partyzanckie PAP, przewoził biuletyn „Wolność”, dokumenty, amunicję i ludzi.

Zgodnie z rozkazem wiosną 1942 r. zatrudnił się w warsztatach zbrojeniowych i prochowni na Podgórzu. Jego zadaniem było utworzenie w tym miejscu komórki PAP. Udało mu się zwerbować dwóch mężczyzn, jednym z nich był Andrzej Zieliński. Na polecenie Edwarda Słowikowskiego, Ignacy Malinowski przyjął III grupę narodowościową (niemieckiej Volkslisty), co miało ułatwić dalszą pracę konspiracyjną. Akcje sabotażowe, w których brał udział, polegały najczęściej na regularnym wynoszeniu z magazynów amunicji i broni, montowaniu uszkodzonych zapalników do min przeciwczołgowych, zmniejszaniu ładunków wybuchowych.

W marcu 1943 r. Niemcy wybudowali w Toruniu trzy podziemne magazyny wojskowe. Zgodnie z rozkazem, Malinowski rozpoczął ich obserwację. Zdołał ustalić, iż okupanci składują w nich fosfor służący prawdopodobnie do produkcji bomb. Teren był pilnie strzeżony, bowiem fosfor należało schładzać w odpowiednich odstępach czasu zimną wodą. Ignacy wraz ze Słowikowskim opracowali prymitywną bombę zapalającą z opóźnionym zapłonem, z węgla drzewnego, rurek prochowych i wełny. Zaplanowana przez nich akcja przebiegła zgodnie z planem. Ładunek podłożono 30 kwietnia w jednym z magazynów, bowiem do pozostałych dwóch nie było dostępu. Pożar nastąpił 1 maja w godzinach porannych. Niemcy nie zdołali ustalić przyczyn, przypuszczając, iż nastąpiło samozapalenie spowodowane zbyt wysoką temperaturą. Dzięki temu nie wyciągnięto konsekwencji wobec zatrudnionych Polaków.

Fiaskiem zakończyła się jednak druga akcja sabotażowa, zakładająca podpalenie wojskowego transportu amunicji na dworcu kolejowym w Toruniu. Zgodnie z rozkazem, Malinowski wraz z kolejarzem Zalewskim podpalili wagony ze słomą, aby odwrócić uwagę eskorty. Zdarzenie to pociągnęło za sobą nieprzewidziane skutki. Niemcy wzmożyli czujność, a to uniemożliwiło podejście do pilnie strzeżonego celu.

Sch. H.

Ausgangskategorie Stutthof
Konzentrationslager

Einzelisiert am: 25.2.44
 Entlassen am: _____
 Wieder eingeliefert am: _____
 Entlassen am: _____

POLITISCH

Häftling
Der Lagerstufe II

Häftlingsakte

des

Vorname: Ignatz

Familienname: Malinowski

geb. am: 21.4.10 in: Kuczwaly

KONZENTRATIONSLAGER

1-III-10079

Sch. H.

32 078

Pierwsza strona teczki osobowej więźnia KL Stutthof
 – Ignacego Malinowskiego
 Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie,
 sygn. AMS, I-III-10079.

Fale aresztowań członków PAP nastąpiły w sierpniu 1943 r., kiedy w wyniku reorganizacji urząd Gestapo w Bydgoszczy poszerzył obszar swych działań, przejmując powiaty, w których aktywnie działała PAP. Szefem bydgoskiego Gestapo był Karl Heinz Rux, zwolennik szybkich i brutalnych metod. W związku z tym podjęto ostateczną decyzję o natychmiastowej likwidacji konspiracyjnych struktur PAP. Wpływ na tę decyzję miała także pogarszająca się sytuacja na froncie wschodnim. Dzień 25 sierpnia 1943 r. stanowił kres zorganizowanej działalności PAP w Toruniu. W tym i następnych dniach funkcjonariusze Gestapo przeprowadzili w Toruniu akcję aresztowania konspiracyjnych działaczy. W wielu „rozpracowywanych” punktach miasta, w mieszkaniach zakładali tzw. kocioł, oczekując na osoby odwiedzające. Ofiarą aresztowań padło ok. 100 osób, wśród nich Edward Słowikowski i Ignacy Malinowski. Ten ostatni został zatrzymany w miejscu pracy pod zarzutem kradzieży amunicji. Przy

5

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeistelle Bromberg

Bromberg, den 1.2. 1944
 Stöß-Strasse 5
 Fernsprecher: Nr. 2750-53

Nr. IV C 2 Nr. 16 008/43 - 491/43 g

Bitte in der Antwort vorstehende Geheißzeichen und Datum ansetzen

Geheim!

An die
 Kommandantur des Konzentrationslagers

(5a) in Stutthof

Betrifft: Schutzhaft gegen Ignatz Malinowski, geb. am 21.4.1910 in Kuczwały, Krs. Thorn, kath., DVL-Abteilung III, wohnhaft gewesen in Thorn, Berg-Str. 3 a.

Vorgang: Ohne.

Anlagen: 1 Schutzhaftbefehl und 1 Formblatt.

M. ist überführt, der polnischen Geheimorganisation der Aufständischen Armee des demokratischen Polens als führendes Mitglied angehört zu haben.

Gegen den Obengenannten wurde gem. Erlaß des Reichssicherheitshauptamtes vom 19.1.44 - IV C 2 H.Nr. M 24 571 Schutzhaft und

Notatka sporządzona przez Gestapo w Bydgoszczy
 do komendantury obozu koncentracyjnego Stutthof
 dotycząca przekazania więźnia – Ignacego Malinowskiego
 Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie, sygn. AMS, I-HI-10079.

obecnym stanie badań przyjmuje się, że skuteczność tej akcji wynikała z posiadania przez Gestapo dokładnych danych o działaczach organizacji, uzyskanych prawdopodobnie dzięki własnym „kontaktom”.

Dowódca Malinowskiego – E. Słowikowski – załamał się podczas śledztwa i przystąpił do współpracy z Niemcami. Po sfingowanej ucieczce z budynku bydgoskiego Gestapo, na zlecenie okupanta rozpoczął odtwarzanie organizacji, której nazwę zmieniono na Polską Armię Podziemia. Przyczynił się tym do śmierci wielu konspiratorów. Został za to rozstrzelany przez polskie podziemie 12 stycznia 1945 r.

Pozostali aresztowani członkowie PAP trafili do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Buchenwaldzie, Ravensbrück i Mauthausen. Malinowski wraz z grupą osiemnastu więźniów został przekazany w lutym 1944 r. do KL Stutthof. Jego nazwisko zastąpiono numerem więziennym 32 078. Ignacy przeżył niewolę. Zmarł w Toruniu 31 sierpnia 1965 r., mając 55 lat.

Konzentrationslager Stutthof Art der Haft: Sch.H. Gef. Nr.: 32 078 ¹

Name und Vorname: Malinowski, Ignatz
 geb.: 21. 4. 10 zu: Kuczwely, Ers. Thorn
 Wohnort: Thorn, Bergstr. 3 a.
 Beruf: Tischler Rel.: kath.
 Staatsangehörigkeit: V.D. Stand: verh.
 Name der Eltern: Franz M. - tot 1927 + Anna, geb. Walideska Rasse:
 Wohnort: Bromberg, Spinnwegstr. 14
 Name der Ehefrau: Amastasia, geb. Norkowski Rasse:
 Wohnort: W.O.
 Kinder: 1 Alleiniger Ernährer der Familie oder der Eltern:
 Vorbildung: Volksschule
 Militärdienstzeit: von — bis
 Kriegsdienstzeit: von — bis
 Größe: 172 Nase: groß Haare: glatt Gestalt: stark
 Mund: normal Bart: Gesicht: kantig Ohren: normal
 Sprache: polnisch + deutsch Augen: blau Zähne: lückenhaft
 Ansteckende Krankheit oder Gebrechen: keine
 Besondere Kennzeichen: keine
 Rentenempfänger: nein
 Verhaftet am: 28. 8. 43 wo: am Orte
 1. Mal eingeliefert: 25. 2. 44 2. Mal eingeliefert:
 Einweisende Dienststelle: Stapo Bromberg
 Grund: Widerstandsbewegung
 Parteizugehörigkeit: von — bis
 Welche Funktionen:
 Mitglied v. Unterorganisationen:
 Kriminelle Vorstrafen: keine
 Politische Vorstrafen: keine

Karta personalna więźnia wypełniana w KL Stutthof w dniu jego przybycia

Źródło: Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie,

sygn. AMS, I-III-10079.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, akta osobowe Ignacego Malinowskiego ps. Chmura, sygn. M-760/1438 Pom.
- Archiwum Państwowe w Toruniu, Urząd Stanu Cywilnego Sławkowo, sygn. 1090.

Opracowania

- Gąsiorowski A., *Polska Armia Powstania. Największa tajemnica konspiracji pomorskiej*, Toruń 1997.
- Jaszowski T., „Polska Armia Powstania” w dokumentach bydgoskiego gestapo, „Rocznik Toruński”, 1988.
- Owsński M., *Polscy więźniowie polityczni w obozie Stutthof 1939–1945*, Toruń 2001.
- *Polskie Państwo podziemne na Pomorzu 1939–1945*, red. G. Górski, Toruń 1999.

M i k o ł a j S e r o c z y Ń s k i



LESZEK KAZIMIERZ MASŁOWSKI

(1928–2019)

sybirak, artysta, społecznik

Leszek Masłowski urodził się 7 marca 1928 r. w Chełmży w rodzinie Franciszka i Heleny. Uczęszczał do Miejskiej Szkoły dla Chłopców w Chełmży. Edukację, wówczas jedenastoletniego Leszka, przerwał wybuch II wojny światowej. Do Chełmży wojska niemieckie wkroczyły 6 września 1939 r.: *Ludzie pochowali się w domach, bo mówiono, że zabijają bez przyczyny. Kiedy więc na ulicy Kościuszki i Głowackiego zjawiał się pierwszy niemiecki patrol, wszędzie było pusto* – podkreśla w swoich wspomnieniach pt. *Zraniona Młodość. Wspomnienia Sybiraka* wydanych drukiem w 2012 r. Wszystkie polskie szkoły zostały zamknięte i zastąpione przez niemieckie. Lekcje w niemieckiej szkole podstawowej (tzw. Volksschule) rozpoczęły się w pierwszej połowie października 1939 r.: *Początkowo uczyli nas wyłącznie nauczyciele niemieccy, którzy bili uczniów za słabe wyniki w opanowaniu języka* – wspomina

Masłowski. Po kilku latach, kiedy Leszek był już w 6 klasie, pojawiła się jednak nauczycielka sprzed wojny – pani Gostomska, która: *była dla nas bardzo dobra. Cierpliwie tłumaczyła i nie tylko, że nie biła, ale nawet nie podnosiła głosu. Oczywiście z konieczności mówiła wyłącznie po niemiecku.* Z okresu szkolnego wspomina także pojawienie się młodego chłopaka w mundurze Hitlerjugend, który przy każdej możliwej sposobności miał znęcać się nad uczniami.

W 1940 r. władze niemieckie ogłosiły przymusowy nabór do pracy osób, które ukończyły 14. rok życia. Starszego brata Leszka oraz jego ojca Franciszka wywieziono na tzw. „roboty” do Niemiec. Leszek wraz z rodzeństwem pozostał pod opieką matki, która zmarła nagle w 1941 r. W 1942 r. Leszek Masłowski ukończył 14 lat, co było równoznaczne z koniecznością podjęcia pracy na rzecz niemieckiego okupanta: *To ważna dla mnie data, bo Niemcy uznali, że najwyższy czas, bym i ja zaczął dla nich pracować* – wspomina. Skierowany został do rozlewni piwa, której właścicielem był Niemiec Shuman. Jak sam jednak podkreśla: *Właściwie Shuman był policjantem, a zakład prowadziła jego żona.* W rozlewni pracowało wówczas co najmniej 20 osób, w tym również Niemcy. Leszek wraz ze starszym od siebie o 15 lat Bernardem Ucińskim zajmował się rozwożeniem piwa. Ubrani w długie skórzane fartuchy dźwigali ciężkie skrzynie z piwem po dziewięć godzin dziennie. Praca była wyczerpująca, jednak z perspektywy doświadczeń, jakie miały spotkać Leszka, pisze on następująco: *Okupację wspominam nie dlatego, by w jakiś sposób wybielić Niemców, bo przecież i mnie i mojemu bratu zabrali dzieciństwo, ale by podkreślić, że te kilka lat rządów niemieckiego okupanta to dla mnie nic w porównaniu z losem, jaki zgotował mi sowiecki wyzwoliciel.*

24 stycznia 1945 r. do Chełmży wkroczyły oddziały 70 Armii II Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez marszałka Konstantego Rokossowskiego. Władzę w mieście przejęła sowiecka Komendantura Wojenna. Wejście Armii Czerwonej we wspomnieniach Leszka Masłowskiego kontrastuje z wcześniejszym zajęciem Chełmży przez oddziały niemieckie, które odbyć się miało *bez żadnych zniszczeń.* Sowietci bowiem dokonywali licznych aktów bezprawia, zaś samo miasto po ich wejściu wyglądało jak po bombardowaniu: *wszystkie okna powybijane, wszędzie pełno szkła, a sklepy splądrowane.* Niemal natychmiast po zajęciu poszczególnych miejscowości dochodziło do aresztowań. Jak przeczytać możemy w artykule Henryka Kamińskiego *Internowania mieszkańców Torunia, Chełmży i powiatu toruńskiego*, który ukazał się na łamach

„Rocznika Toruńskiego” w 1994 r.: *Już następnego dnia po jej wkroczeniu [Armii Czerwonej – dop. MS], tj. 2 lutego 1945 roku rozpoczęły się w Toruniu aresztowania. Podobnie było w Chełmży, gdzie „W czasie od 2 do 9 lutego zabrano z miasta i okolicy około 1 tysiąca Polaków w tym również członków (w przeddzień utworzonej) Miejskiej Rady Narodowej, składającej się z przedwojennych socjalistów tego robotniczego miasta”.* Trudno ustalić dokładną liczbę wywiezionych mieszkańców Chełmży i okolic. Włodzimierz Jastrzębski na podstawie badań podaje, że łączna liczba deportowanych w 1945 r. do ZSRS przez Armię Czerwoną z powiatu toruńskiego, w tym z Chełmży, wynosiła 1413 osób. Z listy zmarłych i zaginionych mieszkańców miasta Chełmży aresztowanych i deportowanych do ZSRS w 1945 r. wynika, że z deportacji do Chełmży nie wróciły 204 osoby. Należy także wspomnieć o tym, że aresztowań, jak podkreśla Henryk Kamiński, nie zakończono w lutym 1945 r. Trwały nawet do początku kwietnia tego roku.

Zatrzymań dokonywano m.in. podczas ulicznych łapanek. W taki właśnie sposób aresztowany został Leszek Masłowski. Pierwszymi osobami ujętymi przez sowietów byli pracownicy chełmżyńskiej cukrowni. 2 lutego 1945 r. władze sowieckie zarządziły spotkanie, którego celem było omówienie szczegółów dotyczących uruchomienia zakładu. Entuzjazm związany z możliwością powrotu do pracy sprawił, że na zebranie przyszło bardzo wiele osób. Wykorzystali to sowieci i uwięzili wszystkich zgromadzonych. Początkowo pracowników cukrowni przetrzymywano w domu rodziny Siłakowskich przy ul. Dworcowej 6, a następnie, jak podaje Leszek Masłowski, *pognali [ich – dop. MS] w kierunku Ciechanowa*. Osoby te przewieziono do obozu znajdującego się ok. 200 km od Moskwy, w którym niedługo później znalazł się Leszek Masłowski – był to obóz Siewierny Griwa. Prócz pracowników chełmżyńskiej cukrowni aresztowano także rzemieślników z Fabryki Maszyn Rolniczych w Chełmży, o czym świadczy pisemna prośba kierownika zakładu Józefa Krużyńskiego z 6 marca 1945 r. o ich uwolnienie. W piśmie wymienionych zostało 16 osób.

W tym okresie rodzina Leszka Masłowskiego znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji. Jak sam wspomina, był wówczas *najstarszy w domu*, i to na nim spoczywał obowiązek jej utrzymania. Jego ojciec, pracujący w fabryce w Policach był ciężko chory, zaś starszy brat nadal przebywał na „robotach” w Niemczech. Sytuacji nie ułatwiła również konieczność zmiany miejsca zamieszkania. Niedługo bowiem po wkroczeniu Armii Czerwonej do mieszkania rodziny Masłowskich przyszedł żołnierz

sowiecki, oświadczając, że w ciągu godziny muszą je opuścić. Wysiedlono wówczas wszystkich mieszkańców ulic Kościuszki i Głowackiego. Leszek z rodziną został zmuszony przenieść się do zaprzyjaźnionej rodziny mieszkającej przy ul. Adama Mickiewicza 2. Cały czas brakowało żywności, dlatego też za namową Leszka Jankowskiego, Masłowski postanowił podjąć pracę w piekarni za bochenek chleba dziennie.

8 lutego Leszek Masłowski spotkał się z Leszkiem Jankowskim, który miał go zaprowadzić na miejsce, w którym można było uzyskać przepustkę. *Dzień był stosunkowo ciepły, więc założyłem tylko marynarkę i wyszliśmy z domu. Uszliśmy jakieś 50 metrów, kiedy zauważyliśmy wyłaniających się z bramy domu przy ulicy Mickiewicza 2 uzbrojonych żołnierzy. Zatrzymali nas, kolega dał przepustkę, którą jeden z żołnierzy schował do kieszeni. Uspokajali nas mówiąc, że zaraz wrócimy do domów. Nie tylko my zostaliśmy wówczas zatrzymani. Wszystkich przechodzących, chyba z 10 osób, podobnie jak nas, zaprowadzono do tzw. „małego magistratu”. W łapankach, jak podkreśla Henryk Kamiński, zatrzymywano prócz wracających z niewoli niemieckiej polskich żołnierzy, przede wszystkim osoby mające niemieckie dokumenty (dowody tożsamości), bądź te, które nie miały żadnych dokumentów. Ratusz miejski nie był jedynym miejscem, gdzie przetrzymywano ujętych w łapankach mieszkańców miasta. Gromadzono ich bowiem również w mieszkaniach, np. p. Skalmowskich oraz wyżej wspomnianych p. Siłakowskich.*

Leszek Masłowski był jednym z ostatnich ujętych tego dnia w łapance. Jak sam podaje, gdy trafił do tzw. „małego magistratu”, *W pomieszczeniu, do którego wszystkich wprowadzono było już pełno mężczyzn. W drzwiach stał Polak z opaską na rękę. Można go było popchnąć i uciec, jednak byliśmy niewinni, więc nic takiego nie przyszło nam nawet do głowy. Z pomieszczenia zbiorczego w asyście uzbrojonego żołnierza przeszedł do sali, w której znajdowali się żołnierze: Kiedy drzwi się wreszcie otworzyły i wszedłem do środka, od razu poczułem na swoich plecach lufę pistoletu. Usłyszałem „ręce do góry” i po chwili rozpoczęła się rewizja. Po przesłuchaniu, podczas którego wypytywano go m.in. o adresy zamieszkania jego znajomych, wraz z pozostałymi zatrzymanymi został uwięziony w celach w piwnicy ratusza. W nocy z 8 na 9 lutego więźniów zaprowadzono na poddasze gmachu sądu grodzkiego (dzisiejszy komisariat Policji), gdzie znajdowało się już: ...całe mnóstwo ludzi, w tym pracownicy mojej piekarni z nocnej zmiany oraz 3 piętnastoletnich chłopców... Jednego z nich, którego zabrano prosto z domu i był dość grubo ubrany, obecni tam mężczyźni przekonali, aby*

dał swój płaszcz Leszkowi, który miał na sobie tylko marynarkę. I ten płaszcz, jak sam podkreśla w swoich wspomnieniach, uratował mu życie, gdyż nie przetrwałby podróży w mrozie. Około południa aresztowanych ustawiono na dziedzińcu straży pożarnej, znajdującej się tuż obok sądu. Wśród nich byli także Rosjanie, którzy służyli w niemieckim wojsku. Wyprowadzanych przed budynek obserwowali liczni mieszkańcy, którzy dowiedziawszy się o zaistniałej sytuacji, przygotowali niezbędne na drogę zapatrzenie, w tym jedzenie oraz ubrania. Żołnierze Armii Czerwonej nie dopuścili ich jednak do aresztowanych: *...zaczęli strzelać w górę, a ...przestraszeni mieszkańcy uciekali i chowali się w korytarzach, bo wiadomo już było, że po sowieckich żołnierzach można było się spodziewać wszystkiego – strzelania do bezbronnych także.*

Leszek Masłowski wraz z pozostałymi zatrzymanymi opuścił miasto 9 lutego 1945 r. i pieszo jeszcze tego samego dnia dotarł do Mlewa. Tam w owczarni miejscowego majątku przenocował na oborniku. W czasie „odpoczynku” żołnierze dokładnie przeszukiwali ich dobytek: *...kradli, co im tylko w oczy wpadło: a to buty, a to ubranie.* Następnie prowadzono ich w kierunku Ciechanowa, gdzie znajdował się obóz zbiorczy. Jeszcze w Chełmży uformowane miały zostać dwie kolumny. Pierwsza, jak podkreśla Henryk Kamiński, licząca około tysiąc osób, udała się pieszo *...z Chełmży przez Pluskowęsy na Lipno do Ciechanowa z noclegiem w Kiełbasinie.* Druga kolumna, ok. 500 osób, ruszyła do Koronowa, następnie do Komierowa, skąd przybyła do Torunia, gdzie przetrzymywano ich w więzieniu wojskowym. Maszerowali cały dzień, a nocą spali najczęściej w oborach, stajniach lub dużych piwnicach pobliskich gospodarstw. *Szliśmy 7 dni, prawie bez jedzenia i picia. Pamiętam z tego okresu parowane ziemniaki, pełne mazistej ziemi. Ten „posiłek” dostaliśmy na kartkach papieru wyrwanych z książki.* Osoby, które z powodu choroby lub wycieńczenia nie były w stanie iść o własnych siłach, sowieci transportowali na zabranych gospodarzom furmankach. Nie wszyscy jednak dotarli do obozu zbiorczego. Wielu, przede wszystkim osoby starsze i schorowane, zmarło podczas wycieńczającego marszu. Mieszkańców powiatu toruńskiego, w tym Chełmży, kierowano do obozów w okolicach Moskwy: Siewiernaja Griwa, Szatura, Radowice, Osanowo-Dubowoje, a także do obozów w sowieckiej Ukrainie: Donbasu i Antracytu w Zagłębiu Donieckim.

Pobyt w obozie zbiorczym w Ciechanowie trwał od kilku do dziesięciu dni. Przybyłych osadzono w drewnianych barakach, w których: *...było tak ciasno, że w nocy leżeliśmy prawie jeden na drugim.*

Pożywienie, które otrzymywali więźniowie wielokrotnie powodowało negatywne skutki zdrowotne: *...dostaliśmy jeden raz rzadką zupę, ale bez chleba. Już wówczas ludzie zaczęli chorować na biegunkę – chyba od wody cuchnącej ropą czy benzyną, którą początkowo podawano. W nocy następnego dnia do baraku przyszedł Polak w asyście żołnierza Armii Czerwonej. Wówczas znajdującym się tam licznym mieszkańcom Chełmży i powiatu toruńskiego oznajmiono, iż: ...jadą do Rosji, gdzie będzie im dobrze. Leszek Masłowski: ...sprawdzano obecność, po czym rano poprowadzono nas na dworzec pod eskortą uzbrojonych żołnierzy. Kto się trochę zawahał, dostawał pistoletem w głowę. Na dworcu czekały na nas wagony bydłące. Miałem – jak mi się wówczas wydawało – szczęście, bo trafiłem na początku do dużego wagonu, który po obu stronach miał po dwie półki. Ruscy odliczyli 100 osób i weszliśmy. Udało mi się dostać na górną półkę, bo wydawało mi się, że tam będzie cieplej, ale nie pomyślałem, że zimno wiać będzie także od góry. Na jednej półce leżało nas, o ile pamiętam, 8 osób. Każdy musiał leżeć na boku, ale było tak ciasno, że nie można było się przewrócić na drugi bok. Reszta ludzi leżała na podłodze. Z tej grupy rzadko który przeżył z powodu rozległych odmrożeń na całym ciele. Pojawiły się już wówczas wszy. Dostaliśmy na dwa dni dwa małe worki słonych sucharów, 5 łyżek cukru i konserwę kilogramową. Wszystko dla 100 osób! W środku wagonu, w podłodze, była dziura klozetowa. I to wszystko.*

Warunki transportu były nieludzkie, zaś śmiertelność bardzo wysoka: *W nieogrzewanym wagonie sufit i ściany białe. Ludzie nie wytrzymywali tego zimna i masowo umierali. Zmarłych kładliśmy obok dziury klozetowej. Blisko nich leżeli żywi ludzie. Jednak gorsze od głodu i zimna było pragnienie. To było straszne. Ciągle kołatała mi w głowie myśl, jak wiele wody marnowaliśmy w rozlewni splukując posadzki. Tyle wody się tam bezsensownie marnowało, a tutaj zewsząd było słychać błagania: wody, wody. Do dzisiaj nie mogę znieść szumu lejącej się gdzieś bez powodu wody. Pamiętam, że zdarzyło mi się nawet zemdleć w wagonie z pragnienia. Nie byłem jedyny. Obok mój kolega Majerowski też zemdlał. Swoje 17 urodziny spędziłem w wagonie bez jedzenia, bez picia i w strasznym zimnie. Ludzie nie wytrzymywali warunków nie tylko, fizycznie, ale również psychicznie – wielu po prostu traciło zmysły. Aby to wszystko przetrzymać staraliśmy się wiele rozmawiać.*

Nota dyplomatyczna nr K-3138-92/1464 Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej z dnia 3 marca 1993 r. zaświadcza

o internowaniu Leszka Masłowskiego podaje: *Masłowski Leszek, syn Franciszka [...], od 8 lutego 1945 roku do 12 lipca 1946 roku przebywał w ZSRR w charakterze internowanego i wykonywał różne prace. W czasie pobytu w ZSRR nie był pociągany do odpowiedzialności sądowej, nieszczęśliwych wypadków zarejestrowanych nie było. Rzeczywistość była jednak zgoła inna. W połowie marca 1945 r., po około trzech tygodniach podróży w nieludzkich warunkach, deportowani dojechali do oddalonego o ok. 200 km od Moskwy miasta Szatura. Część osób, w tym Leszka, który był już wówczas bardzo osłabiony, przetransportowano wagonami do pracy przy przewożeniu torfu do obozu Siewiernaja Griwa. Najpierw zabrano kobiety, a mężczyźni czekali w tym śniegu i mrozie – podkreśla. Tych, którzy nie mieli sił iść o własnych nogach, układano na śniegu i pozostawiano na śmierć.*

Obóz w Siewiernej Griwie otoczony był płotem z desek, przy którym na wysokości ok. 3 m ulokowano wieżyczki strażnicze. Kuchnia znajdowała się na środku obozu, zaś baraki, odpowiednio dla kobiet i mężczyzn, ulokowane zostały po przeciwnych stronach. Same baraki oprócz ceglanej podłogi oraz pieca, w którym palono torfem z pobliskiej kopalni, były drewniane. Niedaleko bramy znajdowała się również wartownia, przy której było pomieszczenie bez okien – karcer. Do użytku deportowanym oddano także „ubikację”, czyli „dół pod gołym niebem i drążki do siadania”. Leszek Masłowski wspomina także o charakterystycznych



W takich wagonach transportowano chorych z Szatura do obozu w Siewiernej Griwie

Źródło: L. Masłowski, *Zraniona młodość. Wspomnienia Sybiraka*, Chełmża 2012, s. 42.



Teren obozu w Siewiernej Griwie

Źródło: L. Masłowski, *Zraniona młodość...*, s. 43.

palikach o wysokości około 1,5 m, na których przymocowano listwę. Konstrukcja ta miała pełnić funkcję linii granicznej obozu, której przekroczenie wiązało się z prawdopodobieństwem otwarcia ognia przez uzbrojonych strażników znajdujących się na wieżyczkach. W obozie było także specjalne pomieszczenie dla zmarłych oraz szpital, określany mianem „umieralni”. Szpital w rzeczywistości był długim drewnianym barakiem, w którym zamiast łóżek umieszczono liczne prycze bez sienników: *Ludzie leżeli na gołych dechach i w ubraniach. Panował niesamowity odór, bo okna były pozostawiane pryczami.* Choroba nie zawsze zwalniała z pracy. Tych, którzy byli w stanie pracować, kierowano do tzw. „lekkiej pracy”, do której zaliczano m.in. kopanie ziemniaków. Warunki w obozie były niezwykle ciężkie. I choć jedzenie, jak relacjonuje Leszek Masłowski, *...było nawet znośne* (jedzono przeważnie kaszę oraz chleb), a wody nie brakowało, to umieralność była znaczna – średnio 30 osób na dobę. W konsekwencji, *...w baraku zrobiło się nieomal pusto, bo zostało nas nie więcej niż 15 osób.*

Leszek Masłowski, jak podkreślono w wyżej wspomnianej nocy dyplomatycznej, *wykonywał różne prace.* Często był wyznaczany przez starszego baraku (osobę sprawującą nadzór nad więźniami w danym baraku) do wynoszenia i grzebania zmarłych. W spisanych wspomnieniach i w wywiadach niejednokrotnie podkreślał, jak trudne było to zadanie: *Jednego z nich [zmarłego – dop. MS] będę pamiętał już zawsze – miał otwarte usta, w których roily się wszy. Było ich pełno!. Ciała zmarłych*

początkowo wynoszono gołymi rękami, ...tzw. nosiłki pojawiły się później – podkreśla. Zmarłych układano jeden na drugim w małym baraku (pomieszczeniu dla zmarłych), następnie grzebano w lesie oddalonym ok. 3 km od obozu. Wywozem zmarłych zajmowali się ludzie określani „trupowozami”. Pracę tę wykonywano wyłącznie w nocy, pod eskortą uzbrojonych żołnierzy: *Nagie zwłoki leżały pod gołym niebem. Nocą wkładaliśmy je na wóz i wywoziliśmy do lasu [...]. Podjeżdżaliśmy pod wcześniej wykopany dość głęboki dół i do niego wrzucaliśmy zwłoki. Następnie jeden wchodził do dołu i układał ciała zawsze nogami do siebie. Często wchodziłem tam ja, bo inni próbowali w tym czasie zapalić katiusze. „Trupowozem” Leszek Masłowski był dwa miesiące: Pochowałem około 300 zwłok. Pamiętam maleńkie dziecko owinięte w szmaty – wyglądało jak lalka. Je też musiałem wrzucić do dołu. Jeśli w czasie roztopów dół wcześniej wykopany napełniał się wodą – nie było wyjścia – zmarłych wrzucano do wody – wspomina. Praca w obozie, nawet tzw. „praca lekka”, jak utylizacja fekaliiów, zajmowała zwykle cały dzień i była ponad siły niejednego internowanego.*

Leszek Masłowski w Siewiernej Griwie niejednokrotnie był bliiski śmierci. We wspomnieniach przytacza jeden z wielu dni, kiedy po wyczerpującej pracy na terenie obozu został oddelegowany do grzebania zmarłych: *W nocy obudził mnie Rosjanin i oświadczył, że skoro w dzień miałem lekką pracę, to mogę jechać z trupami. Na nic się zdały prośby i tłumaczenia, że jestem chory i nie mam sił. Nie było litości, musiałem iść. Na szczęście akurat wtedy było mało ciał do wywożenia [...]. Wszystkie nagie i trzeba je było gołymi rękami wpychać na sanie. Najpierw pchałem sanie z tyłu, później poszedłem je ciągnąć. Przyuważył nas jakiś żołdak i oberwałem karabinem przez plecy, a później, kiedy byłem z przodu, tłukł mnie i poganiał jakimś drutem niczym konia. Do łagru dotarłem ledwo żywy. Do obozowej codzienności należały również wieczorne, trwające godziny apele. Jeden z nich Leszek Masłowski, wówczas schorowany i wycieńczony wielogodzinnym stanieniem na mrozie, wspomina: *W końcu byłem tak słaby, że położyłem się na pryczy, przykryłem płaszczem po zmarłym kolejarzu z Chełmży – Lewandowskim i czekałem na śmierć. Nie chciało mi się ani pić, ani jeść. Chciałem tylko spać i umrzeć we śnie. Okrutne warunki w Siewiernej Griwie obrazuje także poniższy cytat: Komendant kupił psa – młodego wilka. Ludzie go zjedli. Zrobili to więźniowie rosyjscy. Komendant kupił też dwie małe świnki. [...] Ludzie wyjadali porcje z koryta, jeśli opiekun nie zauważył.**

Nieludzkie warunki w obozie niejednokrotnie zmuszały internowanych do podejmowania ryzykownych decyzji. Ucieczki z obozu zdarzały się, jednak rzadko kończyły się powodzeniem. Dodatkowo wobec więźniów stosowano odpowiedzialność zbiorową i podczas wykonywania prac dzielono na zespoły, gdzie: *Jeden odpowiadał za drugiego, tzn. gdyby jeden spróbował uciec, drugi za to by odpowiadał*. Masłowski opisuje jedną z prób ucieczki podczas pracy przy oczyszczaniu kanałów: *Jeden z Polaków powiedział do swojego partnera, że idzie za potrzebą. Wszedł w gęsty las i nie wrócił. Partner zameldował żołnierzowi, że kolega zniknął. Rosjanie wołali uciekiniera, ale bez skutku. Przekazano meldunek do obozu, a nas ustawiono w szeregach przy torze. Po pewnym czasie zauważyliśmy biegnących od strony obozu żołnierzy z kijami i karabinami. Najpierw pobili nas, a potem poszli szukać zbiega. Żołnierza żydowskiego więcej już nie widziałem [trafił do więzienia – dop. MS]. Po dwóch dniach w głównej bramie pokazali nam zbiega. Człowiek ten miał 10 dzieci i nie wytrzymał nerwowo. Więcej go już nie zobaczyłem. Przeważnie schwytanych uciekinierów tak biło, że po 2–3 dniach umierali. Ja będąc trupowozem, 2 takich chowałem.*

Po dwóch miesiącach pracy przy oczyszczaniu kanałów grupę więźniów, w której był Leszek Masłowski, skierowano „na bałota”, czyli do wydobywania torfu. Pracowały tam kobiety, które uformowany przez maszyny torf składowały w małe stosy, a po wyschnięciu mężczyźni układali w wysokie stogi. *Każdy miał przydzieloną normę, której i tak nikt nie był w stanie wyrobić. Nawet już nie pamiętam ile owa norma wynosiła, bo była to dla nas zupełna utopia. W normalnych warunkach praca byłaby może i do wykonania, ale byliśmy słabi, niedożywieni, a czarne podłoże powodowało, że i słońce piekło mocniej. Wody do picia nie dostawaliśmy, jedzenia też nie...* – podkreśla. Pracowano w trzyosobowych zespołach, od wczesnych godzin porannych do późnego wieczora. Więźniów, którzy zasłabli, kładziono na ziemi, a następnie strażnicy zaprowadzali ich do obozu. Leszek Masłowski wspomina: *W trakcie powrotu do łagru ludzie też padali i trzeba było ich nieść na płótkach przeciwniegiowych. Szliśmy po torach, albo obok torów, o ile było to możliwe. Najslabsi szli z tyłu podtrzymując się wzajemnie, by nie upaść. Niektórzy, zupełnie już wyczerpani fizycznie i psychicznie, prosili strażników, aby ich zabili. Odpowiedź była zawsze taka sama: „nie nada, sam podechniesz”.*

Pod koniec października 1945 r. Leszka Masłowskiego przeniesiono do obozu Osanowo Dubowoje (oddalonego o ok. 20 km od miasta

Szatura). W grupie wywiezionych, jak podaje, byli wyłącznie Polacy. Wielu obcokrajowców, w tym Włochów, Niemców i Francuzów, jak podkreśla, zwolniono już z obozu. Obóz Osanowo Dubowoje, w porównaniu z obozem w Siewiernej Griwie, który cały czas był wypełniony, był mniejszy i pozbawiony wieżyczek strażniczych. *Nikt też do nas nie próbował strzelać. Tutaj więc byliśmy częściowo wolni. Małe grupy szły do pracy, co prawda w asyście żołnierzy, ale ci nie byli już uzbrojeni* – zaznacza Leszek Masłowski. Posiłki dla więźniów w Osanowo Dubowoje wydawane były rano, przed godz. 6:00, o której następował wymarsz do pracy, oraz ok. godz. 20.00. Warunkiem otrzymania dodatkowego posiłku – obiadu – było wyrobienie normy, co ...*było oczywiście absolutnie*



Osanowo Dubowoje, koniec maja 1946 r.
Od lewej stoją Leszek Masłowski i Henryk Śliwiński, siedzą od
lewej Brunon Zieliński i Szczepan Grabowski
Źródło: L. Masłowski, *Zraniona młodość...*, s. 41.

niemożliwe. Panowały tu nieco łżejsze warunki, o czym świadczy wspomnienie Leszka Masłowskiego z Wigilii Bożego Narodzenia: *Na Boże Narodzenie 1945 r. nowy komendant postarał się o kaszę jaglaną na Wigilię. Dostaliśmy nawet dosyć duże porcje i można było się najeść. Wigilię urządziliśmy pod gołym niebem. Padał śnieg, była choinka, prawdziwy św. Józef – mieszkaniec Torunia z własną siwą brodą. Dziewczyny były aniołkami. Zapaliliśmy kilka świeczek [...] W pierwsze święto mieliśmy dzień wolny...* W Osanowo Dubowoje Leszek Masłowski początkowo zajmował się wycinką drzew. Kilka miesięcy później uzyskał pozwolenie od rosyjskiego inżyniera, który potrzebował pracowników do budowy nowej infrastruktury energetycznej. Wolne chwile poświęcał na poszukiwanie jedzenia, którego ciągle brakowało. W tym celu udawał się głównie na wieś, gdzie codziennie w południe odbywał się lokalny bazar.

Luty 1946 r. był ważną datą dla wielu internowanych: *Zezwolono nam pisać do rodzin w Polsce. Dostaliśmy więc papier i ołówki. Adresy pisali nam Rosjanie. Napisałem krótko, że żyję, jest mi dobrze i że na pewno jeszcze zobaczę się z rodziną.* W maju 1946 r. natomiast pojawił się nowy komendant, który zakazał bić ludzi. Więźniowie mogli także uzyskać przepustkę i udać się do sowieckiej jadłodajni, aby za miskę zupy narąbać drewna. W tym okresie Masłowskiego przeznaczono także do pracy na „torfocznym maszynie” – urządzeniu, które formowało kostki torfu. Plan pracy nie zmienił się. Więźniowie na torfowisku spędzali cały dzień: wychodzili o 6.00 rano, wracali późnym wieczorem. *Pewnego razu wróciliśmy wieczorem z pracy, jak zwykle wyczerpani, kiedy Rosjanie oświadczyli nam, że wracamy do domów* – wspomina. Leszek Masłowski nie mógł uwierzyć w tę informację, myślał, że wraz z innymi więźniami zostanie wywieziony do innego łagru. Wiadomość ta okazała się jednak prawdziwa i więźniowie po kilku dniach, kiedy już transport był gotowy, wyjechali z Szatura do Moskwy, a stamtąd przez Smoleńsk, Mińsk, Baranowicze i Brześć nad Bugiem do Polski. W Brześciu nad Bugiem znajdował się obóz, gdzie po inspekcji Leszek Masłowski otrzymał mundur niemieckiego policjanta. Dodatkowo żołnierzom eskortującym zesłańców powiedziano, iż są Niemcami, co doprowadziło do szeregu nieporozumień. W Jaworznie, do którego następnie przetransportowano zesłańców, znajdował się obóz (Centralny Obóz Pracy w Jaworznie).

Polacy na widok grupy więźniów w mundurach niemieckich próbowali rzucać w ich stronę różnymi przedmiotami – *jeden z gapiów usiłował nas pobić* – wspomina. Nie doszło do żadnych incydentów

Prezydium
Wojewódzkiej Rady Narodowej
Komisja Kwalifikacyjno-Kontrolna
w Katowicach

Katowice, dnia 18.7. 1946

Zaświadczenie nr 005582 *

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, Komisja Kwalifikacyjno-Kontrolna zaświadcza, że

Ob. Masłowski Leszek

urodzony dnia 7.3.28 miejscowość Chełmża

powiat Torun województwo Pom. zamieszkały Chełmża

pow. Torun wojew. Pom. został zwolniony

z Obozu Pracy jeńców wojennych w ZSRR przez COP Jaworzno i udaje się

do Chełmża pow. Torun wojew. Pom.

Wyżej wymieniony po przybyciu do miejsca zamieszkania winien zameldować się w ciągu 24-ch godzin w tamtejszym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego.

Przedstawiciel
Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa
Publicznego

Z upoważnienia Prezydium Wojewódzkiej
Rady Narodowej
Komisja Kwalifikacyjno-Kontrolna

Druk. Spółdz. Nr 1. Katowice, 1946. V-30. 230 form.

Zaświadczenie nr 005582
wydane przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej,
Komisję Kwalifikacyjno-Kontrolną w Katowicach
18 lipca 1946 r. w sprawie zwolnienia Leszka Masłowskiego
z Obozu Pracy jeńców wojennych w ZSRR przez COP Jaworzno
Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.

i internowani stanęli przed specjalną komisją: ...do której dopuszczano po kilkanaście osób. Staliśmy w rzędzie i byliśmy kolejno przepytывani. W sali siedziało kilku mężczyzn w cywilu i to oni nas przepytывali. Mnie spytano tylko o nazwisko... Niedługo po przesłuchaniu Leszek Masłowski otrzymał pismo zaświadczające o tym, że był jeńcem wojennym, choć, jak sam podkreśla, w żadnym wojsku nie był, po czym zwolniono go z obozu. Kiedy zbliżył się do bramy na podwyższenie wszedł Polak, który zapowiedział, ...abyśmy nic nikomu nie mówili o tym, cośmy przeżyli w Rosji. W przeciwnym razie – zagroził – możemy tam wrócić. Z obozu w Jaworznie Leszek Masłowski udał się do Katowic, a stamtąd pociągiem do Torunia. Niedługo później był już w rodzinnym domu w Chełmży, gdzie jak zaznacza, był jednym z niewielu, którzy tego dnia – 22 lipca 1946 r. – powrócili z zesłania.

Po powrocie do Polski Leszek Masłowski kształcił się w rzemiośle określanym wówczas jako malarstwo budowlane. Malował od dziecka, jednak ówczesna, powojenna rzeczywistość nie sprzyjała rozwojowi tej pasji: No cóż, nie były to dobre czasy dla młodych talentów, takich jak Leszek Masłowski. Najpierw wojna, potem niewola, a wreszcie konieczność podjęcia pracy zarobkowej. Malarstwo to było hobby, zresztą trudne do realizacji w małomiasteczkowych warunkach: brakowało

farb, płótna. Z czasów wywózki pozostał jednak w pamięci i w duszy, bo nie w sercu temat – sroga, rosyjska zima – podkreśla Małgorzata Masłowska w artykule Święto Sybiraków zamieszczonym w 10 (93) numerze „Głosu Chełmżyńskiego” z 2008 r. Sam Leszek Masłowski podkreśla, że zaczął malować krótko po powrocie z łagru, co było jego sposobem na przepracowanie nieszczęść, jakie spotkały go na zesłaniu: Trwało to kilka lat. Po trosze nad nimi chyba zapanowałem, po trosze proza życia przerwała tę psychiczną udrękę. Do malowania wrócił dopiero na emeryturze. Obrazy Leszka Masłowskiego, których namalował ponad sto, niejednokrotnie były prezentowane na lokalnych wystawach, jak i uroczystościach, m.in. w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Chełmży. Zawsze interesowało mnie malarstwo artystyczne, ale musiałem zapewnić byt rodzinie, więc zabrałem się za malowanie pomieszczeń – podkreśla w wywiadzie, który ukazał się na łamach dziennika „Nowości” 1 lutego 2013 r.

Niedługo po powrocie podjął także dalszą naukę w szkole zawodowej. Egzamin czeladniczy w wyżej wspomnianym rzemiośle uzyskał 15 marca 1949 r. 23 marca 1950 r. zawarł związek małżeński z Bernadettą Piątkowską. Doczekał się dwójki dzieci, Małgorzaty oraz Marka. 22 kwietnia 1960 r. ukończył kurs przygotowujący do egzaminów mistrzowskich budowlanych w wymiarze 350 godzin, zorganizowany przez Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Toruniu, a 10 czerwca 1960 r. uzyskał dyplom mistrzowski. Leszek Masłowski doskonalił się w wykonywanym rzemiośle i brał udział w różnych kursach doszkalających. 29 lipca 1974 r. ukończył kurs pedagogiczny II stopnia dla mistrzów szkolących w rzemiośle, zorganizowanym przez Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Toruniu. O swoim zawodzie mówił: *Tuż po wojnie malarze tacy jak ja musieli oprócz malowania ścian wykazać się zdolnościami artystycznymi. Często właściciele majątków lub dużych domów życzyli sobie na przykład kompozycje z liści lub kwiatów na ścianach. Wówczas trzeba było sprostać zadaniu, bo inaczej wypadało się z interesu – podkreśla w artykule Malarz z przeszłością, który ukazał się na łamach „Gazety Pomorskiej” 4 lipca 2008 r. Nauka rzemiosła nie zawsze była prosta: Pamiętam, jak jeden pan zażyczył sobie marmur na ścianach [...]. Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy. Wówczas mój majster zamówił artystę po Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, który to wykonał. Niestety zamknął drzwi i nie pozwolił nam popatrzeć, jak się maluje. A my wtedy podglądaliśmy, jak namalować marmur na ścianach i tak się uczyliśmy – przeczytać możemy w wyżej wspomnianym artykule.*



Książka czeladnicza Leszka Masłowskiego

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.

Leszek Masłowski prowadził prywatny zakład malarski, który mieścił się w Chełmży przy ul. Słowackiego 10. Potwierdza to zezwolenie na wykonywanie rzemiosła z 9 kwietnia 1974 r., wydane przez Kierownika Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług Urzędu Powiatowego. Początkowo pracował z bratem Jerzym. Oprócz tego pracował dorywczo. Przyjmował zlecenia, obejmujące malowanie i konserwację mieszkań prywatnych, jak i remonty budynków użyteczności publicznej, takich jak lokalne szkoły czy Szpital Powiatowy, którego renowacją zajmował się wiele lat. Wykonywał również zlecenia związane z malowaniem liter i tworzeniem szablonów na hasła związane z obchodami uroczystości państwowych. Przed rozpoczęciem działalności prywatnej kilka lat pracował w lokalnym PGR w Chełmży: *Pracowałem, gdzie tylko się dało, tak aby zapewnić utrzymanie najbliższym. Byłem zatrudniony w PGR w grupie budowlanej. Potrafiłem wszystko zrobić, od najdrobniejszych prac, po te wymagające trochę czasu i wysiłku.* Za działalność w rzemiośle 30 marca 1984 r. został odznaczony przez Zarząd Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy Honorową Odznaką Rzemiosła.

O zesłaniu oraz o nieludzkich warunkach, w jakich pracowali więźniowie, jak dobitnie zaznaczył Polak wypuszczający ich z Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, długo nie można było mówić. Ale ...w latach osiemdziesiątych, dzięki Solidarności, znów pojawił się wątek sybiracki – podkreśla Leszek Masłowski. W 1991 r. zorganizowano wyjazd do Rosji, którego celem było przywiezienie ziemi z grobów tych, którzy stracili



Leszek Masłowski niesie urnę z ziemią zebraną z mogił poległych Sybiraków do bazyliki konkatedralnej Świętej Trójcy w Chełmży, 1991

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Juliana Prejsa w Chełmży.

życie na zesłaniu. Wraz z Leszkiem Masłowskim do Siewiernej Griwy pojechali Tomasz Zieliński, przewodniczący komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” cukrowni w Chełmży, Wojciech Zaguła, ówczesny rzecznik wojewody oraz Zbigniew Kleszcz. W Siewiernej Griwie delegacja spotkała byłego więźnia obozu, który z racji umiejętności posługiwania się językiem rosyjskim odpowiadał za sporządzanie dokumentacji, w tym ewidencji zmarłych zesłańców. Zaznaczył, że w łagrze życie straciło ponad dwa tysiące osób. Leszek Masłowski zauważył, iż wiedza ta była powodem, dla którego człowiek ten nie uzyskał pozwolenia na wyjazd z Rosji. Ziemię zabraną z mogił poległych zesłańców zapieczętowano w dwóch urnach wykonanych przez pracowników cukrowni. Pierwsza z nich spoczęła w kaplicy cmentarnej na tzw. Starym cmentarzu w Chełmży, drugą Leszek Masłowski ofiarował Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.

Leszek Masłowski aktywnie krzewił pamięć o sybirakach, spotykając się z uczniami, przedstawicielami instytucji kulturalnych i oświatowych oraz władz miejskich. Brał udział w wielu uroczystościach poświęconych deportowanym, np. w obchodach rocznic wywózki mieszkańców Chełmży do ZSRS. W wystąpieniach często zwracał się do młodzieży, akcentując potrzebę kultywowania pamięci: *Dla tych młodych ludzi to historia znana tylko z kart podręczników, dlatego ja, póki mogę, to chcę opowiadać o tym, co przeżyłem i czego doświadczyłem na własnej*

skórze – zaznaczył podczas spotkania z uczniami gimnazjum w Głuchowie w 2012 r. W publikacji *Zraniona młodość. Wspomnienia Sybiraka* podkreśla: *A jeśli nasz los zainteresuje ludzi młodych, jeśli będą w stanie wszystko to wyobrazić sobie i zrozumieć, będzie to oznaczało, że wypełniłem swoje zadanie.* Pomimo ...losu, jaki zgotował mu sowiecki wyzwoliciel, Leszek Masłowski nie podejmował oceny wydarzeń z przeszłości: *Przez tyle lat nie usłyszałem ani jednego słowa nienawiści, mimo że swoje przeszedł* – zaznacza Marek Masłowski. Jego celem było przede wszystkim dbanie o pamięć poległych zesłańców.

Leszek Masłowski był aktywnym członkiem Związku Sybiraków. 16 sierpnia 2001 r. na mocy Uchwały Zarządu Głównego Związku Sybiraków w dowód docenienia jego zaangażowania otrzymał Odznakę Honorową Sybiraka. 1 marca 2013 r. otrzymał natomiast, na mocy Postanowienia Prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Srebrną Odznakę Zasłużonego dla Związku Sybiraków. Od 1991 r. należał do Stowarzyszenia Polaków poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Pod koniec lat 80. XX w., kiedy coraz częściej poruszano kwestie deportacji ludności polskiej na Syberię, rozpoczął starania o uzyskanie statusu kombatantha i osoby represjonowanej. *Pojawiły się jednak problemy z dotarciem do dokumentów poświadczających mój pobyt w łagrach.* W polskich archiwach nie było na ten temat żadnej wzmianki – wspomina. W konsekwencji Leszek Masłowski zwrócił się o pomoc do Ambasady Polskiej



Leszek Masłowski podpisuje książkę *Zraniona Młodość...* podczas uroczystości w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.



Legitymacja członkowska Stowarzyszenia Polaków poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.

w Moskwie, ta natomiast do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji, które 3 marca 1993 r. wydało przywoływane już zaświadczenie o internowaniu Leszka Masłowskiego.

Leszek Masłowski był także jednym z inicjatorów utworzenia Skwe-ru Sybiraków przy skrzyżowaniu ulic Bydgoskiej oraz ks. Stefana Kar-dynała Wyszyńskiego. Był wielokrotnie odznaczany za zasługi na rzecz



Leszek Masłowski na Placu Sybiraków, 2005

Źródło: zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży.

lokalnej społeczności. 11 marca 2005 r. z rąk Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymał Krzyż Zesłańców Sybiru. 10 października 2005 r. Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Województwa Kujawsko-Pomorskiego nadał mu Odznakę Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. 9 listopada 2012 r. został wyróżniony przez Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Medalem „Pro Patria”. 2 marca 2018 r. za zasługi na rzecz Województwa Kujawsko-Pomorskiego i jego mieszkańców otrzymał Medal Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis”, który (jak przeczytać możemy w artykule *Obchody rocznicy wywózki na Sybir w Chełmży* dotyczącym 73. rocznicy wywózki chełmżan w głąb Rosji), jest najwyższym odznaczeniem regionalnym. Uroczystość wręczenia medalu zasłużonemu Sybirakowi odbyła się tuż przed chełmżyńskimi obchodami.

Leszek Masłowski zmarł 5 stycznia 2019 r. na udar mózgu w wieku 90 lat.

BIBLIOGRAFIA

Źródła niepublikowane

- Akt przejęcia fabryki maszyn pod firmą „Boia Lohrke” w Chełmży, zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży. ■ Spuścizna Leszka Masłowskiego, zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży. ■ Pismo Kierownika Państwowej Fabryki Maszyn Rolniczych w Chełmży Józefa Krużynskiego z dnia 6 marca 1945 r. w sprawie zwolnienia rzemieślników zabranych z Fabryki Maszyn Rolniczych, dawniej „Boia Lohrke”, zbiory Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Prejsa w Chełmży. ■ Wniosek Zarządu Koła Terenowego Związku Sybiraków o nadanie nazwy „Sybiraków 1945 r.” skweru lub ulic dla trwałego upamiętnienia tragicznych przeżyć mieszkańców Chełmży w lutym 1945 r. z 10 kwietnia 2002 r., zbiory rodzinne Marka Masłowskiego. ■ Wywiady z Leszkiem Masłowskim przeprowadzone 2 i 4 maja 2009 r., 17 maja 2013 r. i 12 kwietnia 2025 r. przez autora.

Źródła publikowane

- Masłowski L., *Zraniona Młodość. Wspomnienia Sybiraka*, Chełmża 2012.

Opracowania

- Birecki P., Meller D., Seroczyński M., *130 lat cukrowni w Chełmży*, Chełmża 2014. ■ Golon M., *Życie polityczne Chełmży po drugiej wojnie światowej (do połowy lat osiemdziesiątych)*, [w:] *Dzieje Chełmży*, red. M. Wojciechowski, Chełmża 1994. ■ Jastrzębski W., Sziling J., *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979. ■ Janke S., Szczesiak E., *Kolce syberyjskiej róży*, Gdańsk 1990.

■ Jastrzębski W., *W dalekim obcym kraju. Deportacje Polaków z Pomorza do ZSRR w 1945 roku*, Bydgoszcz 1990. ■ Kamiński H., *Internowanie mieszkańców Torunia, Chełmży i powiatu toruńskiego po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1945 roku*, „Rocznik Toruński” 1994. ■ Sziling J., *Chełmża w latach okupacji niemieckiej (1939–1945)*, [w:] *Dzieje Chełmży*, red. M. Wojciechowski, Chełmża 1994.

Netografia

■ 73. rocznica drugiej deportacji Polaków na Syberię, <https://sybiracyzg.pl/?p=3241> (dostęp: 26.05.2025). ■ *Chełmżyński Sybirak Leszek Masłowski dzieli się swoimi wspomnieniami*, <https://nowosci.com.pl/chelmzynski-sybirak-leszek-maslowski-dzieli-sie-swoimi-wspomnieniami/ar/10818728> (dostęp: 30.05.2025). ■ *Dzień Sybiraka w Toruniu*, <https://sybiracyzg.pl/?p=7631> (dostęp: 26.05.2025). ■ *Nastolatek w sowieckim obozie*, <https://plus.pomorska.pl/nastolatek-w-sowieckim-obozie/ar/9748006> (dostęp: 24.05.2025). ■ *Obchody rocznicy wywózki na Sybir w Chełmży*, <https://sybiracyzg.pl/?p=10878> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Pamięci Chełmżyńskich Sybiraków*, <https://bibliotekagolub.pl/n,pamieci-chelmzynskich-sybirakow> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Pamięci ofiar – styczeń 1945 roku*, <https://bibliotekagolub.pl/n,pamieci-ofiar-styczen-1945-roku-1> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Pomnik przypomni o katordze Sybiraków*, <https://bydgoszcz.tvp.pl/25735440/pomnik-przypomni-o-katordze-sybirakow> (dostęp: 3.06.2025). ■ *Pomnik, ziemia z Syberii oraz niezwykle historie, które długo pozostają w pamięci*, <https://plus.echodnia.eu/pomnik-ziemia-z-syberii-oraz-niezwykle-historie-ktore-dlugo-pozostaja-w-pamieci/ar/9356866> (dostęp: 26.05.2025). ■ *Pożegnaliśmy Tomka*, <https://www.solidarnosc.org.pl/torun/pozegnalismy-tomka/> (dostęp: 25.06.2025). ■ *Prawda o Siewiernej Griwie 1945 – Powrót z zesłania*, https://www.youtube.com/watch?v=_-HiXcNnwQ (dostęp: 26.06.2025). ■ *Prawda o Siewiernej Griwie – Deportacja*, <https://www.youtube.com/watch?v=lmIq-PHEP9vw&t=5s> (dostęp: 3.06.2025). ■ *Prawda o Siewiernej Griwie – Łagier*, <https://www.youtube.com/watch?v=CZHMcaSS3d8> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Przywrócić pamięć ciąg dalszy historii*, <https://bibliotekagolub.pl/n,przywrocic-pamiec-ciag-dalszy-historii> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Rodziny osób deportowanych 71 lat temu w głąb Rosji walczą o pamięć ich bliskich. Służyć temu będzie niezwykle spotkanie planowane na sobotę*, <https://plus.pomorska.pl/na-postawieniu-pomnika-ta-historia-sie-nie-konczy/ar/9332061> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Siewierna Griwa Współczesność*, <https://www.youtube.com/watch?v=jkivkj6EOfa> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Uroczyste podsumowanie konkursu „Syberyjska Golgota” – Losy Polaków na Wschodzie w latach 1795–1956*, <https://sybiracyzg.pl/?p=6900> (dostęp: 26.06.2025). ■ *Ważna lekcja patriotyzmu*, <https://nowosci.com.pl/wazna-lekcja-patriotyzmu/ar/10926387> (dostęp: 30.05.2025). ■ *Wspomnienia Sybiraka*, <https://bibliotekagolub.pl/n,wspomnienia-sybiraka> (dostęp: 26.06.2025).

A n d r z e j W a l c z y ń s k i



PAWEŁ OWSIANIK

(1902–1988)

uczestnik rewolucji w Rosji, wojny polsko-bolszewickiej,
II wojny światowej,
zwolennik endecji, łagierownik, działacz emigracyjny

Paweł Owsianik urodził się 15 stycznia 1902 r.* w polskiej rodzinie chłopskiej we wsi Peliszcze koło Brześcia, w zaborze rosyjskim, gdzie 85% mieszkańców była wyznania rzymskokatolickiego. Jego rodzicami byli Józef (ok. 1880–1946), syn Grzegorza, i Urszula z domu Antonowicz (ok. 1882–?). Rodzice Pawła związek małżeński zawarli w 1900 r. w kościele w Kamieńcu Litewskim. Doczekali się jeszcze trzech córek – Aleksandry (ur. 1908), Anny i Marii (ur. 1920) oraz syna Józefa (ur. 1923).

* Na nagrobku Pawła Owsianika widnieje data urodzenia 1901 r., także w jego pamiętniku data 1902 r. została poprawiona na 1901 r. Na zachowanym w moich zbiorach jego zdjęciu portretowym zapisano datę 1 kwietnia 1902 r., w wykazie osób ewakuowanych z ZSRR podano 15 stycznia 1902 r.

W Peliszczach Paweł Owsianik uczęszczał do rosyjskiej dwuletniej szkoły powszechnej. Jak wspominał, w jego rodzinnej wsi nie było rodzin, które do 1914 r. mówiły płynnie po polsku, posługiwano się narzeczem języka ukraińskiego, jednak to wiara katolicka była w morzu prawosławia wyznacznikiem polskości. Mieszkańcy wsi mieli dwa marzenia – zakup nowej ziemi i posłanie jednego z synów w rodzinie do szkoły. Liczne problemy, przede wszystkim finansowe, nie pozwalały na to, by chłopci mogli posyłać synów do oddalonego o 31 km Brześcia, co wiązało się z opłaceniem stancji. Ponadto do gimnazjum lub szkoły realnej przyjmowano niewielu Polaków. Lepszym (tańszym) rozwiązaniem było posłanie syna do Kobrynia, do szkoły (Wyższeje Naczalnoje Uczyliście), której ukończenie dawało możliwość kształcenia się w szkołach oficerskich lub urzędniczych, ale bez prawa kontynuowania nauki w szkołach wyższych.

Trudno dzisiaj ustalić, czy ośmioletni Paweł Owsianik, chcący się uczyć, jak wspominał, z jednym rublem otrzymanym od matki uciekł z domu, czy też został „wysłany po naukę” dzięki rodzinnym powiązaniom. Koleją, przez Briąnsk, Tambów, Kozłów, odbył liczącą 1600 km podróż, by pod koniec września 1910 r. dotrzeć do Nowochopiorska, siedmiotysięcznego miasta położonego 200 km na południowy wschód od Woroneża. Paweł rozpoczął tam naukę w gimnazjum męskim, w którym zaopiekował się nim dyrektor Iwan Wiencow. W grudniu 1915 r. Owsianik odbył z nim podróż po Rosji na trasie Penza, Samara, Orenburg, Czelabińsk, Omsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck, Czyta, Bajkał, Jakuck. Po egzaminach wstępnych, jako jedyny katolik w szkole, został przyjęty do drugiej klasy gimnazjum. Jak wspominał w pamiętniku, zyskał sympatię rosyjskich uczniów, którzy codziennie przynosili mu obfite śniadania. Do ukończenia szkoły Owsianika z sympatią nazywano „małym Polakiem”. Po miesiącu pobytu Pawła w szkole do akcji pomocy włączył się też burmistrz miasta von Lokotoski, który zapewnił mu zeszyty, książki, ubranie i stancję. Pomimo pomocy różnych osób Owsianik musiał dorabiać na swoje utrzymanie. Do końca nauki udzielał także korepetycji, a w wakacje pracował w majątkach ziemskich jako buchalter rolny.

W gimnazjum 15-letniego Pawła Owsianika zastała rewolucja lutowa 1917 r. Po detronizacji cara Mikołaja II władzę w Rosji przejął Rząd Tymczasowy. W Nowochopiorsku rozbrojono policję, natomiast wojsko pozostało w koszarach. Jak wspominał Owsianik, w jego klasie zaczęły się podziały na zwolenników bolszewików (komunistów) i mienszewików. Po rewolucji październikowej w 1917 r. władzę w mieście przejęli

bolszewicy, którzy rozpoczęli aresztowania i rozstrzeliwania przeciwników i „podział dóbr”, czyli rabunki. W tych warunkach szkoła działała dalej, a Paweł Owsianik po ósmej klasie przystąpił do matury, którą zdał z wyróżnieniem w maju 1918 r. W dzień rozdania świadectw, wraz z innymi uczniami klas 6–8, został zmobilizowany do Armii Czerwonej. Służył w 9 Kompanii, wchodzącej w skład 44 Włodzimierskiego Pułku Piechoty. Po miesiącu w pobliżu stacji Abramowka cała kompania na czele z dowódcą przeszła na stronę „białych” gen. Denikina i weszła w skład 2 Pułku Kawalerii gen. Czulkowa (w rzeczywistości był to gen. Ihnatij Czekotowski), należącego do zgrupowania gen. Michaiła Drozdowskiego. Jak pokazały późniejsze wypadki, radość Owsianika z ucieczki przed „krasnoarmiejcami” była przedwczesna. Żołnierze kompanii piechoty po dwóch miesiącach szkolenia w Nowoczerkasku stali się kawalerzystami i zostali przydzieleni do szwadronów. Paweł Owsianik wraz sześcioma Polakami otrzymał przydział do 4 Szwadronu (dowódca por. Iwanow). Jako żołnierz białej armii Denikina był wielokrotnie świadkiem mordów Armii Czerwonej, m.in. w Kalaczu i Słobodzie Krasnoje. Po latach w pamiętniku napisał: *Czytając książkę „Cichy Don” [...] czytelnik nabywa wrażenia, że Armia Czerwona, to była obrońcą biednych i pokrzywdzonych, zaś armia Denikina, to armia wyzysku, mordów i prześladowania ludności. Było jak raz ale to dokładnie „odwrotnie”*. W kwietniu 1919 r. pułk Owsianika otrzymał rozkaz ataku na stację kolejową Liski, której bronił 2 Pułk Piechoty Armii Czerwonej. Szarża zakończyła się tragicznie. Po stronie „białych” było wielu zabitych i rannych, niektórzy w obawie o życie pospadali z koni przed zasiekami z drutu kolczastego. Wśród tych ostatnich był Paweł Owsianik. Z grupą 43 kolegów trafił do niewoli 44 Pułku Armii Czerwonej, z którego zdezerterowali w czerwcu 1918 r. Ich los był z góry przesądzony. Po brutalnym przesłuchaniu załadowano jeńców do wagonów i po dwóch dniach i nocach bez wody i jedzenia wywieziono do Saratowa. Wieczorem Trybunał Rewolucyjny skazał wszystkich na karę śmierci. Wyprowadzono ich na step w pobliże jaru, gdzie jeńcom kazano rozebrać się do bielizny i wykopać głęboki rów. Ustawiono nad nim w dwuszeregu skazańców i około północy zaczęto ich rozstrzeliwać. Większość zginęła, lecz kilku rzuciło się do ucieczki. Wśród nich był Paweł Owsianik, któremu sprzyjał los. Udało mu się uciec przed prześladowcami. Bez butów dotarł do chaty na stepie, gdzie pomocy udzieliła mu uzbrojona Kozaczka z dziećmi. Paweł Owsianik zdecydował się na marsz w kierunku Polski. 2 maja 1919 r. wyruszył z gościnnej chaty. Omijał większe osiedla, ale wkrótce głód zmusił go do

zachodzenia do wsi. Jak wspominał, szukał zawsze cerkwi i księdza, któremu mówił, że ucieka przed „czerwonymi”, którzy rozstrzelali jego ojca, do „białych”. Kłamstwo było skuteczne: 90% napotkanych duchownych udzieliło mu pomocy. Tym sposobem bez dokumentów dotarł do Orła, następnie do Brińska, gdzie w lasach natknął się na „zieloną armię” złożoną z dezertersów, w jego ocenie składającą się w 80% z byłych czerwonoarmistów, którzy jednak nie uczynili mu krzywdy. Mocno dokuczał mu głód, szczególnie w drodze do Homla. Pod Rohaczowem od wartowników dowiedział się, że wojska polskie są już w Bobrujsku. Niedaleko miasta na drodze spotkał dwóch polskich żołnierzy, z którymi nie mógł się porozumieć, ponieważ mówił tylko po rosyjsku, a oni pochodzili z dywizji wielkopolskiej i nie znali tego języka. Spotkanie zakończyło się jego aresztowaniem i uznaniem go za szpiega. W Bobrujsku, po wyjaśnieniu nieporozumienia i zaspokojeniu głodu, Owsianik dotarł etapami do Baranowicz, a po krótkiej kwarantannie, pociągami do Brześcia. Stąd po dziewięciu latach powrócił do rodzinnej wsi Peliszcze. W styczniu 1919 r. na tych terenach walczyły oddziały polskie. Patriotyczna katolicka młodzież z wioski zaciągała się do 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej lub do 13 Pułku Ułanów Litewskich. 10 października 1919 r. w Brześciu wraz z kolegą Paweł Owsianik wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego i wybrał służbę w 13 Pułku Ułanów, gdzie otrzymał stopień kaprała. Walczył przeciw Armii Czerwonej nad Berezyną, w okolicach Borysowa, w ciężkich bojach pod Janowem (25 lipca 1920 r.), gdzie został ranny, następnie w Mołodecznie.

W grudniu 1920 r. Paweł Owsianik powrócił do rodzinnych Peliszc. 10 września 1920 r. wstąpił do endeckiego Związku Ludowo-Narodowego i tej opcji politycznej pozostał wierny do końca życia. Prawdopodobnie w następnych latach współpracował z Jędrzejem Giertychem. Od 1921 do 1923 r. pełnił funkcję sekretarza gminy w Życinie na Polesiu. W grudniu 1923 r. został powołany do 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich stacjonującego w okolicach Nowogródka. W trakcie służby, wiosną 1924 r., skierowano go na dziewięciomiesięczne szkolenie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii przy 2 Pułku Ułanów Grochowskich stacjonujących w Suwałkach. Po zakończeniu służby wojskowej powrócił do Peliszc i zaczął myśleć o zakupie działki z rozparcelowanego majątku. W 1927 r. jego ojciec Józef kupił ziemię i budynki w kolonii Okopy koło Żabinki, razem ponad 23 ha (12 254 zł). W tym okresie Paweł Owsianik zawarł związek małżeński z Pauliną Smal (1902–1987), z którą doczekali się córki Antoniny (1925–2012), a pięć lat później syna Ryszarda (1930–1985).



Owsianik, Szelukowski i Czerkas po ćwiczeniach w 1924 r.

Źródło: zbiory B. Goliszek.

Pomimo posiadania przez rodzinę ziemi w Okopach, Paweł Owsianik postanowił wyjechać do Warszawy. 1 sierpnia 1929 r. został zatrudniony na Poczcie Głównej. Jak wspominał: *Tam szybko awansował z praktykanta aż do p.o. kierownika oddziału. Ale nie zapisał się do BBWR [sanacyjny Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem – dop. AW] i to była jego wada, bo nie nauczył się śpiewać Pierwszej Brygady. Mieszkał wraz z rodziną przy ul. Solec 67/47. W 1936 r. wykrył na Poczcie Głównej w Warszawie aferę łapówkarską, którą zgłosił swoim przełożonym. Mimo że dwaj główni łapówkarze związani z sanacyjnymi organizacjami Legionem Młodych i BBWR otrzymali kary więzienia, to Owsianika, jako*



Rodzina Owsianików ok. 1931 r., od lewej żona Paulina,
cóрка Antonina, syn Ryszard, Paweł
Źródło: zbiory B. Goliszek.

endeka, dotknęły szyskany. Zarządzeniem dyrekcji Urzędu Pocztowego Warszawa 1, 4 czerwca 1936 r. został przeniesiony do placówki w Brześciu, gdzie pracował jako asystent. Mieszkał z rodziną przy ul. Kościuszki 90/3. Chociaż był endekiem w 1938 r. otrzymał Brązowy Medal za Długoletnią Służbę. W tym samym roku kupił hektar ziemi w Okopach, którą odstąpił swemu bratu Józefowi.

We wrześniu 1939 r. Paweł Owsianik, który utrzymywał do 1944 r., że miał stopień podporucznika, nie został powołany do wojska. Przebywał

w Brześciu, który ok. 20–22 września został zajęty przez Armię Czerwoną. Prawdopodobnie brał udział w konspiracji brzeskiej. Według sowieckich (białoruskich) akt śledczych pracował jako brygadzysta na dworcowej poczcie. W nocy z 22 na 23 marca 1940 r. został aresztowany przez NKWD i trafił do więzienia, gdzie poddano go licznym dziennym i nocnym przesłuchaniom. Był torturowany. Jak wspominał, *4 sledowateli przez 12 godzin bez przerwy [przesłuchiwało go – dop. AW], krzesło ze słabym prądem dla zaszokowania a potem krople chińskie, coś potworzonego, człowiek gotów był podpisać wyrok na siebie*. Był więziony w małej celi przeznaczonej na siedmiu więźniów, a przebywało w niej 40, temperatura sięgała 45 stopni, *wszyscy rozebrani do naga i oblani potem*. Śledztwo w jego sprawie trwało do 30 sierpnia 1940 r. Przed NKWD oskarżało go część jego znajomych i podwładnych z pracy. Ostatecznie postawiono mu zarzuty z trzech paragrafów Kodeksu Karnego ZSRS: art. 72 (kontrrewolucyjna propaganda lub agitacja), art. 74 (element społecznie niebezpieczny) i art. 76a (kontrrewolucyjna działalność organizacyjna). Ostatecznie w akcie skazującym uwzględniono art. 72 i 74. Dnia 12 listopada 1940 r. Paweł Owsianik został skazany na pięć lat kolonii karnej w osadzie Wołosnica, w obwodzie kirowskim, w europejskiej części ZSRS. Wyrok w imieniu Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej odczytano Owsianikowi dopiero 17 stycznia 1941 r. Dnia 4 lutego jego i 39 współwięźniów załadowano do wagonu towarowego. Przez okienko po raz ostatni w życiu widział swoje rodzinne tereny. Skład kolejowy ruszył w głąb Rosji przez Orszę, Smoleńsk, Wiaźmę, Możajsk, Moskwę, Włodzimierz, Gorki, Kirow, do stacji Jar. Po drodze więźniowie otrzymywali słone ryby, nie dawano im wody.

18 lutego 1941 r. wyładowano ich w stepie. Pieszko, w śniegu i dużym mrozie, więźniowie dotarli do wyznaczonego obozu pracy koło Wołosnicy – Wiatskij Isprawitielno-Trudowej Łagier NKWD (tzw. Wiatłag), w którym zajmowali się pozyskiwaniem drewna, jego obróbką, produkcją podkładów kolejowych, budową linii kolejowej. Owsianik początkowo pracował w brygadzie przy pile motorowej, dzięki czemu warunki pracy były znośne. Problem pojawił się w momencie awarii maszyny, narzucona norma klepki osikowej (9 kubików) była niemożliwa do realizacji, stąd też karano uwięzionych najniższymi racjami żywnościowymi, tzw. „I kotłem”. Szybko skrajne niedożywienie wywołało u Owsianika stan chorobowy. Po krótkim pobycie w więziennym lazarecie, polecono mu przejąć brygadę łagierników. Jak wspominał, *naciąganie norm, dopisywanie odległości podwałki i odnoski sprawiło, że brygada*

wyrobiła 120% no [normy – dop. AW] i III kotłó, a to już coś, bo I kłgr [kg – dop. AW] chleba i łyżka kaszy na obiad.

22 czerwca 1941 r. więźniowie dowiedzieli się o agresji Niemiec hitlerowskich na ZSRS. Nowa sytuacja nie poprawiła położenia polskich zesłańców. Po pewnym czasie wszyscy zostali wyłączeni z brygad roboczych i skupieni w centralnej części obozu – „zona w zonie”, gdzie znacząco zmniejszono im racje żywnościowe. Byli wysyłani do ciężkich prac przy budowie północnej linii kolejowej. 4 sierpnia wśród polskich więźniów pojawiła się wiadomość o podpisaniu układu Sikorski–Majski, który m.in. przewidywał zwolnienie polskich łągierników. Jak wspominał Owsianik: *Nieopisana radość, śmiech i łzy i potężne Jeszcze Polska nie zginęła – wobec NKWD i władz łągiernych. Teraz zaczyna się niecierpliwe oczekiwanie zwolnienia.* Pierwsze transporty ruszyły 22 sierpnia. Po długim oczekiwaniu Owsianik został zwolniony z obozu 5 listopada 1941 r. Koleją przez Perm, Swierdłowski, Czelabiński, Czkałow wraz z grupą Polaków dotarł do Aktiubińska w Kazachstanie, gdzie przez dwa tygodnie wykonywał pracę furmana. Dowoził do miasta warzywa i owoce, które podreperowały też jego zdrowie. Chorował w tym czasie na „cyngę” – *Miałem awitaminozę strup na całych piersiach a wszystkie zęby ruszały się. Zjadłem masę cebuli, pomidorów i arbuzów...* W Aktiubińsku jego grupa nawiązała kontakt z polskimi oficerami. Owsianik był odpowiedzialny za transport kolejowy i rzeczny Polaków do Taszkientu. Po drodze oficerowie wybrali go na komendanta miasta i rejonu Turtkula (Uzbekistan). Pomocne okazały się jego zdolności organizacyjne i łut szczęścia. Spotkał tu naczelnika NKWD – *bardzo porządnego człowieka i przyjaciela Polaków. Nie pozwolił Uzbekowi krzywdzić Polaków.* Zajmował się organizacją aprowizacji dla grup polskich, organizowaniem transportów Polaków i Żydów w Taszkientie, Samarkandzie i okolicach. 22 listopada 1941 r. stanął na czele transportu liczącego 2100 osób, który dotarł do Taszkientu. Świetna znajomość języka rosyjskiego i mentalności sowieckiej ułatwiły mu wykonywanie wręcz niemożliwych zadań. Ciężkie warunki życia przyplącił chorobami – tyfusem, zapaleniem płuc i opon mózgowych. Dzięki pomocy doktora Pompiańskiego, Żyda z Białegostoku, przeżył. Po chorobie aktywnie działał na rzecz społeczności polskiej, szczególnie dzieci. Doprowadził do powstania ochronki, szpitala i szkoły. W swoim rejonie miał pod opieką ok. trzy tysiące Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów, byłych obywateli II Rzeczypospolitej.

Na skutek nieporozumień władz polskich i sowieckich 9 sierpnia 1942 r. Paweł Owsianik wraz z grupą polskich dzieci wyjechał pociągiem,

a następnie statkami z Samarkandy (ZSRS) do Pahlevi (Iran), gdzie jak napisał, *Po 3 latach więzienia, łagrów, pracy w sowietach [znalazł się – dop. AW] na wolnej ziemi Iranu [...]. Opuściłem ziemię nieludzką, opuściliśmy dobry naród rosyjski męczony od 1919 r. i najważniejsze że opuściliśmy najgorszych w historii ludzkości katów Stalina.* 22 sierpnia grupa wyruszyła samochodami do Teheranu. Tu ponownie zgłosił się do Wojska Polskiego, ale polska ambasada nakazała mu przeprowadzić transport polskich dzieci, młodzieży i dorosłych (łącznie 807 osób) do Karaczi w Pakistanie), co nastąpiło 2 października. Następnie został komendantem morskiego transportu do Mombasy (Kenia) dla 3420 osób, głównie dzieci, z których 75% było sierotami. Do celu dotarli 9 listopada 1942 r. Tu Owsianik objął kierownictwo czwartej grupy (300 osób), z którą ruszył do polskiego obozu w Koja (Uganda), znajdującego się pod zwierzchnictwem brytyjskim. Na miejsce dotarli dzień później. Pełniąc funkcję tymczasowego komendanta, Owsianik polecił nauczycielce Jadwidze Małeckiej zorganizowanie pierwszej polskiej szkoły, zwanej „Pod Baobabem”. Od grudnia 1942 r. przez kolejny rok Owsianik kierował obozem nr 1 w Koja, prowadził także magazyn żywnościowy. W tym okresie ponownie starał się o przydział do wojska, ale jego podanie odrzucono. Od jednej z Polek dowiedział się, że jego żona zmarła na zesłaniu w wiosce koło Barnału, ok. 250 km na południe od Nowosybirsk. Tam też mieli przebywać jego córka, szesnastoletnia Antonina, i syn Ryszard. Wszystkie te informacje okazały się nieprawdziwe, gdyż rodzina przetrwała wojnę w majątku Okopy koło Brześcia, a w 1945 r. repatriowała się w okolice Torunia, do Złejwi Wielkiej, o czym dowiedział się dopiero 28 maja 1946 r.



Polskie Osiedle. Koja.

Koja (ob. Uganda), pocztówka z ok. 1943 r.

Źródło: zbiory A. Walczyńskiego.



Koja, ok. 1943 r. „Przy domku Pochwałowskich Nr 7 Koja”

Źródło: zbiory B. Goliszek.

20 lutego 1944 r. Paweł Owsianik otrzymał upragnione powołanie do polskiego wojska. Z grupą kilkunastu poborowych dotarł do polskiego obozu dla uchodźców w Makindu w Kenii koło Kilimandżaro. Tu przeżył pożar obozu. Poprzez Suez 10 września 1944 r. dotarł do polskiego obozu wojskowego w Quassasin (Al-Qassam) w Egipcie, którego dowódcą był gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Po weryfikacji, Owsianik otrzymał stopień kaprała. W następnych dniach został skierowany do Włoch w rejon Monte Cassino, gdzie otrzymał przydział do Poczty Polowej



Koja, luty 1944 r., wyjazd Polaków do polskiego wojska.

Pierwszy od prawej Paweł Owsianik

Źródło: zbiory B. Goliszek.



Egipt 1944 (?), pierwszy w kolumnie od lewej Paweł Owsianik

Źródło: zbiory B. Goliszek.

2 Brygady 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Podczas wykonywania zadań w październiku 1944 r. jego jeep wpadł na minę, w wyniku czego kierowca zginął na miejscu, a Owsianik został ranny i samolotem został przetransportowany do szpitala w Kairze. Placówkę opuścił po sześciu tygodniach. Przydzielono go do mundurówki w Quassasin. W listopadzie otrzymał funkcję podoficera pocztowego. Odebrał wtedy pierwszą podróż do Jerozolimy śladami męczeństwa Jezusa Chrystusa. Jak wspominał, *Tak zakończył się dla mnie dość ruchliwy rok 1944 – Afryka–Egipt–Włochy*



Egipt 1945 (?) „Quassasin. Przybrany wujek”

Źródło: zbiory A. Walczyńskiego.



Kapral Paweł Owsianik
„Na wieczną pamięć od Pawła 1 I 1945 roku”
Źródło: zbiory B. Goliszek.

i znów Egipt–Palestyna–Ziemia Święta i Egipt. Służył w tym okresie w Poczcie Polowej nr 101 (Egipt), następnie 115 (Palestyna). Podczas dalszego pobytu w Palestynie był świadkiem zamachu terrorystycznego (28 grudnia 1945 r.) żydowskich bojowników na gmach policji brytyjskiej w Jerozolimie. Nadal pracował w Polskiej Poczcie Polowej w Palestynie. 25 czerwca 1946 r. został przeniesiony do polskiego obozu na pustyni koło Quassasinu w Egipcie. Jako zapalony podróżnik odbył kolejne wyprawy po Ziemi Świętej, a w lipcu zwiedził m.in. piramidy w Gizie i Kair. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie dosłużył się stopnia plutonowego.

Po zakończeniu wojny, we wrześniu 1945 r., w Palestynie, gdzie przebywał Paweł Owsianik, pojawiły się dobrowolne zapisy dla żołnierzy



Egipt, Gizeh, 1946 (?),
pierwszy od lewej Paweł Owsianik
Źródło: zbiory B. Goliszek.

i junaków, którzy mieli wyjechać do kraju. W bazie zgłosiło się 11 osób, z których troje zrezygnowało, a pozostali trafili do brytyjskiego obozu, ponieważ misja sowiecka odmówiła ich przyjęcia. Jak wspominał po zakończeniu II wojny światowej, nie chciał znowu trafić pod okupację sowiecką, stąd, mimo że żona i dzieci jako repatrianci przebywali w Złejwsi Wielkiej koło Torunia, postanowił nie wracać do Polski. Bał się ponownego uwięzienia w sowieckich łagrach. Owsianik zdecydował się na emigrację do Wielkiej Brytanii, gdzie już była część jego znajomych i rodziny. Ostatecznie Egipt opuścił dopiero 5 października 1947 r. ze 163 polskimi żołnierzami i tysiącem brytyjskich. Drogą morską dotarł do Wielkiej Brytanii, do polskiego obozu Chippenham, następnie do obozu koło Leeds. Służbę w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie zakończył 20 listopada 1947 r. Rok później



Egipt, „Quassasin. Poczta styczeń 1946”
Źródło: zbiory A. Walczyńskiego.

otrzymał świadectwo naturalizacji w Wielkiej Brytanii. Podobnie jak inni zdemobilizowani polscy żołnierze szukał zatrudnienia. Pracował jako kelner w kasynie oficerskim, fabryce sztucznego jedwabiu, na budowie koło



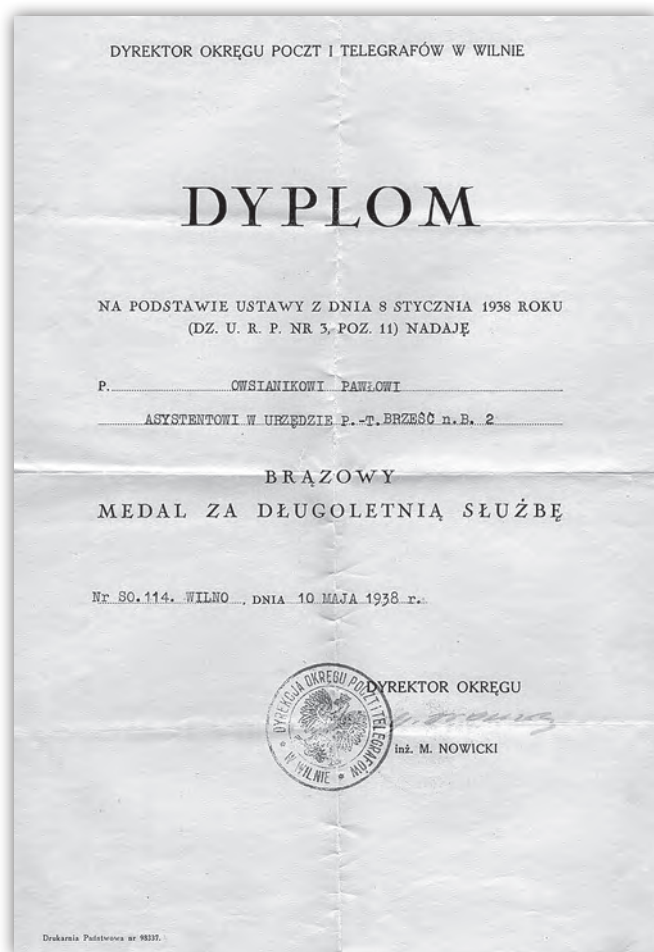
„Poświęcenie sztandaru S.P.K. w Birmingham 6/10/1976”.

Pierwszy od lewej Paweł Owsianik

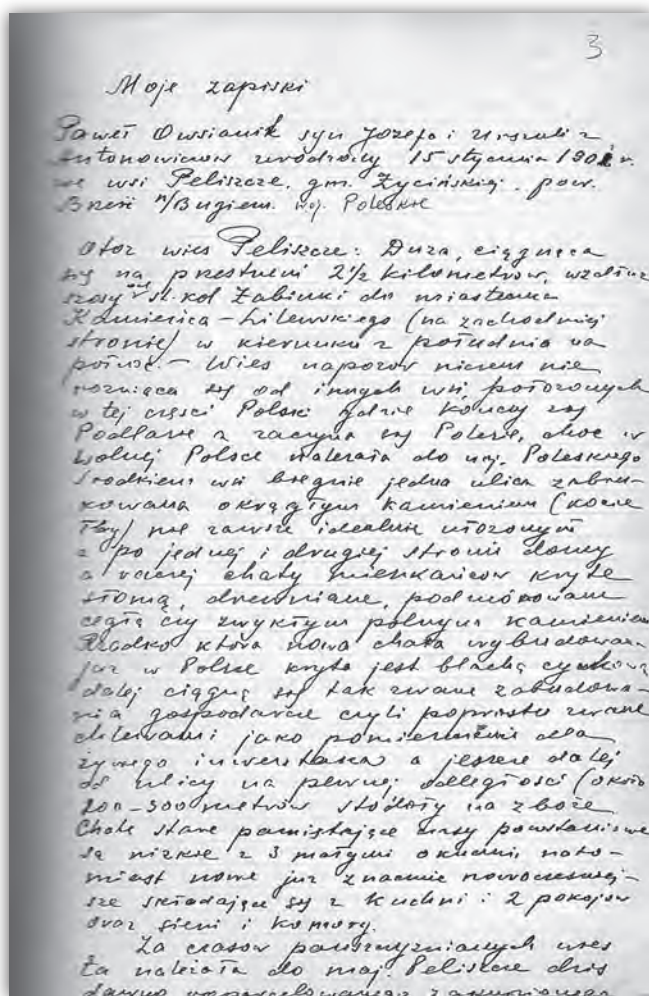
Źródło: zbiory A. Walczyńskiego.

PAWEŁ OWSIANIK

Londynu, a potem na jednej z wysp na Kanale La Manche (do 1950). Wyjechał do Birmingham, gdzie do emerytury w 1967 r. znalazł zatrudnienie w fabryce aluminium, następnie do 1978 r. w różnych firmach brytyjskich. Po okresie wynajmowania mieszkań, w 1953 r. Owsianik na kredyt kupił dom, część pokoi wynajmował (do 1963 r.). Działał aktywnie wśród Polaków na emigracji w Wielkiej Brytanii, był członkiem Stronnictwa Narodowego, przez 38 lat członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK) i przez 16 prezesem jego komisji rewizyjnej. 36 lat należał do Koła Katolickiego. W 1962 r. został wybrany delegatem na Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii. Od 1977 r. działał również w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie.



Akt nadania Brązowego Medalu za Długoletnią Służbę
Źródło: zbiory B. Goliszek.



Fragment „Pamiętnika nr 1” Pawła Owsianika

Źródło: zbiory B. Goliszek.

Po siedemnastu latach, w 1957 r., w Londynie zobaczył się z córką Antoniną, która przyjechała do niego z Polski, a rok później z synem Ryszardem. W 1961 r. Paweł Owsianik otrzymał obywatelstwo brytyjskie i po raz pierwszy odwiedził rodzinę w Polsce (Poznań, Kraków, Zakopane i okolice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Zławieś Wielka, Toruń). W Złejwsi Wielkiej spotkał dużą grupę osób z Peliszczy, która tu się osiedliła w 1945 r., w Toruniu brata i siostry z rodzinami. Do Polski przyjeżdżał jeszcze w latach 1969, 1970, 1979, 1981 i 1983. Już w 1981 r. podjął decyzję o powrocie do kraju, jednak w realizacji decyzji przeszkodził mu stan wojenny. Ostatecznie przyjechał do ojczyzny na stałe w 1985 r. Jak



Nagrobek Pauliny i Pawła Owsianików
na cmentarzu w Złejwsi Wielkiej
Fot. A. Walczyński, 2025.

zapisał w pamiętniku, *Po 44 latach tułaczki*. W 1986 r. zamieszkał u córki Antoniny Grzesiuk w Złejwsi Wielkiej, gdzie mieszkała też jego żona Paulina Owsianik. W jego psokoju wisiał portret Romana Dmowskiego.

Mimo problemów ze zdrowiem Paweł Owsianik zaangażował się w niepodległościową działalność katolicką w Toruniu. We wrześniu 1986 i 22 maja 1987 r. wygłosił dwa odczyty dla młodzieży harcerskiej: „Cud nad Wisłą” i „Monte Cassino”. W pamiętniku opisał szczegółowo plan pielgrzymki Jana Pawła II w 1987 r., uczestniczył również w „mszy za ojczyznę” w kościele św. Józefa w Toruniu (27 września). W listopadzie 1987 r. znacząco pogorszył się stan jego zdrowia. 16 grudnia zmarła jego żona Paulina. Ostatni wpis w pamiętniku Pawła Owsianika pochodzi z października 1988 r. Zmarł w szpitalu w Toruniu ok. 13 listopada 1988 r. Został pochowany obok żony na cmentarzu w Złejwsi Wielkiej. Ponad pół roku po śmierci, władze białoruskie zrehabilitowały Pawła Owsianika i uchyliły wyrok wydany 12 listopada 1940 r.

Za możliwość skorzystania z pamiętników Pawła Owsianika serdecznie dziękuję jego wnuczce, Bożenie Goliszek z Torunia.

PAWEŁ OWSIANIK

BIBLIOGRAFIA

Źródła niepublikowane

- Archiwum rodzinne Bożeny Goliszek. ■ Paweł Owsianik, Pamiętnik nr 1. ■ Paweł Owsianik, Pamiętnik nr 2. ■ Relacja Ireny Pawłowskiej, zam. Zławieś Wielka (w zbiorach autora). ■ Relacja Magdaleny Grochowskiej-Sadowskiej (w zbiorach autora).

Źródła publikowane

- Pacholak M., *Zabrali nam Polskę! Materiały źródłowe z lat 1942–1950 dotyczące losów polskich dzieci w Ugandzie (w świetle zasobów Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie)*, Wrocław 2019.

B a r t ł o m i e j W i c h e r e k



WITOLD OWSIANOWSKI

(1900–1939)

kierownik szkół we Wrzosach i w Rogówku,
działacz społeczny, członek organizacji patriotycznych,
uczestnik kampanii polskiej 1939 r.,
ofiara zbrodni na Barbarce

Witold Owsianowski przyszedł na świat 31 marca 1900 r. jako najstarsze dziecko Józefa (urzędnika) i Stanisławy z d. Delikat. Rodzina mieszkała wówczas w Ciborzu (pow. brodnicki). Małżeństwo doczekało się również dwóch córek: Marii (ur. 1902) i Haliny (ur. 1909).

Syn Owsianowskich rozpoczął edukację w wieku siedmiu lat w szkole w Turznie (pow. toruński). Ukończył ją w 1910 r. Dalsze kształcenie kontynuował w grudziądzkim gimnazjum humanistycznym, do którego uczęszczał sześć lat. W 1916 r. wstąpił do seminarium nauczycielskiego w Grudziądzu. W 1918 r. przerwał naukę ze względu na powołanie do niemieckiego wojska. Służbę ukończył w styczniu roku następnego. Wrócił do szkoły, jednak nie na długo, gdyż w lipcu 1919 r. grudziądzkie seminarium zostało zamknięte.



Zdjęcie pamiątkowe rocznika Witolda Owsianowskiego
(środkowy rząd, pierwszy od lewej), z czasów jego edukacji
Źródło: zbiory E. Pawłowskiej-Florczak.

W kwietniu 1920 r., po przyłączeniu Pomorza do odradzającego się państwa polskiego, Owsianowski zdecydował się kontynuować kształcenie. Wstąpił do toruńskiego seminarium nauczycielskiego, gdzie 14 czerwca 1921 r. złożył egzamin maturalny (z poprawnymi wynikami). Odnotować należy, że w trakcie edukacji wyróżniał się bardzo dobrym zachowaniem oraz pilnością.

Niemal od razu, 26 sierpnia 1921 r., Owsianowski został zatrudniony jako kierownik i nauczyciel tymczasowy w trzyklasowej Publicznej Szkole Powszechnej we Wrzosach (wówczas wieś, ob. w granicach



Młodzieńcze lata Witolda Owsianowskiego (pośrodku, z tyłu)
Źródło: zbiory E. Pawłowskiej-Florczak.

administracyjnych Torunia). Przed nim placówką zarządzał nieznany z imienia Milewski, który był w niej drugim polskim nauczycielem. Wieś, do której został skierowany określano często jako Szynwałd. Była to spolszczona wersja nazwy z czasów zaboru niemieckiego – Schünwalde, w dosłownym tłumaczeniu oznaczająca piękny las, który otaczał wieś położoną wówczas pośrodku rozległej polany.

W życiu rozpoczynającego pierwszą pracę nauczyciela był to niezwykle trudny okres. Pod koniec nauki zmarł jego ojciec. Sytuacja materialna Owsianowskich stała się tym samym bardzo trudna. Zaledwie dwa miesiące po objęciu stanowiska młody pedagog wystosował pismo, w którym prosił o przyznanie mu dodatku dla urzędników ze średnią rodziną. Tłumaczył w nim, że zobowiązany jest do utrzymania całej rodziny – nie tylko matki, ale i dwóch siostr. W tym samym czasie starał się również o przeniesienie do szkoły w Rychnowie (prawdopodobnie chodziło o Wielkie Rychnowo, pow. golubsko-dobrzyński). Miał w niej wówczas pracować nauczyciel pochodzenia niemieckiego, który w grudniu chciał wyjechać z Polski. Jak pisał Owsianowski, do tamtejszej placówki należały cztery morgi (nieco ponad dwa hektary) ziemi rolnej, której uprawą mogłaby się zająć jego matka. Starsza siostra, która była niepełnosprawna i nie mogła samodzielnie się utrzymać, była w jego ocenie zdolna do prowadzenia mieszczącej się przy szkole poczty. Młodsza siostra nadal chodziła do szkoły.

Prośby kierowane przez nauczyciela, zapewne ze względu na duże problemy raczkującego wówczas polskiego szkolnictwa, nie zostały rozpatrzone pozytywnie. Pozostał we Wrzosach. Trudna sytuacja materialna



Witold Owsianowski (drugi od prawej) z rodziną

Źródło: zbiory E. Pawłowskiej-Florczak.

Protokół
z odbioru
przysięgi urzędniczej

W myśl przepisu § 15 ustawy z dnia 1 sierpnia 1919 r. (Dz. Praw. P. P. Nr. 64) i rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 22 listopada 1919 (Monitor Polski Nr. 259) złożył na wezwanie *Inspektora Szkolnego* w dniu dzisiejszym p. *Witold Owsianowski* mianowany w dniu *1 września 1921 r.* na stanowisko *nauczyciela w Brześciu* na ręce wyżej mianowanego w obecności świadków *ps. Cieciana i Koniczkiego* przysięgę służbową według roty następującej:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że na powierzonym mi stanowisku urzędowym przyczyniać się będę w mym zakresie działania ze wszystkich sił do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze wiernie służyć będę; wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec będę pilnie, obowiązki mego urzędu spełniać gorliwie i sumiennie, polecenia moich przełożonych wykonywać dokładnie, a tajemnicy urzędowej dochować.

Tak mi Panie Boże dopomóż*.

Torun, dnia *20 września 1921 r.*

Podpis składającego przysięgę *Witold Owsianowski*

Podpis odbierającego przysięgę *Cieciana*

Podpis świadków przysięgi *Cieciana, Koniczki*

Drukarnia Artystyczna, Toruń, Siemka 22.

Protokół z przysięgi urzędniczej Witolda Owsianowskiego
Źródło: Archiwum Państwowe w Toruniu, Inspektorat szkolny
w Toruniu, sygn. 245/279.

rodziny okazała się tylko jednym z kilku problemów Owsianowskiego. Po przyjeździe na miejsce zastał bardzo trudne warunki. Choć zbliżała się zima, było tam niewiele drewna potrzebnego do ogrzania mieszkania i szkoły. W gospodarstwie brakowało ziemniaków czy zboża na zasiew działki rolnej. W związku z tym Owsianowski musiał się na pewien czas

zadłużyć, aby przetrwać trudny start. Sytuacja była na tyle ciężka, że nie miał środków na zakup ciepłej zimowej odzieży.

Z czasem sprostał bardzo trudnemu wyzwaniu i unormował sytuację finansową rodziny. Otrzymał możliwość uprawiania pięciu morgów ziemi. Ponadto stworzył niewielki ogród szkolny.

Niespełna rok po rozpoczęciu pracy został zobligowany do złożenia przysięgi urzędniczej. Złożył ją 20 czerwca 1922 r.

Zachowane protokoły z wizytacji w szkole z 1927 r. pozwalają dowiedzieć się nieco więcej na temat prowadzonych przez Owsianowskiego lekcji. Do placówki uczęszczało wówczas prawdopodobnie około stu uczniów. Sposób prowadzenia przez niego zdecydowanej większości zajęć został oceniony jako zadowalający. O samym nauczycielu napisano jednak mniej pochlebnie. Być może wynikało to z uprzedzenia lub osobistej niechęci wizytującego urzędnika do Owsianowskiego.

Owsianowski – prawdopodobnie by podnosić swoje kwalifikacje – cały czas się dokszałcał. Może o tym świadczyć notatka, według której w listopadzie 1927 r. brał udział w kursie wychowania fizycznego w Chełmży. Z kolei pamiątkowa fotografia dowodzi jego uczestnictwa w konferencji dla nauczycieli, która również odbyła się w tym mieście.

Mimo upływu lat Owsianowski wciąż był nauczycielem tymczasowym. Aby otrzymać pełne kwalifikacje zawodowe, musiał przystąpić do drugiego egzaminu nauczycielskiego. 31 stycznia 1929 r. stanął przed Państwową Komisją Egzaminacyjną. Zdał tę próbę na ocenę dostateczną. Prawdopodobnie było to drugie podejście do egzaminu, na co wskazuje pismo, w którym prosił o powtórne dopuszczenie go do egzaminu w tym właśnie dniu.

Nie wiadomo, czy nie przystąpił do egzaminu w pierwszym terminie, czy pierwsze podejście było nieudane. Nie zachowały się bowiem żadne dokumenty, które mogłyby świadczyć o wcześniejszych próbach zdania testu. Brak stawieństwa w pierwszym terminie mógł wynikać chociażby z przyczyn osobistych, bowiem w tym czasie, 25 sierpnia 1928 r., Owsianowski zawarł związek małżeński z biuralistką z Torunia, Władysławą Sobieralską. Świadcami byli urzędnik Michał Karczewski oraz biuralista Dyonizy Ulaszewski. 27 czerwca następnego roku na świat przyszedł pierwszy syn małżeństwa, Jerzy Sławomir. W 1935 r. urodził się Lech, a w 1938 r. córka Krystyna.

Na początku lat trzydziestych rodzinę Owsianowskich spotkały kolejne kłopoty, tym razem związane ze zdrowiem. Informuje o tym pismo, w którym nauczyciel prosił o wypłacenie pożyczki w wysokości dwóch



Witold Owsianowski z żoną (od lewej) i bliskimi,
Grudziądz, 30 kwietnia 1930 r.
Źródło: zbiory E. Pawłowskiej-Florczak.

pensji, czyli 636 ówczesnych złotych. Pieniądze były mu potrzebne na uregulowanie należności za przeprowadzone zabiegi dentystyczne, które wykonywał toruński lekarz Alfons Schmidt.

W kolejnych latach Owsianowski rozwijał placówkę, nad którą sprawował pieczę. Odpowiadał m.in. za szkolną bibliotekę, organizował i prowadził wycieczki krajoznawcze dla młodzieży, był także kierownikiem koła „Młodej Wsi”. Prawdopodobnie założył i opiekował się zespołem teatralnym. Miał także niezwykły talent muzyczny: dobrze grał na pianinie, udzielał się w miejscowym Kole Śpiewu „Lutnia”, którego był dyrygentem i skarbnikiem. Przywiązywał dużą wagę do wychowania młodzieży w duchu patriotycznym. Działał w oddziałach Przysposobienia Wojskowego oraz Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Na wielu zachowanych zdjęciach w klapie jego marynarki widnieje Odznaka Strzelecka, przyznawana przez przedstawicieli Związku Strzeleckiego osobom związanym m.in. ze Związkiem Strzeleckim czy Przysposobieniem Wojskowym za szczególne osiągnięcia w strzelectwie sportowym. Nauczyciel angażował się również politycznie – był czynnym działaczem utworzonego w 1927 r. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego.

We wrześniu 1931 r. w szkole zatrudniono Stanisławę Mariannę Jaworską, wybitną działaczkę społeczną i harcerkę. Stanisława i jej mąż Damazy, szczególnie pozytywnie zapisali się w pamięci mieszkańców Wrzosów. Jaworska objęła etat odchodzącej nauczycielki. Pracowała tu do wybuchu wojny. W październiku 1939 r., podobnie jak inne nauczycielki ze szkoły we Wrzosach, zatrudnione po 1936 r. Łucja Dhalke i Genowefa



Witold Owsianowski (przy stole, trzeci od lewej), na spotkaniu w towarzystwie dwóch mundurowych. W tle młodzież, być może członkowie jednej z organizacji patriotycznych
Źródło: zbiory E. Pawłowskiej-Florczak.

Szubert, została aresztowana i osadzona w toruńskim Forcie VII. Stanisławę Jaworską zamordowano na Barbarce najpewniej 31 października 1939 r. Pozostałe nauczycielki przeżyły wojnę.



Witold Owsianowski (u góry), Stanisława Jaworska (po lewej) oraz Prakseda Drązkowska (?) (po prawej) z uczniami, przed budynkiem szkoły.

Fotografię wykonano prawdopodobnie między 1931 a 1936 r.

Źródło: zbiory L. Tykarskiego.

Pod koniec 1936 r. Owsianowski zwrócił się z prośbą o przeniesienie do Publicznej Szkoły Powszechnej w Rogówku (pow. toruński), w której pracę rozpoczął najprawdopodobniej od września tego roku. Kierownikiem we Wrzosach został Władysław Dobrowolski. Owsianowski z pewnością włożył dużo serca, by rozwijać szkołę, w której pracował piętnaście lat. Zrujnowaną, pozbawioną najpotrzebniejszych materiałów do funkcjonowania placówkę przez okres pełnienia funkcji kierownika rozwinął do tego stopnia, że w chwili jego odejścia miała trzeci stopień organizacyjny. Od tamtego momentu zatrudniała sześciu nauczycieli.

Rok 1936 był jednak znowu trudny dla Owsianowskiego. Ponownie był zmuszony poprosić o zwrotną zaliczkę, tym razem w wysokości trzech miesięcznych pensji. Jednym z powodów były choroby dzieci. Jeden z synów zachorował na zapalenie płuc, drugi na ostre zapalenie oskrzeli. Związane z tym koszty leczenia oraz zalecony w ramach kuracji wyjazd w góry okazały się zbyt wielkim wydatkiem. Dodajmy, że Owsianowski był bardzo rodzinny, a dobro najbliższych, co niejednokrotnie miał okazję udowodnić, było dla niego najważniejsze.

Szkoła w Rogówku miała niższy (pierwszy) stopień organizacyjny niż ta we Wrzosach. Owsianowski, będąc także kierownikiem, z pewnością starał się rozwijać i tę placówkę. Pracował również na rzecz miejscowej ludności. Było to jednak trudne. Wieś zamieszkiwali w większości Niemcy, którzy posyłali swoje dzieci do niemieckiej szkoły w Toruniu. Szkoła w Rogówku długo groziło zamknięcie. Byłaby to dotkliwa klęska dla polskości na tych ziemiach. Przed Owsianowskim stało zatem ogromne



Witold Owsianowski z żoną (po prawej) i rodziną na weselu kuzyna

Źródło: zbiory E. Pawłowskiej-Florczak.



Witold Owsianowski (dolny rząd, drugi z prawej) z najbliższymi
Źródło: zbiory E. Pawłowskiej-Florczak.

wyzwanie. Ze swojego zadania wywiązał się zapewne najlepiej jak umiał, co w niedalekiej przyszłości miało się na nim zemścić.

Nadszedł rok 1939, a wraz z nim eskalacja trwającego dłuższy czas napięcia na arenie politycznej – napaść III Rzeszy na Polskę. Dalsze losy nauczyciela są znane m.in. dzięki dwóm listom wysłanym do rodziny 31 sierpnia 1939 r. Owsianowski otrzymał przydział do 144 Rezerwowego Pułku Piechoty, który był mobilizowany we Włocławku przez 14 Pułk Piechoty Ziemi Kujawskiej. W liście prosił najstarszego syna, by wspierał mamę i opiekował się rodziną. Znamionną troskę o bliskich wyraził na koniec jednego z listów: *Myślami jestem u Was i z Wami. Tak mi ciężko na sercu oddalać się od Was. Może się jednak wszystko uciszy i Bóg da będziemy znów razem. Władziu, Ty nie płacz tak dużo, bądź mężny i ufaj Bogu, bo w nim całą nadzieję pokładam. Żegnam Was najdrożsi i polecam opiece Bożej i Matce Najświętszej*. Owsianowski stanął do obrony ojczyzny, walcząc m.in. w obronie Warszawy.

Po kapitulacji stolicy wrócił do domu. Nie dane mu było jednak pozostać w nim zbyt długo. Najprawdopodobniej 17 października 1939 r. wizytę złożyli mu dwaj młodzi Niemcy z sąsiedztwa – jego byli uczniowie. Na ramionach mieli charakterystyczne zielone opaski, a w rękach trzymali broń. Ich celem było zatrzymanie nauczyciela.

Mężczyźni z pewnością należeli do zbrodniczej formacji Volksdeutscher Selbstschutz, która zrzeszała przedstawicieli przedwojennej mniejszości niemieckiej. Jej zadaniem nie była jednak samoobrona, co sugeruje nazwa organizacji. Jej członkowie stali się głównym narzędziem eksterminacyjnej polityki III Rzeszy w pierwszych miesiącach okupacji.

Funkcjonariusze Selbstschutz Westpreussen (formacji z terenu Pomorza) przyczynili się do śmierci – według różnych szacunków – około 30 tys. polskich mieszkańców przedwojennego województwa pomorskiego. Przerazająco dużo zbrodni wykonano na przedstawicielach elit intelektualnych i społecznych. Niemcy związani z organizacją dobrze wiedzieli, kogo należy aresztować. Doskonale znali swoich sąsiadów, kto wykonuje jaki zawód, kto wyróżnia się patriotyczną postawą czy działalnością społeczną. Dokonując zatrzymań, nierzadko kierowali się również osobistymi urazami czy chociażby – poprzez kradzież majątku pojmanych Polaków – chęcią łatwego wzbogacenia się. W 2017 r. zbrodnie popełnione przynajmniej w 400 miejscach Pomorza dzięki Tomaszowi Ceranowi określone są „zbrodnią pomorską 1939”.

Zbrodnie nie ominęły również powiatu toruńskiego. 17 października na jego obszarze przystąpiono do masowej akcji aresztowania wszystkich Polaków „niepewnych politycznie”. Po miesiącu spontanicznych aktów terroru w większości wsi i miast powiatu przystąpiono do masowych zatrzymań. Oddziały miejscowe (Orte) Selbstschutzu operowały najczęściej na terenie kilku wsi. Zabieranych z domów Polaków zwykle gromadzono w jednym miejscu (w prywatnych zabudowaniach, szkołach, na placach), następnie, nierzadko zmaltretowanych i pobitych, eskortowano do Torunia. Najczęściej najpierw trafiali do gmachu, w którym mieściło się Starostwo Powiatowe (ob. Urząd Miasta Torunia przy ul. Wały Generała Władysława Sikorskiego 8), później byli transportowani do Fortu VII (elementu obronnego XIX-wiecznej pruskiej twierdzy pierścieniowej), który mieścił się w północno-zachodniej części miasta. W jego kazamatach kilka dni wcześniej utworzono Zivilinternierungslager (obóz dla internowanych osób cywilnych). Obiekt stał się centralnym więzieniem na terenie II inspektoratu Selbstschutzu.

Taki właśnie los spotkał Owsianowskiego. Po zatrzymaniu pognano go najprawdopodobniej do Grębocina. Miejscem koncentracji schwytych w okolicy Polaków była restauracja należąca do miejscowej Niemki. Tu członkowie Selbstschutzu urządzili „komisję”, przed którą stawał każdy z pojmanych, w tym najpewniej Owsianowski. Z zachowanych relacji wynika również, że przynajmniej część z zatrzymanych była tam torturowana. Niedługo przed zachodem słońca Polacy zostali pognani w kierunku Torunia. Trafili najpierw na dziedziniec starostwa, a następnie do Fortu VII.

Warunki panujące w więzieniu były tragiczne. W przepełnionych, często nieogrzewanych celach była jedynie słoma służąca za posłanie.

Wyżywienie było bardzo ubogie. Więźniowie często byli ofiarami szykan ze strony wartowników, którymi od końca października byli w głównej mierze funkcjonariusze Selbstschutzu. Wzywano ich również na przesłuchania. Niejednokrotnie towarzyszyło temu bicie i torturowanie.

Mimo trudnych warunków i niemal całkowitego odosobnienia od świata zewnętrznego, Owsianowski zdołał skontaktować się z rodziną. Do żony dotarł grypsik, w którym pisał o miejscu swego przetrzymywania. Dzięki niemu wiemy, że przynajmniej przez pewien czas znajdował się w celi nr 13. Trudno ustalić, czy Owsianowski przekazał tę wiadomość osobie wypuszczonej na wolność, czy przemycił w paczce z bielizną, które czasem przesyłano rodzinom w celu wyprania. Tą drugą metodą wiadomości przekazywał m.in. Damazy Jaworski, który przynajmniej przez jakiś czas dzielił celę z Owsianowskim.

Pod koniec października 1939 r. nieliczni więźniowie doczekali się zwolnienia. Zdecydowana większość była wywożona w nieznane im miejsce. Najpierw wyczytywano nazwiska osób, którym kazano zabrać wszystkie rzeczy i opuścić cele. Krzyk wyczytywanych nazwisk długo odbijał się od murów fortecznych kazamat. Następnie kierowano ich do pozbawionego światła pomieszczenia, odseparowanego od reszty fortu. Według wspomnień więźniów dojścia do ciemnicy były zabezpieczone karabinami maszynowymi. Po pewnym czasie osadzonych kierowano do zajeżdżających na teren fortu ciężarówek. Przed wyjazdem zostawiali bagaże, wierzchnie odzienie, buty. Po kilkudziesięciu minutach samochody wracały puste i zabierały kolejnych więźniów w nieznane.

Trudno ustalić, kiedy Witold Owsianowski w ten sposób przekroczył bramę więzienia. Według jednej z relacji było to w połowie listopada. Ciężarówki, w których znajdowali się więźniowie podążały szosą w kierunku Wrzosów, prawdopodobnie przejeżdżając w pobliżu tamtejszej szkoły. Około sto metrów dalej skręcały w las. Dalej kierowały się drogą prowadzącą do Olka. Około kilometr za przejazdem kolejowym samochody zatrzymywały się na skraju drogi. Następnie więźniów prowadzono w głąb lasu. W miejscu położonym niedaleko od drogi i niecały kilometr od osady leśnej na Barbarce przeprowadzano egzekucje. Rozstrzeliwano ich nad wykopanymi wcześniej dołami. Po wszystkim mogiły maskowano igliwem oraz sadzono na nich młode drzewka. Prawda o losach wywożonych z Fortu VII więźniów miała nigdy nie ujrzeć światła dziennego.

Rodzina nauczyciela za wszelką cenę próbowała poznać losy ich bliźkiego. Niestety wszelkie starania okazały się bezskuteczne. Pewnego dnia w domu Owsianowskich zjawili się dwaj mężczyźni. Była to krótka



Grób rodziny Owsianowskich
z tablicą upamiętniającą Witolda Owsianowskiego
Fot. B. Wicherek

wizyta. Żonie nauczyciela oznajmili, że jej mąż stał się ofiarą wojny i ostrzegli, by więcej nie próbowała czegokolwiek się dowiadywać i słać pism do władz niemieckich. Zagrozili przy tym, że w przeciwnym razie może się to dla niej źle skończyć. Informacje dotyczące losów nauczyciela przekazał Damazy Jaworski w jednej z wiadomości, którą przemycił do swojego domu z więzienia. Napisał, że Owsianowski został wywieziony z fortu 13 listopada.

Losy więźniów Fortu VII zostały poznane dopiero po zakończeniu wojny. W 1946 r. na Barbarce przeprowadzono ekshumację szczątków z jedynej zachowanej mogiły. Pozostałe ciała Niemcy spalili w 1944 r., podczas akcji zacierania śladów zbrodni. W trakcie prób rozpoznania szczątków bliskich obecna była żona Owsianowskiego. Nie rozpoznała męża.

Tablica upamiętniająca Witolda Owsianowskiego została zamocowana przez jego bliskich tuż przy rodzinnym grobie, który znajduje się na cmentarzu św. Jerzego w Toruniu.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Bydgoszczy, sygn. Ds. 52/67. ■ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, sygn. 454/2113, 454/5565. ■ Archiwum Państwowe w Toruniu: Inspektorat Szkolny w Toruniu 1920–1939, sygn. 245/243, 245/279;

Inspektorat Szkolny w Toruniu 1945–1950, sygn. 702/48; Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Toruniu, 228/1; Starostwo Powiatowe w Toruniu 1920–1939, 83/190, 83/575. ■ Archiwum Szkoły Podstawowej nr 9 im. Stanisławy Jaworskiej w Toruniu, Kronika szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej we Wrzosach.

Inne źródła

■ Wywiad z wnuczką Witolda Owsianowskiego – Ewą Pawłowską-Florczak przeprowadzony przez autora.

Opracowania

■ Bochen J., Lewandowski A., *„Ci co nie zawiedli” Toruńscy nauczyciele i pracownicy oświaty w latach wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945: martyrologia*, Toruń 1984. ■ Grochowina S., Sziling J., *Barbarka: miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik–grudzień 1939)*, Toruń 2009. ■ Jastrzębski W., *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1974. ■ Jaszowski T., Sobecki C., *Niemy świadek: zbrodnie hitlerowskie w toruńskim Forcie VII i lesie Barbarka*, Bydgoszcz 1971. ■ Kamiński H. S., *Losy nauczycieli i pracowników oświaty miasta Torunia i powiatu toruńskiego w latach wojny 1939–1945*, „Rocznik Toruński”, 1991, s. 91–125. ■ Lewandowska M., *Szkoła, do której warto wracać*, Toruń 2019. ■ Walczak M., *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939–1945*, Wrocław 1967. ■ Walczak M., *Straty osobowe polskiego środowiska nauczycielskiego w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1984. ■ Wicherek B., *Organizacja i zbrodnicza działalność Selbstschutzu w granicach dzisiejszych gmin: Łubianka, Łysomice, Zławieś Wielka*, „Rocznik Grudziądzki”, t. 32, 2024, s. 101–125.

Netografia

■ Spandowski S., *Od Józefa Stogowskiego do bohaterów II wojny światowej. A to Toruń właśnie*, <https://nowosci.com.pl/od-jozefa-stogowskiego-do-bohaterow-ii-wojny-swiatowej-a-to-torun-wlasnie/ar/c15-17540955> (dostęp: 11.02.2025). ■ *Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*, <https://straty.pl> (dostęp: 16.12.2024).

P r z e m y s ł a w Z i e l i ń s k i



JOACHIM PIECZEWSKI

(1897–1965)

rolnik w Zelgnie, działacz plebiscytowy na Warmii

Joachim Pieczewski urodził się 5 października 1897 r. w Tomaszku (pow. olsztyński, ówczesnie Thomsdorf k. Allenstein) w rodzinie polskich Warmiaków, Józefa (1854–1927) i Emilii z domu Neumann (1861–1935). Ojciec Józef Pieczewski prowadził gospodarstwo w kolonii wsi Tomaszkowo. Należał do wiodących postaci polskiego życia społecznego w dobie przebudzenia narodowego po objawieniach gietrzwałdzkich. Uczestniczył m.in. w zebraniach Polaków, podczas których głośno czytano polskie książki i prasę oraz śpiewano polskie pieśni. Sam organizował takie spotkania w swoich zabudowaniach dla polskich robotników z Pomorza, zajmujących się w jego gospodarstwie melioracją. W okresie przedplebiscytowym zaangażował się w działalność Towarzystwa Ludowego w Tomaszku; był jego wiceprezesem. Wychowywał swoje dzieci w duchu polskim.

Joachim był ósmym z rodzeństwa, a czwartym dzieckiem, które dożyło wieku dojrzałego, po Emilii (1887), Antonim (1891), Janie (1894) oraz zmarłych wcześniej Bernardzie (1885), dwóch Józefach (1889–1890, 1896) i Barbarze (1896–1897); w 1900 r. urodził się jeszcze młodszy brat Teofil. Joachim od młodości konfrontował się z problemem narodowościowym, bo wychowanie domowe stało w sprzeczności z nauką w szkole elementarnej w Tomaszkowie, w której uczył znany germanizator Franciszek Mieliński (zniemczony Kaszuba). Za Joachimem w nauce szkolnej ciągnęła się też zła opinia starszego brata Jana, który narażał się nauczycielowi nie tylko postawą narodową, ale i satyrą – Jan Pieczewski zyskał w dorosłym życiu uznanie jako ludowy poeta, pierwsze kroki w tym kierunku stawiając już w tomaszkowskiej szkole. Ojciec młodych Pieczewskich był jednym z nielicznych polskich gospodarzy w Tomaszkowie, który utrzymywał poprawne towarzyskie stosunki z nauczycielem-germanizatorem: choć z jednej strony nie wahał się okazywać swoich poglądów narodowych, to z drugiej strony doceniał dość wysoki poziom nauczania zapewniany przez Mielińskiego. Polskości Joachim uczył się nie tylko w domu rodzinnym, ale także od starszej o dziesięć lat siostry Emilii, aktywnie uczestniczącej w wielu działaniach edukacyjnych skierowanych do młodych Polaków, w tym za pośrednictwem uroczystości kościelnych. Tomaszkowo znajdowało się w tym czasie w parafii Bartąg, w której Pieczewski otrzymał sakrament bierzmowania (8.07.1913) podczas dużej



Tomaszkowo, dom rodzinny Pieczewskich

Źródło: zbiory Jerzego Pieczewskiego.

uroczystości parafialnej (sakramentu udzielał kilkuset młodym ludziom biskup pomocniczy Edward Herrmann), przyjmując imię Michał. Pod koniec października 1918 r. Joachima Pieczewskiego, wraz z imionami rodziców oraz braci Jana i Teofila, wpisano do księgi członków reaktywowanego niewiele wcześniej w parafii Bractwa Opatrzności Bożej; uwzględniając jednak okoliczności i losy wojenne przypuszczać można, że w przypadku Joachima i Teofila wpis miał charakter zaoczny.

Po ukończeniu szkoły ludowej najpewniej pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Pełnoletność osiągnął w czasie I wojny światowej, w związku z czym nie uniknął służby wojskowej. Służył w 11 Pułku Strzelców Konnych (Jäger-Regiment zu Pferde Nr. 11). Jego nazwisko odnaleźć można w pruskim wykazie strat wojennych, opublikowanym już po zakończeniu działań w styczniu 1919 r., w którym figurował jako zaginiony. W rzeczywistości trafił do niewoli, która pozostawiła w jego pamięci wielką niechęć do Anglików. Wspominał charakterystyczne kary stosowane w obozie, w tym szczególnie dotkliwą niedogodność, połączoną ze złośliwością nadzorców: przy naprawianiu dachu baraku po każdy potrzebny gwóźdź trzeba było pojedynczo schodzić i wchodzić po drabinie. Wyniósł z tamtego okresu życia także niezłą znajomość języka angielskiego.

Doczekawszy się zwolnienia, Pieczewski wrócił na Warmię. Zastał go tu czas rywalizacji o przyszłość rodzinnych stron, zwłaszcza o przynależność państwową. Z jednej strony pełen energii młody człowiek, bez rychłych perspektyw objęcia ziemi, z drugiej strony wychowany w polskim duchu narodowym, zaangażował się w pełni w ruch plebiscytowy. Przydatne okazały się najpewniej także niedawne doświadczenia wojskowe. O ile pokolenie jego rodziców podejmowało działania organizacyjne, wygłaszało przemówienia i agitacje, tworzyło organizacje bądź towarzystwa, to Pieczewski, wraz z braćmi Janem i Teofilem, a także wieloma młodymi ludźmi z Tomaszkowa i pobliskich wsi, zakładali warmińskie oddziały sokolskie. Do ich zadań należało aktywowanie młodzieży polskiej, np. w postaci zabaw towarzyskich w duchu polskim, jak również ochrona polskich wydarzeń (wieców, spotkań) i prowadzenie działań zaczepnych w stosunku do zwolenników plebiscytowej opcji wschodniopruskiej.

Paweł Turowski, wiodąca postać polskiego środowiska w Tomaszkowie w okresie plebiscytowym, we wspomnieniach wielokrotnie podnosił zasługi Joachima Pieczewskiego w działalności Sokołów. W ostatnich dniach przed głosowaniem członkowie gniazda Sokołów z Tomaszkowa, wspierani przez sąsiedni Jondorf (Jaroty), obronili polski wiec w Bartągu

przed atakami bojówki niemieckiej. Jeszcze bardziej spektakularna obrona polskiego zgromadzenia miała miejsce w Tomaszkanie, kiedy w ogrodzie Franciszka Boenigka (ojca) do zebranych przemawiał ks. Rudolf Nowowiejski. W obu tych akcjach wyróżnił się komendant tomaszkański Pieczewski (w części opracowań, m.in. Marii Zientary-Malewskiej, nazwisko jest błędnie podawane jako Pieczkowski).

Jak wspomniano, oddziały Sokołów warmińskich prowadziły również działania zaczepne. Turowski przypisuje Joachimowi Pieczewskiemu stordowanie niemieckiego wiecu w Tomaszkanie połączonego z zabawą ludową (tzw. Heimatfest), podczas którego miał usunąć podpory spod specjalnie na tę okazję zbudowanej sceny. Scena runęła w czasie występu trzydziestoosobowego zespołu śpiewaków, co u kilku z nich skończyło się mniej lub bardziej poważnymi obrażeniami. Również w Tomaszkanie, dosłownie w przeddzień głosowania, przewodził akcji przewracania bram postawionych na czas zabawy ludowej przez organizacje niemieckie. Sam porąbał siekierą i obalił bramę przy wylocie z Tomaszkania na Bartąg, a dodatkowo, odwracając w czasie ucieczki uwagę przeciwników, umożliwił analogiczne działania innym bojownikom Sokoła przy bramie przy wyjeździe na Sząbruk. Poza działaniami siłowymi Pieczewski prowadził odważne bezpośrednie polemiki słowne. Turowski wspominał: *Szczególnie Joachim Pieczewski narobił niemało kłopotu niemieckiej propagandzie swoją nieugiętą postawą. Humorystycznym sprytem potrafił on niejednego propagatora Heimatvereinu wyprowadzić z równowagi używając rozmaitych przekręconych wyrażen. Zobaczywszy u kogoś odznakę HV, już nadał jemu nazwę Heiratsvermittler (rajek). Dowcipnym sposobem zapędził on niejednego renegata w kozi róg.*

Po jednej z akcji Pieczewskiemu zostało postawione oskarżenie. W czasie obrony wiecu w Naterkach w posiadłości gospodarza Józefa Hansa (Jan Boenigk łączy to wydarzenie ze wspomnianym wcześniej wiecem w Tomaszkanie w ogrodzie jego ojca) doszło do zaciętej bójki, w której poważne obrażenia, m.in. głowy, odniósł nauczyciel Oskar Schielke. Sprawę rozpatrywał sąd w Olsztynie w październiku 1920 r. (już po plebiscycie), a chociaż zeznania 24 świadków przeczyły oskarżeniu przeciwko Pieczewskiemu (ciosy Schielkemu miał zadać ktoś inny), zapadł wyrok skazujący na siedem miesięcy więzienia. Pieczewski wyroku tego jednak nie odbył z powodu opuszczenia Warmii.

W plebiscycie w Tomaszkanie opcja polska zdobyła 72 głosy, niemiecka 276. W lokalnym środowisku polskim prowadzone były dyskusje, jak należy zareagować na tę sytuację. Rodzina Pieczewskich stanęła na

stanowisku, że chwilowo na Warmii nie ma dla nich miejsca. Jak wspominał Jan Boenigk, to właśnie Joachim Pieczewski zwracał uwagę na fakt, że pozostając w Niemczech, nie ma szans walczyć o międzynarodowe uznanie dla polskiej sprawy po plebiscycie. Mając zapewne na myśli zarówno oczywistą postawę władz niemieckich, jak i nieżyczliwość stron obserwujących (zwłaszcza Anglików), postulował konieczność wyjazdu do Polski i stamtąd naświetlania rzeczywistego tła wydarzeń, z domaganiem się anulowania plebiscytu włącznie. Możliwe, że wpływ na podjęcie decyzji miało zagrożenie karą za pobicie Schielkego (wyrok skazujący zapadł najpewniej zaocznie). W tradycji rodzinnej zachował się ponadto przekaz, że Teofil został wprost uznany za osobę niepożądaną w państwie niemieckim i zaraz po plebiscycie musiał wyjechać w trybie 24-godzinnym, co przyczyniło się do wyjazdu całej rodziny. Z tomaszkowskiej rodziny Pieczewskich na Warmii pozostał tylko Jan, poeta ludowy, chociaż i on opuścił rodzinną wieś i przeniósł się do sąsiedniego Sząbruka.

W trybie tzw. wzajemności, czyli pozostawienia własnego gospodarstwa w zamian za otrzymane w nowym miejscu już na terenie Polski, Pieczewscy – rodzice Józef i Emilia oraz synowie Joachim i Teofil – trafili do Zelgna k. Torunia. W Zelgnie znalazł się również inny działacz plebiscytowy z Tomaszkowa, Antoni Domachowski, i może to jego wybór (był właścicielem większego gospodarstwa, przewodniczącym Towarzystwa Ludowego w Tomaszowie, niebawem został wójtem w Zelgnie, zatem niewątpliwie był autorytetem) przesądził o decyzji Pieczewskich. Głównym gospodarzem osady rentowej nr 31 został Joachim Pieczewski. Ojciec dobiegał już wieku podeszłego, a młodszy brat niebawem założył rodzinę i opuścił Zelgno. Integracja w nowym środowisku nie była jednak łatwa, co przy dość gwałtownym charakterze Pieczewskiego nie powinno dziwić. Pewne okoliczności mogą jednak zaskakiwać. W maju 1929 r. w lokalnej prasie pojawiła się bowiem informacja, że Pieczewski dołączył do grupy polskich gospodarzy wspierających dominację spółdzielców niemieckich w miejscowej mleczarni, a przecież niespełna dekadę wcześniej należał do gorliwych działaczy plebiscytowych. Korespondent „Przeglądu Pomorskiego” nie szczędził ostrych słów w stosunku do tych gospodarzy, zarzucając im zdradę interesów narodowych i korupcję. Niebawem głos zabrali sami oskarżeni. Pieczewski i Fryc zjawili się osobiście w redakcji i wyjaśnili swoje stanowisko, wskazując na problemy formalne związane ze statutem mleczarni, a zarazem naświetlając dwuznaczną rolę pierwotnego korespondenta, który w rzeczywistości bronił interesu własnego, a nie narodowego czy społecznego. Sprawa żyła jednak swoim życiem,

bo jeszcze rok później „Pielgrzym” pisał o mleczarni w Zelgnie w równie ostrym tonie: o polskich *parszywych owcach*, które w *swej bezmyślności popierają zamysły zaborcze hakaty*.

W życiu publicznym Pieczewski sprzeciwiał się rządowi sanacyjnemu. W 1935 r. włączył się do akcji agitacyjnej na rzecz bojkotu wyborów parlamentarnych, za co został na krótki czas zatrzymany (w Przecznie, pow. toruński). W prasie z okresu międzywojennego nie zachowały się żadne inne ślady potwierdzające jego aktywność społeczną. Nie pojawiają się one również we wspomnieniach rodzinnych. Zapewne większość czasu pochłaniała mu gospodarka, na którą pobierał kredyty w Państwowym Banku Rolnym (oddział grudziądzki). Był natomiast zapalonym myśliwym. Niewielka aktywność być może uchroniła go, mimo plebiscytowej przeszłości, przed większymi represjami w pierwszych dniach wojny (dawny rodak z Tomaszkowa, wójt Domachowski, został rozstrzelany na Barbarce). Wprawdzie jego gospodarstwo przeszło w ręce niemieckie, ale mógł w nim pozostać i dopiero po konflikcie z nowym właścicielem, kiedy to miało dojść nawet do rękoczynów, Pieczewski w 1940 r. został zesłany jako robotnik przymusowy pod Człuchów. Pracował w gospodarstwie Kurta Jägera w Lisewie (Lissau), przez jakiś czas przebywał też w samym Człuchowie u Elisabeth Weinland. Wspierały go w tym czasie znacząco starsza siostra Emilia, wówczas już emerytowana nauczycielka osiadła w Grudziądzu, a także Stanisława Falkowska, z którą później korespondował. W Archiwum Arolsen zachowała się korespondencja córki Pieczewskiego w sprawie odtworzenia jego wojennych losów i uzyskania kopii dokumentów, która nie przyniosła rezultatów: gospodarz Jäger zaginął w końcowej fazie wojny, a jego rodzina, osiadła w Saksonii, nie podjęła korespondencji.

Pieczewski powrócił do Zelgna dość szybko – 14 marca 1945 r., ale w warunkach Polski Ludowej znów znalazł się na celowniku władzy, chociaż zupełnie innej. Niechętny podporządkowaniu się odgórnym decyzjom, np. działaniom na rzecz kolektywizacji wsi, odmawiał wielokrotnie współpracy. We wrześniu 1949 r. prasa nazywała go szkodnikiem i sabotażystą: korespondent „Gazety Pomorskiej” z Zelgna T. Olkowski pisał o realizowanej z entuzjazmem i wzajemną pomocą akcji żniwnej, z której jeden Pieczewski się wyłamał: *Ośrodek Maszynowy dostarczył maszyn tak, że wszyscy gospodarze zebrali plony całkowicie i terminowo. Czy wszyscy? A właśnie, że nie! U 15-to hektarowego gospodarza Joachima Pieczewskiego zboże stoi jeszcze na polu nietknięte. Czy brak może sił pociągowych i maszyn? Nie! W takim razie, może brak mu*



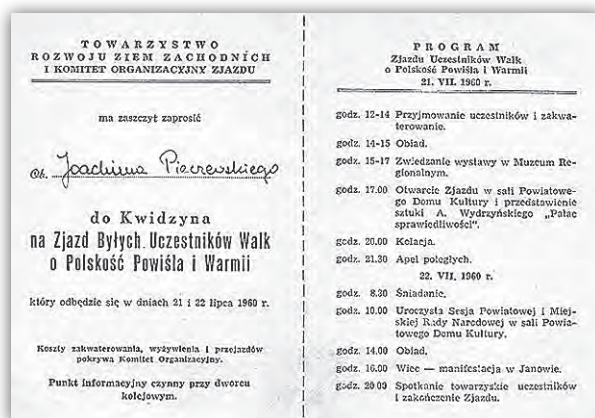
Joachim Pieczewski przy pracy
Źródło: zbiory Ireny Michalskiej.

sił roboczych? Także nie! Przecież cała gmina zaofiarowała mu pomoc sąsiedzką, ale odmówił. Stanowczo odmówił. Po prostu uparł się i już. Zboże się sypie, zboże niszczeje, zboże przerastać zaczyna, a Pieczewski... nic! Przecież nie jest obojętne czy zboże to zgnije, czy też zostanie zużyte na wypiek chleba. Przecież zboże – to dobro całego narodu!

Ponownie osią konfliktu stała się mleczarnia, bowiem Pieczewski z innym gospodarzem z Zelgna, Wincentym Krzemieniem, sprzeciwiali się jej przeniesieniu do Torunia. Obaj też odmówili wstąpienia do PZPR lub innych organizacji. Utrzymywał natomiast Pieczewski kontakty z dawnymi współpracownikami z czasów plebiscytowych, m.in. Pawłem Turowskim, który pozostał w Tomaszkowie także po II wojnie światowej. Był zapraszany do Kwidzyna na spotkania Polaków spod Znak Rodła.

W pamięci rodziny zapisał się jako człowiek energiczny, uparty, ze skłonnością do niezależności i nieposłuszeństwa wobec władzy, a zarazem głęboko wierzący katolik. Zmarł 9 września 1965 r. na atak serca, został pochowany na cmentarzu parafialnym w Dźwierznie, obok rodziców. Pozostawił córkę Irenę, zamężną Michalską, zamieszkałą w Zelgnie.

Przez kilka lat życia z Zelgnem związany był również młodszy brat Joachima, Teofil Pieczewski (1900–1957). Urodził się 14 czerwca 1900 r.



Zaproszenie na zjazd byłych uczestników walk o polskość
Powiśla i Warmii dla Joachima Pieczewskiego
Źródło: zbiory Ireny Michalskiej.

w Tomaszkanie, przechodząc w dzieciństwie drogę podobną do brata – polskiego wychowania w domu i prób germanizacji w wiejskiej szkole pod kierunkiem Franciszka Mielńskiego. W wieku 14 lat popadł w konflikt z ojcem i uciekł z domu rodzinnego; postanowił zdobyć profesję zecera. Udało mu się dotrzeć do Westfalii do starszego brata Antoniego. Krótki czas przebywał w Zagłębiu Ruhry. Sfałszowanie dokumentów w celu uzyskania pracy – dodał sobie dwa lata – skutkowało jego przedwczesnym wcieleniem do wojska. W wieku 17 lat trafił na front francuski. Z armii pruskiej jednak szybko zdezerterował, przyłączając się do armii generała Hallera. W jej szeregach dotarł do Polski; został zdemobilizowany w Grudziądzu. W czasie uroczystości powitalnych zwrócił na siebie uwagę oficjeli niebanalną, odważną mową głoszoną w imieniu szeregowych żołnierzy. Wrócił niebawem do Tomaszkowa i włączył się do działań Sokołów koordynowanych przez starszego brata. Po opuszczeniu Warmii, z rodzicami i bratem przeniósł się do Zelgna. Wkrótce Teofil ponownie przywdział mundur i walczył w obronie twierdzy Modlin w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Powrócił do Zelgna, tam też poznał swoją przyszłą żonę Gertrudę z Kuleckich. Przed 1930 r. małżonkowie kupili gospodarstwo pod Kowalewem Pomorskim. Już w nowym miejscu zamieszkania lokalna prasa odnotowała nietypowy incydent z jego udziałem: w 1933 r. stawał przed sądem za zakłócanie porządku publicznego, kiedy w stanie nietrzeźwości wykrzykiwał w karczmie, że *Hitler jest jego dobry „Freund” i jest mu jeszcze winien 3 marki*; z uwagi na stan niepoczytalności po alkoholu został uniewinniony,



Joachim i Teofil Pieczewscy
Źródło: zbiory Ireny Michalskiej.

a jego niewątpliwie patriotyczna postawa znalazła potwierdzenie zarówno w drobnych gestach (np. przekazanie datku „na obronność Państwa” wiosną 1939 r.), jak i ponownej służbie wojskowej po wybuchu II wojny światowej. Jako sanitariusz uczestniczył w działaniach wojennych na Mazowszu, został ranny w bitwie nad Bzurą. Trafił wówczas do niewoli, co zapewne uratowało mu życie, bo był poszukiwany w okolicach Kowalewa przez bojówki Selbstschutzu, a większość zatrzymanych wówczas polskich aktywistów niebawem rozstrzelano w Kurkocinie (żona, która odmówiła podpisania volkslisty, razem z synem została wysiedlona). Jako jeńiec Pieczewski przebywał w obozie w okolicy Malborka, pracując przy naprawach silników lotniczych; jesienią 1943 r. przeżył tam silny nalot aliantów. Oskarżony o sabotaż (sypanie piachu do silników), został zesłany do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg, w którym doczekał końca wojny. Nowej władzy jednak również się naraził, angażując się w mikołajczykowski Polskie Stronnictwo Ludowe, co kosztowało go prewencyjny trzymiesięczny areszt w Wąbrzeźnie w okresie referendum. Ten pobyt w trudnych warunkach, w zimnej piwnicy zalanej po

kolana wodą, zrujnował mu ostatecznie zdrowie. W późniejszym czasie nie miał już podobnych problemów z władzami, należał do organizacji weteranów (m.in. Polskiego Związku Zachodniego), a nawet – w odróżnieniu od brata Joachima – doczekał się publicznej pochwały prasowej za realizację, i to ponad plan, zakładanego skupu. Zmarł w wieku 57 lat, 31 lipca 1957 r. w Kowalewie Pomorskim.

Z pozostałego rodzeństwa najbardziej wyróżniał się Jan Pieczewski (ur. 22.02.1894 w Tomaszkowie), który po wyjeździe rodziny pracował jako rządca u bogatszych gospodarzy w powiecie olsztyńskim, najdłużej w Sząbruku. Z żoną należeli do Związku Polaków w Niemczech. Samouk w zakresie historii Polski, tworzył wiersze o tematyce patriotycznej i regionalnej (w tym *Niech Bóg zachow to Tomaszkowo*), częściowo zachowane za sprawą Augustyna Steffena w trzytomowym *Zbiorze polskich pieśni ludowych z Warmji*. Jego wiersze ukazywały się również w „Gazecie Olsztyńskiej”, a niektóre zapamiętała siostra Emilia. Jan Pieczewski zginął pod koniec wojny, wcielony do Volkssturmu. Pracował m.in. przy umocnieniach obronnych Królewca. Paweł Turowski przypuszczał, że z uwagi na wyrażaną głośno krytykę Hitlera mógł zostać zamordowany przez Niemców, ale najpewniej zginął w styczniu 1945 r. z rąk wkraczających wojsk sowieckich.

Siostra Emilia, po mężu Henke (ur. 1887 w Tomaszkowie – zm. 1973 w Gdańsku), przez jakiś czas pracowała jako pielęgniarka, m.in. w szpitalu psychiatrycznym w Kortowie koło Olsztyna, w 1920 r. (tuż przed plebiscytem) ukończyła kurs nauczycielski w Olsztynie. Pracowała potem w szkołach powiatu chełmińskiego (Drzonów, Dąbrówka, Sarnowo). Wyszła za mąż za nauczyciela Aleksandra Henke, wdowca z licznyim potomstwem z pierwszego małżeństwa. Na emeryturze mieszkała w Grudziądzu, potem w Gdańsku-Oliwie. Brat Antoni (ur. 1891) zaraz po ukończeniu szkoły wyjechał do Westfalii, gdzie pracował przy budowie mostów. Zmarł we względnie młodym wieku.

W ruchu polskim działali także blisko spokrewnieni Pieczewscy z Gutkowa: stryj Antoni, przewodniczący gutkowskiego Towarzystwa Ludowego w 1920 r., oraz jego dzieci – Józef, podobnie jak kuzynka Emilia absolwent kursu nauczycielskiego w Olsztynie, korespondent „Gazety Olsztyńskiej”; Bernard, działacz młodzieżowy; Marta (1899–1994), pracowniczka polskich instytucji w przedwojennym Olsztynie (m.in. konsulatu), więźniarka Ravensbrück, po wojnie dzieląca emigracyjne losy z mężem Antonim Szajkiem, również aktywnym działaczem polskim na Warmii i dawnym drukarzem „Gazety Olsztyńskiej”.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum Państwowe w Olsztynie, zespół akt *Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Olsztynie, Czterdziesta rocznica plebiscytu na Warmii i Mazurach*, sygnatura 42/489/0/22/301: relacja pisemna Pawła Turowskiego (Tomaszkowo, 20 czerwca 1960).

Źródła publikowane

- *Armee-Verordnungsblatt. Deutsche Verlustlisten*, nr 2300, 20 stycznia 1919, s. 28810 (paginacja numeru – s. 16). ■ *Die Bruderschaft von der Goettlichen Vorsehung zu Gr. Bertung im Ermland*, oprac. G. Glombiewski, Dortmund 2015, s. 415. ■ *Firmlinge im Kirchenspiel Gr. Bertung Kreis Allenstein/Ostpreußen 1836–1957*, oprac. G. Glombiewski, Dortmund 2004, s. 91–92. ■ *Totenbuch I (1868–1905) des Kirchspiels Groß-Bertung, Kr. Allenstein/Ostpreußen. Fakten zum Kreis, zum Kirchspiel, zur Pfarrei. Dokumentation der Sterbeeinträge. Toderursachen, Sterbealter, Herkunft. Vergleich der Familiennamen*, oprac. G. Glombiewski, Dortmund 1999, s. 100, 115, 127, 130. ■ Turowski P., *Sto siedemdziesiąt trzy lata walki o mowę polską jednej wsi warmińskiej*, oprac. D. i N. Kasparkowie, Olsztyn 2003, s. 48, 50–53, 61–65.

Źródła niepublikowane

- Informacje otrzymane od Gerharda Glombiewskiego z Dortmundu (korespondencja elektroniczna z października 2018 w zbiorach autora). ■ Informacje otrzymane od Aleksandra Henke z Gdańska (wywiady z grudnia 2010 i lutego 2011 w zbiorach autora). ■ Informacje otrzymane od Ireny Michalskiej z Zelgna (korespondencja tradycyjna i elektroniczna z listopada 2010–marca 2011 w zbiorach autora). ■ Informacje otrzymane od Heike Müller z Arolsen Archives w Bad Arolsen (korespondencja elektroniczna z czerwca 2025 ze skanami procesu dokumentacyjnego sprawy Joachima Pieczewskiego nr 1.531.108 z lat 1992–2000, w zbiorach autora). ■ Informacje otrzymane od Jerzego Pieczewskiego z Kowalewa Pomorskiego (korespondencja elektroniczna z grudnia 2010 w zbiorach autora).

Prasa

- „Gazeta Gdańska”, nr 198 z 3 IX 1935 r., s. 4. ■ „Gazeta Pomorska”: nr 241 z 2 IV 1949 r., s. 6; nr 231 z 29 VIII 1951 r., s. 2. ■ „Głos Pomorza”, nr 52 z 4 V 1939 r., s. 4. ■ „Głos Wąbrzeski”, nr 45 z 15 IV 1933, s. 10. ■ „Pielgrzym”, nr 102 z 26 VIII 1930 r., s. 5. ■ „Przegląd Pomorski”: nr 117 z 24 V 1929 r., s. 2; nr 123 z 1 VI 1939, s. 3.

Opracowania

- Boenigk J., *Minęły wieki, a myśmy ostali*, wyd. 2, Warszawa 1971, s. 74–75. ■ Chłosta J., *Tomaszkowo 660 lat*, Olsztyn 2009, s. 34. ■ Oracki T., *Słownik biograficzny Warmii*,

JOACHIM PIECZEWSKI

Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945), Olsztyn 2023, s. 465, 564. ■ Syska H., *Mazurskie spotkania*, Warszawa 1965, s. 153–154. ■ Zientara-Malewska M., *Warmio moja miła*, Warszawa 1959, s. 55.

Netografia

■ Baza danych Arolsen Archives (dostęp: 10.03.2025). ■ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół akt: Państwowy Bank Rolny Oddział w Grudziądzu, sygn. 6/838/0 w: Szukaj w Archiwach (dostęp: 10.03.2025)

D k . W a l d e m a r R o z y n k o w s k i



KS. PAWEŁ PRABUCKI

(1893–1942)

żołnierz, proboszcz w Gostkowie, kapłan Eucharystii,
męczennik, Sługa Boży

Paweł Prabucki urodził się 3 września 1893 r. w Iwicznie (pow. starogardzki). Wieś wchodziła ówczesnie w skład parafii św. Michała Archaniola w Zblewie. Rodzicami przyszłego kapłana byli Paweł i Marianna z domu Jabłonka. Na chrzcie otrzymał dwa imiona: Paweł Bazyli. Rodzice doczekali się dwóch córek i siedmiu synów, z których trzech zostało kapłanami. Poza Pawłem byli to jeszcze młodsi bracia: Alojzy (1896–1942) i Bolesław (1902–1942). Rodzina Prabuckich utrzymywała się z gospodarstwa rolnego (80 ha). Rodzice dbali o wychowanie religijne i patriotyczne dzieci.

Edukację Paweł rozpoczął w szkole powszechnej w Iwicznie, następnie w latach 1905–1912 kontynuował ją w progimnazjum Collegium Marianum w Pelplinie. W latach 1912–1914 uczył się w gimnazjum klasycznym w Chojnicach, w którym w sierpniu 1914 r. zdał maturę. W Chojnicach złożył konspiracyjne przyrzeczenie i przystąpił do

organizacji filomackiej Towarzystwa Tomasza Zana. W gimnazjum wstąpił także w szeregi harcerstwa. W 1913 r. został drużynowym.

W maju 1915 r. został wcielony do armii pruskiej. Po przeszkoleniu w 11 Pułku Artylerii Ciężkiej w Toruniu został wysłany na front zachodni jako artylerzysta. 5 czerwca 1916 r. został ranny. Następnie uczestniczył w ciężkich walkach pod Cambrai (1917), St. Quentin (1918) oraz Douaumont. Został odznaczony Krzyżem Żelaznym I i II klasy. Zwolniony z wojska niemieckiego 5 stycznia 1919 r. w stopniu podporucznika. Po powrocie do domu krótki czas służył w Wojsku Polskim.

11 maja 1919 r. przekroczył próg seminarium duchownego diecezji chełmińskiej w Pelplinie. W latach 1919–1920 był przewodniczącym „Polonii” – patriotycznej organizacji, działającej w seminarium – oraz opiekował się gimnazjalnymi kołami filomackimi na Pomorzu. Kiedy latem 1920 r. wojska bolszewickie podchodziły pod Warszawę, wstąpił ochotniczo do wojska. Walczył w randze porucznika w szeregach 16 Pułku Artylerii Ciężkiej. Zwycięstwo nad bolszewikami sprawiło, że od jesieni 1920 r. mógł kontynuować naukę w seminarium.

Diakon Paweł Prabucki święcenia kapłańskie przyjął 17 czerwca 1923 r. w kaplicy seminaryjnej w Pelplinie. Udzielił mu ich biskup chełmiński Augustyn Rosentreter. Mszę św. prymicyjną odprawił 20 czerwca w kościele parafialnym Najświętszego Serca Pana Jezusa w Piecach. Parafię tę erygowano w 1914 r. i włączono do niej m.in. Iwiczno, miejscowość rodzinną neoprezbitera ks. Pawła.

Pierwszą placówką duszpasterską ks. Pawła była parafia Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie. Posługiwał w niej jako wikariusz w latach 1923–1925. Po śmierci proboszcza ks. Roberta Sawickiego (zm. 17.05.1925), pełnił funkcję administratora tejże parafii. Był także prefektem w Państwowej Szkole Morskiej. Od czerwca 1927 r. został mianowany administratorem parafii w Lignowach Szlacheckich. Z dniem 1 października 1927 r. biskup chełmiński Stanisław Wojciech Okoniewski ustanowił go kuratusem parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gostkowie. Tę nową placówkę duszpasterską wydzielono z parafii św. Mikołaja w Papowie Toruńskim. Parafię w Gostkowie erygowano już w średniowieczu, jednak różne wydarzenia, m.in. wojny oraz rozwój protestantyzmu, przyczyniły się do tego, że przestała funkcjonować jako samodzielna wspólnota duszpasterska. Jej odrodzenie i dynamiczny rozwój to w znacznym stopniu zasługa gorliwej posługi kapłańskiej ks. Prabuckiego.

Nowy duszpasterz w Gostkowie przystąpił bardzo szybko do budowania wspólnoty parafialnej. Mocny akcent postawił na katechizację

dorosłych oraz dzieci. Tych pierwszych zapraszał na organizowaną specjalnie dla nich formację po niedzielnych nieszpórach. Dużo czasu poświęcał na przygotowanie dzieci do przyjęcia Pierwszej Komunii św. Już w 1929 r. parafia przeżywała wyjątkowy czas, jakim były kilkudniowe misje święte, podczas których ks. Paweł zawierzył wspólnotę parafialną Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Dużą uwagę przykładął do propagowania czytelnictwa prasy katolickiej. Widział w niej bardzo ważną pomoc w pracy z parafianami. Z Krakowa sprowadzał wydawany przez jezuitów miesięcznik „Posłaniec Serca Jezusowego”, z Poznania tygodnik „Przewodnik Katolicki”. Włączył parafię do diecezjalnej akcji misyjnej. Wyremontował kościół, a w 1932 r. wybudował Dom Katolicki, który stał się miejscem spotkań różnych grup parafialnych. Ksiądz Prabucki angażował się w sprawy dotyczące parafian, np. objeżdżał okoliczne majątki i gospodarstwa, by zobaczyć jak żyją, pomagał w doprowadzeniu prądu do miejscowości parafialnych czy zabiegał o budowę nowych dróg.

Założył w parafii wiele grup i stowarzyszeń: Towarzystwo Śpiewu pw. św. Cecylii, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Akcję Katolicką, Konferencję Pań św. Wincentego à Paulo. W latach kryzysu ekonomicznego utworzył Parafialny Komitet Bezrobocia. Był prezesem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, a także honorowym członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej. W dekanacie bierzgłowskim (do którego ówczesnie należała parafia) był dekanalnym wizytatorem szkolnym, poza tym był członkiem diecezjalnego zarządu Akcji Katolickiej i asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia Czeladzi. W 1936 r. objął funkcję dziekana dekanatu bierzgłowskiego. W 1938 r. został odznaczony Medalem Niepodległości.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich ks. Paweł został wpisany na listę kapelanów rezerwy Wojska Polskiego. Podczas mobilizacji latem 1939 r. powołano go do wojska jako kapelana w randze majora. Brał udział w kampanii polskiej 1939 r. Pod Skierniewicami dostał się na kilka dni do niewoli. Został zwolniony i wrócił do Gostkowa.

Nie cieszył się jednak długo wolnością. Został aresztowany przez Niemców 17 października 1939 r. podczas masowych zatrzymań mieszkańców, w tym duchowieństwa, Torunia oraz powiatu toruńskiego. Osadzono go w Forcie VII w Toruniu. Prawdopodobnie ze względu na zasługi podczas I wojny światowej (przypomnijmy, że został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Żelaznym), władze Fortu uczyniły go przedstawicielem księży, tzw. Oberpriester. Dzięki temu wielokrotnie był przy bramie

fortecznej i miał możliwość kontaktu z rodzinami uwięzionych, odbierał bieliznę i żywność dostarczaną więźniom przez bliskich, a przy okazji przemycał listy i przekazywał różne informacje.

O uwięzieniu ks. Pawła w Forcie VII wspomina współwięzień, ks. Wojciech Gajdus (1907–1957), proboszcz z podtoruńskiej Nawry: *Popularnością niemalą cieszył się, także już nieżyjący, ks. dziekan Paweł Prabucki z Gostkowa. Kapłan to był niezmiernie żywego usposobienia. Umiął pociągać ku sobie niefrasobliwym humorem i dowcipem. Zażywał, ku niepohamowanej ucieście młodzieży fortecznej, niesłychane niuchy tabaki. Dobry organizator i taktyk, znawca psychiki nowoczesnych „Krzyżaków”, których umiał, jak to się mówiło, zażywać jak tabakę i brać ich nawet pod włos. Z wojny 1914–1918 wyszedł ten kapłan, służąc w armii pruskiej w randze nadporucznika, ozdobiony za waleczność po zdobyciu frontu Douaumont krzyżami żelaznymi I i II klasy. Po wojnie został kapłanem, a wraz z nim dwaj bracia. Wszyscy trzech zmarli w Dachau. Temperamentem i werwą musiał się ks. Paweł siłą rzeczy wyróżnić na tle każdego towarzystwa, zwłaszcza zaś spokojniejszego z natury swej typu Pomorzan.*

W forcie z miejsca został Stubenältesterem swej celi oraz wkrótce szefem wszystkich przewodników cel. Znał go i pamiętać też będą wszystkie stroskane niewiasty, wyczekujące na możliwość zobaczenia swoich najbliższych przez długie godziny u wejścia do fortów. Z biegiem czasu umożliwiono bowiem dostawę bielizny i żywności do fortu. Z ramienia więźniów, do noszenia brudnej bielizny do bramy wybrano ks. dziekana, który każdego tygodnia zjawiał się przed niewiastami z pogodną, roześmianą od ucha do ucha twarzą, i już chyba samym pojawieniem się musiał dodawać otuchy biednym kobietom, które przez przeciąg długich tygodni, poza kartką przemycną czy pozdrowieniem udzielonym przez ks. dziekana, nie widziały swoich najdroższych. Wskutek tych wypraw do bramy pojawiły się też duże ilości tabaki do zażywania, którą ks. dziekan sumiennie dzielił się z wszystkimi „niuchaczami” więziennymi. Z racji swojego urzędu prawie stale znajdował się on w kontakcie z „panami stworzenia”, zniewolony wysłuchiwać wylewanych na swój stan duchowny i Polskę całych kubłów pomyj, wylętych w chorych głowach zdegenerowanych zwierząt, którym polecono sprawować rząd dusz nad „verfluchte polnische Intelligenz”. Gryzł się tym niejednokrotnie, lecz ponieważ miał wiarę dziecięcą, umiał to wszystko złożyć Bogu w ofierze.

Ksiądz Paweł nie został zamordowany w lasach Barbarki, gdzie jesienią 1939 r. życie straciło wielu mieszkańców Torunia i okolicznych miejscowości. Około 20 grudnia 1939 r. został zwolniony z więzienia w Forcie VII i powrócił do parafii. Posługiwał w Gostkowie w ostatnich dniach adwentu, a następnie przez cały okres Bożego Narodzenia. Jak się okazało, były to jednak ostatnie dni jego pracy duszpasterskiej w parafii.

Został ponownie aresztowany 15 stycznia 1940 r. Przewieziono go do obozu przejściowego w Gdańsku, który został zorganizowany w dzielnicy Nowy Port. Po kilku dniach trafił do położonego nad Mierzeją Wiślaną obozu w miejscowości Stutthof, założonego na początku wojny. Pierwsi więźniowie pojawili się w nim już 2 września 1939 r. Było to główne miejsce eksterminacji ludności polskiej z całego Pomorza. Przez obóz przeszło ok. 110 tys. więźniów, z których w różnych okolicznościach zginęło ok. 65 tys. Od 1942 r. miejsce to miało status obozu koncentracyjnego.

Na początku 1940 r. w obozie więziono wielu duchownych diecezji chełmińskiej, w tym także ks. Pawła Prabuckiego. Do Stutthofu trafili również jego dwaj młodsi bracia, także kapłani: ks. Alojzy i ks. Boleśław. Wiemy, że wszyscy trzej odrzucili możliwość odzyskania wolności poprzez podpisanie niemieckiej listy narodowościowej.

Kiedy ks. Paweł przybył do Stutthofu, obóz był wielkim placem budowy, a warunki w nim panujące były bardzo trudne. Ksiądz W. Gajdus tak opisywał barak, do którego zostali wprowadzeni: *Pospieszny rzut oka do wnętrza baraku. Wnętrze podobne do wszystkich innych miejsc, w których już byliśmy. Pod ścianami słoma jak w szopie leży bezpośrednio na podłodze. Taki sam barłóg ciągnie się środkiem sali. Półmrok, brud, czy i ten niemożliwy do opisu specyficzny smród więzienia. Dwa skromne nieduże piecyki żelazne i trochę półek nad barłogiem, oto całe umeblowanie. Nie ma krzeseł ani ław, stołów ani szafy.*

9 kwietnia 1940 r. ks. Paweł wraz z innymi duchownymi diecezji chełmińskiej został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem, gdzie dotarli następnego dnia. Proboszcz z Gostkowa otrzymał numer obozowy 23 112.

Tak ks. Pawła w podberlińskim obozie wspomina współwięzień, po wojnie arcybiskup Kazimierz Majdański (1916–2007): *Życie obozowe ma swój własny rytm i swój własny, okrutny styl. Od wczesnej rannej pobudki do wieczornego „brzęczka” na absolutną ciszę, obowiązują apele, różnorodna praca, dźwiganie kotłów, musztra, gimnastyka i tzw. sport. Musztrę prowadzi były oficer armii niemieckiej z czasów I wojny światowej, kapłan diecezji chełmińskiej, ks. Paweł Prabucki, który staje się*

naszym szefem. Jest trzech braci księży w obozie: Alojzy, Bolesław i Paweł; wszyscy zginą. Ks. Paweł jest niezwykle ofiarny, ściągając na siebie uwagę „szejków” (esesmani) i świadomie znosząc ich brutalne kaprysy, by nas osłonić.

Na skutek różnych nacisków, m.in. ze strony papieża Piusa XII, otwarto w obozie w Sachsenhausen kaplicę dla księży. Urządzono ją w obrębie kwarantanny. Z polecenia władz obozowych proboszczem obozowym (Lagerpfarrer) został ks. Paweł Prabucki. Pierwszą mszę świętą w tym miejscu odprawił 6 sierpnia, a ostatnią 12 grudnia 1940 r.

Tak moment przekazania radosnej informacji o możliwości sprawowania mszy świętej wspomina współwięźni, ks. Wojciech Gajdus: *Po wieczornym apelu, u wejścia do bloku stoi ks. Paweł Prabucki, nasz mąż zaufania, rozradowany i wzruszony do głębi, i zapowiada nam, że od jutra z rozporządzenia komendy zostanie w obrębie kwarantanny uruchomiona kaplica i że w niej odprawiać się będzie codziennie Ofiara Mszy świętej. W pierwszej chwili dech zapiera pierś, szeregi nieruchomieją, lecz podane naprzód ku mówiącemu, w miarę bliższych wyjaśnień ożywiają się i wreszcie wybuchają tak niepohamowaną falą okrzyków i radości, że zda się blok rozniosą. Zapomniane wszystkie cierpienia, wszystkie trudy. Wszystko ginie wobec tego niewysłowionego uczucia szczęścia, zalewającego opuszczone serca więźniów. Zaraz po wieczery zaczyna się praca przygotowawcza w jednym z sąsiednich bloków, przeznaczonych na kaplicę. Wszystkie ręce rwą się do pomocy. Niewiele jednak potrzeba przygotować. Uprzątnięcie bloku, zamontowanie ołtarza, wniesienie kilkunastu ław – to kwestia kilku godzin i kaplica jest gotowa na przyjęcie Najczcigodniejszego z więźniów, Więźnia miłości, Jezusa Chrystusa.*

Odwołajmy się także do wspomnień współwięźnia, ks. Kazimierza Majdańskiego: *Nas zaś czekają niezwykle przeżycia: przychodzi wiadomość, że w obozie przygotowano nam kaplicę. Wiadomość, która budzi w duszy wszystko, co najlepsze. Żadna ze stawianych trudności nie jest nam w stanie zmniejszyć naszej radości. Wszyscy duchowni będą mogli codziennie rano udawać się do kaplicy, jeden zaś z księży (właśnie ks. Prabucki) będzie miał prawo odprawiać Mszę św. Trzeba jednak się zmieścić w ramach czasu przewidzianego po pobudce porannej dla wszystkich więźniów na osobiste zajęcia: mycie, ubieranie, „Bettenbau” i śniadanie, wraz z noszeniem kotłów przez dyżurnych. Ze śniadaniem jest mniej kłopotu: polega właściwie na wypiciu ciemnego płynu, na szczęście ciepłego, nazywanego kawą, i na zjedzeniu*

kawałka chleba, jeżeli jeszcze został (chleb wydzielano raz dziennie i niekiedy był zjadany natychmiast). Trzeba jednak dołożyć niemałych starań, by nadążyć z pozostałymi zajęciami. Ale oczywiście nadążamy.

Po ciemku – wszyscy zmierzają w zupełnej ciszy w kierunku obozowej sali. Przemieniona jest na kaplicę przede wszystkim żarliwą modlitwą. Szybko wypełnia się rozmodlonymi więźniami. Za chwilę uczestniczą oni w Najświętszej Ofierze. Ogromna tęsknota za jej sprawowaniem i głód Eucharystii. Jedno i drugie na normalnej drodze – nieosiągalne. Niektórzy księża pytają o możliwość koncelebry (poza święceniami kapłańskimi, sposób wtedy nieznany). Rodzi się trudność ze zalezieniem odpowiedniej materii. O winie nie ma mowy. Czy zaś odrobina obozowego chleba, nie wiadomo z czego upieczonego, to jest rzeczywiście stosowny chleb? Czy więc to, że główny celebrans miałby intencję konsekrować to, co spoczywa na kapłańskich dłoniach, rzeczywiście sprawiałoby konsekrację i umożliwiało przyjęcie Komunii świętej? Pytań wiele, zrodzonych z tęsknoty za tym, co najświętsze i najdroższe. Ogromny autentyzm tej tęsknoty. Świadeństwo żywej wiary!

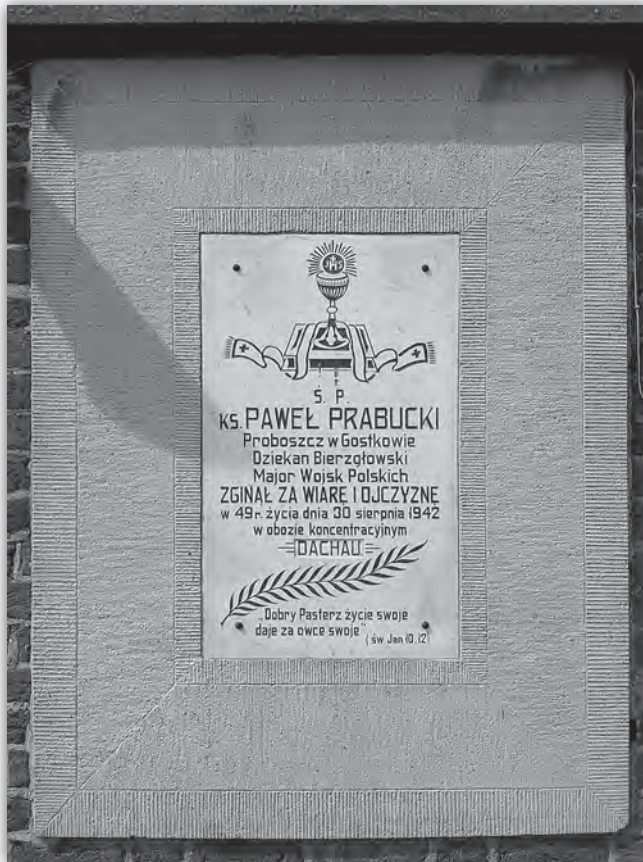
A tak opisał ks. Wojciech Gajdus pierwszą mszę świętą, którą 6 sierpnia 1940 r. sprawował w kaplicy w obozie w Sachsenhausen ks. Paweł: Głosy zachryple, nierówne, odwykłe od świętych tych słów; głosy pełne łkania, jak wichry huczące, szumiące, głosy, w których słyszysz cały bezmiar skołatania, wiary, męki i ufego oddania; głosy tęskne i żarliwe płyną pod strop kaplicy. A serce pełne, najpełniejsze dziękczynienia za to, że nie zostawił Bóg sług swoich bez tej największej, jedynej pociechy. Głos myślom wtóruje, a myśli głosowi, gdy od ołtarza ks. Paweł Prabucki czyta wśród łkania, zdającego się rozrywać to mężne żołnierskie serce: „Jakże jest miłe mieszkanie Twoje, o Panie Zastępów. Dusza ma wzdycha, omdlewa z tęsknoty do Pańskich przedsieni”. Płyną słowa za słowami. Mija pierwsze najgłębsze i najgłośniejsze bicie serca. Zwierają się głosy. Zwierają się uczucia. Otarte pierwsze łzy. Przypomnienie umysł, uczucia skłębione, nienazwane odpływają wraz z ostatnią falą łez. Klęczę w ciżbie kolegów. Przecieram oczy. Prawda! Więc to dziś po raz pierwszy zstąpi tu do obozu koncentracyjnego nasz Pan i Brat – Jezus Chrystus. Zstąpi, by tu, gdzie codziennie naigrawają się z Niego i Jego nauki, Jego kapłanów i wyznawców, by na oczach, w myślach i sercach swych wiernych ponowić Swą Ofiarę Krzyża, by ukazać sens cierpienia, sens ofiary, sens śmierci, i by w bezmiar Swej Ofiary podjąć ofiary nasze, nasze cierpienia bóle i krzyż.

Sprawowanie Eucharystii było dla ks. Pawła nie tylko źródłem radości i pocieszenia, ale niestety także i upokorzenia oraz szykan ze strony esesmanów. Przywołajmy wspomnienia współwięźnia, ks. Henryka Malaka: *Dobrze, jeżeli dyżurujący esesman pozwoli na dokończenie Najświętszej Ofiary. Gorzej, gdy znudzony, uzasadniając, że czas już na formowanie oddziałów do apelu, gwizdem przerywa liturgiczną akcję, zachęcając kopnięciami do wychodzenia. Najwięcej i najczęściej obrywa biedny celebrans, ks. Paweł Prabucki; obrywa od esesmana, obrywa od starszego bloku, gdy wybiegłszy ostatni z baraku – kaplicy, dogania nierzadko już maszerujący oddział. – Ty psie! Ty klecho! To było jego, ale i nasze „radosne” dziękczynienie po miłosnym spotkaniu Mistrza u stołu Miłości.*

Ksiądz Paweł wystarał się u władz obozowych o zgodę na odprawianie w niedzielne popołudnia nieszporów połączonych z odmówieniem litanii. Oddajmy jeszcze raz głos współwięźniowi, ks. Wojciechowi Gajdu-sowi: *Wkrótce na prośbę naszego celebransa, nieustrudzonego ks. Pawła Prabuckiego, pozwolono nam w niedzielne popołudnia odprawiać nieszpory połączone z litanią. Jeden tylko był bolesny kolec. Ze względu na kilku księży niemieckich nie wolno było śpiewać polskich pieśni, o czym marzyliśmy i nad czym radziliśmy często, lecz czego ze względu na ich nielojalność nie odważyliśmy zaproponować. Słusznie bowiem dowodził ks. Prabucki, że z chwilą zaśpiewania polskich pieśni, księża-Niemcy z całą pewnością zażądają także niemieckich pieśni, a tegośmy żadną miarą nie chcieli spowodować. Dość nam było całej tej niemczyzny, aż powyżej gardła, żeby jeszcze tu w kaplicy chcieć jej słuchać. Śpiewało się więc wyłącznie po łacinie, a tego przecież nasi Niemcy uczyć się nie mogli.*

14 grudnia 1940 r. księża zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego w Dachau. Ksiądz Paweł, za pozwoleniem władz obozowych w Sachsenhausen, zabrał do obozu w Dachau wyposażenie liturgiczne kaplicy, m.in. ornat. W nowym miejscu otrzymał numer obozowy 22 661. Tutaj również ks. Paweł Prabucki, w okresie tzw. przywilejów dla księży, został wyznaczony przez władze obozowe na naczelnego kapelana (Oberprister) kaplicy obozowej, którą urządzono w bloku 26. Dnia 21 stycznia 1941 r. nie było jeszcze komunikantów, więc ks. Paweł odprawił tzw. suchą mszę świętą.

Tak opisał ten moment współwięzień, jezuita o. Adam Kozłowiecki (1911–2007), po wojnie misjonarz i kardynał w Zambii, dzisiaj już Sługa Boży oczekujący wyniesienia na ołtarze: *Nie było ani wina, ani hostii,*



Tablica upamiętniająca Sługę Bożego ks. Pawła Prabuckiego
na wschodniej ścianie świątyni w Gostkowie
Źródło: archiwum parafii w Gostkowie.

zatem nasz generalny kapelan, ks. Paweł Prabucki z diecezji chełmińskiej, odprawił „suchą” Mszę św. o św. Agnieszce. Jak wspaniale była dopasowana do naszego położenia ta Msza św.! Muszę tutaj przytoczyć słowa, które zdawało się, były jakby wprost dla nas ułożone. Antyfony na wejście: „Czekali na mnie grzesznicy, aby mnie zgubić, a ja pojąłem Twoje nakazy: widziałem, że ma granice wszelka doskonałość, polecenie Twe sięga najdalej”. A modlitwa mszalna o św. Agnieszce: „Wszchemogący, wieczny Boże, który wybierasz to, co słabe u świata, aby zawstydzić wszystko, co uchodzi za mocne: spraw łaskawie, abyśmy obchodząc uroczystość św. Agnieszki, Dziewicy i Męczennicy Twojej, doznali jej wstawiennictwa u Ciebie”. [...] Ks. Prabucki czytał te słowa wyraźnie, głośno. Łzy cisnęły mi się do oczu i nie wiedziałem,

co się ze mną dzieje. Tu, w tym piekle, wygłasza do nas Najwyższy Pan! Dwa światy! Co za kontrast pomiędzy nimi!.

Pierwsza msza święta, której przewodniczył ks. Paweł Prabucki została odprawiona następnego dnia, 22 stycznia. We wspomnieniach jezuita o. Adama Kozłowieckiego czytamy: *I znowu ks. Prabucki czyta słowa Mszy św., jakby wprost dla nas przeznaczone. Msza św. o świętych Męczennikach Wincentym i Anastazym: „Niech jęk pojmanych dojdzie do Ciebie, Panie!” (Ps 79, 11). Wielu w kaplicy płacze. Każdy z nas ma na ręce częśćkę hostii, którą kapłan odprawiający Mszę św. konsekruje. Klerycy i bracia składają swoje częsteczki na dłoniach stojących obok nich kapłanów.*

Ojciec Adam Kozłowiecki wspominał także o różnych szykanach ze strony Niemców, które spadały na ks. Pawła. Pod datą 11 marca 1941 r. zapisał: *Opowiadają mi, że podczas mojej nieobecności esesmani dyżurujący w kaplicy podczas Mszy św. zachowywali się bardzo wyzywająco. Pewnego razu, gdy Msza św. przeciągnęła się ponad pół godziny, esesman powiedział: Koniec! Minęło już pół godziny, a do ks. Prabuckiego, który jeszcze nie doszedł do Komunii św.: Koniec! Pół godziny już minęło. Wyżłopać, zażreć i skończyć! Z największą trudnością udało się ks. Prabuckiemu dokończyć Mszy św. Kiedy indziej znowu esesman stanął koło ołtarza i krzyknął na odprawiającego Mszę św. Księdza: „Nie możesz tego szybciej robić?”.*

Pod datą 13 kwietnia 1941 r. o. Adam zapisał takie słowa: *Wielka-noc. Po apelu rannym poszliśmy na Mszę św. do kaplicy. Ks. Paweł Prabucki, nasz kapelan, nie mógł przeboleć, że wczoraj nie odbyła się Msza św. i ceremonie Wielkiej Soboty.*

Im dłużej ks. Paweł przebywał w obozie, tym bardziej pogarszał się stan jego zdrowia. Szczególnie trudny czas rozpoczął się dla niego od początku 1942 r. O chorym ks. Pawle napisze w swoich obozowych wspomnieniach kapłan diecezji włocławskiej, rektor seminarium włocławskiego, ks. Franciszek Korszyński (1893–1962), po wojnie biskup pomocniczy diecezji włocławskiej. Czytamy w nich: *W 1942 r., kiedy najbardziej dokuczał nam głód, chorowaliśmy bardzo często na puchlinę. Wycierćmy, byliśmy spuchnięci do tego stopnia, że nieraz z trudem poznawali nas najbliżsi znajomi; ledwie mogliśmy chodzić. Nawet położenie się do łóżka wymagało nie lada wysiłku. Ks. Paweł Prabucki, proboszcz diecezji chełmińskiej, kładł się w ten sposób, że naprzód kładł jedną ciężką jak bela nogę, a drugą unosił mu kto inny, bo nie mógł jej udźwignąć. Mimo tych wszystkich dolegliwości, mimo nawet wielkich*

cierpień nie słyszało się szemrania przeciw Panu Bogu i narzekania na ludzi, rzadko kiedy widziało się przygnębienie, a najczęściej pogodę ducha, nawet humor.

O tragicznej sytuacji więźniów w 1942 r., w tym ks. Pawła, wspomina także więzień obozu w Dachau, kapłan archidiecezji poznańskiej, ks. Leon Stępiak (1913–2013): *Byliśmy spuchnięci do tego stopnia, że nieraz z trudem poznawali nas najbliżsi znajomi, ledwie mogliśmy chodzić. Nawet położenie się do łóżka wymagało nie lada wysiłku. Ksiądz Paweł Prabucki kładł się w ten sposób, że najpierw kładł jedną ciężką jak bela nogę, a drugą unosił mu ktoś inny, bo nie mógł jej udźwignąć.*

O wycieńczeniu i chorobie ks. Pawła napisał również we wspomnieniach obozowych współwięźniów, ks. Czesław Dmochowski (1908–1987) z diecezji lubelskiej: *Naczelny kapłan ksiądz Paweł Prabucki dostał z głodu opuchliny. Nóg nie mógł ciągnąć za sobą.*

Ze względu na zły stan zdrowia w lutym 1942 r. ks. Paweł został wpisany na listę więźniów inwalidów. Od 1942 r. Niemcy co jakiś czas przeprowadzali w obozie selekcję więźniów. Starszych, chorych i niezdolnych do pracy kierowali do specjalnych baraków. Okłamywano ich, że zostaną przydzieleni do lepszych prac w innych miejscach, gdzie doczekają końca wojny. Czekając na przewiezienie do „lepszego świata”, doświadczali cierpienia, głównie z powodu głodu oraz przepełnionych sal, w których byli przetrzymywani. Przed wywiezieniem więźniów wpędzano jeszcze do obozowej łaźni i tam wstrzykiwano im surowicę. Stawali się po niej apatyczni i spokojnie wsiadali do samochodów pokrytych plandekami.

Wywożono ich do Zamku Hartheim koło Linzu w Austrii. W miejscu tym znajdowały się komory gazowe, w których od 1 września 1939 r. dokonywano eutanazji na osobach chorych, i to zarówno na choroby psychiczne, jak i fizyczne. W latach 1942–1944 mordowano również nieproduktywnych więźniów z obozów, w tym m.in. z obozu koncentracyjnego w Dachau. Przyjmuje się, że uśmiercono tu co najmniej 30 tys. osób, w tym ok. 1604 polskich więźniów, a pośród nich aż 311 polskich duchownych – tylko z obozu w Dachau. W sumie z Dachau do Hartheim wywieziono aż 32 transporty inwalidów.

O wpisaniu ks. Pawła na listę inwalidów wspomina współwięzień, jezuita o. Adam Kozłowiecki. Pod datą 19 lutego 1942 r. w jego relacji czytamy: *W południe na bloku wszyscy podnieceni, jedni wróżą coś złego inwalidom i starszym, inni znowu tym, których uznano za zdrowych. Jako inwalida został zanotowany były kapelan kaplicy, ks. Paweł*

Prabucki. Guttman, mianowany teraz III Lagerältesterem, wystarał się o skreślenie go z listy inwalidów.

Jak wynika z powyższego wpisu udało się ks. Pawła ochronić przed wywiezieniem w transporcie inwalidów. Jego stan zdrowia pogarszał się jednak z każdym tygodniem. Proboszcz z Gostkowa zmarł z wycieńczenia 30 sierpnia 1942 r. Jego ciało spalono w obozowym krematorium. Dodajmy, że zmarł jako ostatni z braci, wcześniej – 17 lipca tegoż roku w Dachau zmarł ks. Alojzy, natomiast 12 sierpnia w transporcie inwalidów został wywieziony ks. Bolesław. Uśmiercono go zapewne krótko po tej dacie.

Tak wspominał cierpienie ks. Pawła z powodu choroby i przewidywanej rychłej śmierci najmłodszego brata, współwięzień, ks. Henryk Malak: *Nie da się opisać bólu, z jakim ks. dziekan Paweł Prabucki, nasz celebrans z kaplicy w Sachsenhausen, żegnał najmłodszego brata, zabieranego do komory gazowej. Jest między nimi dwadzieścia lat różnicy. Ks. dziekan Paweł traktował zawsze Bolesia jak rodzonego Syna – „Idź z Bogiem, Bolku... idź z Bo... – Łzy dławią starego kapitana artylerzystę. Kreśli krzyż na czole brata beniaminka. – Po... pozdrów tam (wzniesienie załzawionych oczu ku niebu), pozdrów tam mamę, i tatę i Alosia... i powiedz... – ociera łzę brudnym rękawem pasiaka. – Powiedz, Bolku, że ja... że ja tam wnet za wami przyjdę. [...] Co po mnie na świecie – szeptał przed śmiercią. – Zabili Alosia, zadusili w komorze gazowej Bolka, wymordowali resztę braci w Polsce, co po mnie na świecie?”.*

Przywołany już wcześniej współwięzień, ks. Franciszek Korszyński, w swoich wspomnieniach takimi słowami opisał życie ks. Pawła: *Ks. Prabucki Paweł, proboszcz i dziekan parafii Gostkowo, diecezji chełmińskiej. Były oficer artylerii niemieckiej. Za czasów „przywilejów” odprawiał nam Mszę św. Człowiek niezwykle ofiarny i pobożny kapłan. Swoim taktem i osobistą ofiarą zaoszczędził nam niejednej przykrości ze strony esesmanów.*

Dwa razy o ks. Pawle wspomniał w korespondencji obozowej bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945). W zaszyfrowanym liście z 27 lipca 1941 r. czytamy: *Kochana matko, dzisiaj otrzymałem Twój dobry list. Bardzo ładnie, że „Gostkau” odprawił 15/VII Mszę św. za wujka Bruno, na której było obecnych dwóch kolegów Wicka, którzy akurat w tym czasie, kiedy wujek zmarł, byli w lazarecie.*

Przywołany w liście „Gostkau”, to właśnie ks. Paweł Prabucki. Ksiądz Stefan informował rodzinę, że proboszcz z Gostkowa odprawił w kaplicy obozowej w Dachau mszę świętą w intencji zamordowanego w Stutthofie jego wujka Bronisława Aleksandrzaka.

Kolejny raz ks. Stefan wspomniął o ks. Pawle w liście z 19 września 1942 r. Czytamy w nim m.in.: *Dziękuję za wiadomości o Winzencie. Jej waga 58 kg jest przecież zadowalająca i cieszę się, że ona może tak łatwo spełniać swe obowiązki jako sprzątaczką pod opieką starego Josepha. Á propos, proszę jednocześnie wyrazić mu także moją wdzięczność. Jak pięknie, że Winzenta mogła być trochę pomocna Gostkau w jego ostatnich dniach.*

Jak widać, ks. Stefan napisał najpierw o sobie, o tym, że ważył 58 kg. Wydaje się, że informował w ten sposób swoich najbliższych, że jego stan zdrowia polepszył się. Następnie przywołał osobę ks. Pawła, w liście nazwanym „Gostkau”. Informował rodzinę, że pomagał choremu kapłanowi w ostatnich dniach jego życia.

Po zakończeniu wojny nie zapomniano o ks. Pawle Prabuckim. Pamiętała o nim najbliższa rodzina, współwięźniowie, którzy przeżyli wojnę oraz wierni z parafii w Gostkowie. Współwięźniowie, np. ks. Wojciech Gajdus z Nawry, misjonarz z Afryki kardynał o. Adam Kozłowiecki SJ, biskup Franciszek Korszyński z Włocławka czy arcybiskup Kazimierz Majdański ze Szczecina, przywołali go w swoich wspomnieniach.

Wyjątkowym miejscem pamięci o ks. Prabuckim jest parafia w Gostkowie. W tej wspólnotce pamiętają o nim szczególnie w kolejne rocznice jego śmierci, około 30 sierpnia. W 1952 r., w 10. rocznicę śmierci męczennika, na zewnętrznej ścianie prezbiterium świątyni odsłonięto



Wierni z parafii w Gostkowie przed tablicą upamiętniającą ks. Pawła Prabuckiego

Źródło: archiwum parafii w Gostkowie.



Uczestnicy Rajdu rowerowego śladami bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego na tle tablicy pamiątkowej poświęconej ks. Pawłowi Prabuckiemu (17 maja 2025 r.)

Źródło: archiwum parafii w Gostkowie.

poświęconą jemu tablicę. To właśnie przy niej, najczęściej, zatrzymują się wierni, aby odmówić modlitwę za swojego proboszcza. Od kilku lat stają przy niej również uczestnicy *Rajdu rowerowego śladami bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*. 18 czerwca 2023 r. bardzo uroczystie obchodzono w parafii stulecie otrzymania przez ks. Pawła święceń kapłańskich. Z tej okazji parafia wydała publikację: *Sługa Boży ks. Paweł Prabucki. Proboszcz parafii w Gostkowie, męczennik drugiej wojny światowej*. W 2026 r. Sługa Boży będzie patronem ogłoszonego w diecezji toruńskiej Roku Eucharystii.

W kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie w 2007 r., w 65. rocznicę męczeńskiej śmierci, umieszczono tablicę upamiętniającą ks. Pawła Prabuckiego oraz jego braci, ks. Alojzego Prabuckiego i ks. Bolesława Prabuckiego.

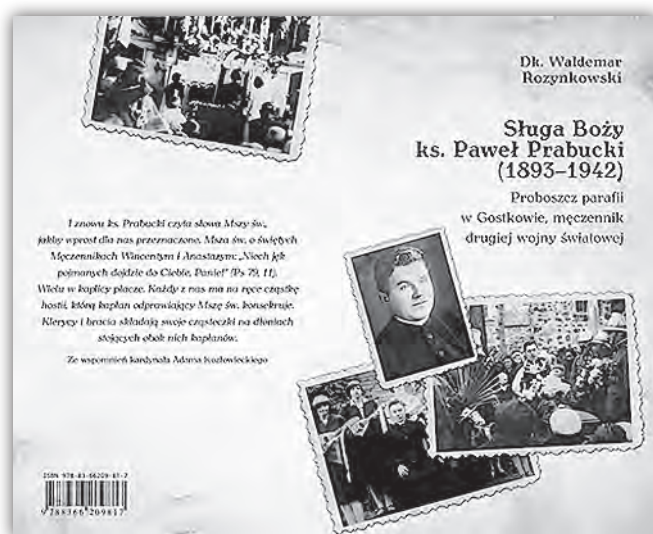
Stowarzyszenie „Pamięć i Tożsamość” w Działdowie przywołało postać ks. Pawła Prabuckiego na wystawie poświęconej kapłanom męczennikom drugiej wojny światowej.

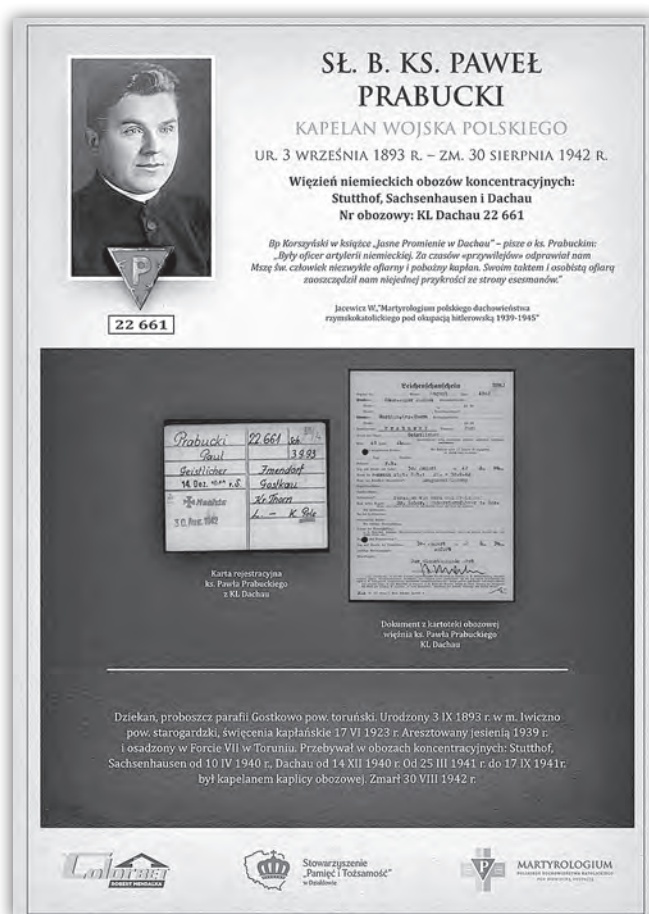
Ksiądz Paweł Prabucki znalazł się w drugiej grupie polskich męczenników z okresu drugiej wojny światowej, których proces wynoszenia na ołtarze rozpoczął się w 1994 r. Przysługuje mu tytuł Sługi Bożego. 17 września 2003 r. w Warszawie przeprowadzono pierwszą sesję procesu



Obchody 100. rocznicy
święceń kapłańskich
ks. Pawła Prabuckiego
w Gostkowie
(18 czerwca 2023 r.)
Źródło: archiwum parafii
w Gostkowie.

Książka poświęcona
ks. Pawłowi Prabuckiemu





Ks. Paweł Prabucki przywołany na wystawie
przygotowanej przez Stowarzyszenie „Pamięć i Tożsamość”
w Dziądlowie

beatyfikacyjnego. 22 maja 2011 r. w Pelplinie zakończył się etap diece-
zjalny procesu, a następnie dokumenty przesłano do Kongregacji Spraw
Kanonizacyjnych w Rzymie.

BIBLIOGRAFIA

Źródła drukowane

- Dmochowski C., *Widziałem piekło*, Janów Lubelski 2006.
- Gajdus W., *Nr 20998 opowiada*, Pelplin 2001.
- *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego z lat 1940–1945*, wyd. s. S. A. Hayward OCD, Toruń 2017.
- Korszyński F., *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1957.
- Kozłowiecki A., *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995.
- Majdański K., *„Będziecie Moimi świadka-*

mi...”, Łomianki 1999. ■ Malak H. M., *Klechy w obozach śmierci*, t. 1–2, Londyn 1961. ■ Urbański A. Z., *Duchowni w Dachau. Wspomnienia z przeżyć około dwóch tysięcy księży w hitlerowskim obozie koncentracyjnym*, Kraków 1945.

Opracowania

■ Adamska J., Sziling J., *Polscy księża w niemieckich obozach koncentracyjnych. Transport 527 duchownych 13 grudnia 1940 r. z Sachsenhausen do Dachau*, Warszawa 2007. ■ Domagała J., *Ci, którzy przeszli przez Dachau (duchowni w Dachau)*, Warszawa 1957. ■ Girzyński Z., *Towarzysze męczeńskiej drogi bł. ks. Stefana Frelichowskiego. Losy duchowieństwa diecezji chełmińskiej w latach 1939–1945*, Toruń 2005. ■ Jacewicz W., Woś J., *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, z. 2, Warszawa 1977. ■ Jagodzińska A., *Kustosz Pamięci. Ksiądz Leon Stępnik (1913–2013). Więzień Dachau i Mauthausen-Gusen*, Warszawa 2019. ■ Jagodzińska A., *Dachau – niemiecki obóz koncentracyjny miejscem martyrologii duchowieństwa polskiego w latach 1939–1945*, [w:] *Eksterminacja polskiego duchowieństwa w niemieckich obozach koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen-Gusen 1939–1945*, red. A. Gąsiorowski, A. Jagodzińska, Warszawa 2022. ■ Kęszka S., *Eucharystia w KL Dachau we wspomnieniach księży polskich byłych więźniów obozu*, Kraków 2016. ■ Mross H., *Prabucki Paweł (1893–1942) więzień obozów koncentracyjnych*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 28, Kraków 1984, s. 329–330. ■ Nadolny A., *Słownik biograficzny kapłanów wyświęconych w latach 1921–1945 pracujących w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 2021. ■ Pawłowski M., *Gmina Łysomice od pradziejów do współczesności*, Toruń 2002. ■ Pawłowski M., *Gmina Łysomice: historia, kultura, tradycja*, Toruń 2014. ■ Rozynekowski W., *Sługa Boży ks. Paweł Prabucki. Proboszcz parafii w Gostkowie, męczennik drugiej wojny światowej*, Toruń 2023. ■ Sziling J., *Męczeństwo – służba – walka. Duchowieństwo diecezji chełmińskiej w latach drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Toruń 2019. ■ Wilczyńska K., *Testament z Dachau*, „Niedziela. Głos z Torunia”, nr 27, 2023, s. IV. ■ Wielgoszewski W., *Ocalić od zapomnienia. Duchowni diecezji chełmińskiej XIII–XX wiek*, Toruń 2019. ■ Woźnicki S., *Sługa Boży ks. Paweł Prabucki – obozowy Oberprister, „Męczennicy”*, 2004, t. 2, s. 13–18.

Fotografie

■ Archiwum parafii w Gostkowie

K a t a r z y n a T o m k o w i a k



STANIMIR JAN RYPYŚ

(1916–2018)

**major Wojska Polskiego, artylerzysta z Podgórza i Torunia,
bohater kampanii polskiej 1939 r., członek konspiracji**

Stanimir Jan Rypyś urodził się 1 października 1916 r. w Tarnopolu (wówczas w kraju koronnym Galicji, w Cesarstwie Austrii; ob. Ukraina). Był najstarszym synem w rodzinie zawodowego wojskowego. W 1920 r. zamieszkał wraz z rodzicami w Podgórzu (pow. toruński), wówczas wsi, która w 1924 r. otrzymała prawa miejskie, a w 1938 r. weszła w granice administracyjne Torunia (ob. to lewobrzeżna dzielnica miasta).

Ojcem Stanimira był Kazimierz Wacław Rypyś (1891–1987). Ojciec doskonale znał języki niemiecki, ukraiński i rosyjski; ukończył cztery klasy gimnazjum w Sanoku (1901–1904) i pracował w kancelariach adwokackich (Teodora Glixellego, Kazimierza Jonasa i Aleksandra Rattlera) w Baligrodzie (wówczas pow. leski, ob. woj. podkarpackie), w mieście zdominowanym przez społeczność żydowską i grekokatolicką. Aktywnie działał w Związku Strzeleckim w Baligrodzie, gdzie był instruktorem; tam odbył polskie przeszkolenie wojskowe. W trakcie I wojny światowej został zmobilizowany w sierpniu 1914 r. i wcielony do armii austriackiej.

Był już wówczas żonaty, a w przerwie w odbywaniu służby z powodu choroby doczekał się syna. Następnie walczył na froncie włoskim. Pod koniec 1918 r. dostał się do niewoli. W Wojsku Polskim, w armii gen. Hallera, znalazł się na początku 1919 r. Kazimierz został formalnie przyjęty do polskiej formacji 1 marca 1919 r. Był ochotnikiem w oddziale pionierów (saperów). W lipcu 1919 r. otrzymał mianowanie na sierżanta. Po powrocie do Polski był podoficerem rachunkowym. W październiku 1919 r. otrzymał przydział do Włocławka, do Dowództwa Grupy gen. Stanisława Pruszyńskiego. Brał udział w zajmowaniu Pomorza przez Wojsko Polskie na początku 1920 r. Następnie służył w Toruniu jako podoficer zawodowy w 8 Pułku (następnie batalionie) Saperów. Matką Stanimira była Felicja z Ratajskich (1892–1943). Rodzice zawarli związek małżeński tuż przed wojną, 7 października 1913 r.

Rodzina Rypysciów (wówczas z czteroletnim Stanimirem; Felicja była w ciąży) osiedliła się w Podgórzu prawdopodobnie w maju 1920 r. Kazimierz i Felicja Rypysciowie mieli czworo dzieci: najstarszego Stanimira,



Klasa II Stanimira Rypyscia w roku szkolnym 1924/1925 w szkole powszechnej w Podgórzu, Stanek w pierwszym rzędzie, trzeci z lewej, tuż nad nim młoda Stefania Serafin, trzyma rękę na jego ramieniu

Źródło: zbiory Wiesławy Rypysć-Cloots, obecnie w Muzeum Artylerii w Toruniu.



Fotografia (przed 24.11.1927) Stanimira Rypyscia
z jego podpisem z zaświadczenia
na rok szkolny 1927/1928,
które umożliwiała mu ulgowy przejazd
z Podgórza do Torunia
do Państwowego Gimnazjum Klasycznego
i Humanistycznego
(później przemianowanego na Państwowe
Gimnazjum Męskie im. M. Kopernika)
Źródło: zbiory Wiesławy Rypysć-Cloots,
obecnie w Muzeum Artylerii w Toruniu.

Zbigniewa (ur. 9.12.1920), Mirosławę (ur. 2.05.1925) i Danutę (ur. w 1936).
Rodzeństwo Stanimira urodziło się już w Toruniu.

Ojciec Stanimira – Kazimierz, jak i Stanimir, zapewne znali mieszkającego w Podgórzu innego hallerczyka i bajończyka – kupca Leona Szymańskiego. Szymański osiedlił się na lewobrzeżu w tym samym czasie co rodzina Rypysćów. W Podgórzu, w nowym miejscu zamieszkania Stanimira, funkcjonowały liczne jednostki wojskowe (zwłaszcza artyleryjne). Zatem Rypysćowie, którzy mieszkali w budynku należącym do wojska, mogli na co dzień obserwować artylerzystów.

W Podgórzu Stanimir rozpoczął edukację w szkole powszechnej w Kamienicy pod Jeleniem. Ukończył cztery klasy i zdał egzamin do gimnazjum w Toruniu. Szkoła w Podgórzu była placówką siedmioklasową, niekiedy występowała pod nr 1. W 1927 r. Stanimir otrzymał promocję do klasy piątej. Wówczas zdał egzamin do gimnazjum i kontynuował naukę w ośmioklasowym Państwowym Gimnazjum Klasycznym i Humanistycznym w Toruniu (Państwowym Gimnazjum Męskim im. M. Kopernika), z siedzibą na starówce, do którego codziennie dojeżdżał z Podgórza. Zachowały się jego świadectwa ukończenia poszczególnych klas z tego okresu. Egzamin dojrzałości zdał w 1936 r. Dyrektorami gimnazjum od roku szkolnego 1927/1928 byli Józef Dutkowski i Henryk Mosse. Wychowawcami Stanimira (opiekunami klasy) byli: (przed 1932 r.) młody ks. z parafii św. Jakuba w Toruniu Stanisław (Kostka) Szarafiński (1898–1939; zamordowany jesienią 1939 r. w Piaśnicy) i Józef Regel, a przejściowo Agata Bieszkówna.

W trakcie nauki w gimnazjum 10 czerwca 1928 r. w kościele św. Jana w Toruniu przystąpił do Pierwszej Komunii św. (zachował się pamiątkowy dokument). W toruńskiej parafii wojskowej (garnizonowej) nie udzielano tego sakramentu. W Podgórzu (gdy był częścią pow. toruńskiego) była kaplica wojskowa (garnizonowa), w której odprawiano msze św. i nabożeństwa o godz. 10.30 (na pewno w 1932 r.).

Po maturze w 1936 r. Stanimir podjął pierwszą poważną decyzję – postanowił zostać artylerzystą i zgłosił się do szkoły podchorążych. Nie wiadomo, czy miał na to wpływ ojciec – patriota, hallerczyk, zawodowy żołnierz, czy pomógł ks. Szarafiński (były kapelan WP), a może i jego wychowawczyni z Podgórza. Otrzymał przydział do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim (nauka w l. 1937–1938). Placówka działała w byłych koszarach carskich, co-rocennie promowano w niej 800 podchorążych. Składała się z trzech dywizjonów szkolnych, w każdym po trzy baterie; poza tym funkcjonował oddział ćwiczebny. W szkole były stajnie, działownie, warsztaty i ogromny plac ćwiczebny (wielkości trzech boisk do piłki nożnej, w którą grywał Rypyść) z gliniastym podłożem utrudniającym ćwiczenia. Nauka trwała ponad rok. Poligon szkolny położony był w Czeremosznie. Po odbytym szkoleniu na Wołyniu skierowano go do pułku manewrowego Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowii Mazowieckiej na przeszkolenie piechoty (ćwiczenia długotrwałe i uciążliwe, w tym ćwiczenie wytrzymałości). Ukończenie tej edukacji dawało wstęp do Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu. Swoje zamierzenia Stanimir zrealizował

STANIMIR JAN RYPYŚĆ



Podchorąży Stanisław Rypysz student Szkoły Podchorążych Artylerii
w Toruniu

Źródło: zbiory Wiesławy Rypysz-Cloots.

w 1938 r. Oficerowie i wykładowcy szkoły stacjonowali w zabudowaniach na Mokrem (pozostały do dziś). Po urlopie Stanisław zameldował się w tych koszarach i otrzymał przydział do II Plutonu 6 Baterii Szkolnej. Komendantem szkoły był wówczas płk Adam Tymoteusz Sawczyński. Po latach Stanisław wspominał, iż do dnia św. Barbary (4 grudnia), patronki artylerzystów, *ganiano ich jak rekrutów*. W szkole kwitło życie towarzyskie – organizowano tzw. sobótki, na które zapraszano panny (z matkami), ale należało poinformować przełożonych, kto jest zaproszony. Tańce odbywały się w co drugą sobotę przez cały karnawał. W gmachu uczelni był bufet – od ul. Prądzyńskiego (później było tam kasyno Hades, w końcu klub żołnierski CSAiU). W tym lokalu przełożeni, z czasem, po wypiciu *Bruderschaftu*, przechodzili z podchorążymi „na ty”. Dowódcą baterii był kpt. Piechocki, zastępcą kpt. J. Z. Otwinowski, dowódcą II Plutonu por. Grzyb, funkcję szefa baterii pełnił ogn. Kuczyński. W szkole kładziono nacisk na zajęcia praktyczne (w terenie). Swą pierwszą praktykę Stanisław odbył w lutym i sierpniu 1939 r. w 5 Pułku Artylerii Lekkiej we Lwowie – była to praktyka kanonierska, drugą, podoficerską, w 2 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów w Kielcach (był to jednocześnie jego pułk mobilizacyjny). Podczas ćwiczeń dużą rolę w zaliczanych zadaniach odgrywały konie. Stanisław bardzo wysoko je oceniał. Rypysz z nadzieją oczekiwał momentu zakończenia nauki i swej promocji. Koniec jego pierwszego roku przypadł jednak na czas tuż przedwojenny.

STANIMIR JAN RYPYŚĆ



Porucznik Stanimir Rypysz
absolwent Szkoły Podchorążych
Artylerii w Toruniu
Źródło: zbiory
Wiesławy Rypysz-Cloots,
obecnie w Muzeum Artylerii
w Toruniu.

Kształcenie trwało do końca pokoju w 1939 r. Stanimir wspominał: *Mój Wrzesień 1939. Obóz letni 1939 r. Szkoła Podchorążych Artylerii spędzała jak co roku na poligonie mieszczącym się za Podgórzem, zakwaterowana w Forcie im. St. Batoiego. W polu sprawdzano wiadomości nabyte w ciągu roku. Ten poligon różnił się jednak znacznie od poligonów z lat poprzednich. Oba roczniki szkolono intensywnie coraz częściej łącząc je razem w ćwiczeniach polowych, które zawsze były kończone strzelaniem. Ostatnie 4 tygodnie prawie każdego dnia spędzaliśmy na strzelaniach i to oba roczniki razem. Strzelania po zakończeniu były omawiane często przez komendanta szkoły płk [Adama Tymoteusza – dop. KT] Sawczyńskiego, który podkreślał ich wartość i znaczenie, bo nie wiadomo czy nabyte wiadomości nie będą nam potrzebne w przyszłości. Po zakończonym poligonie wyjechaliśmy do swoich pułków w/g przydziałów mobowych [na czas mobilizacji – dop. KT], w których już odbywaliśmy praktyki zimowe. Ja miałem przydział do 2 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów w Kielcach. Razem było nas 9 podchorążych: 3-ch ze starszego rocznika – praktyka oficerska i 6 z młodszego rocznika – praktyka podoficerska. Cała szóstka to koledzy z mojego plutonu i mojej sypialni. Głównym celem praktyki był udział w letnich manewrach, tymczasem manewry zostały odwołane, jak również planowana w ich miejsce koncentracja. Polecono prowadzić*



Patent oficerski Stanimira Rypyscia
– obowiązywał od 1 września 1939 r.,
datowany na 13 września 1939 r.
Źródło: zbiory Wiesławy Rypysć-Clouts,
obecnie w Muzeum Artylerii w Toruniu.

zajęcia w koszarach, które prowadzili podoficerowie i podchorążowie odbywający praktyki... Ukończył szkołę, ale nie było uroczystej promocji, a o awansie na oficera – został mianowany podporucznikiem – dowiedział się dopiero po wybuchu wojny. Patent oficerski Rypyscia został wydany 13 września 1939 r. (ze starszeństwem z 1 września 1939 r.). Rypysć z 2 Pułku Artylerii Lekkiej został przydzielony do 55 Pułku Artylerii Lekkiej.

Rypysć wspominał, że 20 sierpnia 1939 r. uczestniczył w odprawie wszystkich oficerów i podoficerów jego baterii. Przydzielono na niej bieżące zadania, a po godz. 18.00 był wezwany na odprawę u oficera mobilizacyjnego. Wówczas pierwszy raz zobaczył arkusze czynności poszczególnych funkcyjnych, bez możliwości zrobienia notatek, gdyż była to tajemnica wojskowa. Otrzymał arkusz podoficera przysięgowego. Dalej wydano rozkaz, by podchorążowie młodszego rocznika zajęli się żołnierzami z I i II rzutu mobilizacji, mieli też brać udział w szkoleniu wcielonych do pułku i otrzymać promocję – i dopiero wówczas wyruszyć na front. Wspominał, że 27 sierpnia ok. godz. 20.00 rozpoczęła się mobilizacja, a już 28 sierpnia ok. godz. 17.00–18.00 baterie były zmobilizowane i opuszczały koszarę pod dowództwem por. Słowikowskiego, zgodnie z wcześniejszym rozkazem, bez Rypyscia! W koszarach pozostały załóżki kolejnej baterii z drugiego rzutu, z których miał powstać, uzupełniony

rezerwistami, II Dywizjon 55 Pułku Artylerii Lekkiej. 6 Baterią Rypyscia dowodził „sympatyczny” ppor. Antoni Jakubowski. 28 sierpnia zwołał on odprawę i wyznaczył funkcje w baterii. Rypysć został podoficerem broni i otrzymał do dyspozycji kilku kanonierów. 2 września w koszarach ogłoszono alarm, wydano rozkaz natychmiastowego przeniesienia sprzętu i dyslokacji ludzi do Dymina (wsi pod Kielcami; ob. w obrębie miasta). Tam zaimprovizowano koszary. Była tam również kwatera dla koni. W Dyminach funkcjonowała wcześniej filia nr 4 Okręgowego Szpitala Koni Nr 6 (we Lwowie) – jednostka służby weterynaryjnej. Tutaj Rypysć otrzymał informację o awansie na podporucznika. Dotychczasowy dowódca baterii, A. Jakubowski, został oddelegowany wraz z I Plutonem do obrony Kielc. Jego następcą został por. rez. Adam Jastrzębski (do ok. 15 września, gdy został ranny w trakcie bombardowania okolicy Modliborzyc – wg relacji Rypyscia). W Dyminach zakończono organizację 6 Baterii. Jej dowódca przebywał wówczas w dowództwie pułku, a na miejscu był Stanimir (dopiero później do wsi dotarli inni oficerowie). Po powrocie por. Jastrzębskiego w kancelarii baterii odbyła się narada i podano nowy rozkaz – zaprzestania formowania baterii i wyruszenia natychmiast do nowego miejsca koncentracji – do lasów pod Sandomierzem. Dokładne miejsce miało być podane w trakcie marszu. Od 1 września Rypysć był odpowiedzialny za stajnie i konie całej baterii. Dodatkowe konie pozyskała komisja poborowa koni. Niestety w janowskiej stadninie pozostały jedynie dwulatki, o czym uprzedzili komisję z formacji Stanimira kawalerzyści, zatem dodatkowo zmobilizowano również konie od okolicznych chłopów, które jednak były mniej przydatne w boju. W jego baterii, jak wspominał, były *cztery działa z przodkami [...] francuskie siedemdziesiątki piątki...*, czyli francuskie działa polowe wykorzystywane w czasie I i II wojny światowej. Stanimir chwalił ich skuteczność: celność i donośność do 12 km. Dowódcą dywizjonu Rypyscia był mjr Wacław Cypryszewski, który w 1939 r. objął dowództwo nad sformowanym z nadwyżek 2 Pułku Artylerii Lekkiej, II Dywizjonem 55 Pułku Artylerii Lekkiej (czyli formacją Stanimira, pułk był powołany na czas wojny) w ramach taktycznej Grupy „Sandomierz” w składzie Armii Karpaty. Wziął udział w obronie linii Wisły na odcinku Zawichost–Baranów Sandomierski.

Stanimir wspominał, że podczas marszu trwały naloty niemieckiego lotnictwa. Żołnierzom Rypyscia pozostała jedynie bierna obrona: zachowano 20–30-metrowe odległości (luki) między zaprzęgami, w które często wchodziła ludność cywilna. Pierwsze bombardowania, po wyruszeniu z Dymina, dotknęły żołnierzy Rypyscia koło Łągowa (wycofali

się z Dymina nocą 5 IX w kierunku Sandomierza do wsi Jastkowice – w puszczy Sandomierskiej, w dorzeczu Sanu, w celu dokończenia mobilizacji). Dymin opuścili w panice, gdy w Kielcach pojawiła się szpica niemieckich czołgów, a dowódca baterii był w tym czasie w sztabie. Jak wspominał B. Grzesik, Rypyś zorganizował *chłopskie podwozy* – zwinęto sprzęt, zaopatrzenie i wraz z nieumundurowanymi rezerwistami wycofano się w kierunku na Łagów. Maszerowano lasami nocą, rankiem zaatakowało ich lotnictwo (sprzęt i ludzi), tych ostatnich z broni pokładowej, co trwało aż do wyczerpania amunicji (*intruzy odleciały... nie obyło się przy tym bez dowcipów na temat nieskuteczności strzelców niemieckich*). Pod Sandomierzem mieli trudności przy sprowadzaniu dział i jaszczy z wysokiej skarpy miasta na ówczesny most kołowy – wiązano łańcuchami koła przednie do tylnych (operacja zajęła całą noc). Stanimir zapamiętał późniejszy atak niemieckich samolotów Me 110 pod Opatowem. Ocaleli, ukryli się pod wierzbami, nieopodal strumyka, ale nie widział członów baterii, jakie były przed jego ludźmi. Wieczorem po bombardowaniach dołączyła do nich kuchnia. Nadal nie miał mapy marszu. Wieczorem był postój i maskowanie ludzi i taboru. Obserwował bombardowania mostów Sandomierza i ich obronę. Wieczorem przejechali przez miasto – stromy zjazd, most drogowy zatarasowany przez zbombardowane i uszkodzone pojazdy. Dopiero 4 km za Sandomierzem, 5 września wieczorem, zatrzymali się na postój, a rano 6 września, po nakarmieniu koni i ludzi, ruszyli w kierunku Rozwadowa (nadal bez mapy i informacji o miejscu koncentracji). Jego kolumnę zauważył żołnierz z dywizjonu. Ulga, dotarł do celu. O godz. 16.00 na pobliskiej polanie, pod dębem na końskich derkach, trwała odprawa organizacyjna dywizjonu. Prowadził ją energicznie nieznany dotąd Rypyściowi major, który na patkach miał proporzyczki artylerii konnej. Był to mjr Wacław Łukasz Cypryszewski z 6 Dywizjonu Artylerii Konnej. Rypyś zdał relację. Jego słowa sprawdził ppor. Jerzy Patek. Wszystko i wszyscy ocaleli (tj. bateria dotarła bez strat, w komplecie: działa, tabor, pluton łączności i kuchnia z elementami gospodarczymi). Zyskał pochwałę mjr Cypryszewskiego. Rypyścia wyznaczono oficerem ogniowym baterii. Zapamiętał swą rozmowę o samolotach niemieckich (tych zwiadowczych/wywiadowczych i tych bombardujących) – ich kolor jasnoniebieski zlewał się z barwą nieba – trudno było do nich celować. Rypyś wspominał (do Grzesika), jak do nich strzelał (do tych wysoko latających wywiadowczych) z lekkiego karabinu maszynowego „Maxim” (miał dwa na wyposażeniu baterii) – bez rezultatów. Te bombardujące pod Łagowem i Opatowem – były

podobnie pomalowane. Prędzej słyszało się huk niż widziało samolot. Rypyśc przyznał, iż nie uczono ich rozpoznawania samolotów ani tego, jakie samoloty były w kraju, a o niemieckich w ogóle nie wspomiano. Według niego podobnie było z bronią pancerną.

Od 8 września 6 Bateria była bez przerwy na stanowisku bojowym: w dzień prowadziła ogień do wykrytych stanowisk nieprzyjaciela, w nocy zmieniała stanowiska – mimo ciężkich warunków terenowych (bezdroża, piachy, las). 9 lub 10 września około południa małym oplem przyjechał dowódca dywizjonu – maskowanie było na tyle skuteczne, że zapytał gdzie są działa. Nagrodził kanonierów Rypyścia za dobre strzelanie: *dwie paczki papierosów, 1 l. czystej [wódki – dop. KT] wyborowej i ½ l. spirytusu*. Rypyśc podziękował i przekazał wszystko swym kanonierom. Sam nie palił, ani nie pił. Dowódca deklarował, że *jak się da to dostaniesz cukierków*, i skomentował: *mam harcerzyka*. Wszystkie starcia w okolicach Sandomierza Rypyśc określił mianem wojny ruchomej. W nocy zmieniali stanowiska ogniowe, w dzień strzelali i wycofywali się. Odwrót nastąpił od 10 września (grupa „Sandomierz” była tylną strażą Armii Lublin i Armii Kraków). Powoli Rypyśc tracił rachubę czasu, kolejne zmiany stanowisk ogniowych i strzelania. W lasach Zwierzyńca (przed 15 września) wcielił do baterii kolejny działon (z 2 Baterii 2 pal z Kielc), który pozostał po jednostce rozbitej w trakcie przeprawy przez Wisłę. Od ranka 15 września jego jednostka maszerowała szosą z Zaklikowa (w północnej części Kotliny Sandomierskiej, nad Sanną) w kierunku Modliborzyc i Janowa Lubelskiego. Był to odwrót na rozkaz dowódcy grupy – gen. Tadeusza Piskora. W sytuacji osamotnienia grupy na linii Sanu, odwrót do Modliborzyc miał zapobiec rozbiciu jednostki przez Niemców. Rypyśc zaproponował, na co zgodził się jego dowódca, by nie wjeżdżać do miasteczka, ale rozlokować się w dwóch gospodarstwach przed nim. Zatrzymali się i dobrze zamaskowali. Nadleciały niemieckie bombowce. Rypyśc i Grzesik znaleźli się w wąskim rowie; udało im się przeżyć naloty. Stanimir zapamiętał: *Miasteczko [Modliborzyce] wyglądało jak obozowisko. Przemęczeni piechurzy i pancerniacy śpią pokotem na gołej ziemi, na placu przykościelnym, na bruku ryneczku i wszędzie, gdzie jest kawałek wolnej przestrzeni. Tankietki i nieliczne wozy bojowe po-utulane pod drzewami. Był to dyon rozpoznawczy płk Roweckiego czekający na spotkanie z nami. Dowódca baterii por. Adam Jastrzębski podniósł zatroskaną twarz i mówi: „chłopaki tu mogą być jatki jak wpadnie lotnik”. Zlecił nam pilnowanie baterii i taborów... widzieliśmy go po raz ostatni (poszedł do samego miasta...).* Żołnierze z baterii

Rypyścia zatrzymali się dopiero u wylotu miasta. Przy szosie na Janów Lubelski był odpoczynek i pojenie koni. *Pomęczeni kanonierzy po prostu padali z nóg, ale rozchodzić się nie [było – dop. KT] wolno. Sami głodni i zmęczeni, pilnujemy ładu w baterii. Nagle pojawia się eskadra z 3 samolotów npla, a za nią dalsze aż do 15 łącznie. Rozpoczęło się istne piekło. Bezlitosne bombardowanie, objęto nim całe miasteczko. Domki, porzucane potęgą wybuchów, fruwały jak płonące zapalki pod niebiosy. Krzyk i popłoch wśród ludności cywilnej nagromadzonej z uciekinierami z zachodu, lament zmieszany z wyciem i jazgotem zwierząt. Rozpierzchanie się żołnierzy, ucieczka jak najdalej byle poza miasto, pieszo, galopem, wozami jeden przez drugiego, straszne klębowisko, każdy w swoją stronę. Jakiś koń bez jeźdźcy, w uprzęży, z rozwianą grzywą, buchając krwią z rozdartanej szyi, z przerażonym kwikiem, w szalonym galopie pędzi szosą środkiem, tratując i rozbijając wszystko po drodze, pada gdzieś poza miastem w polu z upływu krwi. Są zabici ludzie, żołnierze, masa rannych. Nie wiadomo kogo i co najpierw ratować! Inny spłoszony koń z resztką wozu z dyszlem i przednimi kołami pędzi w szalonym galopie zwiastując i tratując wszystko po drodze, wydarł się nareszcie w pole i jak wicher popędził w dal. Leżę pod gęstym drzewem, jedną ręką trzymam silnie wodze a drugą podaję koniowi trawę by się nie spłoszył i nie strącił mnie. Nasza bateria zamarła w bezruchu, przywarła do ziemi, mając dobrą bierną obronę przeciwlotniczą pod drzewami cudem ocalała i nie poniosła strat [zginął jeden kanonier i jego koń – było to spowodowane siłą wybuchu pobliskiej bomby – dop. KT] byliśmy uratowani... po nalicie... samoloty ściagały jeszcze poszczególnych uciekinierów i ostrzeliwały ich jeszcze z broni pokładowej... Bateria Rypyścia sformowała szyk marszowy i ruszyła w kierunku Janowa Lubelskiego. On sam wysłał zwiadowców, by odszukali dowódcę baterii i poinformowali go o ich położeniu. Pozostawili za sobą miasteczko: *Istne pogorzelisko, jedna łuna pożaru, jakby „środkiem przeszedł anioł śmierci”*. Jego zwiadowcy wrócili po godzinie, poinformowali, że dowódca baterii zginął, inni artylerzyści rozbici zebrani zostali przez sanitariuszy. Czekali do godz. 21.00. Rypyść zdecydował, że pomaszerują w nocy, mijając zgliszcza Janowa Lubelskiego. Skierowali się na Frampol (prowadzili tam boje osłonowe), a był on celem militarnym, jako miejsce zapchane wycofującymi się oddziałami Armii Kraków.*

Następnie Rypyść ze swą baterią przebiegał się w kierunku Tomaszowa Lubelskiego. Przez dwa dni był dowódcą baterii (na jego prośbę

mjr W. Cypryszewski wyznaczył nowego dowódcę, dotychczas oficera zwiadowczego popr. rezerwy o nazwisku Lech). Rypyść wolał odpowiadać za stanowisko ogniowe. Z 15 na 16 września biwakowali w lesie Zielone pod Tomaszowem Lubelskim. Wówczas Rypyść spotkał kolegów z plutonu toruńskiej podchorążówki. Byli to ppor. Dalolat (Dalolaf/Dadat ?) i Wrutniok, którzy potwierdzili jego awans na podporucznika. Wspominał, że przed 19 września z jednym działem był wysłany (przez mjr Cypryszewskiego) do obrony drogi leśnej, którą wycofywała się 23 Dywizja Piechoty. Zapamiętał, że niespodziewanie ostrzelano go. Poderwał konia, pozostał „cały”, zauważył niemieckie czołgi – ale te wycofały się. Po tym zadaniu „cudem” nocą w lesie znalazł swój dywizjon. W dniach 18–19 września Rypyść ze swoim pododdziałem brał udział w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Nad ranem 20 września, wobec beznadziejnej sytuacji, wyczerpania technicznych możliwości prowadzenia walki i dla uniknięcia daremnego rozlewu krwi, gen. Piskor zdecydował się na kapitulację (w związku z brakiem możliwości przebicia się przez pierścień niemieckiego okrążenia). Zniszczono sprzęt i podejmowano próby dalszego przebijania się na własną rękę, indywidualnie lub całymi pododdziałami. Płk. Stefan Rowecki polecił swoim oficerom na stanowiskach dowódczych pozostać z żołnierzami i razem z nimi pójść do niewoli, jeśli taka zajdzie potrzeba. Oficerom sztabu dywizji pozostawił swobodę decyzji. Bitwa została przegrana, ale wojna trwała nadal. Rypyść dokładnie zapamiętał odprawę – naradę między godz. 16.00 a 17.00, w kwaterze gen. Piskora. Obradowano na polanie w lesie we wsi Zielone. Oznajmiono, że wyczerpały się zapasy amunicji i opatrunków, dotkliwie odczuwano brak rezerw ludzkich, zreferowano tragicznie złą sytuację bojową. Żołnierze mieli starać się wyjść na własną rękę z okrążenia i śpieszyć tam, gdzie będą się formowały polskie oddziały do dalszej walki o wolną Polskę. Wcześniej padł rozkaz o spaleniu wszelkich dokumentów sztabowych, pieniędzy służbowych i zniszczeniu samochodów. Rozkaz ten potraktowano tak gorliwie, że spalono miliony złotych, nie wypłacając nikomu nawet złotówki tytułem zaliczki.

Rypyść zdołał wówczas *przyszykować sobie konia*, bowiem myślał o ucieczce. Jednak zostawił go i zdecydował się na jazdę wozem (z wozów 21 bądź 22 września sformowano kolumnę). Powozili jego żołnierze. Gdy mijali wieś Wola Raniżowska dostrzegli boczną drogę. W jednej chwili krzyknął: *koniom po tyłkach i w lewo skręcajcie...* Później pojechali w prawo i ukryli się w gospodarstwie – folwarku. Nikt ich nie szukał, kolumna polskich jeńców pod niemiecką eskortą ruszyła dalej.

Rypyś dotarł do Torunia, w którym przebywał do końca wojny. Miasto i powiat toruński od jesieni 1939 r. były wcielone (faktycznie anektowane) do Rzeszy Niemieckiej. W latach 1940–1941 Rypyś był robotnikiem na poligonie toruńskim (zarządzanym przez niemieckiego okupanta). Następnie od 1942 do 1945 r. pracował najpierw w oddziale drogowym, a później był tzw. „robotnikiem przetokowym” (tj. manewrowym, stanowisko, na którym zajmowano się przetaczaniem wagonów kolejowych) na Dworcu Głównym, również zarządzanym przez Niemców. Do 1942 r., tj. przed zatrudnieniem lub równoległe do pracy na dworcu kolejowym w Toruniu, pracował również jako robotnik w firmie Kutnik.

Jak sam podał, w tym samym czasie był zaangażowany w konspirację. Od sierpnia 1943 r. (tak stwierdził w życiorysie z 1947 r.) była to „Polska Armia Ludowa”. W wywiadach (m.in. prasowym z 2016 r.) nazywał ją już Armią Krajową. Wspominał także, przy okazji wypełniania karty ewidencyjnej Oficerskiej Szkoły Artylerii, że działał w organizacji ruchu oporu określonej jako „K.O.P.”. Zapewne miał na myśli Komendę Obrońców Polski (KOP), powstałą z rozłamu „Grunwaldu” – cywilno-wojskowej organizacji, eksterytorialnej, ale silnie związanej z Pomorzem, a w szczególności z Toruniem (gdzie jako pierwsze powstały regionalne agendy tej formacji). Była ona również nazywana: „Obrońcy Polski”, „Organizacja Obrońców Polski”, „Komitet Obywatelsko-Patriotyczny”. Ta konspiracyjna organizacja działała w latach 1939–1943. Nie bez znaczenia było to, że członkami KOP w Toruniu byli nauczyciele (np. Zygmunt Moczyński 1891–1940, nauczyciel muzyki, również członek „Grunwaldu” i założyciel „Batalionów Śmierci za Wolność”), absolwenci i uczniowie gimnazjów i liceów toruńskich, w tym szkoły średniej, do której uczęszczał Stanimir. Członkowie KOP współdziałali z „Batalionami Śmierci za Wolność”, pomagali jeńcom obozów w Podgórzu i Rudaku (na toruńskim lewobrzeżu). Stanimir, charakteryzując ten czas, dodał, że następnie działał w Armii Krajowej (AK) w (toruńskim) Podgórzu (tak podał w książce pamięci OSA). To by wskazywało, że Stanimir wykonał rozkaz KOP o połączeniu się z AK (może współdziałał już wcześniej). Niewiele o tym okresie jego życia udało się znaleźć w literaturze przedmiotu. Bogdan Chrzanowski w monografii *Delegatura Rządu RP na Kraj na Pomorzu: nieznane karty z frontu walki cywilnej podczas okupacji niemieckiej i po jej zakończeniu*, w wykazie ODR (Okręgowej Delegatury Rządu na Kraj na Pomorzu) odnotował jedynie nazwiska obu Rypyśców (ojca i syna). Zatem Stanimir wraz z ojcem Kazimierzem działali na toruńskim lewobrzeżu w ramach ODR. Kazimierz używał pseudonimu „As” i „IV/1”

(w wykazie błędny fonetyczny zapis jego nazwiska), był referentem korpusu bezpieczeństwa w Toruniu, a Stanimir pseud. „Ryba” (w wykazie błędnie podano jego imię – Stanisław) był komendantem komisariatu II straży samorządowej w Toruniu (czyli załączka agendy pomyślanej jako przyszła służba policyjna). Struktury straży samorządowej i korpusu bezpieczeństwa powołano w czasie wojny we wszystkich powiatach Pomorza. Były one agendami wydziału bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu.

Od 6 kwietnia (być może od marca) 1945 r. Stanimir Rypyść został zmobilizowany przez Rejonową Komendę Uzupełnień w Toruniu na stanowisko komendanta punktu zbornego. Pełnił tę funkcję do lipca 1945 r. W czerwcu tego samego roku, na własną prośbę, skierowano go do Oficerskiej Szkoły Artylerii (Oficerską Szkołę Artylerii nr 2 w Toruniu utworzono rozkazem Naczelnego Dowódcy WP z 30 marca 1945 r.). Dnia 21 czerwca 1945 r. otrzymał awans na stopień porucznika. Od 1 lipca do 20 października 1945 r. uczestniczył i ukończył kurs dowódców baterii w Wyższej Szkole Oficerskiej (Wydział Artylerii; to inna struktura niż OSA nr 2, ale równolegle funkcjonująca wówczas w Toruniu) i został dowódcą baterii. Między sierpniem a listopadem 1945 r. został wykładowcą w OSA. W dniu 22 grudnia 1946 r. awansował na kapitana. W wyniku ciągłej inwigilacji przedwojennych oficerów, również Rypyść został w 1947 r. przeniesiony do rezerwy (tak to określono). Oficjalnym powodem była redukcja etatów w szkole. W korpusie oficerów artylerii podane są dwie daty tej znaczącej zmiany w jego życiu: 26 marca bądź kwiecień 1947 r. Z okresu służby w OSA zachował się dokument – rozkaz wyjazdu – z 26 marca 1947 r. Zatem Stanimir został zwolniony ze służby dopiero po tym terminie.

23 kwietnia 1946 r. Stanimir ożenił się z o dziesięć lat młodszą Janiną z domu Persz (1926–2015), córką przedwojennego zawodowego oficera Józefa Persza (1898–1985). Ślub odbył się w kościele garnizonowym w Toruniu. Janina i siostra Stanimira, Mira Rypyść, chodziły do szkoły powszechnej w Podgórzu. Poznali się zatem i zaprzyjaźnili w międzywojniu. Więzy zacieśniły się w czasie okupacji, gdy Perszówna pracowała w niemieckim urzędzie miejskim, ukończyła kurs stenografii i doskonale знаła język niemiecki. Ta praca umożliwiła jej obronę i pomoc wielu Polakom z Podgórza, którzy mieli problemy w trudnych czasach niemieckiej okupacji. Janina była zaangażowana w działalność AK w Podgórzu. Pod koniec wojny w czasie silnych bombardowań rodzina Perszów schroniła się na Jakubskim Przedmieściu. Tam, w piwnicy domu, który już nie istnieje, odnalazł ją i jej bliskich Stanimir. Młodzi małżonkowie

zamieszkali w koszarach, w Toruniu, w miejscu, gdzie mieściła się Oficerska Szkoła Artylerii.

Ani Rypysć, ani jego żona, nie wstąpili do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stanimir miał kłopoty z uzyskaniem pracy w Toruniu i regionie po „zwolnieniu” do rezerwy w 1947 r. Pozostawał bezrobotny przez trzy miesiące. Podzielił los wielu przedwojennych wojskowych, którzy nie sprzyjali nowej władzy ludowej. Rypysćiom, już w domu na lewobrzeżu przy Zielonej, 6 sierpnia 1947 r. urodziła się córka Wiesława. Rypysć nie miał wyboru – wyjechał z żoną z Torunia, córka pozostała w mieście u dziadków: Heleny (1902–1955) i Józefa Perszów. Stanimir wraz z żoną mieszkał i pracował między (połową) 1947 r. (niekiedy podawał, że od 1948 r.) do 1953 r. w Bielsku-Białej. Najpierw (od momentu przyjazdu do 1950 r.) został kierownikiem działu zaopatrzenia w Zakładach Przemysłu Włókiennego im. J. Niedzielskiego przy ul. Leszczyńskiej (były to wówczas najnowocześniejsze zakłady włókiennicze w kraju). W latach 1951–1953 był głównym mechanikiem w tym zakładzie. W latach 1949–1953 studiował w Katowicach na Wydziale Włókienniczym (w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej w Stalinogrodzie, ob. Politechnika Śląska w Katowicach). 7 września 1953 r. został inżynierem włókiennikiem, o specjalizacji energetyka zakładów przemysłu włókienniczego



Dyplom ukończenia studiów Stanimira Rypyscia
(studiował w l. 1949–1953 w Katowicach
oficjalna nazwa uczelni w momencie rozpoczęcia edukacji:
Wieczorowa Szkoła Inżynierska w Stalinogrodzie)
Źródło: zbiory Wiesławy Rypysć-Cloots,
obecnie w Muzeum Artylerii w Toruniu.

(w indeksie widnieje nazwa Szkoła Inżynierska Naczelnej Organizacji Technicznej w Katowicach).

W 1953 r. wrócił do Torunia (zaczęły się kłopoty ze zdrowiem teściowej, która opiekowała się córką). W latach 1953–1963 pracował jako główny mechanik, naczelny inżynier, w Zakładach Mięsnych w Toruniu. Od 1953 r. był także nauczycielem „dochodzącym” w Technikum Zaocznym dla Dorosłych. Później (1963–1965) szefem zakładów „Towimor” w Toruniu. W latach 1965–1970 został nauczycielem przedmiotów zawodowych w Technikum Samochodowym w Toruniu oraz zastępcą kierownika warsztatów szkolnych. W latach 1970–1975 został wizytatorem i metodykiem w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Bydgoszczy, a 1975–1981 był starszym wizytatorem w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Toruniu. W 1981 r. przeszedł na emeryturę (jak to wówczas określano: przeniesiony w stan spoczynku). Ciągłe jednak pracował (w l. 1981–1989 jako nauczyciel dochodzący przedmiotów zawodowych ZSO w Toruniu; w 1986 r. pełnił też funkcję wizytatora).

Dla Rypyścia ważny był sport. W międzywojniu w Podgórzu i Toruniu był piłkarzem (piłka nożna) i hokeistą na lodzie, a po wojnie – tenisistą. Po wojnie został działaczem sportowym (była to funkcja wyłącznie społeczna) i popularyzatorem, „ambasadorem”, toruńskich klubów SKS „Wisła” i KKS „Pomorzanin”. W II RP był członkiem (czyli zawodnikiem) Podgórskiego Klubu Sportowego (używano wówczas skrótu PKS). Zachowały się jego imienne legitymacje z tego klubu z 1932 r. oraz z klubu wojskowego (WK, „Wukaes”) „Gryf” Toruń (w nazwie toruńskiego klubu „Gryf” pojawił się od 1923 r., został odziedziczony po Grudziądzu, tj. po przeniesieniu DOK VIII do grodu Kopernika; w mieście powstał stadion wojskowy DOK VIII na Bydgoskim Przedmieściu). Zapewne miał okazję obserwować piłkarzy z dyonu pomiarów artylerii w Podgórzu (na pewno grali oni w piłkę nożną w 1929 r.). W toruńskim „Gryfie” działały od początku sekcja piłki nożnej (wydatnie wzmocniona od 1931 r. – po wchłonięciu piłkarzy z TKS) oraz hokejowa (od 1929 r.), niezwykle silna (w l. 1931–1937 przejęto hokeistów z innego toruńskiego klubu – KS „Strzelec”; w sezonie 1936/1937 z tytułem mistrza kraju w hokeju na lodzie). W 1935 r. powstał nowy toruński klub „Pomorzanin”, który w 1936 r. powołał sekcję hokejową (w sezonie 1937/1938 przeszli do niej najlepsi hokeiści „wojskowi”). Rypyść był jej zawodnikiem – hokeistą na pewno w 1935 r. (sam tak podawał wiele lat po wojnie, w wypowiedzi prasowej dla toruńskiego dziennika „Nowości”). Miał w swych zbiorach fotografię hokeistów „Gryfa” z 1935 r. (opublikował ją w toruńskich



Legitymacja zawodnika Podgórskiego Klubu Sportowego (PKS)
z 11 czerwca 1932 r. Stanimira Rypyscia,
który grał w piłkę nożną, ale był też hokeistą (na lodzie)
w innych toruńskich klubach
Źródło: zbiory Wiesławy Rypysć-Cloofs.

„Nowościach”; uwieczniono na niej prócz Stanimira również innych piłkarzy-hokeistów). Stanimir należał również do Toruńskiego Klubu Sportów Zimowych (TKSZ; chociaż w „Gryfie” działała sekcja sportów zimowych, a w niej sekcja hokejowa; być może jednocześnie był zawodnikiem obu klubów). Hokeiści z TKSZ korzystali z naturalnych lodowisk (m.in. z położonego w miejscu dzisiejszego Muzeum Etnograficznego). Stanimir wspominał: *niskie bandy, grało się bez kasków i innych zabezpieczeń – znacznie wolniej i mniej agresywnie: „nie tak ostro”*.

Warto zaznaczyć, iż planując własną karierę wojskową i wychowując się w rodzinie zawodowego wojskowego, znał tzw. instrukcję o prowadzeniu pracy sportowej w wojsku gen. Kazimierza Sosnkowskiego

(z grudnia 1921 r.), który twierdził, że *szkolenie wojska podczas pokoju pozbawione jest tego potężnego bodźca, jakim jest powszechny zapal wojenny, chęć i perspektywa udziału w walce...* Według generała sport w życiu żołnierza, *podnosi go moralnie, ale również może okrasić mozół ćwiczeń przez wniesienie psychicznego momentu współzawodnictwa*, wezwał korpus oficerski do tego, by *przykładał się do uprawiania i rozpowszechniania sportu, zarówno w wojsku, jak i poza nim*, popierał garnizonowe kluby sportowe. Zatem Stanimir nie tylko chciał, ale „musiał” pokochać sport. Znał i przyjaźnił się z Melanią Sinoracką (1923–1975) z Podgórza, oszczepniczką i lekkoatletką toruńskiego „Pomorzanina”. Być może z młodszą od siebie o siedem lat Melą grywał w międzywojniu w Podgórzu i Toruniu w piłkę nożną. Po wojnie odpowiadał za popularyzację sportu, nie tylko w wojsku, ale pośród młodzieży szkolnej. W latach 60. XX w. działał w strukturach Federacji Komunikacyjnych Klubów Sportowych „Kolejarz”, której częścią zapewne był przedwojenny toruński klub „Pomorzanin”. Zachowały się fotografie datowane na 9 września 1962 r. z adnotacją „na pamiątkę wręczenia odznaki FKKS «Kolejarz» w Toruniu”. W tym okresie uczestniczył również w turniejach tenisowych. Jako zawodnik wyjeżdżał do Niemiec, m.in. we wrześniu 1969 r. wziął udział w turnieju tenisowym w Magdeburgu, wówczas w Niemieckiej Republice Demokratycznej, na którym reprezentował Spółdzielczy Klub Sportowy „Start-Wisła” (pracowała w nim jego żona Janina). Żona Stanimira w klubie „Wisła” odpowiadała za Zrzeszenia Sportowe Inwalidów Start w powiecie toruńskim. Z ramienia Rady Głównej Start w Warszawie nadzorowała wszystkie kluby Startu w tym powiecie. Stanimir pomagał żonie w pracy klubowej. W grudniu 1975 r. został uhonorowany złotą odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”, która uprawniała do uczestniczenia w imprezach sportowych bez opłat. W pracy zawodowej Janiny i działalności sportowej Stanimira chętnie pomagała sąsiadom z lewobrzeża – w promocji sportu w mieście i nie tylko – Mela Sinoracka. Ich córka Wiesława Rypyś-Cloots wspomina, że rodzice doskonale znali Melę i współpracowali z nią dla dobra sportu.

Warto zaznaczyć, że ojca Stanimira, Kazimierza, znała Katarzyna Kluczward, miłośniczka i badaczka Podgórza i z Podgórza. Jak określiła, trochę „dziadkowa” jej i jej siostrze Annie (ob. Kluczward-Jodłowskiej): *Przed wojną mieszkał wraz z rodziną w czerwonym domu przy ul. Poznańskiej (to bodaj nr 1), na skraju dzisiejszego osiedla i nieopodal cegielni. W czasie II wojny światowej – w sąsiedztwie wspomnianego lagru [niemieckiego obozu pracy – dop. KT]. Rodzina Rypysiów*



Podgórski i toruński artylerzysta
Stanimir Rypysz
przy pomniku polskich artylerzystów
na pl. Zwycięstwa w Toruniu
Źródło: zbiory Wiesławy Rypysz-Cloots,
obecnie w Muzeum Artylerii w Toruniu.

pomagała więźniom. Jak silne stworzyło to więzi świadczy fakt, iż te wojenne kontakty przetrwały kilkadziesiąt lat, aż do kolejnego stulecia. Z jednym z „podopiecznych” rodzina ta jest w kontakcie do dziś. Prawie w tym miejscu powstał w 2023 r. mural „Duch Podgórza” (zaprojektowany przez toruńską plastyczkę Sarę Tomczyk), jego główną inicjatorką była K. Kluczajd: ...w obrazowy sposób przywołuje Podgórz sprzed lat: halę balonową, poligon artyleryjski i miasteczko wojskowe, cegielnię Twierdzy Toruń (właśnie w tym miejscu). Na jej gruzach stoi Kazimierz Rypysz (1891–1987), który mieszkał tuż obok. On i jego rodzina (z czwórką dzieci)...

Major (awans już na emeryturze) Stanimir Rypysz skończył sto lat w piątek 16 września 2016 r. W tym dniu, o godz. 11.00, na toruńskim

poligonie świętował swoje wyjątkowe urodziny. Uroczystość z tej okazji odbyła się w Ośrodku Szkolenia Poligonowego CSAiU, przy bramie „Bóg Wojny”. Jednym z jej punktów był wystrzał – zadanie ogniowe Jubilata, które wykonał perfekcyjnie. Życzenia majorowi złożył prezydent Torunia Michał Zaleski. W 2016 r. Rypyść był najstarszym żyjącym absolwentem Szkoły Podchorążych Artylerii i kombatantem kampanii polskiej 1939 r.

Warto nadmienić, iż wniosek o przyznanie Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy, za jego działania w trakcie kampanii polskiej 1939 r., nie został przedłożony kapitulie z bliżej nieznanych powodów. Taką decyzję podjął zarząd główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Komisja weryfikacyjna ds. odznaczeń ZBoWiD 29 września 1989 r. stwierdziła, że *nie znalazła podstaw do zweryfikowania OVM uwzględniając przedłożone dokumenty*. Dowódca Rypyścia, ppłk Wacław Łukasz Cypryszewski, 28 stycznia 1974 r. pisał z Londynu (tam osiadł w 1947 r.), że złożył wniosek o wyróżnienie bojowe dla swego podkomendnego w uznaniu jego zasług w walkach we wrześniu 1939 r.

Rypyść otrzymał medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” (1983) i „Krzyż kampanii wrześniowej 1939” Londyn (1985). Został uhonorowany także Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Srebrnym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”, Medalem 40-lecia Polski Ludowej, Medalem „Komisji Edukacji Narodowej”.

Stanimir Rypyść zmarł 30 sierpnia 2018 r. Został pochowany obok żony Janiny we wspólnej mogile na cmentarzu w przy ul. Poznańskiej 146–148 (na tzw. nowym cmentarzu w Kluczykach, na lewobrzeżu Torunia). Uroczystości pogrzebowe odbyły się 3 września 2018 r. Msza święta żałobna została odprawiona w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Hallera.

Kustoszem pamięci została jego jedyna córka Wiesława Rypyść-Cloots, konserwatorka zabytków, absolwentka i przez 12 lat pracownica naukowa Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wyjechała do Belgii na zaproszenie rządu belgijskiego, by założyć pracownię konserwatorską w Limburgii. Wyszła za mąż za Bena Cloots, który po Akademii Królewskiej w Antwerpii, pracował jako dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Aarschot. Nadal mieszka z mężem w Belgii w Aarschot. Stanimir z żoną często ją odwiedzali, byli z niej niezwykle dumni.

*

Pana Stanka poznałam, gdy przeszło dziesięć lat pracowałam w filii toruńskiej Książnicy. Z żoną Janeczką byli czytelnikami biblioteki przy ul. Żeglarskiej (ob. w tych pomieszczeniach funkcjonuje Muzeum Diecezjalne). Stanimir z żoną byli czytelnikami zarówno filii w Podgórzu, jak i filii 1 na starówce (przy ul. Żeglarskiej 7) oraz samej Książnicy (przy ul. Słowackiego). Pamiętam zebrania Koła Przyjaciół Biblioteki WBP i Książnicy Miejskiej w Toruniu, którym kierowała Janina, ale Stanimir jej pomagał, również finansowo..., wydatnie. Bywałam wówczas u nich w domu przy ul. Zielonej... Piękne wspomnienia. Zawsze Pan Stanek był dla mnie mężem Janeczki. Niniejszy tekst został zainspirowany ich działaniami na rzecz bibliotek.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

■ Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie: Wspomnienia i relacje uczestników Grupy „Sandomierz”, [w:] Jednodniówka Grupy „Sandomierz”: 1939–1979, oprac. Antoni Sikorski, Sandomierz 1974, 29, mps powielony, k. 12–14 (relacja), 29, sygn. MDZS DZS J-696. ■ Muzeum Artylerii w Toruniu – oddział Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy: Spuścizna Stanimira Rypyscia. ■ Archiwum rodzinne Wiesławy Rypysć-Cloots – córki (Belgia). ■ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Akta Personalne i Odznaczeniowe, Kazimierz Wacław Rypysć, sygn. AP 1769/89/4436.

Źródła publikowane

■ Major Stanimir Rypysć skończył sto lat, <https://torun.naszemiasto.pl/major-stanimir-rypysc-skonczyl-sto-lat-zdjecia/ar/c2-3859609> (dostęp: 28.06.2025). ■ Rudowicz M., Wiśniewski B., *Kłęska Armii „Kraków” we wspomnieniach majora Stanimira Rypyscia*, [w:] *Militaria Pomorskie*, red. M. Giętkowski, Ł. Nadolski, t. 8, Bydgoszcz 2015, s. 287–301. ■ Rypysć S., *Mój Wrzesień 1939*, [w:] K. Tomkowiak, *Stulecie powstania szkoły artylerzystów w Toruniu* [18 grudnia 2023; blog Działu Informacyjno-Bibliograficznego Książnicy Kopernikańskiej, red. Grzegorz Barecki], <https://informatorium-ksiaznica-torun.blogspot.com/search?q=Rypy%C5%9B%C4%87> (dostęp: 29.06.2025). ■ *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu za Rok Szkolny 1931/32*, Toruń 1932, s. 32.

Opracowania

■ Chrzanowski B., *Delegatura Rządu RP na Kraj na Pomorzu: nieznane karty z frontu walki cywilnej podczas okupacji niemieckiej i po jej zakończeniu*, Toruń 2011, s. 305. ■ Kluczwajd K., *Podgórz. Toruńskie przedmieście sprzed lat*, Toruń 2018, s. 27–28, 148. ■ Tomkowiak K., *Janina Rypysć (1926–2015): urzędniczka, zarządzała Klubem „Start Wisła” w Toruniu, społeczniczka z Podgórza i Stawek w Toruniu, dłu-*

STANIMIR JAN RYPYŚĆ

goletnia przewodnicząca Koła Przyjaciół Biblioteki Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w Toruniu, [w:] *Toruński słownik biograficzny*, t. 8, red. K. Mikulski, Toruń 2019, s. 181–184. ■ Tomkowiak K., *Melania Maria Sinoracka: olimpijka z Podgórza i Torunia*, [w:] *Podgórz koło Torunia: architektura i kultura, miejsca i ludzie*, cykl: Zabytki toruńskie młodsze pokolenia, Toruń 2025, s. 143, 170–171, 184, 189–190, 197, 199.

Netografia

■ Duch Podgórza – spacer i spotkanie [zapowiedź imprez z 16 IX 2023], <https://torun.pl/pl/duch-podgorza-spacer-i-spotkanie> (dostęp: 28.06.2025)



JANINA SAKRAJDA

(1910–1990)

nauczycielka w Grzywnie,
zaangażowana w tajne nauczanie w czasie wojny w Toruniu,
żołnierka Armii Krajowej w powiecie lipnowskim

Janina Sakrajda urodziła się 7 marca 1910 r. w Oświęcimiu (w Galicji, w zaborze austriackim), gdzie jej ojciec pracował jako lekarz. Była córką Włodzimierza Hanakowskiego (ur. 30.04.1865 w Rohatyniu, zabór austriacki, ob. Ukraina; zm. 6.06.1916 w Krakowie), syna Jana i Antoniny z domu Bogusiewicz. Jej ojciec był cenionym lekarzem, absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracę zawodową rozpoczął w Cieplicach Czeskich (1896), w latach 1900–1901 pracował w miejscowości Bursztyn w powiecie rohatyńskim, następnie był lekarzem w okręgu sanitarnym w Osieku, w końcu zamieszkał i rozpoczął praktykę lekarską w Oświęcimiu. Tam zaangażował się społecznie, m.in. był inicjatorem i współzałożycielem Towarzystwa Polskiej Szkoły Średniej oraz prezesem Kółka

Śpiewackiego. Pochodził z polskiej rodziny rzemieślniczej wyznania greckokatolickiego; tego wyznania była również Janina. Matka Janiny, Wilhelmina Hanakowska, z domu Körner (w Polce stosowano zapis Körner; ur. 13.08.1885 w Węgierskiej Górcie na Śląsku, zm. 28.04.1955 w Toruniu), była najstarszą córką urzędnika (księgowego) w Hutach Książących – Jana Körnera i Anieli Milewskiej (córką kierownika szkoły w Milówce, byłego właściciela Cisnej k. Milówki). Jej matka ukończyła przyklasztorną średnią szkołę w Cieszynie dla gospodyń zarządzających personelem domowym.

Janina była ich jedynym dzieckiem. Zachował się, poświadczony w Toruniu odpis wpisu (z Dziekanatu Polowego WP Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie z 7.02.1921 r.) z księgi urodzeń i chrztu Janiny (t. V, s. 87, L. 916) w obrzędku greckokatolickim, którego 12 sierpnia 1914 r. udzielił jej ks. Aleksander Kowalski. Rodzicami chrzestnymi byli nauczycielka Janina Lachmanówna i lekarz wojskowy porucznik dr Adam Maciąg. Hanakowscy od 1912 r. mieszkali w Krakowie, do którego ojciec Janiny, jako lekarz wojskowy w stopniu majora, właśnie w tym roku został przeniesiony. W Krakowie został komendantem Szpitala Wojskowego nr 6. Prowadził także praktykę prywatną. Zmarł w wieku 51 lat w Krakowie, w 1916 r. Matka Janiny miała w chwili śmierci męża tylko 31 lat. Po śmierci ojca Janiny, brat jej matki, Roman Körner (z wykształcenia prawnik, także jak jej ojciec absolwent UJ), który został wysokim urzędnikiem w powstającym po przyłączeniu Pomorza do Polski województwie pomorskim, sprowadził do stolicy województwa – Torunia – swą rodzinę (w tym swe siostry z ich bliskimi). Obie były wdowami. Wilhelmina Hanakowska przyjechała z Janiną, a jej siostra Waleria Libera z synem Adamem. Obie z łatwością otrzymały pracę urzędniczek (miały średnie wykształcenie, co na Pomorzu nie było powszechne).

Obie siostry z dziećmi przybyły do Torunia na przełomie 1922 i 1923 r. Zamieszkały w kamienicy przy ul. Szczytnej 8 na starówce, chociaż w księdze adresowej z 1923 r. jako miejsce ich pobytu podana jest ul. Bydgoska 33 (zapewne było to lokum tymczasowe). Matka Janiny podjęła pracę zarobkową (pierwszy raz w życiu, w nowej sytuacji rodzinnej) w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń przy ul. Żeglarskiej 9, a Waleria w Policji Państwowej. Młoda Hanakowska w roku 1924 ukończyła w mieście szkołę powszechną. Od 1 września 1924 r. uczęszczała do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Królowej Jadwigi przy ul. Sienkiewicza. Szkoła była nazywana „królowką” (później przekształcono ją w II Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Królowej

Jadwigi). W czasie nauki Janiny dyrektorką placówki była Maria Główczyńska (później z męża Eckmannowa), a „gospodynią klasy” Paulina Szeferowa. Na zachowanym świadectwie z pierwszego półrocza pierwszej klasy (31.01.1925), odnotowano, że uzyskała z religii, geografii i gimnastyki oceny dobre, a z reszty przedmiotów dostateczne.

Toruńskie seminarium było placówką o uznanej renomie, a jej absolwentki zostały pierwszymi polskimi nauczycielkami na Pomorzu. Miało to duże znaczenie dla repolonizacji pomorskiej oświaty. Uczennice „królówki” – „królewianki” – zrzeszone były w wielu organizacjach szkolnych, m.in. w kole Ligi Morskiej i Kolonialnej, kole krajoznawczym, Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP), harcerstwie, Straży Przedniej i Sodalicii Mariańskiej (Kongregacji Mariańskiej, łac. *Congregatio Mariana*). Nie zachowały się informacje, czy do którejś z nich należała Hanakowska. W międzywojniu podstawową formą kształcenia były seminaria nauczycielskie, takie jak toruńska „królówka”, do których przyjmowano młodzież (wymagane ukończenie 14 lat) po zdaniu egzaminów wstępnych w zakresie programu siedmioletniej szkoły powszechnej. Zapewne taki egzamin w Toruniu zdała Janina. Takie zasady obowiązywały do 1932 r. Dyplom seminarium uprawniał do pracy w szkołach powszechnych. Na zachowanym świadectwie ukończenia szkoły



„Królówka” – Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Królowej Jadwigi w Toruniu, klasa maturalna Janiny Hanakowskiej w 1929 r. Janina siedzi druga z lewej w dolnym rzędzie w mundurku szkolnym z białym kołnierzykiem.

Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.



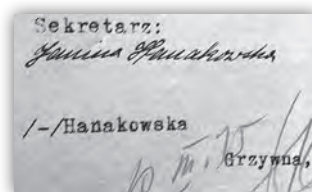
Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Królowej Jadwigi w Toruniu, zjazd koleżeński w maju 1936 r. Janina Hanakowska stoi w drugim rzędzie, ubrana w czarną sukienkę z białym kołnierzykiem (licząc od lewej 11., a poniżej siwa pani w sukience w kropki). Pośród grona nauczycieli szkoły w pierwszym rzędzie, w jego połowie, siedzi znany kompozytor, nauczyciel muzyki w „królówce” Zygmunt Moczyński.

Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

z 15 maja 1930 r. odnotowano, że otrzymała ocenę bardzo dobrą z języka francuskiego, muzyki (śpiewu i gry na skrzypcach) i religii, dobrą z historii, fizyki z chemią, higieny, ćwiczeń cielesnych i pedagogiki, z pozostałych przedmiotów – dostateczną. Dokument sygnowali: przełożona (dyrektorka) Maria Eckmannowa, przewodniczący komisji egzaminacyjnej Stanisław Wiśniewski i delegat ks. biskupa diecezji chełmińskiej – ks. Leon Kozłowski (od 1928 proboszcz toruńskiej parafii św. Jakuba). Pośród egzaminatorów znaleźli się Halina Kędziorowa, Henryka Kulczycka, Maria Biedowiczowa, Michał Jarmosz i ks. Alojzy Wojciech Karczyński.

W II RP szkolnictwo średnie było odpłatne. Trudno określić, czy te opłaty były dla matki Janiny dużym obciążeniem finansowym. Być może pomagał Hanakowskiej brat. Janina do szkoły wracała chętnie. Przyjaźniła się z jej absolwentkami i nauczycielami. W maju 1936 r. odbył się zjazd koleżeński szkoły, z którego zachowała się pamiątkowa fotografia.

Na fotografii rozpoznałam również (siedzi w pierwszym rzędzie, w jego połowie) znanego kompozytora, dyrygenta chóru tej szkoły i nauczyciela muzyki Zygmunta Moczyńskiego (1891–1940). Hanakowska zapewne poznała Moczyńskiego, który we wrześniu 1939 r. organizował



Janina Hanakowska, nauczycielka szkoły powszechnej w Grzywnie im. Franciszka Żwirki, prezeska młodzieżowego – szkolnego koła PCK
Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

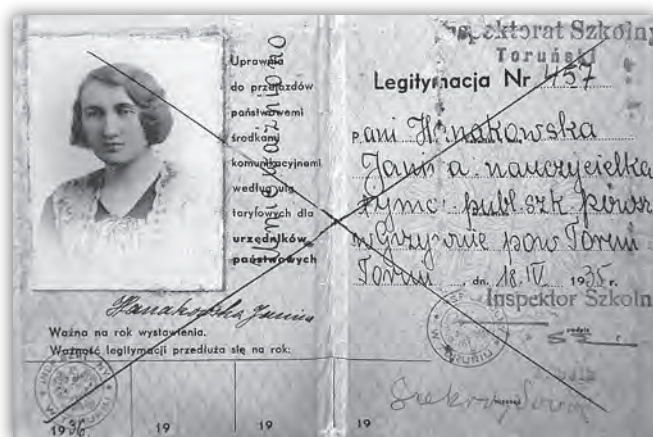
w Toruniu tzw. „Bataliony Śmierci za Wolność”, konspiracyjną organizację młodzieży istniejącą w latach 1939–1940, której członkami zostali nauczyciele (również Janina) i absolwenci seminariów nauczycielskich. Członkowie Batalionów prowadzili działalność propagandową, zwiadowczą, sabotażową, udzielali pomocy rodzinom, których członkowie zostali aresztowani i byli więzieni, oraz jeńcom obozów w Podgórzu i Rudaku.

Janina uczyła dzieci z klas początkowych (1930–jesień 1939) oraz rysunku. Prowadziła ćwiczenia (gimnastykę) dla dziewcząt. W 1934 r. (z pewnością tylko w zastępstwie) wykładała geografię i historię. Pracowała również w świetlicy. Zgodnie z zaleceniem władz oświatowych w 1934 r. na każdej lekcji śpiewano (5–10 min.) pieśni jednogłosowe (o jednej linii melodycznej), np. piosenki ludowe lub religijne (praktyczne ćwiczenia nauki śpiewu miała Janina w seminarium). Uczyła też religii (przed i po wojnie), chociaż sama była wyznania greckokatolickiego. Być może, jak sądzi rodzina, umożliwił to błąd na świadectwie maturalnym (wpis, że jest wyznania rzymskokatolickiego; dla okresu powojennego zachowało się pozwolenie Janiny na prowadzenie lekcji religii w Toruniu). Podczas pracy w Grzywnie (1933–1939) opiekowała się szkolnymi kołami LOPP i Polskiego Czerwonego Krzyża. Propagowała idee Czerwonego Krzyża także w grzywieńskim środowisku lokalnym. W sumie do szkolnego koła PCK w Grzywnie należało ok. 30% uczniów. Członków koła i jego opiekunkę (oraz kierownika placówki Jana Monarskiego) utrwalono na fotografii (ob. w zbiorach prywatnych Dariusza Mellera). Janina

Hanakowska stoi pierwsza z lewej strony (nad głową widoczna chorągiewka ze znakiem czerwonego krzyża). Datuję to zdjęcie po 1 września 1933 r. (zostało opublikowane w tomie 5 *Słownika biograficznego powiatu toruńskiego*, na s. 108, w tekście autorstwa Barbary Łaukajtys).

Hanakowska pracę zawodową jako nauczycielka rozpoczęła 1 września 1930 r. w publicznej szkole powszechnej w Radzynie Chełmińskim, w powiecie grudziądzkim (przyrzeczenie służbowe złożyła 30.08.1930 przed inspektorem szkolnym Lubińskim). Pracowała tam do 31 lipca 1931 r., bowiem została przeniesiona do szkoły w Lidzbarku w powiecie brodnickim. Wówczas kontaktowała się z inspektorem szkolnym powiatu brodnickiego Władysławem Matuszewskim. Jej kolejnym miejscem pracy była trzyklasowa szkoła powszechna we Wrockach (ówczesny pow. brodnicki, ob. golubsko-dobrzyński). Oznaczało to, że od 3 lutego 1932 r. ponownie dojeżdżała do pracy. Kontaktowała się w tym czasie z inspektorem szkolnym W. Sieteskim. Nadal mieszkała z matką w Toruniu i zabiegała o posadę bliżej miasta, co nastąpiło 1 września 1933 r. Z tym dniem rozpoczęła pracę w publicznej szkole powszechnej w Grzywnie niedaleko Chełmży. Miejscowość ta miała dobre połączenie kolejowe z Toruniem. Po analizie zachowanych dokumentów dotyczących jej zatrudnienia w oświacie na Pomorzu przypuszczam, że w pozyskaniu pracy w tej szkole pomógł Hanakowskiej ks. Marcei Strogulski, który przyjmował ją do pierwszej pracy po ukończeniu toruńskiego seminarium. Strogulski był wówczas naczelnikiem wydziału szkół powszechnych w Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego (odpowiadał również za oświatę pozaszkolną w tym kuratorium). Po tej istotnej zmianie w życiu zawodowym, 27 kwietnia 1934 r. Janina złożyła praktyczny egzamin na nauczyciela publicznych szkół powszechnych, uzyskując ocenę „dobrą”. W związku z tym egzaminem napisała pracę: „Czytanie i pisanie w klasie I” (przysięgę służbową, już z wyższymi kwalifikacjami, złożyła 16.05.1936; współpracowała zarówno z kuratorem M. Pollakiem, jak i z inspektorem szkolnym L. Adamowiczem). W Publicznej Szkole Powszechnej im. Franciszka Żwirki w Grzywnie (szkole nadano patrona 31.10.1932 r.) młoda Hanakowska była sekretarzem Rady Pedagogicznej. W placówce organizowano różne uroczystości, m.in. obchody dnia matki (1933), tydzień PCK (1934), za który odpowiadała opiekunka (prezeska) szkolnego koła, czyli Janina. W 1934 r. Hanakowska była wychowawczynią I klasy. W Grzywnie pracowała prawie do końca sierpnia 1939 r.

W pierwszych latach pracy Janiny w Grzywnie (1933–1935), kierownikiem placówki był Jan Monarski (1881–1939). W latach 1937–1938



Legitymacja służbowa nr 457 Janiny Hanakowskiej, nauczycielki szkoły powszechnej w Grzywnie, pow. toruński, wydana przez Inspektorat Szkolny toruński 18 kwietnia 1935 r. – „unieważniona”. Wymiana dokumentu była zapewne spowodowana zaplanowanym na maj tego roku ślubem.
Źródło: Archiwum Państwowe w Toruniu, Inspektorat Szkolny w Toruniu 1919–1939, sygn. 162.

funkcję tę sprawował Antoni Gackowski (wcześniejszy nauczyciel w tej szkole, przejściowo bibliotekarz szkolny i opiekun LOPP, oraz harcerzy w 1934 r.). W 1934 r., na początku pracy Janiny w grzywieńskiej szkole (tzw. szkole II stopnia), placówka obejmowała: Grzywnę wieś – 125 dzieci, i obszary dworskie: Grzywnę Biskupią – 14 uczniów oraz Grzywnę Szlachecką – 15 uczniów (w kolejnych latach do placówki uczęszczały również dzieci z Browiny), a pracowało w niej jedynie troje nauczycieli. Tylko 2% uczniów było narodowości niemieckiej. Młoda Hanakowska chętnie włączała się w życie szkoły i lokalnej społeczności, organizowała tzw. zabawy środowiskowe, które kończyły zwykle konferencje rejonowe, w których brali udział okoliczni pedagodzy (integrowało to środowisko zawodowe). Podczas takiego wieczoru zorganizowanego przez szkołę w powiecie brodnickim poznała swego przyszłego męża. W zakresie pracy oświatowej prowadziła w Radzynie Chełmińskim i Grzywnie biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych (TCL). Placówki czytelnicze TCL współdziałały wówczas z ochotniczymi stażami pożarnymi i kółkami rolniczymi. Warto wspomnieć, iż zamiłowanie do książek Janina wyniosła z domu i szkoły średniej. W „królówce” działała prężnie biblioteka szkolna (należy podkreślić, iż udostępniano tylko „odpowiednie książki”; nie wszystkie były dozwolone), organizowano również spotkania autorskie.

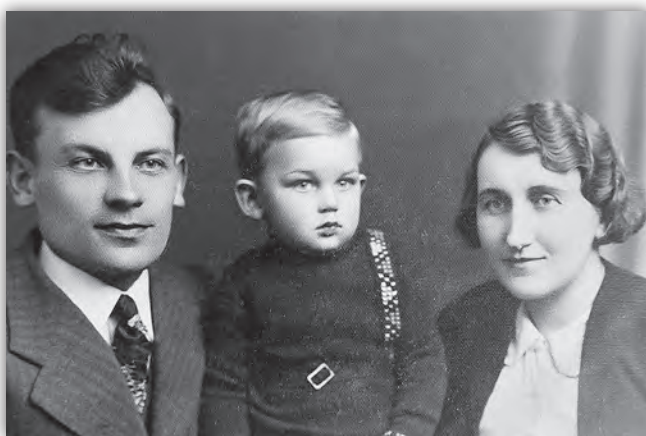
Czy udało się Hanakowskiej stosować choćby niektóre metody pracy bibliotecznej w Grzywnie, z jakimi zetknęła się w toruńskiej szkole – nie zdołałam ustalić. W Grzywnie była bardzo zaangażowana w działalność kółka rolniczego, prowadziła także wspieraną przez Związek Obrony Kresów Zachodnich (który w 1934 r. przekształcił się w Polski Związek Zachodni) Czytelnię Ludową. Czytelnikami były głównie kobiety i starsza młodzież. Organizowała imprezy szkolne i wiejskie, także w ramach swego aktywnego członkostwa w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Jeszcze w trakcie nauki w toruńskim seminarium ukończyła powszechny wówczas kurs szkolenia ogólnowojskowego Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Nauka odbywała się w systemie wieczorowym (z obozami w okresie wakacji) i trwała od 1 listopada 1928 do 1 marca 1930 r. Organizacją zajęć zajął się „Hufiec seminaryjny w Toruniu”. Zachowało się zaświadczenie ukończenia przez nią kursu nr 21, z 1 marca 1930 r., sygnowane przez dyrektorkę szkoły i komendantki jednostki, m.in. komendantkę Koła Lokalnego Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju (późniejszego PWK, tj. Przysposobienia Wojskowego Kobiet) – Irenę Kozłowską. Na zachowanym świadectwie odnotowano, iż Janina z gier sportowych i ruchowych oraz terenoznawstwa otrzymała ocenę bardzo dobrą, a z nauki służby, higieny i ratownictwa, obrony przeciwgazowej, strzelectwa i łączności ocenę dobrą. W dniu 30 lipca 1932 r. ukończyła kurs wakacyjny dla nauczycieli szkół powszechnych przygotowujący do praktycznego egzaminu. Kursem kierował Jan Kwiatkowski. W 1935 r. ukończyła kurs wakacyjny „Nauczania na poziomie I szczebla programowego” dla kwalifikowanego nauczycielstwa szkół powszechnych w Bydgoszczy oraz kurs świetlicowo-sportowy w Piwnicznej (1–31 lipca 1935) zorganizowany przez zarząd okręgu warszawskiego ZNP. 20 października 1938 r. otrzymała mianowanie na nauczyciela stałego. Nauczyciele szkół powszechnych w międzywojniu, szczególnie w wiejskich szkołach, pracowali wiele godzin tygodniowo. Jak wynika z zachowanej dokumentacji w archiwum w Toruniu, w 1934 r. Janina pracowała 34 godziny tygodniowo. Klasy były bardzo liczne, do 40 osób, stosowano tzw. nauczanie łączone (w lekcji uczestniczyli uczniowie z różnych klas). Nauczyciele byli zobligowani do opracowywania konspektów. W sumie pracowali 40–45 godzin w tygodniu, a dodatkowo działali na rzecz lokalnego środowiska.

Dnia 16 maja 1936 r. Janina zawarła związek małżeński (zachował się dokument USC w Chełmży z 17 maja 1936 r.) z nauczycielem, którego poznała w trakcie rejonowej konferencji pedagogów w powiecie

brodnickim, Józefem Sakrajdą (1911–1990), który przed ślubem pracował w szkole w Nieżywieciu w powiecie brodnickim, a od nowego roku szkolnego, od września 1936 r., rozpoczął pracę w grzywieńskiej szkole. 25 kwietnia 1937 r. w Grzywnie urodził się ich pierwszy syn Włodzimierz Jan, który imiona otrzymał po dziadkach, wzmiankowanym wcześniej Włodzimierz Hanakowskim (ojcu Janiny) oraz Janie Sakrajdzie z Ruśca (ojcu Józefa). W Grzywnie młode małżeństwo Sakrajdów pracowało i mieszkało prawie do końca sierpnia 1939 r. Tuż przed wybuchem II wojny światowej Józef otrzymał powołanie do czynnej służby wojskowej. Janina z matką, synem i ciotką udała się do Lwowa. Nie była bezpieczna ani jako polska nauczycielka, znana ze swego patriotycznego zaangażowania, ani jako żona oficera Wojska Polskiego i nauczyciela z Grzywny (z polskiego Pomorza). Także jej ciotka Waleria, pracownica Policji Państwowej, była zagrożona. Było to rozsądne posunięcie, zalecane również przez polskie władze (tak twierdzi jej rodzina).

Po zajęciu Pomorza przez Niemców jesienią 1939 r. wielu nauczycieli z powiatu toruńskiego (zapewne znanych małżeństwu Sakrajdów), zostało zatrzymanych na dworcu chełmińskim i po uwięzieniu w toruńskim Forcie VII zginęło zamordowanych w lasach podtoruńskiej Barbarki. Rozstrzelani zostali tam doskonale znani Janinie, Jan Monarski, kierownik szkoły powszechnej w Grzywnie (do 1935 r.), a od 1935 r. wójt gminy Chełmża, oraz współpracownik ks. Marcelego Strogulskiego, wikariusz parafii grzywieńskiej, ks. Ernest Joachim Wohlfeil.



Rodzina Sakrajdów w kwietniu 1939 r. – Jania z mężem Józefem i ich pierwszym synem Włodzimierzem Janem

Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

Janina z rodziną udała się w długą podróż do (jeszcze) polskiego Lwowa. Mieszkał tam wówczas (miał własne mieszkanie) jej wuj, wzmiankowany wcześniej R. Körner, w II RP starosta powiatu Gródek Jagielloński. Podróż z Grzywny i Torunia do Lwowa trwała od 28 sierpnia do 3 października. Był to trudny czas, zwłaszcza po napaści Związku Sowieckiego na Polskę. Nie wiadomo, czy Janina orientowała się w tej sytuacji politycznej. Gdy dotarli do miasta, było już ono pod okupacją Sowieców i NKWD (od 22 września), a nowe władze zarządziły rejestrację uchodźców w mieście. Przybyszom z Pomorza (czyli dla Sowieców z terenów anektowanych przez „zaprzyjaźnione” Niemcy) nakazywano powrót do miejsca stałego zameldowania. Trudno określić, jakie konsekwencje groziły Sakrajdowej i jej synowi, gdyby nie wyjechali ze Lwowa, w którym rozpoczęły się represje wobec Polaków (dodatkowo NKWD z gestapo podjęły współpracę). Zachował się dokument datowany na 3 października 1939 r., w którym członkowie Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Samopomocy Społecznej we Lwowie z sekcji opieki nad uchodźcami przy ul. Zimorowicza 9 prosili władze miejskie (już sowieckie) o kwaterę dla trzech pań (Janiny z matką i ciotką) i dziecka (syna Włodzimierza) przy ul. Małachowskiego 2. Zapewne było to tuż przed decyzją sowieckich władz, które Sakrajdzie i jej rodzinie nakazały natychmiastowe opuszczenie miasta.

Do Torunia rodzina Janiny wróciła na przełomie stycznia i lutego 1940 r. Toruń i powiat toruński zostały wcielone do Rzeszy Niemieckiej jako Okręg Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (niem. Reichsgau Danzig-Westpreußen). Nie mogli zamieszkać w swych przedwojennych mieszkaniach. Budynek przy ul. Szczytnej został zniszczony. Niemcy zakazali nauki w języku polskim i w ogóle nauki Polakom. Wyjątkiem było silnie zredukowane nauczanie elementarne dla polskich dzieci w języku niemieckim. Z programu usunięto język polski, historię i geografę. Możliwe było również nauczanie zawodowe, by zasilić polskimi kadrami niemiecki przemysł wojenny. Celem okupanta była germanizacja polskich dzieci (stąd restrykcyjnie egzekwowano uczęszczanie do niemieckiej szkoły elementarnej) oraz przygotowanie młodych Polaków tylko do pracy fizycznej. Na ziemiach włączonych do Niemiec – zatem przepis obowiązywał w Toruniu i powiecie toruńskim – wprowadzono obowiązek pracy przymusowej dla dzieci od 12 roku życia. W rzeczywistości dowolnie obniżano ten wiek. Taka sytuacja utrudniła Polakom dostęp do oświaty i języka ojczystego. Długofalowym zamierzeniem było wynarodowienie i zniszczenie polskich elit, w tym inteligencji, patriotycznie

nastawionych chłopów i rzemieślników. Planowano eksterminację całego narodu. Do szkoły w Grzywnie nie było powrotu. Zapewne wówczas Sakrajdowa podjęła decyzję, że włączy się w tajne nauczanie i działania konspiracyjne w Toruniu, opierając się na znanych sobie toruńskich i pomorskich nauczycielach oraz absolwentach jej szkoły średniej. Nie znalazłam informacji, by taką próbę podjęła w Grzywnie. Resztki mienia Sakrajdów z Grzywny (meble, portrety rodzinne) zabezpieczyli najubożsi jej mieszkańcy – uczniwi i bezinteresowni robotnicy rolni, którzy zwrócili je właścicielom po zakończeniu wojny. Nie udało się uratować rodzinnego księgozbioru (wcześniej oddzielnie zdeponowanego). Jako polski został zniszczony, podobnie jak i inne toruńskie biblioteki prywatne. Trudne czasy wojny w Toruniu Janina z synem rozpoczęli od zamieszkania pod adresem Szosa Chełmińska 49 u rodziny Nowogórskich, by później przenieść się na strych przy tej samej ulicy pod nr 46. Tam pozostali do zakończenia wojny w 1945 r.

Sakrajdowa współorganizowała i prowadziła zajęcia w ramach tajnego nauczania w języku polskim w Toruniu od połowy 1942 r. aż do końca wojny (z przerwą na wyjazd do leśniczówki w Dobrzejewicach i działań w ramach AK w powiecie lipnowskim). Henryk Kamiński w artykule *Czy w Toruniu było tajne nauczanie?* (cz. II, „Nowości”, nr 51 z 1994 r.) podał, że Sakrajda prowadziła zajęcia tylko w 1944 r. Powojenna komisja weryfikacyjna do przepracowanych lat przy naliczaniu uposażenia do emerytury w 1948 r. z konspiracyjnego nauczania zaliczyła jej trzy lata, 10 miesięcy i 23 dni. Uczestnikami zajęć były dzieci z toruńskiego Chełmińskiego Przedmieścia i działek św. Józefa. Rodzina wspominała, że po wojnie w Toruniu rozpoznawali ją uczniowie tajnych kompletów, ale nie pamiętali ich nazwisk. Nie ustaliłam, czy zajęcia odbywały się w jej mieszkaniu. Podobnie nie są mi znane kontakty Sakrajdy z odpowiedzialną za tajne nauczanie w Toruniu i powiecie toruńskim Janiną Rekowską, którą zastępował Benedykt Talaśka. W Toruniu za konspiracyjne szkolnictwo z ramienia okręgowej Delegatury Rządu na Kraj (DRK) odpowiadał Melchior Ryczakowicz – przedwojenny toruński i grudziądzki nauczyciel, związany m.in. ze Stowarzyszeniem Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Organem, który się tym zajmował był departament oświaty i kultury DRK i jego okręgowe biura (na Pomorzu powstały dopiero na przełomie 1942 i 1943 r.). Nie zmienia to faktu, że nauczanie w konspiracji w Toruniu było spontaniczne.

Trudy okupacyjnego życia codziennego w Toruniu, także te aprowizacyjne, szczególnie kiedy bardzo zaniemógł jej syn, zdecydowały, że

wyjechała z miasta. Jej syn wspominał po latach: *...niezwykłym staraniem mamy i w wielkiej tajemnicy zbadał mnie wówczas niemiecki [! – podkr. KT] lekarz, szef służby medycznej w okupowanym Toruniu (mieszkał przy Szosie Chełmińskiej). Nawet on był przerażony moim widokiem. Nakazał natychmiastowy wyjazd na wieś, umieszczenie w jakimkolwiek gospodarstwie, gdzie, dostanę mleko, chleb, jajka, masło. To mogło ocalić moje życie. Tak trafiłem do leśniczówki w Dobrzejewicach. Janina odnowiła znajomość ze starszą o cztery lata koleżanką z „królowki”, Józefą Łącką (z d. Fryzel), wówczas żoną leśniczego. Mąż Józefy początkowo był leśniczym w Cieszynach (nadleśnictwo Mszano, ob. teren nadleśnictw Golub-Dobrzyń i Brodnica, w pobliżu Wroceń w pow. brodnickim, gdzie Janina i Józefa – ta druga w l. 1931–1936, pracowały w międzywojniu), a później w Dobrzejewicach (wówczas w nadleśnictwie Lipno z siedzibą w Skępem), do których trafił w maju 1939 r.*

Trzeba zaznaczyć, że Józef Łącki, syn Kaszuba i Niemki z Prus Wschodnich, podczas okupacji oświadczył, że jest Niemcem i pozostał



Janina Sakrajda z synem Włodkiem
w leśniczówce Józefa Łąckiego
w Dobrzejewicach, 1944 r.

Źródło: zbiory W. Sakrajdy;
reprodukcja cyfrowa T. Chrzanowski.



Żołnierze AK w leśniczówce w Dobrzejewicach
(między 1942 a 1944 r.).

Siedzą od prawej: druga Józefa Łacka pseud. „Ziuta” (żona leśniczego),
trzecia Janina Sakrajda pseud. „Hanka”.

Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa T. Chrzanowski.

przy tej decyzji. W 1940 r. podpisał folkslistę, tj. niemiecką listę narodową (*Deutsche Volksliste*), nie ustaliłam, którą grupę (zapewne drugą). Był to kamuflaż. Leśniczy działał w strukturach obwodu Armii Krajowej w Lipnie i w powiecie lipnowskim. Musiała o tym wiedzieć Sakrajdowa, która blisko przyjaźniła się z Józefą. Teren między Drwęcą a Wisłą po Nowogrodzie został podzielony na rejony, placówki i drużyny, a komendantem lokalnego nielegalnego zgrupowania został właśnie Łacki. Przypuszczam, że początkowo (trudno dokładnie określić od kiedy) „zgrupowanie Łackiego” mogło działać w strukturach (powstałej już w październiku 1939 r.) konspiracyjnej Polskiej Organizacji Zbrojnej (POZ), później POZ „Znak”, z końcem 1942 r. scalonej z AK. Nielegalne druki i pisma POZ (a później AK) mogły docierać do Sakrajdowej nawet przed przyjazdem do Dobrzejewic. POZ Łackiego znalazł się w strukturach AK dużo później niż inne scalone agendy POZ. Bowiem dopiero wiosną 1943 r. wcielono do AK żołnierzy z obwodów POZ Rypin i Lipno, czyli również z formacji Łackiego – wraz z Sakrajdową. Wówczas Łacki i Sakrajdowa zostali żołnierzami AK. Ona na potrzeby konspiracji używała pseudonimu „Hanka”. Zatem od wiosny 1943 r. lipnowska agenda Łackiego działała na pewno w strukturach AK: obwodu AK Lipno, inspektoratu AK Włocławek, okręgu AK Pomorze. Komendantem rejonu IV był wówczas Zbigniew Ramlau pseud. „Zygmunt”, który dowodził placówkami w Dobrzejewicach, Czernikowie, Mazowszu i Nowogrodzie. Wysokim stopniem zakonspirowania wyróżniały się jednostki w Obrowie i Dobrzejewicach. Niedługo po włączeniu do AK lipnowskiego POZ – od 5 maja 1943 r.



Żołnierze AK w leśniczówce w Dobrzejewicach
(między 1942 a 1944 r.).

Siedzą od prawej: pierwsza Janina Sakrajda, trzecia Józefa Łacka,
stoi przy niej (w białej koszuli) mąż – leśniczy Józef Łacki.

Źródło: zbiory W. Sakrajdy;
reprodukcja cyfrowa T. Chrzanowski.

– rozpoczęły się masowe aresztowania członków tej organizacji (sprawa wymaga dalszych badań). Członkowie lipnowskiej formacji organizowali miejsca przerzutów dla osób zagrożonych i ściganych, a udających się na teren Generalnej Guberni, w tym do Warszawy. Ogromną rolę w tym planie odgrywała dobrze zakonspirowana leśniczówka w Dobrzejewicach.

Janina i jej syn gościli u Łackich między 1942 a 1944 rokiem (nie można ustalić czy przez cały ten okres). W Toruniu i Dobrzejewicach Sakrajdowa utrzymywała kontakty z innymi żonami oficerów WP, którzy zginęli, bądź znaleźli się, jak jej mąż, w oflagu. Przyjaźniła się z Danielewską, Lewandowską, Graszewiczową – żoną Celestyna Kazimierza (1906–1987), dyrektora gabinetu przedwojennego wojewody pomorskiego Władysława Raczkiewicza (i aktywnego członka zarządu Towarzystwa Przyjaciół Torunia). Po latach rodzina Janiny wspominała, że odwiedzała ona także przedwojennego nauczyciela Leona Zacharka, który do 1939 r. kierował jednoklasówką w Kuczwałach (pow. toruński, gm. Chełmża), był więźniem toruńskiego Fortu VII i obozu koncentracyjnego w Stutthofie. U Łackich Włodzimierz Jan odzyskał zdrowie. Bawił się z synami Łackich – Jurkiem (ur. 1936) i Andrzejem (ur. 1938). Szczęśliwe chwile utrwaliło na fotografii, gdy Włodek Sakrajda, z prawej, pozuje z Andrzejem, synem leśniczego Łackiego przed leśniczówką w Dobrzejewicach latem 1944 r. (oryginał fotografii znajduje się w archiwum rodzinnym Włodzimierza Sakrajdy, jej reprodukcja w: „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich”,

2017, nr 1, s. 37 i wersja online s. 288). Włodzimierz zapamiętał: *Dość często przychodziła moja mama z jakąś kobietą w jej wieku. Czasem wychodziły razem do wsi Zawady [w pow. toruńskim – dop. KT] lub Dobrzejewice. Zdarzało się, że wyjeżdżały bryczką ze starszym gajowym, mieszkającym w budynku na terenie gospodarstwa.*

Reasumując, Sakrajdowa pod pseudonimem „Hanka” działała w konspiracyjnej organizacji lipnowsko-rypińskiej. W tych poczynaniach kluczowa okazała się leśniczówka w Dobrzejewicach i Józef Łacki. Prawdopodobnie w Dobrzejewicach był kanał przerzutowy na teren Generalnej Guberni, a z pewnością schronienie dla polskiej inteligencji. Szacuje się, że schronienie znalazło tu ok. 60 osób. Był to także adres kontaktowy łączniczek AK. Łąccy i ich goście pomagali polskim jeńcom w oflagach – słano hojnie paczki. W listach z oflagów przemycano z kolei bezcenne wiadomości dla konspiracyjnej pracy. Działalność Sakrajdowej wspominał Ignacy Bogdalski z Kawęczyna (rękopis zatytułowany „Sprawy mego życia 1945–1990”). Warto wspomnieć, że z inicjatywy Łackiego i Andrzeja Ramlaua 10 lipca 1942 r. w lasach Leśnictwa Dobrzejewice odbyła się narada terenowego sztabu AK (nie ustaliłam czy „formacja Łackiego” formalnie była scalona wówczas z AK, być może jeszcze nie, a tylko współpracowała jeszcze jako POZ), podczas której Rzepecki z Czernikowa złożył relację z mordów dokonanych przez NKWD na polskich oficerach w Ostaszkowie i Kozielsku (Miednoje i Katyniu). W naradzie uczestniczyli m.in. Józef Łacki, Janusz z Makówca, Stanisław Kita ze Szczutowa (łącznik leśniczego Łackiego), Janina Sakrajda pseud. „Hanka” z Torunia, mieszkająca w leśniczówce Dobrzejewice, Jan Rzepecki z Czernikowa, Ignacy Bogdalski z Kawęczyna, Feliks Burak z Dobrzejewic, Szymplik z Łążyńka, Roman Tarnowski z Osówki, Paczkowski z Dąbrówki, Grzegorz Krawiec i Stanisław Florkiewicz z Osieka n. Wisłą, Feliksa Orszł z inspektoratu Włocławek (później walczyła w powstaniu warszawskim), Mieczysław Olszewski i Stefan Nitecki z Lubicza. Po zakończeniu działań wojennych (i już po śmierci Józefa Łackiego) rodziny Łackich i Sakrajdów utrzymywały kontakty, szczególnie z wdową po leśniczym, Józefą.

Po wojnie, w nowej rzeczywistości, kiedy okupanta niemieckiego w mieście i kraju zastąpiła władza sowiecka, nie bacząc na te okoliczności, Janina szybko wróciła do zawodu. Podjęcie pracy wymusiła zapewne sytuacja materialna, gdyż jej mąż jeszcze nie wrócił z niewoli. Dodatkowo, w Toruniu i powiecie toruńskim, dotkliwie brakowało nauczycieli. Wielu z nich zamordowali Niemcy.

W 1945 r. w mieście działały 24 szkoły powszechne. Wraz z innymi nauczycielami, już 5 lutego 1945 r. Janina rozpoczęła organizowanie nauki w języku polskim w Toruniu. Prowadziła zajęcia tam, gdzie stopniowo było to możliwe, np. w odzyskiwanych budynkach szkolnych (często były w nich umiejscowione szpitale wojskowe). Zaświadczenie z 13 lutego 1945 r. informuje, że była zatrudniona jako nauczycielka, została także tzw. „tymczasowym pracownikiem” Kuratorium Okręgu Pomorskiego w Toruniu. Potwierdził to m.in. Ryszard Boszko, tymczasowy kierownik kuratorium (przedwojenny nauczyciel z Liceum im. Kopernika w Toruniu). Oświata w mieście podlegała w tym początkowym momencie Pełnomocnikowi Rządu Rzeczypospolitej na nowe województwo pomorskie. Dokument Sakrajdowej (z 13 kwietnia 1945 r.), jak większość wówczas wystawionych, był wydany także w języku rosyjskim i sygnowany przez pełnomocnika rządowego. Dzięki niemu rozpoczęła pracę w wyuczonym i wykonywanym przed wojną zawodzie. Od 12 lub 13 lutego 1945 r. podjęła pracę jako „nauczycielka stała” w Publicznej Szkole Powszechnej nr 8 w Toruniu przy ul. Prostej 4 (szkoła podlegała Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego). Od 1 stycznia 1951 r. została kierowniczką tej placówki, ale z funkcji zrezygnowała (po roku), i kontynuowała w niej pracę jako nauczycielka aż do emerytury w 1965 r. (z przerwą na urlop zdrowotny w latach 1963 i 1964). Uczyła w klasach początkowych, a także religii. Sakrajda mogła zostać katechetką, bowiem otrzymała pozwolenie od biskupa miejsca diecezji chełmińskiej – Kazimierza Józefa Kowalskiego. Podpisał je wikariusz generalny i kanclerz kurii. W piśmie z 21 stycznia 1950 r. (nr 436/50/VI) udzielono jej misji kanonicznej, by nauczać religii rzymskokatolickiej w szkołach powszechnych do końca roku szkolnego 1951/1952. Jak zapewniała rodzina, Janina nadal była wyznania greckokatolickiego.

Na początku maja 1946 r. wrócił z oflagu mąż Janiny, Józef. W następnym roku (2.12.1947) urodził się ich syn, Sławomir Antoni. Janina z mężem zaszczepili synom miłość do książek. Po latach Włodzimierz opisał to „uczucie” do książek, wspominając wizyty rodziców w prywatnej księgarni Alojzego Tujakowskiego przy ulicy Chełmińskiej 12 (miał niespełna dziesięć lat, ale magia otaczających go zewsząd półek z książkami została w pamięci na zawsze). Po przejściu na emeryturę Janina i Józef przeprowadzili się do Bydgoszczy. Tam podjęła pracę jako wychowawczyni „stancyjna” w internacie Technikum Mechniczno-Elektrycznego od września 1966 do końca sierpnia 1972 r. Następnie jako wychowawca internatu na dziesięć godzin tygodniowo w Technikum Przemysłu



Rodzina Sakrajdów: Janina z mężem i synami:
młodszym Sławomirem Antonim (w beciku,
ur. 2 XII 1947) i Włodzimierzem Janem

Źródło: zbiory W. Sakrajdy;
reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

Spożywczego przy ul. Toruńskiej 174 (od 1 września 1972 r.). Jej ukochanymi miastami były Kraków (miasto dzieciństwa) i Toruń, chociaż mile wspominała także Lwów (i Podkarpacie). Do Krakowa udawała się przynajmniej raz w roku. W tym mieście zaskoczyła ją śmiertelna choroba. Lekarze ze szpitala, w którym służył jej ojciec, pomogli jej na tyle, na ile to było możliwe. Zmarła 28 maja 1990 r. w Bydgoszczy. Została pochowana i spoczywa na toruńskim cmentarzu św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego wraz z mężem, który zmarł w tym samym roku, i matką.

*

Do przedstawienia życia i działalności nauczycielki z Grzywny i żołnierki AK Janiny Sakrajdy z domu Hanakowskiej zainspirowała mnie jej synowa, długoletnia i zasłużona bibliotekarka z Chełmży – Regina Sakrajda (1938–2025), która o swej teściowej zawsze mówiła z szacunkiem, podkreślała jej skromność, wielki patriotyzm i miłość do dzieci.

W podobnych słowach swą matkę wspomniał mąż Reginy – Włodzimierz. Bardzo Im dziękuję za cenne wskazówki.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

■ Archiwum Państwowe w Toruniu: Inspektorat Szkolny w Toruniu 1919–1939: Akta osobowe Janina Hanakowska 1932–1936, sygn. 162; Akta powszechnej szkoły publicznej w Grzywnie 1936–1939, sygn. 194; Publiczna szkoła powszechna w Grzywnie, powiat Toruń 1933–1936, sygn. 421; Inspektorat Szkolny w Toruniu 1945–1950: Wykaz pracowników inspektoratu i nauczycieli szkół obwodu toruńskiego 1945–1950, sygn. 73, k. 13, 97, 110, 154. ■ Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu: Akta osobowe Janina (Hanakowska) Sakrajda, sygn. K-980/2761 (docelowo zgromadzone cyfrowo dokumenty z archiwum rodzinnego Włodzimierza Sakrajdy będą dostępne online w KPBC); Pom. Lipno Poz-AK+Łącki Józef. Dobrzejewice, sygn. T: M-17022/2662.

Źródła niepublikowane

■ Archiwum rodzinne Włodzimierza Jana Sakrajdy (Toruń). ■ Informacje pozyskane przez autorkę od Włodzimierza Jana (najstarszego syna) i Reginy (synowej) Sakrajdów z lat 2017–2019.

Źródła drukowane

■ *Budujemy Muzeum Ziemi Pomorskiej im. Józefa Piłsudskiego*, „Dzień Pomorski” nr 138 z 15–16 VI 1935, s. 9; tożsamy tytuł, „Dzień Bydgoski” nr 138 z 15–16 VI 1935, s. 9. ■ *Księga adresowa miasta Torunia wraz z Podgórzem i powiatem Toruń-Wieś*, Toruń 1923, s. 188. ■ *Ocalić od zapomnienia. Rozmowa [Tadeusza Chrzanowskiego, Toruń sierpień 2016 r.] z Włodzimierzem Janem Sakrajdą, świadkiem życia i działalności Józefa Łąckiego, leśniczego z Dobrzejewic w latach 1939–1945*, „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich”, nr 1, styczeń–marzec (82), 2017, s. 36–39. ■ Sakrajda W., *Moje spotkania z Alojzym Tujakowskim*, do druku przygotowała Regina Sakrajda, [w:] *Alojzy Tujakowski: życie i działalność (1914–1992): księga pamięci*, red. R. Sakrajda, Toruń 2008, s. 98–100. ■ *Spis absolwentek Państwowego Seminarium Nauczycielskiego żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Toruniu*, [w:] *Zarys dziejów i działalności Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Toruniu*, Poznań 1935, s. 34: rok szkolny 1929/1930 nr 4 „C[!]hanakowska” Janina [błędny zapis nazwiska].

Opracowania

■ Chrzanowski T., *Leśniczy Józef Łącki (1899–1945) z Dobrzejewic*, „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich”, nr 1, styczeń–marzec (82) 2017, s. 32–35. ■ Giziński S., *Niepospolici znad Drwęcy*, Toruń 2004, s. 510–519. ■ Grochowina S., *Nauczanie dzieci polskich w jawnym niemieckim i tajnym polskim systemie szkolnym w Toruniu w latach*

1939–1945, Toruń 2007, s. 86. ■ Kamiński H. S., *Czy w Toruniu było tajne nauczanie?*, cz. 2, „Nowości” nr 51 z 14 marca 1994 r., s. 6. ■ Leśnicy dla Niepodległej. *Biografie 28 leśników, ich rodzin i bliskich*, red. T. Chrzanowski, Toruń 2018, s. 283–286, s. 284 fot. Janiny Sakrajdy. ■ Tomkowiak K., *Janina Sakrajda (1910–1990): pseud. „Hanka”, nauczycielka, prowadząca również tajne nauczanie, żołnierz AK, bibliotekarka TCL i katechetka*, [w:] *Toruński słownik biograficzny*, t. 8, red. K. Mikulski, Toruń 2019, s. 188–192. ■ Tomkowiak K., *Józef Sakrajda (1911–1990): nauczyciel i inspektor szkolny, bibliotekarz, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Toruniu*, [w:] *Toruński słownik biograficzny*, t. 8, red. K. Mikulski, Toruń 2019, s. 192–197. ■ Ziółkowski B., *Polska Podziemna na Kujawach wschodnich i ziemi dobrzyńskiej w latach 1939–1945*, Toruń 2008, s. 190.

Netografia

■ [Cmentarz parafialny św. Jerzego w Toruniu, przy ul. Gałczyńskiego], grób Janiny Sakrajdy [od strony targowiska miejskiego, pierwszy rząd]; <https://pl.billiongraves.com/grave/Janina-Sakrajda/27150512> (dostęp: 16.06.2025). ■ Janina Hanakowska Sakrajda, w: *Stenogram prelekcji Pani dr Katarzyny Tomkowiak na temat powstania Polskiego Czerwonego Krzyża w Toruniu* [Toruń, 24 X 2019], PCK, oddział rejonowy w Toruniu; m.in. widoczna fot. Janiny Hanakowskiej, oraz informacje nt. młodzieżowego koła PCK w Grzywnie w powiecie toruńskim, <https://pcktorun.pl/stenogram-prelekcja-pani-dr-katarzyny-tomkowiak-na-temat-powstania-polskiego-czerwonego-krzyza-w-toruniu/> (dostęp: 16.06.2025). ■ Lista pamięci [Słownik bydgoskich nauczycieli czasów wojny], Nauczyciele tajnego nauczania – występuje nazwisko Janiny Sakrajdy; <http://www.cantoria.home.pl/nauczyciele/index.php?item=1> (dostęp: 13.03.2019). ■ Tomkowiak K., *100 lat PCK w Toruniu i na Pomorzu*, [wystawa w Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu 24 X 2019], <https://informatorium-ksiaznica-torun.blogspot.com/search?q=Sakrajda>, <https://informatorium-ksiaznica-torun.blogspot.com/search?q=100+lat+PCK+w+Toruniu+i+na+Pomorzu> (dostęp: 6.11.2019); [<https://informatorium-ksiaznica-torun.blogspot.com/search?q=100+lat+PCK+w+Toruniu+i+na+Pomorzu>] (dostęp: 16.06.2025). ■ Tomkowiak K., *Regina Sakrajda – wspomnienie* [1938–2025, synowa], wymieniona Janina Sakrajda, <https://informatorium-ksiaznica-torun.blogspot.com/search?q=Sakrajda> (dostęp: 21.02.2025). ■ [Wykaz sygnatur: Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej], Sakrajda z d. Hanakowska Janina [teczka osobowa], AK tajne nauczanie, Obw. Lipno, PWK, sygn. K-980/2761 Pom., https://zawacka.pl/uploads/LISTA_FIO_AKTUALNA_2019_2020_na.pdf; https://zawacka.pl/uploads/Lista_nazwisk_na_zawacka.pl_2019_fio.pdf (dostęp: 16.06.2025).



JÓZEF SAKRAJDA

(1911–1990)

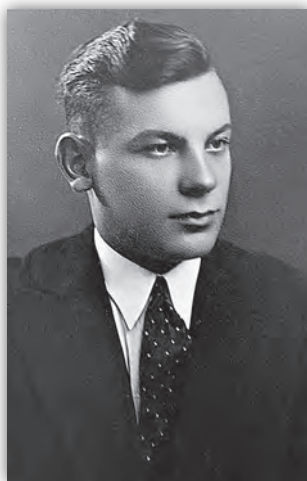
nauczyciel w Grzywnie,
uczestnik kampanii polskiej 1939 r., jeńiec niemieckich oflagów,
przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Toruniu,
działacz ludowy w Lubiczu i Krobi

Józef Sakrajda urodził się 14 marca 1911 r. w Dębach Wolskich w powiecie łaskim (w guberni piotrkowskiej w zaborze rosyjskim, ob. woj. łódzkie), jako trzeci syn Jana i Józefy z domu Półciennik (z majątnej rodziny chłopów z Ruśca). Jego starsze rodzeństwo zmarło w dzieciństwie, podobnie jak i czwarty brat. Przeżyło zaledwie dwóch najmłodszych braci: Władysław i Stanisław. Ojciec Jana (dziadek Józefa), Paweł, był ostatnim właścicielem majątku Sakrajda w powiecie wieluńskim (aktualnie osada leśna, gajówka w woj. łódzkim, ok. 10 km od Wielunia). Matka Jana (babcia Józefa), Augustyna, rodzinny majątek – wioskę – „przekazała” carskiemu generałowi, by ratować życie męża, którego skazano na zesłanie na Syberię (były to czasy represji po powstaniu styczniowym). Według tradycji rodzinnej losy rodziny Sakrajdów związane były przez

wieki z rodem hetmana Stanisława Koniecpolskiego, a Paweł Sakrajda brał udział w powstaniu 1863 r. w oddziale podporządkowanym Stanisławowi Koniecpolskiemu z Ruśca, z powiatu łaskiego. On to po powrocie z zesłania został właścicielem niewielkiego gospodarstwa w Dzbankach k. Szczercowa; zarządzał również innymi okolicznymi majątkami. Jego synowie z czasem kupili w pobliżu własne gospodarstwa (w rejonie Łasku, Sieradza, Szczercowa i Ruśca). Jan i Józef już w niepodległej Polsce, od 1922 r., prowadzili własne gospodarstwo w Ruścu Łódzkim. Dodatkowo Jan był zarządcą w folwarkach Koniecpolskich. Jan Sakrajda dbał o wykształcenie synów. Józef był jego najstarszym synem i po ukończeniu w 1927 r. miejscowej szkoły powszechnej, kontynuował naukę w Seminarium Nauczycielskim Męskim w Zduńskiej Woli. Szkolnictwo średnie w II RP było odpłatne – zatem edukacja Józefa była dużym wysiłkiem finansowym dla rodziny Sakrajdów. Szkoła była prowadzona według metod nauczania amerykańskiego pedagoga Johna Deweya. Zainicjował on nauczanie poprzez tzw. szkołę działania, w której uczniowie zdobywali wiedzę przez wykonywanie różnych praktycznych zadań. Było to wówczas bardzo nowatorskie podejście. Szkołę zlikwidowano, a ostatni rok nauki (rok szkolny 1931/1932), jak i egzamin maturalny (1932) młody Józef odbył w seminarium nauczycielskim w Rawiczu (szkoła działała w l. 1874–1935). Na podstawie zachowanego odpisu świadectwa Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Stanisława Staszica w Rawiczu (z roku szkolnego 1931/1932), warto podkreślić, iż ocenę bardzo dobrą otrzymał jedynie z historii i nauki religii. Absolwent zyskał uprawnienia do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych.

Pracę zawodową w wyuczonym zawodzie podjął 1 października 1933 r. w szkole powszechnej w Pląchotach w powiecie brodnickim (była to placówka jednoosobowa; nauczyciel był także kierownikiem szkoły). Od 1 lipca 1934 do 31 lipca 1935 r. był nauczycielem w szkole w Ostrowitem (k. Jabłonowa) w powiecie lubawskim. Kolejny rok (od 1 sierpnia 1935 r.) pracował w dużej szkole w Nieżywieciu w powiecie brodnickim (pracowało w niej aż 5 nauczycieli). 23 marca 1936 r. zdał praktyczny egzamin na nauczyciela publicznych szkół powszechnych. W trakcie wspólnych konferencji rejonowych Józef poznał swą przyszłą żonę – nauczycielkę ze szkoły powszechnej w Grzywnie Janinę Hanakowską. Ślub zawarli 16 maja 1936 r. Po ślubie, od nowego roku szkolnego 1936/1937, podobnie jak ona rozpoczął pracę w Publicznej Szkole Powszechnej im. Franciszka Żwirki w Grzywnie (przeniósł się tam na własną prośbę;

JÓZEF SAKRAJDA



Najstarszy syn Jana
i wnuk Pawła Sakrajdów
– Józef Sakrajda,
w okresie nauki w gimnazjum
Źródło: zbiory W. Sakrajdy;
reprodukcja cyfrowa
K. Tomkowiak.

oficjalnie posadę objął 10 października, pracował tam do 24 sierpnia 1939 r.). W Grzywnie 25 kwietnia 1937 r. urodził się ich pierwszy syn, Włodzimierz Jan (który podobnie jak rodzice miał w swym życiorysie „okres” pracy w bibliotece publicznej w pow. toruńskim, w Chełmży). Syn Sakrajdów otrzymał imiona po swych dziadkach, Włodzimierz Hana-kowskim (ojcu Janiny) oraz wzmiankowanym wcześniej Janie Sakrajdzie z Ruśca (ojcu Józefa). W Grzywnie młode małżeństwo Sakrajdów pracowało i mieszkało prawie do końca sierpnia 1939 r. Sakrajda uczył dzieci w klasach od czwartej wzwyż geografii z przyrodą, języka polskiego, religii, prowadził także ćwiczenia fizyczne dla chłopców. Poza tym opiekował się drużyną harcerską, był szkolnym bibliotekarzem i sprawował pieczę nad szkolnym kołem LOPP (Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej). Nie dziwi to, bowiem LOPP propagowała lotnictwo sportowe, komunikacyjne i wojskowe, a patronem szkoły był Franciszek Żwirko. Józef był aktywnym członkiem ZNP (Związku Nauczycielstwa Polskiego) od 1935 r. Uczestniczył w jego pracach, był m.in. skarbnikiem ogniska związku w gminie Chełmża. W Grzywnie z zamiłowaniem prowadził wzorową świetlicę dla bezrobotnych i robotników folwarcznych oraz zespół sportowy. We wsi działał przy świetlicy chór, za który oficjalnie odpowiadał

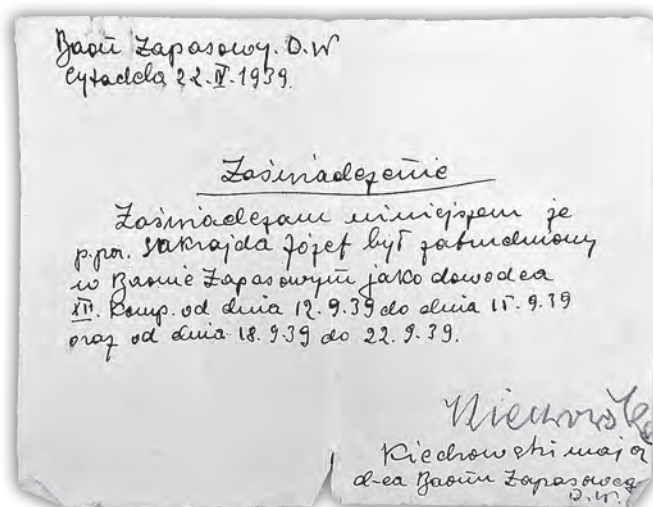
nauczyciel Zatorski, ale zapewne śpiewem w Grzywnie zajmowała się również Janina (która uczyła śpiewu w grzywieńskiej szkole powszechnej). Od 1936 r., od czasu pracy w Grzywnie, decyzją inspektora szkolnego z Torunia Józef pełnił także funkcję gminnego instruktora oświaty dorosłych w gminie Chełmża-wieś, w powiecie toruńskim (Chełmża jako miasto wydzielone była siedzibą powiatu ziemskiego). Nie wiadomo, czy była to praca w ramach etatu. W tym czasie organizował akcję „Żaden analfabeta do wojska”. Zajmował się również czytelnictwem dorosłych. W trakcie pracy w Grzywnie był członkiem rady powiatowej sanacyjnego Obozu Zjednoczenia Narodowego (zwanego Ozonem; organizacji politycznej działającej od poł. 1936 r.). Członkowie Ozonu w szczególności sposób troszczyli się o obronność państwa. To zapewne zainspirowało młodego Józefa Sakrajdę – podporucznika rezerwy Wojska Polskiego – do wstąpienia w szeregi tej partii. W trakcie posiedzenia rady obwodowej Ozonu w powiecie toruńskim (Toruń-powiat), 4 lipca 1939 r. (w czasie wyborów uzupełniających) Sakrajda został kierownikiem oddziału spraw młodzieży. Był także twórcą i komendantem gminnej kompanii Strzelca, paramilitarnej organizacji społeczno-wychowawczej.

Sakrajda pracując w wymienionych szkołach powszechnych w województwie pomorskim, uzyskał kolejne awanse wojskowe (na kursach i ćwiczeniach podczas wakacji szkolnych), aż po stopień oficera rezerwy (ppor.). Z jego promocji oficerskiej w 1935 r. była dumna nie tylko rodzina, ale cała rodzinna wieś, bowiem był pierwszym oficerem z Ruśca. Swoją kontakt z wojskiem rozpoczął wcześniej. Po ukończeniu seminarium otrzymał powołanie do wojska (11.09.1932–20.09.1933). Służył w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie (do kwietnia 1933 r.), a następnie w 60 Pułku Piechoty Wielkopolskiej (60 pp) w Ostrowie Wielkopolskim. W momencie przeniesienia do rezerwy był w stopniu sierżanta podchorążego. Od czerwca 1934 r. brał udział w sześciotygodniowych ćwiczeniach w podchorążówce 60 pp. Otrzymał promocję oficerską na podporucznika (rezerwy) 1 stycznia 1935 r. z przydziałem do 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (66 pp) w Chełmnie. W 1936 r. uczestniczył w ćwiczeniach oficerów rezerwy w Grudziądzu, a w 1938 r. w kursie dowódców kompanii strzeleckiej w Ośrodku Wyszczolenia Rezerw Piechoty w Róźnie n. Narwią. Po tym kursie otrzymał nowy przydział – tym razem do 63 Toruńskiego Pułku Piechoty (63 pp).

Sakrajdę jako oficera rezerwy objęła mobilizacja ogłoszona latem 1939 r. Gdyby nie to powołanie, to po zajęciu Pomorza przez Niemców

jesienią 1939 r. zapewne jako oficer WP i polski nauczyciel zaangażowany mocno w działalność patriotyczną (LOPP, Związek Strzelecki), jak wielu nauczycieli z powiatu toruńskiego (z pewnością znanych Sakrajdzie), zostałby zatrzymany na dworcu chełmżyńskim i uwięziony w toruńskim Forcie VII. Groziłoby mu zapewne rozstrzelanie w lasach podtoruńskiej Barbarki. W tym czasie jego żona ze swą matką i synem udali się do Lwowa. Nie była bezpieczna ani jako polska nauczycielka, znana ze swego patriotycznego zaangażowania (m.in. jej kontakty z Polskim Związkiem Zachodnim wystarczały do rozstrzelania w Barbarce), ani jako żona oficera WP. Z relacji rodziny wynika, że to rozsądne posunięcie było zalecane przez polskie władze.

Zmobilizowany Sakrajda zgodnie z przydziałem stawiał się niezwłocznie do 63 pp. Objął stanowisko dowódcy 5 Kompanii, stacjonującej wówczas w Grudziądzu. Zapamiętał, że 25 sierpnia wyruszył jako dowódca kompanii do Świecia nad Oś, gdzie rozpoczęły się dla niego działania wojenne. Jego 63 pp wszedł w skład wydzielonej grupy operacyjnej gen. Mikołaja Bołtucia. Sakrajda na pewno stacjonował w okolicach Jabłonowa Pomorskiego, w pobliżu wsi Buk Pomorski (tak sam podawał, ale może chodzi o wieś Buk Góralski; obie miejscowości są położone w pow. brodnickim). Przypuszczam, że kompania Sakrajdy mogła wejść w skład tzw. Oddziału Wydzielonego „Jabłonowo”, który do czasu przejścia stanowisk przez 208 Pułk Piechoty (rezerwowi) miał bronić odcinka „Buk”. Na pewno wraz ze swą jednostką wziął udział w wyjątkowo krwawej bitwie nad Oś, niekiedy nazywanej bitwą pod Mełnem. W dniach 1–4 września jednostka Sakrajdy walczyła na wschodnim brzegu Wisły. W trakcie jednej z potyczek doszło do walki wręcz (polscy żołnierze walczyli również białą bronią) na bagnety o Mełno. Walczyli również żołnierze Sakrajdy. W wykazach pułkowych (stan na 1.09.1939 r.) dookreślono, że w ramach 63 pp jego jednostka była składową II Batalionu, a on sam był dowódcą plutonu w randze podporucznika (sam wspominał, że był dowódcą kompanii strzeleckiej). Według Sakrajdy jego kompania 3 września zdobyła cukrownię i dworzec kolejowy w Mełnie. Sam Sakrajda został ranny odłamkiem artyleryjskim i został opatrzony w warunkach polowych. Jego formacja poniosła duże straty osobowe. Wieczorem 3 września pułk Sakrajdy otrzymał rozkaz, by kierować się w rejon Radzyna Chełmińskiego, w kierunku Elgiszewa (ob. pow. golubsko-dobrzyński, gm. Ciechocin). Być może wcześniej, już ok. godz. 21.00, gen. Mikołaj Bołtuć zdecydował o wycofaniu sił polskich w rejon Wąbrzeźna, bowiem 4 września przed południem do Grudziądza wkroczyły wojska Wehrmachtu, które



Zaświadczenie Józefa Sakrajdy (ppor. rezerwy WP)
wystawione przez majora Kiechowskiego (22 września 1939 r.),
poświadczające, że walczył w obronie cytadeli warszawskiej
Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

gorąco przywitali przedstawiciele silnej w mieście mniejszości niemieckiej. Na miejscu pozostawiono, jako oddział styczności, właśnie 5 Kompanię strzelecką Sakrajdy (który wówczas był już ranny). Żołnierze z pułku Sakrajdy wieczorem 6 września przez Ciechocin udali się w kierunku Włocławka. Sakrajda pełnił w tym czasie funkcję oficera inspekcyjnego pułku. Kiedy jego formacja dotarła do Brzezia (8 września), odnowiła się jego rana. W tej sytuacji po południu otrzymał rozkaz wyjazdu do szpitala okręgowego w Łodzi (wraz z innym rannym oficerem, ppor. Wólkowskim [?]). W Kutnie, wieczorem, Sakrajda dowiedział się, że Łódź została już zajęta przez Niemców. W tej sytuacji razem z Wólkowskim zostali skierowani do Warszawy z innymi transportowanymi koleją rannymi. Ich pociąg rozbito, a 28 rannych, wraz z Sakrajdą, trzema wozami dotarło rano 11 września do walczącej Warszawy. Stolica broniła się ofiarnie, ale wcześniejsze przygotowanie jej do obrony było marne. Przybywszy wraz z Sakrajdą ulokowano w szpitalu polowym zorganizowanym w Uniwersytecie Warszawskim. Sakrajda po opatrzeniu rany zdecydował, że będzie walczyć. Zameldował się w Komendzie Miasta (Warszawy). Skierowano go do Batalionu Zapasowego w Cytadeli. Do 22 września był dowódcą 12 Kompanii. Od 22 do 28 września walczył w 61 Pułku Piechoty, z 15 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty, gdzie w I Batalionie był dowódcą III Plutonu. Żołnierze 61 pp (po odwozie z Puszczy Kampinoskiej), pod

silnym ostrzałem niemieckiej artylerii przeszli na Bielany i do Wawrzyszewa, gdzie zetknął się z nimi Sakrajda (wspominał, że w Wawrzyszewie Starym). Sakrajda walczył na odcinku Bielany–Wawrzyszew Nowy–Fort II. O zakończeniu rozmów kapitulacyjnych stolicy – 28 września – dowiedział się w Wawrzyszewie Starym. Zachowała się odręczna notatka na potrzeby życiorysu w zbiorach jego rodziny, a w niej zapis: „Wawrzyszew Stary fort nr 2, kapitulacja na Wawrzyszewie”. Żołnierze zeszli z linii obrony i zostali skierowani do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Zapewne 29 września na jego terenie Sakrajda wziął udział w prowadzonych tam apelach, podczas których sporządzano wykazy i spisy, wydawano zaświadczenia i legitymacje. Po przeprowadzonej zbiórce odczytano ostatnie rozkazy. Przystąpiono do zdawania broni i sprzętu. 30 września o godz. 20.00 oddziały 15 DP pod wodzą dowódcy dywizji wymaszerowały z Warszawy do niemieckich jenieckich obozów przejściowych (tymczasowych) w rejonie Sochaczewa, który 29 września Niemcy wyznaczili na punkt rozformowania polskich wojsk broniących Warszawy. Być może Sakrajda ze swymi żołnierzami do niemieckiej niewoli trafił wcześniej – tuż po zajęciu przez Niemców Fortu II Wawrzyszew.

Oficerowie trafili do oflagów (niem. Offizierslager für kriegsgefangene Offiziere). Zanim Sakrajdę przewieziono do obozu jenieckiego stacjonarnego mógł przebywać w obozie przejściowym w Sochaczewie bądź w Sieradzu. Jego pierwszym obozem stacjonarnym był Oflag XI A Osterode am Harz (w górach Harz, w centralnych Niemczech, ob. Dolna Saksonia). Następnie został przeniesiony na krótko (być może 1 lub 2 sierpnia 1940) do Oflagu II A Prenzlau (ok. 100 km na północ od Berlina i 60 km na zachód od Szczecina). Później (zapewne od 14 listopada 1940 do maja 1942 r.) był w Oflagu II B Arnswalde (rejencja Frankfurt, ob. Choszczno). Kolejno skierowano go do Oflagu II D Gross Born (rejencja Koszalin, ob. Borne Sulinowo na Pomorzu). Od jesieni 1944 r. do początku 1945 r. Niemcy likwidowali obóz Gross Born, a jeńców sprawnych fizycznie, jak wówczas Sakrajda, zdolnych do długiego marszu, „ewakuowano” na zachód, do miejscowości Sandbostel (nad Bremą, w kraju związkowym Dolna Saksonia). Trasa przemarszu wyniosła ponad 700 km. W końcu Sakrajda trafił do Oflagu X C w Lubece, który wyzwolono 2 maja 1945 r.

Będąc jeńcem wojennym Józef Sakrajda aktywnie włączał się w życie obozowe w oflagach. Pomogła mu doskonała znajomość języka niemieckiego. Brał udział w organizacji kształcenia i samokształcenia. Uczestniczył w pracach Koła Zagadnień Społecznych oraz Koła Nauczycielskiego

Kapikuloja. inathum-
B. Luuk por. Fouas, por. Bredauki
pft. Lesniewski 7 Kump.
Wanysseu - Hany - port, Nr. 2.
Wanysseu Hany. Kapikuloja
ce Wanysseu.
To porciemiana por. por.
Hastera
Rozai Kancudant oiwaka
pft. Dypl. Lesniewski
7 Kump. pft. Jan Kucowor

Zestawienie przebiegu służby wojskowej ppor. rezerwy WP Józefa Sakrajdy, które sporządził samodzielnie, m.in. uwzględnił okres swej walki w obronie

Warszawy w 1939 r. i kapitulacji stolicy [rps, brudnopis].

Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

(które było najliczniejsze w obozie). W oflagach Arnswalde i Gross Born wśród jeńców przeważali nauczyciele, i oni byli najaktywniejsi, szczególnie ci ze szkół powszechnych. To oni zorganizowali Wyższe Kursy Nauczycielskie (WKN). Sakrajda wspominał, że we wrześniu 1940 r. rozpoczęto ich organizację (można spotkać informacje, że nastąpiło to wcześniej – już w październiku 1939 r.). Z czasów edukacji w obozie (WKN) zapamiętał kolegę [Tadeusza – dop. KT] Kwiatkowskiego i pedagoga [Tadeusza – dop. KT] Pasierbińskiego. Najpierw jeńcy powołali na zasadach Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych komórkę, która przekształciła się w Koło Nauczycielskie (zostało zarejestrowane przez komisję kulturalno-oświatową obozu). Nauka w oflagu kompensowała Sakrajdzie niemożność podjęcia nauki na analogicznych Wyższych Kursach Nauczycielskich w 1939 r. – miał wówczas stosowną zgodę Inspektora-tu Oświaty, by od czerwca rozpocząć naukę. Skorzystał ze sposobności i w oflagu ukończył przeprowadzone przez Koło Nauczycielskie (w II B Arnswalde, II D Gross Born) dwa kursy. Jednym był Wyższy Kurs Nauczycielski o specjalności historia, który ukończył egzaminem z wynikiem bardzo dobrym. Poznał wówczas prawdę o Katyniu (jeden z jeńców był na miejscu zbrodni i miał wgląd w dokumentację, widział groby Polaków, jakie pokazali mu Niemcy). Było to możliwe, bowiem nie wszystkie tematy kursów były zgłaszane, część zajęć (głównie z historii) była prowadzona konspiracyjnie. Sakrajda ukończył również kurs dokształca-jący z wychowania fizycznego w Arnswalde. 20 lipca 1941 r. zaliczył in-struktorski kurs wychowania fizycznego. Stosowny dyplom WKN wydano 28 lipca 1943 r. Był on honorowany przez powojenne Ministerstwo Oświa-ty (6 grudnia 1946 r. nr 157-II KN-6831/46 – dokument wydany przez pań-stwową komisję weryfikacyjną MO). W tym samym czasie (od 15.09.1941 do 30.03.1943, bądź między 15.12.1941 a 30.01.1943, czyli w oflagu II B oraz II D) uczestniczył w kursie dla kierowników szkół („Kurs kiero-wania szkołą”); dyplom ukończenia uzyskał 30 stycznia 1943 r. (lp. 65, uznany przez Ministerstwo Oświaty 15.12.1946). Wówczas nauką jeńców kierował por. Jan Starościak, a prezesem koła był dr por. S. Zimmer. Zachował się wykaz programu tego kursu wraz z adnotacją dotyczącą te-matu pracy seminaryjnej Sakrajdy: „Jak zaopatrzyć szkołę w pomoce na-ukowe”. W Gross Born Sakrajda był także uczestnikiem kursu teatralno-światlicowego (trwał 215 godz.), w jego programie znalazły się zajęcia z bibliotekarstwa. W obozie funkcjonowały biblioteki obozowe i specja-listyczne. Biblioteka w oflagu Arnswalde w 1941 r. osiągnęła stan ponad 13 600 książek, a Koło Nauczycieli posiadało własną biblioteczkę naukową



Józef Sakrajda ppor. rezerwy WP w gronie oficerów w oflagu
(w drugim rzędzie w środku)

Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

liczącą 1350 tomów i 734 czytelników (w lipcu 1941; w listopadzie 1808 tomów). Natomiast biblioteczka beletrystyczna liczyła 13 604 tomy. Zbiory do bibliotek pochodziły z darów i zakupów z żołdu w tzw. „lagermarkach”. W poszczególnych obozach zarząd nad bibliotekami spoczywał w rękach samych jeńców. W oflagu II B Arnsvalde powołano nawet Radę Biblioteczną. W życiorysie Sakrajda zaznaczył, iż zajmował się tajnym nauczaniem w trakcie kursów dla szeregowców. Już w Oflagu II D Gross Born prowadził (za zgodą i niekiedy na rozkaz wyższych rangą współwięźniów) kursy oraz warsztaty obozowe: krawieckie i szewskie dla wszystkich jeńców. Stały się one jednocześnie miejscem nielegalnego punktu kontaktowego. W tym miejscu m.in. przechowywano wykonany przez jeńców radiodbiornik oraz kolportowano prasę obozową, w tym i specjalistyczny „Głos Nauczycielski”, co pozwalało także na bieżącą wymianę informacji. Warsztaty zawodowe funkcjonowały aż do 1944 r., do momentu rozpoczęcia procesu likwidacji oflagu Gross Born.

Kiedy zbliżał się front, niektórych osadzonych jeńców pod strażą obozową Wehrmachtu w styczniu 1945 r. zmuszono do długiego przemarszu (ok. 700–800 km), tuż przed atakującymi siłami wojsk sowieckich i polskich. Do momentu wymarszu Sakrajda troszczył się o odzież i obuwie wszystkich jeńców. W ostatnim obozie, Oflagu X C w Lubece, Sakrajda był osadzony wraz z dwoma innymi (zapewne znanymi wcześniej) toruńskimi nauczycielami. Zapamiętał Władysława Bylińskiego, aktora i jednocześnie

bibliotekarza polskich zbiorów w tym obozie (które liczyły ok. 500 tomów) oraz Stanisława Stapfa (1907–1986; od 1950 kierownika Teatru Lalki i Aktora „Baj Pomorski” w Toruniu, w którym stworzył specjalną scenę dla dzieci przedszkolnych), późniejszego powojennego wizytatora Kuratorium Okręgu Pomorskiego w Toruniu. Toruńscy nauczyciele – jeńcy tego oflagu – wspominali panujący w Lubece reżim i terror, co utrudniało, a niekiedy uniemożliwiło rozwój zajęć kulturalno-oświatowych (jakie prowadzono wcześniej w innych oflagach). Wojska alianckie (brytyjskie) wyzwoliły jeńców w Lubece 2 maja 1945 r. Tę datę podaje również Sakrajda w życiorysie. Po wyzwoleniu Józef z innymi oficerami został przeniesiony do obozu w Tangstet pod Hamburgiem (w kraju związkowym Szlezwik-Holsztyn). Został oficerem materiałowym i dowódcą kompanii sztabowej. Troszczył się o swych podkomendnych, dlatego prawie rok zajęło mu dotarcie do swoich bliskich. Jeńców pozbawiono statusu wojkowego i mogli udać się na emigrację, z tej możliwości Sakrajda jednak nie skorzystał.

Sakrajda wrócił do Torunia dopiero 6 (niekiedy podawał 8) maja 1946 r. Czekala na niego żona z synem. W następnym roku (2.12.1947) urodził się ich drugi syn, Sławomir Antoni. Mając wysokie kwalifikacje nauczycielskie, Sakrajda zgłosił się do dyspozycji Inspektoratu Oświaty w Toruniu. Miał zostać zatrudniony od 6 lipca 1946 r. jako kierownik szkoły powszechnej i nauczyciel w Grzywnie (nadal w granicach pow. toruńskiego). Nie rozpoczął jednak pracy w Grzywnie, bowiem trwała procedura odwoławcza urzędującego kierownika szkoły. Sakrajda zrezygnował z tej posady i od 1 września 1946 r. podjął pracę w szkole powszechnej we Wrzosach (wówczas w pow. toruńskim, od 1951 część Torunia). Pracował tam do 1 września 1947 r. Nie wstąpił do PPR (Polskiej Partii Robotniczej) – jak wielu ówczesnych nauczycieli i kierowników szkół w powiecie toruńskim. Od września 1947 do 1 lutego 1948 r. pracował jako nauczyciel w toruńskiej Publicznej Szkole Powszechnej nr 20 (przy ul. Sienkiewicza 6/8). Od 1947 r., tak precyzował w życiorysie (syn Włodzimierz podał, iż wcześniej, tuż po powrocie z oflagu do Torunia – 7 maja 1946 r.), został aktywnym członkiem Stronnictwa Ludowego w Toruniu i powiecie toruńskim. W ZNP nadal pełnił funkcję (od września 1947 r.) przewodniczącego komisji konferencji rejonowych, a od lutego 1949 r. został członkiem zarządu oddziału powiatowego (toruńskiego) ZNP. Od 1 lutego 1948 r. został kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 1 w Toruniu, która nadal znajduje się przy ul. Wielkie Garbary 9 (na Starym Mieście). Była to jedna z największych szkół w mieście, w gronie jej

*Kóło Nauczycielskie w Gierskim (odpis)
obozie II-B i II-D.*

Kurs teatralno-swiecicowy

L. p. 16.

Zaświadczenie

*ppor. Sakrajda Józef, nauczyciel publicznej szkoły
początkowej stopnia II w Gierzynie, powiat Toruń,
urodzony dnia 14 marca 1911 w Gierzynie Wielkiej
powiat Łask był słuchaczem kursu Teatralno-
świecicowego, zorganizowanego przez Kóło Naucz-
ycielskie w Gierskim Obozie II-B i II-D w czasie od 1. II.
1941 r. do dnia 13. II. 1942 r. i od 20. I. 1943 r. do dnia
23. VI. 1943 r.*

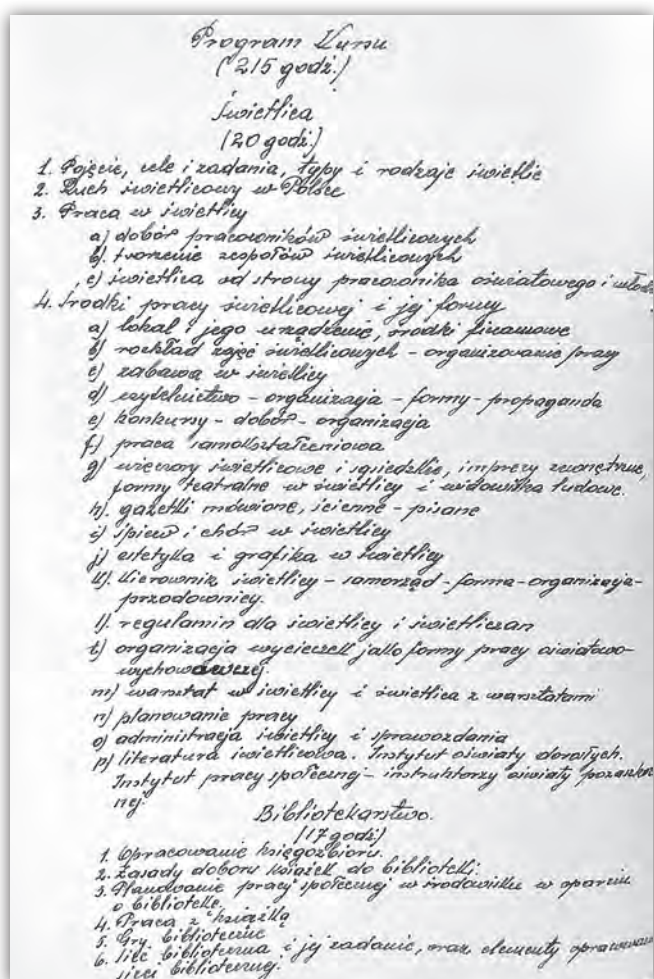
*Niniejsze zaświadczenie wydaje się
ppor. Sakrajcie Józefowi na podstawie
wyprzechania wykładów objętych progra-
mem kursu.*

Licownik kursu *Przewodniczący Kóło Nauczycielskiego*
1) Bączkowski *1) Dr. Szczepan Zimmerman*

Gross Born, dnia 24 lipca 1943 roku

Zaświadczenie ppor. rezerwy WP Józefa Sakrajdy o ukończeniu kursu teatralno-swiecicowego w oflagu II D Gross Born 24 lipca 1943 r., w którego programie były m.in. zajęcia z bibliotekarstwa [odpis; rps]
Źródło: zbiory W. Sakrajdy; reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

uczniów były dzieci toruńskich mieszczan i wyższych rangą urzędników. Szkoła mieściła się w budynku przedwojennego Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego (początkowo zajmowała prawie połowę pomieszczeń). Udało mu się odbudować i wyposażać pracownie fizyczną, chemiczną, biologiczną, historyczną i geograficzną, salę gimnastyczną i bibliotekę szkolną. Bezcenne okazały się biblioteczne kursy w oflagu, na których wykładano podstawy bibliotekarstwa, i przygotowanie i doświadczenie bibliotekarskie żony Janiny Sakrajdy, która prowadziła biblioteki ludowe i TCL (Towarzystwa Czytelni Ludowych) w powiecie toruńskim w międzywojniu (po



wojnie nie zezwolono na kontynuację działalności tej organizacji). Wykorzystał także swe doświadczenie z czasów, kiedy w Grzywnie przed wojną prowadził szkolną bibliotekę ruchomą. To wszystko udało się osiągnąć dzięki pomocy doskonale działającego grona rodziców w Komitecie Rodzicielskim (w jego składzie znaleźli się m.in. właściciel drukarni, dyrektor banku, rzemieślnicy czy właściciele sklepów). Łaskawe okazało się także Ministerstwo Oświaty (dzięki zatrudnionym tam, znanym Sakrajdzie z oflagów byłym jeńcom wojennym, których łączyły wspólne losy). Rodzina Sakrajdów często spacerowała po toruńskiej starówce (nieopodal szkoły przy Garbarach), szlakiem antykwariatów i księgarni. Poszukiwano przydatnych wydawnictw do własnej biblioteki (tę pasję odziedziczyli

JÓZEF SAKRAJDA



Synowie Józefa Sakrajdy,
Włodek i małeńki Sławek
Źródło: zbiory W. Sakrajdy;
reprodukcja cyfrowa K. Tomkowiak.

wszyscy z rodu Sakrajdów), ale zawsze pamiętając o bibliotece w szkole. Po latach Włodzimierz Jan opisał tę miłość do książek, wspominając wizyty rodziców w prywatnej księgarni Alojzego Tujakowskiego przy ul. Chełmińskiej 12. Na zapleczu księgarni wśród morza książek, częstowani herbatą przez księgarza zapominali o otaczającym świecie; czas tam spędzony miał szczególną moc. Księgarnię Tujakowskiego rekomendował Sakrajda władzom oświatowym jako wzorową. We wspomnianej szkole Józef pracował do 16 sierpnia 1950 r. W sierpniu 1950 r. awansował do pracy w Powiatowym Inspektoracie Oświaty powiatu toruńskiego. Do 31 listopada 1950 r. pracował tam jako podinspektor szkolny, a 22 grudnia został kierownikiem referatu szkolnictwa podstawowego, zastępcą i kierownikiem Wydziału Oświaty (ostatnią funkcję pełnił od 1 marca do 30 listopada 1957).

Sakrajda reprezentował toruńskie szkoły i nauczycieli w toruńskim Komitecie Bibliotecznym. Ponownie przydały się kursy biblioteczne z oflagu i doświadczenie z międzywojnia zdobyte w Grzywnie. W latach 1947–1950 był członkiem Miejskiego Komitetu Bibliotecznego w Toruniu

(powstał 24.02.1947), reprezentował w nim ZNP oddział grodzki (z siedzibą przy ul. Krasińskiego 4 na Bydgoskim Przedmieściu). Wówczas współpracował m.in. z Emmą Skobejko (1902–1965) z Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika, oraz reprezentującymi Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich: Anną Staniewicz (1891–1970) z Inspektoratu szkolnego w Toruniu i Teodorem Błachowiakiem (1908–1994), wiejskim nauczycielem, jak on sam, i instruktorem oświaty pozaszkolnej w międzywojniu, a po wojnie m.in. wizytatorem w pomorskim kuratorium oświaty, przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu. W tym okresie ZNP organizacyjnie miał wspólny zarząd oddziału dla miasta Torunia (stąd w nazwie określenie grodzki) i powiatu toruńskiego. Od lutego 1949 r. Sakrajda był członkiem prezydium tego gremium i pełnił w nim funkcję referenta społeczno-pedagogicznego. Pracował wówczas w komisji komitetu, która proponowała wydawnictwa, które powinny się znaleźć w toruńskich bibliotekach (opracowane wykazy ogłaszano w Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego). Do tych założeń była zobligowana stosować się m.in. Książnica Miejska w Toruniu i jej filie biblioteczne (w tym i te dla dzieci, jakie powstały po wojnie), ale także biblioteka powiatowa (przeznaczona dla pow. toruńskiego), którą organizowała Anna Staniewicz. Komitety biblioteczne powstawały wówczas w całym kraju na różnych szczeblach władz samorządowych. Ich celem było wdrażanie zasad, jakie zawarto w długo wyczekiwanym międzywojniu, a uchwalonym dopiero po wojnie, „Dekrecie z dnia 17 kwietnia 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi”.

W powojennej Polsce po 1950 r. (po likwidacji resztek systemu samorządowego) rozpoczęła się era rad narodowych. System był wzorowany na rozwiązaniach sowieckich (zakładał hierarchiczną strukturę organów władzy – funkcjonowała Krajowa Rada Narodowa oraz rady wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne). W nowej sytuacji politycznej, w styczniu 1951 r. Sakrajda został radnym powiatu toruńskiego, czyli wszedł w skład Powiatowej Rady Narodowej (PRN) w Toruniu (jednostki administracji państwowej szczebla powiatowego; rada funkcjonowała w l. 1950–1975, odpowiadała za sprawy gospodarcze, społeczne i kulturalne pow. toruńskiego). Pierwszy raz pełnił wówczas funkcję przewodniczącego prezydium PRN powiatu toruńskiego, a prezydium rady było organem wykonawczym i zarządzającym, który działał kolegalnie. W 1953 r., w następnej kadencji (kadencja trwała 3 lata), rada wybrała go przewodniczącym komisji finansów, planu i budżetu. Od 1 grudnia 1957 r. został ponownie przewodniczącym prezydium PRN

w Toruniu (do 1961). Ukończył w Warszawie kurs (15.10–13.12.1958) dla przewodniczących prezydium PRN. Dzięki niemu powstało wiele budynków szkolnych i dróg w powiecie toruńskim (m.in. w Czarnowie, Zelgnie, Złotorii, Grębocinie, Osieku nad Wisłą), z którym, zdaniem rodziny, był bardzo związany. W dużej mierze było to możliwe dzięki eksperymentowi tzw. „zielonej linii” dla budownictwa wiejskiego w latach 1958–1962 w powiecie toruńskim. Nie zmienia to faktu, że rola rad w całym kraju była bardzo ograniczona, a decydujący wpływ na politykę mieli komuniści z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i partii satelickich, czyli Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) – partii z którą po wojnie utożsamiał się Sakrajda.

W latach 50. XX w. Sakrajda był członkiem Ligi Przyjaciół Żołnierza (LPŻ; organizacji paramilitarnej, która w 1962 r. przekształciła się w Ligę Obrony Kraju). W 1952 r. (22 grudnia) ukończył kurs drugiego stopnia terenowej obrony przeciwlotniczej dla instruktorów społecznych LPŻ.

W latach 50. XX w. Sakrajda był zastępcą przewodniczącego powiatowego komitetu ZSL w Toruniu i członkiem sądu partyjnego wojewódzkiego komitetu ZSL w Bydgoszczy. W 1952 r. pełnił również funkcję kierownika sekcji kulturalno-oświatowej w tej partii (toruńskiego, obejmującego swym zasięgiem również pow. toruński). W tym samym czasie był członkiem powiatowej rady Związków Zawodowych (przedstawiciele tego gremium, wcześniej, jak Sakrajda, pracowali w komitecie bibliotecznym), został przewodniczącym komisji szkoleniowej. Po dwóch kadencjach pracy w radzie narodowej od 1 sierpnia 1961 r. został starszym wizytatorem w Kuratorium Okręgu Szkolnego Bydgoskiego. Po przeniesieniu kuratorium z Torunia do Bydgoszczy zamieszkał w mieście nad Brdą. W kuratorium w Bydgoszczy wraz z Tadeuszem Klubińskim i Marianem Skudlarskim (którego żona była aktywną członkinią Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i współpracowała z bibliotekarzami toruńskiej Książnicy), zajmował się oświatą dorosłych (Referat Oświaty Dorosłych). Między innymi dzięki jego staraniom powstały uniwersytety dla rodziców, uniwersytety powszechne, kursy dla analfabetów, kursy dla dorosłych, którzy nie ukończyli szkoły podstawowej, kursy dla robotników, także zakończone nadaniem tytułu mistrza. Sakrajda prowadził zajęcia, które sam inicjował. Dzięki niemu w powiecie toruńskim w latach 1957–1973 działał Uniwersytet Powszechny w Lubiczu Górnym. Były organizowane zajęcia dla młodzieży pozaszkolnej i dla rodziców, niektóre zajęcia prowadził sam Sakrajda. Można było wówczas uzyskać kwalifikacje mistrza w zawodzie.

JÓZEF SAKRAJDA



Józef Sakrajda

– społecznik, zasłużony
dla pow. toruńskiego
– lata 70. XX w.

Źródło: zbiory W. Sakrajdy;
reprodukcja cyfrowa
K. Tomkowiak.

Od momentu powrotu z oflagu związał się ze Stronnictwem Ludowym, a po rozłamie partii (jesienią 1947), opowiedział się za powstałym wówczas Stronnictwem Ludowym – prokomunistycznym, które zostało przymusowo przekształcone we wzmiankowany ZSL. Starał się aktywnie uczestniczyć w jego pracach w Toruniu i powiecie. Te działania łączył ze swą aktywnością w ZNP, którego członkiem był od 1933 lub 1935 r. (obie daty podawał jako początek przynależności do związku). W 1947 r. piastował funkcję przewodniczącego komisji konferencji rejonowych powiatowego i miejskiego oddziału ZNP. Od lutego 1949 r. był członkiem prezydium zarządu tego oddziału i jednocześnie kierownikiem referatu społeczno-pedagogicznego. Przewodniczył także komisji szkoleniowej powiatowej rady związków zawodowych. Od 1 lutego 1969 r., aż do emerytury w październiku 1974 r., był dyrektorem Ośrodka Usług Pedagogicznych przy Zakładzie Okręgu ZNP w Bydgoszczy. W latach 1971–1974 był nauczycielem przedmiotów zawodowych i wychowania obywatelskiego w Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 1 im. Ho-Chi-Mihna w Bydgoszczy. Pracował też w Zespole Szkół Mechanicznych w Bydgoszczy (1.01.1973–30.06.1975) jako nauczyciel wychowania obywatelskiego.

Na emeryturze został radnym Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy (do 1988 r.). Należał do Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (TWP; na pewno w l. 60. XX w.), był wiceprezesem zarządu miejskiego

i powiatowego TWP w Toruniu. Działal także w Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Działal w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W latach 80. XX w. współpracował z nauczycielami w komisji historycznej zarządu wojewódzkiego w Toruniu. W Bydgoszczy pracował także w samorządzie osiedla „Błonie”. Był wielokrotnie nagradzany. Otrzymał m.in. Srebrny Krzyż Zasługi (1955), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1959), Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal Za szczególne zasługi dla rozwoju województwa toruńskiego, Odznakę honorową Za szczególne zasługi dla rozwoju województwa bydgoskiego, Złotą Odznakę ZNP (1975). Został także uhonorowany Medalem za Warszawę 1939–1945 oraz Medalem Za udział w wojnie obronnej 1939.

Zmarł niespodziewanie 30 lipca 1990 r. w Bydgoszczy. Spoczywa na toruńskim cmentarzu św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego wraz z żoną Janiną zd. Hanakowską, która zmarła dwa miesiące wcześniej (obok nich spoczęła ich synowa, bibliotekarka z Chełmży Regina Sakrajda 1938–2025). Sakrajdowie przeżyli w małżeństwie 54 lata. Mieli synów, Włodzimierza Jana (ur. 1937), bibliotekarza (w Chełmży i w Toruniu), samorządowca i animatora kultury w Toruniu i powiecie toruńskim, i Sławomira Antoniego (ur. 1946).

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

■ Archiwum Państwowe w Toruniu: Inspektorat Szkolny w Toruniu 1919–1939, Akta powszechnej szkoły publicznej w Grzywnie 1936–1939, sygn. 194, k. 2; Inspektorat Szkolny w Toruniu 1945–1950: Wykaz pracowników inspektoratu i nauczycieli szkół obwodu toruńskiego 1945–1950, sygn. 73, k. 143, 150, 222–223; Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski 1945–1950, Miejski Komitet Biblioteczny w Toruniu 1946–1950, sygn. 97, k. 84–85. ■ Archiwum rodzinne Włodzimierza Jana Sakrajdy (Toruń): Spuścizna Józefa Sakrajdy (dokumenty, w tym m.in. fotografie). ■ Biblioteka pedagogiczna w Toruniu: „Ci co nie zawiedli”, toruńscy nauczyciele i pracownicy oświaty w latach wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945, cz. 2: Walka z okupantem, wkład pracy w odbudowę szkolnictwa i oświaty po wyzwoleniu od roku 1945, rozdział 4: Nauczyciele toruńscy w obozach jenieckich III Rzeszy niemieckiej w czasie II wojny światowej, oprac. B. Sobacki, P. Gessek, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Komisja Historyczna Zarządu Wojewódzkiego w Toruniu 1985, [mps powielony], sygn. BPT 81816. ■ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie: Akta Personalne i Odznaczeniowe, Józef Sakrajda, sygn. AP 10377; sygn. AP 28920; sygn. AP 25153; Kolekcja akt żołnierzy zarejestrowanych w rejonowych komendach uzupełnień, Józef Sakrajda: sygn. II.56.1625. ■ Informacje od Włodzimierza Jana i Reginy Sakrajdów z lat 2017–2019.

JÓZEF SAKRAJDA

Źródła drukowane i online

■ [Józef Sakrajda nr jeniecki 1083], w: *Straty.pl*, oprac. Instytut Pamięci Narodowej, <https://straty.pl/szukaj-osoby.php> (dostęp: 26.06.2025). ■ Koźuchowski P., *Oflag XI A Osterode am Harz (1939–1940) Lista jeniecka*, file:///C:/Users/kt/Downloads/Oflag_XI_A_Osterode_1939_1940_Lista_jeni.pdf (dostęp: 25.06.2025). ■ Sakrajda W., *Moje spotkania z Alojzym Tujakowskim*, [w:] *Alojzy Tujakowski: życie i działalność (1914–1992): księga pamięci*, red. R. Sakrajda, Toruń 2008, s. 98–100. ■ Tomkowiak K., *Regina Sakrajda – wspomnienie*, <https://informatorium-ksiaznica-torun.blogspot.com/search?q=Sakrajda> (dostęp: 21.02.2025). ■ *Z posiedzenia Rady Obwodowej O. Z. N. powiatu toruńskiego* [4 VII 1939], *Gazeta Pomorska* nr 152 z 5 VII 1939, s. 5 (wybory uzupełniające, zebranie Rady Obwodowej Obozu Zjednoczenia Narodowego Toruń-Powiat, m.in. wymieniono Sakrajdę, jako kierownika Oddz. Spraw Młodzieży).

Opracowania

■ Dymek P., *63 Toruński Pułk Piechoty*, Pruszków 2016, s. 49, 59. ■ Dymek P., *Toruńska Dywizja: 4. Dywizja Piechoty w latach 1921–1939*, Oświęcim 2015, s. 190, 244. ■ Giziński S., *Niepospolici znad Drwęcy*, Toruń 2004, s. 520–533. ■ Tomkowiak K., *Józef Sakrajda (1911–1990): nauczyciel i inspektor szkolny, bibliotekarz, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Toruniu*, *Toruński słownik biograficzny*, t. 8, red. K. Mikulski, Toruń 2019, s. 192–197.

Dariusz Chrobak



SZYMON ZAGRABSKI

(1897–1941)

uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, piłsudczyk, działacz PPS,
więzień Stutthofu, zamordowany przez hitlerowców

Szymon Zagrabski urodził się w Steklinie (gm. Ossówka) 18 lipca 1897 r. Jego matka wcześniej zmarła, w związku z tym wychowywał się większość czasu w domu stryja w Steklinie. Przygotowywał się do zawodu stolarza u stryja Juliana Zagrabskiego z Czernikowa. Od najmłodszych lat był zaangażowany w działalność niepodległościową. Już jako kilkunastoletni chłopak działał aktywnie w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Jako młody człowiek, 11 listopada 1918 r., był świadkiem rozbrojenia niemieckiego garnizonu w Czernikowie. 15 listopada 1918 r., prawdopodobnie jako ochotnik, wstąpił do wojska i został wcielony do 23 Pułku Piechoty. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, dosłużył się stopnia kaprała i został odznaczony Krzyżem Walecznych. Został ciężko ranny pod Lwowem. W wyniku rany amputowano mu rękę. Po wyjściu ze szpitala, 23 sierpnia 1920 r., został zwolniony z wojska. Jako inwalida wojenny (65% uszczerbek na zdrowiu), niezdolny do pracy fizycznej, otrzymał zezwolenie na prowadzenie koncesji monopolowo-tytoniowej.

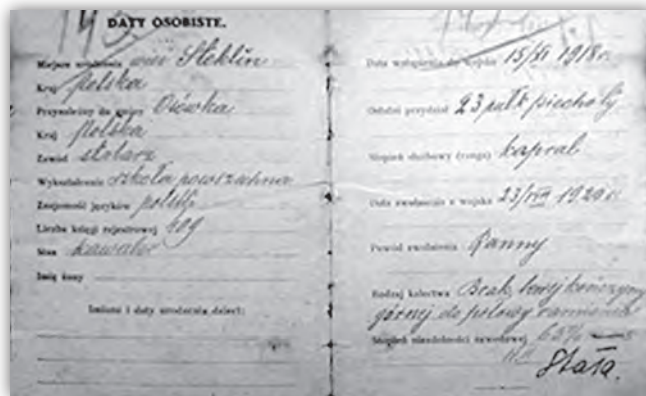
SZYMON ZAGRABSKI



Szymon Zagrabski



Odnaczenie z wojny 1920 r.



Dowód osobisty

Źródło: Archiwum Izby Pamięci

Szkoły Podstawowej im. K. K. Baczyńskiego w Czernikowie.

Ożenił się z Kazimierą z Kasprowiczów. Dzięki rodzinie żony i stryjowi kupił ziemię i drewniany dom w samym centrum Czernikowa, przy skrzyżowaniu z drogą na Mazowsze i Osówkę, blisko linii kolejki wąskotorowej. Prowadził hurtownię a żona restaurację (właściwie rodzaj szynku czy też baru). Zagrabski przeciwdziałał osiedlaniu się kolejnych osadników niemieckich w okolicach Jackowa, Bernardowa i Świętosławia. Był zdeklarowanym pilsudczykiem, a jednocześnie z racji lewicowych poglądów członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Cenił Marszałka jak wielu byłych żołnierzy. Pieczętował przechowywał pamiątki wojskowe.

Po wybuchu II wojny światowej, po zbombardowaniu Czernikowa, wraz z rodziną Kasprowiczów z Zygmunta oraz z żoną i dziećmi próbował przedostać się na ziemie wschodnie. Po 17 września, po

SZYMON ZAGRABSKI



Szymon Zagrabski
w latach 30. XX w.
Źródło: Archiwum Izby Pamięci
Szkoły Podstawowej
im. K. K. Baczyńskiego
w Czernikowie.

wkroczeniu Sowietów, wrócili jednak spod Warszawy do Czernikowa. Ostrzegany przez innych (w obawie o denuncjację jako były członek POW i za antyniemieckie działania w czasie osiedlania), pozostał jednak w Czernikowie. Miał w sobie ową dumę i hardość, która nie pozwalała mu kłaniać się Niemcom i ukrywać się przed nimi. Nie przewidział jednak hitlerowskich metod w machinie zbrodni. Prawdopodobnie doniósł



Szymon Zagrabski w gronie braci strażackiej, 1938 r.
Źródło: Archiwum Izby Pamięci Szkoły Podstawowej
im. K. K. Baczyńskiego w Czernikowie.



Tablica do lat. 90. XX w. upamiętniająca pomordowanych mieszkańców Obrowa i okolic



Ekshumacja w Obrowie (zapewne 6 maja 1945 r.)
Źródło: Archiwum Izby Pamięci Szkoły Podstawowej
im. K. K. Baczyńskiego w Czernikowie.

na niego do żandarmerii jeden z osadników niemieckich, który go pamiętał z działań sprzed dwudziestu laty. Został aresztowany 1 kwietnia 1941 r. Przetrzymywano go w szkole w Obrowie, następnie wywieziono do obozu w Stutthofie. Sprowadzony w czerwcu, zdołał się spotkać z córką. We wspomnieniach córki Zofii było to wzruszające krótkie spotkanie, w czasie którego tylko ona została wpuszczona na chwilę do ojca i przemyciła w fałdach sukienki kilka kromek chleba, natomiast Szymon, spodziewając się najgorszego, zasupłał w jej sukienkę obrączkę ślubną (wspomnienia córki z maja 2025 r. zostały utrwalone w radiowym raporcie, który można odsłuchać).



Współczesny pomnik upamiętniający rozstrzelanych dziesięciu mieszkańców Obrowa i okolicy

Źródło: Archiwum Izby Pamięci Szkoły Podstawowej
im. K. K. Baczyńskiego w Czernikowie.

Szymon Zagrabski został w sposób pokazowy rozstrzelany wraz z kilkoma innymi Polakami w lesie w Obrowie. Na miejsce kaźni spędzono całą społeczność Czernikowa i Obrowa, z wyjątkiem żony Szymona i córki. Mimo prób przedostania się przez nie na miejsce egzekucji, nie zostały tam wpuszczone przez wartownika. Rodzina przeżyła dzięki pomocy stryja Szymona, Juliana, który był stolarzem, oraz starszej córce, która znając niemiecki, pracowała w niemieckim sklepie jako sprzedawczyni.

Po wojnie zwłoki Szymona Zagrabskiego ekshumowano i w uroczystym pogrzebie pochowano przy kościele w Czernikowie, w zbiorowej mogile ofiar zbrodni hitlerowskiej. Władza ludowa podkreślała jego PPS-owską, czyli socjalistyczną przeszłość, nie wspominając o piłsudczykowskich sympatiach. Córka Szymona pracowała m.in. jako nauczycielka w szkole podstawowej w Czernikowie.

Młodzież czernikowskiej szkoły, inspirowana przez nauczycieli historyków i dydakcję, dba o miejsca pamięci narodowej i co roku w okolicach 15 sierpnia, 1 listopada albo 11 listopada kładzie wiązkę kwiatów i zapala znicze pamięci, wspominając żołnierzy i ofiary hitlerowskiego terroru. Upamiętnienie odbywa się także w ramach wspólnego wyjazdu przedstawicieli młodzieży ze wszystkich szkół Gminy Czernikowo w ramach Objazdu Miejsc Pamięci Narodowej. Pamięć o Szymonie Zagrabskim jest także przywoływana podczas Apelów Pamięci i konkursu Ludzie z Obelisku i Inni.

BIBLIOGRAFIA

Źródła niepublikowane

- Wywiady z córką Szymona Zagrabskiego, Zofią Sękowską, przeprowadzone przez autora 23 maja 2022 i 15 maja 2025 r.

Opracowania

- Mietz A., Pakulski J., Waszkiewicz Z., *Nadwiślańska Gmina Czernikowo. Przeszłość – religijność – tożsamość*, Toruń 1998.